

Gwiazda z nefrytu

Coulter Catherine

Książka IV z Gwiazda



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTER

GWIAZDA Z NEFRYTU

1

Lahaina, Maui, 1854

Ciepły, szorstki piasek na plaży miał dziwne, różowawe zabarwienie, przypominające łuski koralowej rybki. Tafla oceanu zaś była równie szafirowa jak grzbiet płetwala błękitnego.

- No, Julka, przestań już śnić na jawie!

Juliana DuPres z góry cieszyła się na samą myśl o zakazanej przyjemności kąpieli morskiej. Zacisnęła swój sarong szczelniej nad piersiami i w ślad za Kanolą rzuciła się prosto w spienione bałwany. W Makila Point fala przyływu bywała wysoka, ale Julka, doświadczona pływaczka, unosiła się spokojnie na wodzie, nie dając się porwać prądom, dopóki nie znalazła się poza ich zasięgiem.

- Poczekaj, Kanola! - zawołała. - W tym miejscu zwykle przepływają ławice papugoryb. Chciałabym je zobaczyć.

Nie czekając na reakcję przyjaciółki, nabrała w płuca dużo powietrza i zanurkowała, aż sięgnęła rafy koralowej w głębi. Wiedziała, że od słonej wody zaczerwienią się jej i zapuchną oczy, ale nie zważała na to. W nagrodę zobaczyła nie tylko papugoryby, ale i żółto pręgowane barweny. Wynurzając się na powierzchnię, myślała: "Ojcze, jeśli rzeczywiście wierzysz w cud stworzenia, nie powinienes zamykać oczu na piękno, które cię otacza!"

Uśmiechnęła się do siebie na samą myśl o tym, wypływając jednocześnie z ust słoną wodę. Wyobraziła sobie wielebego Etienne'a DuPres' go bez jego wiecznie przepoconej sutanny, pluskającego się w oceanie i rozróżniającego gatunki ryb. Albo leżącego na plaży, dopóki jego żółtawa cera nie nabierze zdrowej opalenizny ...

- No i cóż tam zobaczyła? Może węgorza? - Kanola wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

Juliana podплыnęła do nieregularnego złomu koralu, na którym odpoczywała Kanola. Wystająca z wody rafa miała chropowatą i oślizłą powierzchnię, więc Julka wczepiła się palcami w szczelinę, aby nie zsunąć się do wody, bo na wąskiej wysepce ledwo starczyło miejsca dla nich obu. Kanola z pobłażliwym uśmiechem obserwowała, jak Julka wyciągnęła z kieszeni saronga dwie rozmiękłe kromki chleba i oświadczyła z entuzjazmem:

- No, to zobaczymy, czy moje maleństwa są głodne. Na przykład ta węgorzyca, która właśnie przepłynęła pode mną ...

Pokruszyła chleb i rozsypała po powierzchni wody wokół siebie. Wkrótce zaroilo się od ryb - pojawił się nawet mały rekinek. Julka uśmiechała się, kiedy ich śliskie ciała muskały jej nogi, ale z pewnym rozczarowaniem stwierdziła:

- Prawie same wargacze!

Kanola spoglądała na nią z niemal siostrzaną czułością, bo Julka, choć tylko o dwa lata młodsza,

za nic nie chciała zarzucić swych dziecinnych zajęć. Rzeczywiście wiedziała o rybach więcej niż jakakolwiek inna biała dziewczyna. Kanola przez chwilę słuchała, jak przyjaciółka określała gatunki ryb zwabionych okruchami chleba, ale w końcu przerwała jej gestem ręki.

- Ojciec znowu cię ścigał? - zagadnęła. Mówiła taką samą angielszczyzną jak przyjaciółka.

Julka skwitowała pytanie westchnieniem, ale nie od razu na nie odpowiedziała.

- No cóż, jak to on - przyznała w końcu. - Wszystko, co jest zgodne z naturą i co sprawia radość, stanowi dla niego tabu, szczególnie jeśli dotyczy kobiety.

- Tak i mnie się wydawało. A co tym razem wymyślił? Zakazał ci kąpiei w morzu?

- Już trzy lata temu - powiedziała Julka z figlarnym uśmiechem igrającym w kąciku ust.

Zaskoczyło to Kanolę.

- Coś podobnego! Jakim sposobem udało ci się tak długo to przed nim ukrywać?

- Tomasz pomaga mi się obmyć i zatrzeć ślady. Tato pewnie myśli, że często się kąpię, bo źle znoszę upał, i stąd moje mokre włosy. Na szczęście dotąd nie zauważył, że mam zaczerwienione oczy.

- Ależ, Julciu, przecież masz już dziewiętnaście lat i jesteś dorosłą kobietą. Życie nie kończy się tylko na podglądaniu i określaniu rybek, ptaszków i kwiatków ... - zaczęła Kanola, ale zawiesiła głos, kiedy Julka zmierzyła ją gniewnym spojrzeniem. Jednak, niezrażona uporczywym milczeniem koleżanki, dodała jeszcze: - Taki na przykład John Bleecher ...

Kanola była już od pięciu lat mężatką i szczęśliwą matką dwojga dzieci.

- Traktowałam go tylko jako przyjaciela - rzuciła Julka ze wzrokiem utkwionym w bezkresny ocean.

- Myślę, że jest nim nadal - sprostowała Kanola. - On przynajmniej nie jest misjonarzem. Na pewno nie komenderowałby tobą jak twój tatko ani nie kazałby ci spędzać wielu godzin na modlitwach.

- Wolalabym, aby zainteresował się Sarą. Ona za wszelką cenę chciałaby się wydać za męża.

- Ta tyka grochowa? - palnęła bez ogródek Kanola.

- Akurat, przecież ona jest bardzo ładna, taka miękka i wrażliwa, jakie mężczyźni podobno lubią.

- To ty pewnie w takim razie jesteś czupiradło?

Podczas nurkowania włosy Julki rozwiązały się, więc teraz okalały jej twarz kaskadą niesfornych loków.

- No, nie przypuszczam - powiedziała szybko. - Ale jestem mniej więcej tak wrażliwa jak moje "pawie oczka".

- Dobrze, że tak nie wypiękniałaś wcześniej, bo wtedy chyba twój ojciec trzymałby cię pod kluczem.

- Przynajmniej szczerze powiedziane! - roześmiała się Julka. - Tak się składa, że on wciąż traktuje mnie jak nieopierzoną trzpiotkę i przewraca oczami, jakbym sprawiała mu nie wiadomo jaką przykrość. Wiem, o co mu chodzi, to te moje rude włosy, które odziedziczyłam po babci. Ona była francuską aktorką, co dla niego uosabia niemoralność. Chodź, popływajmy jeszcze trochę, zanim słońce za bardzo mnie przypiecze.

Otóż to właśnie - pomyślała Kanola, obserwując ciało przyjaciółki nurkującej w przejrzystej wodzie. Z jej rudymi włosami kontrastowała biała skóra okryta sarongiem, tylko na twarzy i ramionach dał się zauważyć lekki ślad opalenizny. Nadmierna dawka słońca nie tylko zniszczyłaby jej skórę, ale mogłaby też przyprawić ją o chorobę ... Z tą myślą Kanola ześliznęła się do wody za

Julką i wolnymi ruchami zaczęła płynąć.

- Niech no pan spojrzy, kapitanie!

Jameson Wilkes powiódł wzrokiem w kierunku wskazanym przez Rodneya Cumbera. Dojrzał tam dwie sylwetki kobiece przecinające wpływ tafłę wody. Jedna bez wątplenia należała do rodowitej mieszkanki Hawajów, ale ta druga ... Nawet z tej odległości mógł z całą pewnością stwierdzić, że to była prawdziwa zdobycz! Przez chwilę rozmyślał w milczeniu, ale zaraz szorstko rzucił Cumberowi:

- Weź trzech ludzi i spuść szalupę. Macie przywieźć mi te dwie.

- Tak jest, panie kapitanie!

- Przepraszam, panie kapitanie - wtrącił się pierwszy oficer. - Ta druga dziewczyna ... No, wie pan, ona nie jest z miejscowych.

- Też tak sędzę - uciszył go Jameson Wilkes. - Ale przecież nie wracamy już do Maui, prawda, Bob?

Bob Gallen zaniepokoił się, gdyż wiedział, do czego zmierza dowódca. Nie był tym zachwycony, bo co innego zabawiać się z prostytutkami w Lahaina czy nawet porywać młode Chinki do burdeli w San Francisco, a co innego - uprowadzić białą dziewczynę.

- A jeśli to córka misjonarza? - Miał jeszcze wątpliwości.

- To i lepiej, bo przypuszczalnie jest dziewicą - odparował Jameson Wilkes. - Nie bój się, Bob. Jeśli okaże się, że to mężatka albo że ma ciało pokryte piegami, co często się zdarza u rudych, zaraz wrzucę ją z powrotem do morza. Poczekajmy, a zobaczymy.

- Nie lubię takich sytuacji - narzekał Bob.

Jameson Wilkes uchwycił moment, w którym kobiety dostrzegły grożące im niebezpieczeństwo. Usłyszał krzyk jednej z nich i widział, jak rozpaczliwie próbowały dopłynąć do brzegu. Jasne jednak, że jego ludzie byli szybsi.

- Prędzej, Kanola! - dyszała Julka, oglądając się za siebie.

Niestety, Kanola nie była tak dobrą pływaczką jak ona, więc zwolniła i pociągnęła ją za rękę.

- Uciekaj, Julka! - nalegała przyjaciółka.

- Nie! - wyrzuciła z siebie, ogarnięta śmiertelnym przerażeniem. Już od jakiegoś czasu widziała stojący na redzie statek do połowu wielorybów, ale nie zwracała na niego uwagi, dopóki nie usłyszała krzyku Kanoli. Wtedy dopiero zauważyła płynącą ku nim szalupę. Próbowała ze wszystkich sił pociągnąć Kanolę za sobą, ale na nic się to nie zdało, gdyż właśnie padł na nie cień łodzi i siedzących w niej mężczyzn.

- Chodźcie no, dziewczuszki! - usłyszała wesoły głos jednego z członków załogi.

- Nurkuj, Kanola! - rzuciła w stronę przyjaciółki. Ta jednak była znacznie cięższa i mniej zwinna niż Julka, toteż już po chwili marynarz wciągał Kanolę za jej długie, czarne włosy do łodzi. Julka bez namysłu zanurzyła się głębiej, mając nadzieję, że tym sposobem wymknie się i sprowadzi pomoc. Owładnięta tą myślą, rozgarniała wodę silnymi ruchami ramion, ale gdy zbrakło jej powietrza, musiała wynurzyć się na powierzchnię. Stwierdziła wtedy z rozpaczą, że drogę do brzegu odcina jej czyjaś opalona, roześmiana gęba.

- No, dosyć już tej zabawy, mała! - oświadczył Rodney.

Wraz z drugim marynarzem wyciągnęli ją za ramiona z wody.

Julka usiłowała się opierać, ale w starciu z dwoma mężczyznami nie miała szans. Podobnie jak

Kanola została więc przeciągnięta przez burzę i rzucona na dno łodzi.

- Napatrz się do syta, Ned, póki masz sposobność - zachęcał kolegę Rodney. - Taka śliczna buzia i ani śladu piegów! To się dopiero nasz kapitan ucieszy!

Jameson Wilkes był rzeczywiście zadowolony, bo już z daleka przyglądał się, jak marynarze wnosili dziewczęta po trapie. Na tubylczą dziewczynę nawet nie zwrócił uwagi, natomiast od razu otaksował wzrokiem tę rudą. Trudno mu było uwierzyć, że aż tak mu się poszczęściło! Mimo płataniny rudych włosów zakrywających jej twarz i plecy łatwo zorientował się, że ma do czynienia z prawdziwą piękną.

Dziewczyna była wysoka, szczupła, nogi miała proste, a pod cienką tkaniną sarongu wyraźnie odznaczały się kształtne piersi. Podobnie jak Rodney on też od razu zauważył, że jej cudownie białej skóry nie skalał nawet ślad piegów.

Julkę przywleczono wreszcie przed oblicze wysokiego, eleganckiego mężczyzny. Przypominał nieco jej ojca, ale twarz miał poraną bruzdami i spaloną słońcem wskutek długich lat pływania po morzach. Wielebny pastor chronił się zwykle pod parasolem przed promieniami słońca.

- Witaj na pokładzie "Morskiej Bryzy", moja droga! - Jameson Wilkes lekko zgiął się w ukłonie.

- Kim pan jest? - wybuchła Julka. - Po co sprowadziliście nas tutaj?

- Pozwolisz, kochanie, że najpierw ja zapytam cię o coś odparował tubalnym głosem Jameson Wilkes. - Czy jesteś jeszcze dziewicą?

Julka spojrzała na niego z takim zdumieniem, jakby przemówił do niej po grecku.

- Aha, rozumiem! - skwitował z błyskiem w oku. - Chodź więc, a dowiesz się wszystkiego.

- Przecież Kanola jest moją przyjaciółką. Ona musi ... dyszała rozpaczliwie Julka. Na dźwięk tych słów Jameson zatrzymał się i zawrócił na miejscu.

- Nie mam co do niej zbyt wielkich złudzeń, ale zobaczymy. Podszedł do Kanoli, która stała dumnie wyprostowana. Jednym szybkim ruchem zerwał z niej sarong, na co dziewczyna rzuciła się na niego z paznokciami, ale przytrzymało ją trzech marynarzy.

- Widzisz, kochanie, jest tak, jak myślałem - wyjaśniał Jameson Julce. - Spójrz na te ślady na jej brzuchu. To rozstępy skórne po przebytych porodach. I jeszcze do tego jest gruba, jak większość tutejszych kobiet. Nie, ona ma o wiele mniejszą wartość niż ty, właściwie nie ma prawie żadnej. No, chodź już!

Julka krzyczała przeraźliwie, bo nie miała tyle siły co Jameson Wilkes, który pociągnął ją w stronę luku prowadzącego do kajut pod pokładem. Po drodze słyszała przepęnlony panicznym strachem głos Kanoli wołającej ją po imieniu.

- Myślę, że powinnaś być mi wdzięczna za ochronę przed moimi ludźmi - napomknął Jameson. - Na pewno też nie pragniesz oglądać tego, co będzie się tam działo.

Przeciwnie - chciała to zobaczyć! Kanola leżała już rozciągnięta na wznak na deskach pokładu, marynarze przytrzymywali ją za ręce i nogi, a ten, który przedtem wyłowił dziewczęta z wody, teraz manipulował przy swoich spodniach.

Julka nie była aż tak głupia, żeby nie wiedzieć, co się święci. W takim miasteczku jak Lahaina, gdzie często przybijały wielorybniki, nawet córka misjonarza nie uchowałaby się w całkowitej nieświadomości.

- Nie! - wrzasnęła z wściekłością, rozdrapując paznokciami twarz Jamesona Wilkesa. Udało jej się wyrwać z jego rąk i popędzić z powrotem na pokład.

Rzuciła się na odsiecz krzyczącej wniebogłosy Kanoli, obsypując jej prześladowców

wyzwiskami, jakie nieraz słyszała w Lahainie od pijanych marynarzy. Osiągnęła taki skutek, że napastnik odwrócił się, i wtedy zobaczyła jego owłosiony brzuch, a pod nim sterczący dziwny, pałkowaty twór.

Jameson Wilkes szybko ją odciągnął.

- Czyżbyś lubiła takie widoki, kochanie? - udał zdziwienie. - Przykro mi, że muszę pozbawić cię tej edukacji.

Siłą pociągnął ją z powrotem ku schodkom prowadzącym pod pokład, gdyż wiedział, że jego ludzie zamierzają zgwałcić tubylczą dziewczynę. Nie chciał jednak, aby ten widok wystraszył jego piękną zdobycz.

- Niech pan każe im przestać! - dyszała Julka. - Oni zrobią jej krzywdę!

- Gwarantuję ci, że nie zrobią jej nic złego - zapewnił Jameson Wilkes.

- Niech oni przestaną! - krzyczała dalej, wciąż próbując mu się wyrwać. - Ona jest moją przyjaciółką!

Tymczasem do uszu Wilkesa dobiegł okrzyk któregoś z marynarzy:

- Panie kapitanie, ona uciekła!

Jameson nie odpowiedział mu bezpośrednio, lecz zwrócił się do Juliany:

- Widzisz, twoja przyjaciółka sama się nam wymknęła. O, już płynie do brzegu!

- Ona nie dopłynie! - krzyczała Julka. - Jesteśmy za daleko!

- Dobrze więc, wyślę ludzi, żeby ją wylowili - zdenerwował się Wilkes. - No już, przestań się szarpać!

Julka jednak, owładnięta złością i strachem, zdołała z półobrotu palnąć go pięścią w szczękę, aż głowa odskoczyła mu do tyłu. Z wściekłością przytrzymał ją mocniej i również wymierzył jej cios w szczękę. Julka osunęła się na deski w miejscu, gdzie stała.

Jeszcze zanim otworzyła oczy, poczuła pulsujący ból w szczęce. Trwało to chwilę, potem wróciła jej pamięć. Z wysiłkiem spróbowała usiąść, ale wtedy zorientowała się, że jest zupełnie naga, przykryta tylko cienkim prześcieradłem. Czym prędzej podciągnęła je pod brodę.

- No, nareszcie - usłyszała głos. - Nie chciałem uderzyć cię tak mocno, ale na pewno nie masz złamanej szczęki. Aż taki głupi nie jestem.

- A co z moją przyjaciółką Kanolą? - wyszeptwała.

- Jest bezpieczna - uspokoił ją Jameson. - Moi ludzie wyciągnęli ją z wody i odstawili na brzeg. Nie musisz się już o nią martwić.

- Nie wierzę panu! - oświadczyła Julka.

- A jaki miałbym powód, żeby cię oszukiwać? - wzruszył ramionami. - Zresztą wierz sobie, w co chcesz.

Oczywiście wiedział doskonale, że ta kolorowa dziewczyna utonęła i że jego ludzie próbowali ją wyciągnąć, co nie oznaczało, że chcieli uratować.

- Kim pan jest? - spytała drętwo, wpatrując się w mężczyznę, który rozsiadł się przed nią wygodnie na krześle.

- Kapitan Jameson Wilkes, do usług szanownej pani. A ty to kto?

- Juliana DuPres. Moim ojcem jest Etienne DuPres, pastor w Lahainie. Niech mnie pan wypuści!

W zapamiętaniu nie zauważyła, że prześcieradło zsunęło się jej z piersi. Gwałtownym ruchem podciągnęła je w górę.

- Ciekawym, kiedy sama zdasz sobie sprawę, jak bardzo jesteś uczuciowa, Juliano ... Jakie to

piękne imię! I pasuje do ciebie, tak jak ty pasujesz do mnie. Dobrze o tym wiesz.

Patrząc na niego, Julka przypominała sobie, jak jej ojciec zawsze pomstował na niemoralne i grzeszne uczynki łowców wielorybów. Nie przypuszczała wtedy, że znajdzie się oko w oko z jednym z nich, mało tego - że będzie leżeć w jego łóżku naga, jak ją Pan Bóg stworzył. Tego już było dla niej za wiele!

- Ona nie żyje - wyszeptwała.

- Ależ skąd! - zapewnił cierpliwie. - Jak już powiedziałem, twojej przyjaciółce nic nie grozi. Radziłbym ci raczej pomyśleć o sobie.

- Nie rozumiem - odezwała się beznamiętnym tonem. Dlaczego pan to zrobił? Czego pan chce ode mnie?

- W twoich niewinnych oczach uchodzę zapewne za ostatniego drania. Nie musisz się jednak obawiać, gdyż przede wszystkim jestem człowiekiem interesu.

Taksując ją wzrokiem, doszedł do wniosku, że w głębi duszy wie ona dobrze, czego on od niej chce.

- Świnia! - rzuciła mu w twarz. Roześmiał się, ale wyraz jego oczu pozostał lodowato zimny, co przywiodło jej na myśl deszcze ze śniegiem, jakie zimą padały w Toronto.

- Mój ojciec pana zabije! - dorzuciła następną pogrózkę.

- Twój ojciec? Ależ to śmieszne! Moja droga Juliano, twój papcio jest nudnym pedantem, który wciąż próbuje zamienić tubylców w takich samych nudziarzy. A najlepsze, że ci, których uda mu się nawrócić, od razu zaczynają naśladować Anglików lub Amerykanów. Czy to nie idiotyzm? A wracając do twego kochanego tatusia i twojej rodziny, na pewno cię teraz oplakują. Są przekonani, że utonąłaś, i od tego momentu przestałaś dla nich istnieć.

Julka aż przymknęła oczy, bo od nierozważnie wypowiedzianych słów porywacza zakręciło się jej w głowie. A więc oszukał ją! Kanola z całą pewnością poszła na dno, bo gdyby żyła, rozgłosiłaby wszem wobec, że Julka została uprowadzona przez poławiaczy wielorybów.

- Juliano, czy chciałabyś się dowiedzieć, co mam zamiar z tobą zrobić? Dokąd cię zabieram?

Czuła, że robi się jej niedobrze, więc powoli odwróciła od niego twarz. Najwidoczniej nie zdawał sobie sprawy, do czego się w tym momencie przyznał.

- Nie - odpowiedziała beznamiętnym tonem. - Nie chcę wiedzieć.

Dopiero teraz Jameson nieco się zląkł, gdy zauważył śmiertelną bladość na twarzy dziewczyny. Podniósł się ze swego miejsca, ale nie zbliżał się do niej.

- Dobrze więc, odpocznij teraz, Juliano, a potem porozmawiamy. Radziłbym ci nie opuszczać tej kajuty. Moi ludzie, jak sama widziałaś, nie zawsze zachowują się po dżentelmeńsku.

Ruszył w kierunku drzwi, oglądając się przez ramię. Zawahał się, bo dziewczyna siedziała nieruchomo. Poczul ulgę dopiero wtedy, kiedy usłyszał jej cichy, urywany szloch.

No i dobrze - myślał po wyjściu z kajuty. Będzie musiała pogodzić się z losem. Miał dwa tygodnie, aby należycie ją przygotować, zanim przybiją do San Francisco. Z błyskiem chciwości w oczach obliczał już, ile na niej zarobi. Nagle poczul piekący ból w żołądku. Ostatnio nękał go coraz częściej, szczególnie gdy się złościł, niepokoił lub martwił. Idąc, masował sobie brzuch i usiłował skupić myśli na czymś innym.

2

San Francisco, Kalifornia, 1854

- Spokojnie, Willie, nie drzyj się tak. Przecież nie ucinam ci ręki, na miłość boską!
- Ale to boli jak diabli!

Saint przyglądał się świeżo zszytej ranie na ramieniu Kulawego Williego. Był zadowolony ze swego dzieła. Sięgając po butelkę ze środkiem dezynfekującym, zagadywał Williego, który pobladał ze strachu:

- Hej, Willie, widziałeś kiedyś takie świństwo? To się nazywa jodyna, i robi ci teraz lepiej niż whisky. No i jest o wiele tańsza. Wymyślił ją jeszcze w tysiąc osiemset jedenastym niejaki Courtois, chociaż co do tego też nie ma pewności.

Mówiąc to, trzymał rękę Williego nad miseczką i polewał ranę jodyną. Willie jęczał i skręcał się z bólu, ale Saint był znacznie silniejszy i nie zamierzał zwolnić uchwytu. Trzymał mocno jego ramię także i wtedy, kiedy strząsał nadmiar płynu.

- Wiesz, co znaczy nazwa „jodyna”? - zagadywał. - Pewnie nie wiesz, otóż słowo to pochodzi od greckiego wyrazu ion, który oznacza fiołek. Popatrz na swoją rękę, jest cała fioletowa. Widzisz, nie tylko cię pozszywałem, ale i czegoś nauczyłem.

Kulawy Willie odzyskał kontenans i zmierzył krytycznym wzrokiem swoją fioletowo zabarwioną rękę.

- To ma być fiołek, Saint?
 - A pewnie, będziesz przyciągał kobitki jak kwiatek - pszczoły.
- Kulawy Willie obdarzył go szczerbatym uśmiechem.
- Boli jak diabli, Saint, ale dziękuję ci. Winienem ci życie.
 - Dokładnie jesteś mi winien pięć dolarów. Resztę odbiorę sobie przy okazji.
 - Kiedy tylko zechcesz, Saint. - Willie zapłacił mu honorarium i zbierał się do wyjścia.
 - Uwważaj, żeby nie pobrudzić opatrunku. No i na jakiś czas daj sobie spokój z bójkami i "kieszonkami", żeby ci się jakieś świństwo nie dostało do rany. Za trzy dni przyjdź na kontrolę.

Kiedy wyszedł, Saint stał jeszcze przez chwilę w drzwiach, w zamyśleniu kiwając głową. Kulawy Willie należał do gangu australijskich kryminalistów, ale doktor mógł się czuć przy nim bezpiecznie. Dobrze, że Willie miał dość oleju w głowie, aby od razu zgłosić się do niego ze swoją raną. Saint aż się wzdrygnął na samą myśl, co by się stało, gdyby zwlekał z tym bodaj dwa dni. Spróbował wyobrazić sobie jednorękiego kieszonkowca i smutno się zaśmiał.

Wyszedł ze swego domu na Clay Street i skierował się w stronę Montgomery Street. Znajdował się tam bank "Saxton, Brewer i S-ka". Jeden z jego współwłaścicieli, Delaney Saxton, rozmawiał właśnie ze swoim pracownikiem. Przerwał, gdy zobaczył Sainta.

- Dobrze, że przyszedłeś - przywitał gościa. - Stary Jarvis próbował właśnie zrobić mnie w

jakąś śmierdzącą sprawę.

- Wyślij go do Kulawego Williego. Biedak chwilowo nie nadaje się do użytku, bo paskudnie oberwał w ramię, pewnie kiedy próbował kogoś okraść. Dobrze mu zrobi, jeśli dla odmiany ruszy trochę mózgiem.

- Pewnie musiałeś go zszywać, co? - zainteresował się DeI. - Ci Australijczycy wybraliby cię na burmistrza, gdybyś tylko chciał kandydować. Bóg jeden wie, ilu ich naprawdę jest, a każdy ma wobec ciebie dług wdzięczności.

- Wy, bankierzy, i my, lekarze, mamy wielu dłużników, prawda, DeI? A jak się czuje Chauncey?

- Dzięki Bogu, nie myśli już tylko o dziecku. - Delaney uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Daj sobie z tym na razie spokój, słyszysz, DeI? Aleksandra ma przecież dopiero trzy miesiące. Chauncey musi porządnie odpocząć.

- Coś ty, nie wiesz, jaka moja żona jest niewyżyta? Nie mam w tej sprawie nic do gadania! - zażartował Delaney Saxxton, ale zaraz walnął się pięścią w czoło. - Boże, co też ja wygaduję? W końcu jesteś lekarzem, a nie księdzem.

Saint roześmiał się głębokim, dudniącym śmiechem.

- Dobrze, chłopcze, chodźmy lepiej coś zjeść. Coś mi ostatnio zmizerniałeś.

- Jaki znowu chłopcze? Chyba jesteśmy równolatkami, stary! DeI szepnął kilka słów swojemu wspólnikowi Danowi Brewerowi i razem z Saintem wyszli na Montgomery Street. Na dworze utrzymywała się lekka mgiełka, częsta w czerwcu w San Francisco. Wskutek chłodnej pogody nie zaszkodziłoby, gdyby pod marynarkami mieli jeszcze kamizelki. Przepychając się przez tłum przechodniów, dotarli do ulubionej restauracji Sainta "Gospoda Pierre' a".

Popijali piwo, czekając na zamówioną zupę rybną.

- Ciekawe, co teraz porabiają Byrony i Brent - przypomniał sobie Saint.

- Znając Brenta, na pewno nie napisze ani słówka, tylko po prostu pojawi się z powrotem za jakieś dwa miesiące, bogatszy niż przed wyjazdem. To oczywiście zależy od tego, jak sobie poradzi z plantacją ojca. To jest chyba w Natchez?

- Tak, Byrony mówiła mi, że majątek nazywa się Wakehurst. Ciekawym, jak oni we dwójkę dadzą sobie radę z tyloma niewolnikami. Byrony chyba nie bardzo może pogodzić się z faktem, że jedni ludzie są własnością drugich. Brent także już od dawna nie miał do czynienia z takimi sprawami.

- Mam nadzieję, że zanim wrócą, uregulują swoje sprawy. Wolałbym, żeby się pogodzili - pokręcił głową DeI. - Ira i ta jego przyrodnia siostra, Irena, czasem zachowują się okropnie. - Wierzysz w sprawiedliwość dziejową? - zagadnął Saint. - Nie bardzo, a bo co?

- Myślę, że trochę już na to za późno. Niedobrze mi się robi na samą myśl, że Byrony jest żoną Iry i musi matkować dziecku jego przyrodniej siostry.

- Brrrr! - wzdrygnął się z obrzydzeniem DeI. - Kazirodztwo jest czymś, czego nie jestem w stanie pojąć.

Saint nie skomentował tej wypowiedzi, bo pożerał już wzrokiem olbrzymią porcję zupy rybną, jaką postawił przed nim Jacques.

- Ja dostałem najwyżej połowę tego, co ty! - obruszył się DeI.

- Bo jesteś ode mnie o połowę mniejszy, a zresztą ..

- Wiem, Pierre ma wobec ciebie zobowiązania - dokończył DeI.

- Zgadza się. Pamiętasz, jak poważnie się poparzył dwa miesiące temu? Zgodziłem się wtedy, że

będzie wypłacał mi honorarium w naturze. Moja gospodyni nie gotuje tak dobrze jak kucharz z Pierre'a.

Delaney ze śmiechem nabrał zupy na łyżkę. Przy posiłku rozmawiali o wspólnych znajomych i wymieniali uwagi o nowo przybyłych do San Francisco.

- Na szczęście przyjeżdża tu coraz więcej rodzin - zauważył Saint. - Może za jakieś dwa lata stracimy tę naszą fatalną reputację. Nigdzie nie widziałem tylu jurnych byczków co w tym mieście.

- Ani tylu zadowolonych dziwek! To jest miasto, w którym kobiety mogą zbić niezły majątek. Saint mruknął coś niezrozumiałego, ale Del nie prosił o bliższe wyjaśnienia. Wiedział bowiem, co Saint sądził o prostytutce.

- Może wpadłbyś do nas jutro na kolację? - zmienił temat. - Chauncey rada cię powita, a i Aleksandra też.

- Przykro mi, ale już jestem umówiony.

- Pewnie z wdową Branigan, co?

- Jane jest w porządku - zbył go spokojnie Saint. - Poza tym jeden z jej chłopców trochę się przeziębził. - Masz zamiar ożenić się z nią?

- Ach, wy pantoflarze! - westchnął Saint z udanym niesmakiem, lecz i łobuzerskim błyskiem w oku. - Nic nie cieszy was bardziej niż kolejny kawaler, który dał się omotać tak jak wy.

- Wiesz, gdybyś miał żonę, nie musiałbyś przyjmować zapłaty w postaci jedzenia.

- To, że kobieta ma niektóre części ciała inne niż my, nie oznacza wcale, że umie gotować.

Delaney ze śmiechem wypił zdrowie Santa resztką piwa.

- No, Joe, chyba jesteś już zdrów jak koń - zawyrokował Saint, czochrając niesforną czuprynę chłopca. - Nie masz powodu do obaw, Jane.

Te ostatnie słowa skierował do matki Joego.

- Mały jest już zupełnie zdrów - dodał.

- Dziękuję ci, Saint.

- A ja żałuję, że nie jestem bardziej chory! - wtrącił się Joe. - Może wtedy byś mi powiedział, dlaczego cię nazywają "Saint"? Przecież to znaczy "święty".

- No cóż, masz pecha. Może dowiesz się tego innym razem. Co tak wspaniale pachnie, Jane?

- Zupa rybna - odpowiedziała. - Słyszałam, że ją lubisz. Saint miał już tej potrawy po dziurki w nosie, ale stłumił westchnienie i zdobył się na uśmiech.

Zanim matka zdołała zapędzić do łóżek Joego i jego starszego brata Tylera, dochodziła już dziesiąta. Saint rozsiadł się wygodnie w fotelu i spod w półprzymkniętych powiek taksował wzrokiem Jane Branigan. Doszedł do wniosku, że jej czarne włosy i ciemnobrązowe oczy ładnie ze sobą harmonizują. Może była nieco zbyt pulchna, ale i on odznaczał się potężną posturą i wielkimi rękoma. Wyobraził sobie te ręce na jej bujnych piersiach i biodrach, i od razu poczuł napięcie w lędźwiach. Uśmiechnął się na myśl o swoich zachciankach.

- Wiem, o czym myślisz, Saint! - Jane nachyliła się nad nim i złożyła przelotny pocałunek na jego wargach. - Nie ma w tobie krztyny delikatności.

- Może i nie ma! - zgodził się z lubieżnym uśmiechem.

Przyciągnął ją do siebie, aż usiadła mu na kolanach. Wtedy splótł palce na jej plecach. Przycisnął przy tym jej piersi do swoich, co pobudziło jego organizm do błyskawicznej reakcji.

- Jesteś wspaniałą kobietą, Jane! - zamruczał gardłowym głosem, obejmując ją ramieniem i całując. Odpowiedziała na to z takim entuzjazmem, jak to tylko ona potrafiła, więc ani się obejrzała,

a już jego palce spoczęły na jej nagich piersiach. Szeptał przy tym namiętnie:

- O, tak, to miłe, bardzo miłe!

Uśmiechał się, czując nacisk jej pośladków na swoich udach. Znow ją pocałował, tym razem mocno.

Nie widzieli się prawie od tygodnia, więc Jane pragnęła go równie gorąco jak on jej. Uznali więc, że szkoda czasu na dojdzie do sypialni, i kochali się na dywanie przed kominkiem. Biorąc w posiadanie jej rozgrzane ciało, Saint namiętnie uciskał jej krągłe biodra.

- Tak mi dobrze, kiedy to robisz! - stwierdził, widząc spazm rozkoszy na jej twarzy. Jego potężne ciało też zareagowało na to napięciem.

Jane zarzuciła na nich oboje puszysty afgański kobierzec i przytuliła się do piersi Sainta.

- Tak długo nie byliśmy razem - poskarżyła się. - Przecież to takie miłe!

- No wiesz, co tak skromnie? - zażartował, lekko przygryzając płatek jej ucha. - Uważaj, bo w końcu jestem tylko mężczyzną.

- To raczej ty jesteś zbyt skromny - zrewanżowała mu się, pieszcząc go czule. Dochodziła już północ, kiedy w końcu ubrali się i zasiedli w kuchni, przy małym stoliku, popijając herbatę.

Saint nigdy nie spędzał u Jane nocy ze względu na jej synków. Czasami jednak, tak jak dziś, kiedy był syty i śpiący, marzył o zasypianiu w jej objęciach ... Szybko odsunął od siebie tę myśl i delektując się herbatą, zaczął z zupełnie innej beczki:

- A co porabia nasza dziewczuszka?

- No, w tej chwili radzi sobie już całkiem dobrze. Nazywam ją Mary, bo mnie o to prosiła. Ciebie, oczywiście, uwielbia. - Świetnie, ale czy jesteś zadowolona z jej szycia?

- Owszem. Jest bardzo pojętna i stara się jak może, aby mnie zadowolić. Wciąż woli przebywać na zapleczu, z dala od klientów, ale mam nadzieję, że wkrótce odzyska zaufanie do ludzi.

- To może potrwać, bo większość twoich klientów stanowią mężczyźni - zauważył Saint. - Masz teraz trzy pracownice, prawda?

- Żebyś wiedział, że interes się rozwija! Odkąd otworzyłam w zeszłym roku ten zakład, uszyłyśmy chyba ze dwa tysiące koszul, nie licząc już flanelowych spodni.

Saint przypomniał sobie piętnastoletnią Chinę, którą nazwali Mary, bo jej prawdziwego imienia nikt nie był w stanie wymówić. Dwa miesiące temu ocalił ją przed sprzedażą do burdelu na Washington Street. Za nieposłuszeństwo została pobita do nieprzytomności, więc Saint miał sposobność dokładnie ją zbadać. Na szczęście pozostała dziewicą, ale przypuszczał, że tylko formalnie. Ileż takich biednych dziewcząt padało ofiarą przemocy!

- Wiem, o czym myślisz, Saint. - Jane współczująco ścisnęła go za ramię. - I tak zrobiłeś dla niej dość dużo. A wszystko przez to, że miasto jest jeszcze młode i mało ucywilizowane, no i mieszkają tu przeważnie mężczyźni ...

- Wśród których jest zbyt wielu jurnych łobuzów.

- To chyba już zmienia się na lepsze, bo ani ty nie jesteś jurnym łobuzem, ani twoi znajomi.

- Naprawdę to się zmieni dopiero wtedy, kiedy San Francisco przestanie być miastem kawalerów i dziwek.

- Przecież wciąż osiedlają się tu nowe rodziny! - Jane użyła argumentu, który on sam przytoczył w rozmowie z Delem Saxtonem. Ze spuszczonej oczami dodała: - Gdyby tylko Danny żył...

- Wiem, Jane. Twój mąż był naprawdę porządnym człowiekiem, który umiał wybrać sobie dobrą żonę i spłodzić udane dzieci.

- Tylko złota ciągle mu było mało - dorzuciła z goryczą. Gdybyś przebywał w ich obozie wtedy, kiedy dostał zapalenia płuc, może wszystko potoczyłoby się inaczej ...

- No nie, przecież i ja nie jestem cudotwórcą ... Zresztą dajmy temu spokój, bo popsujemy ten wspaniały nastrój, w który mnie wprowadziłaś!

Rozśmieszył ją tym, jak zresztą przypuszczał. Kiedy wstał i przeciągnął się, powiodła za nim rozmarzonym wzrokiem. Podobał się jej tak bardzo, że czuła mrowienie w końcach palców na samą myśl o jego gładkiej skórze i jedwabistym meszku porastającym jego piersi i brzuch. Nie przestała go podziwiać, kiedy sprężystym krokiem przemaszerował w stronę zlewu. Zachwycała się kędziorkami jego kasztanowatych włosów i sposobem, w jaki mrużył swoje orzechowe oczy.

Wiedziała, że jej nie kocha, ale było im dobrze razem. Bóg świadkiem, że pomógł jej więcej, niż mogła mu się odwdziaczyć. No, może jeszcze kiedyś ...

- Daj, zreperuję ci tę pompę, bo już muszę iść! - rzucił przez ramię.

O trzeciej nad ranem obudziło go gwałtowne łomotanie w drzwi. Dobijał się do nich Cezar - pracownik domu publicznego "U Maggie" . Okazało się, że jakiś przyjezdny gość poturbował jedną z pensjonariuszek. Saint kłął, na czym świat stoi, przez całą drogę do salonu "Pod Dziką Gwiazdą", należącego do Brenta Hammonda. Połowę budynku, w którym mieścił się ten lokal, zajmował burdel.

- Maggie, do jasnej cholery, jak mogłaś do tego dopuścić? krzyczał już od progu. - Która to z dziewcząt?

- Wiktoria - wyjaśniła Maggie. - Ten drań już nie żyje. Cezar poderżnął mu gardło. Chodź, zobaczysz.

Saint aż jęknął na widok Wiktorii, którą pamiętał jako śmiałą, pełną życia dziewczynę. Zawsze obdarzała go uśmiechem, ale nie teraz, kiedy oko miała podsinione, górną wargę rozciętą i spuchniętą, a bladością twarzy nie odróżniała się zbyt od prześcieradła, którym była przykryta.

- Leż spokojnie, Wiktorio - przemówił łagodnie, siadając przy niej na łóżku. - To ja, Saint.

Wiktoria zacisnęła powieki i przygryzła dolną wargę, z wysiłkiem powstrzymując się od płaczu. Lekarz dotknął jej twarzy delikatnie, ale widać było, że sprawiał jej ból.

- Szczeka nie jest złamana - stwierdził, zsuwając z niej przykrycie. Na lewej piersi dziewczyny widniały ślady zębów, a w dolnej partii żeber - paskudny siniec. Wyczuł jej napięcie, choć starał się obmacać potłuczenie tak lekko, jak tylko mógł.

- Rozluźnij się, Wiktorio. Zaraz skończę. Żebra są całe, ale przez jakieś dwa tygodnie może cię to boleć.

Odsunął prześcieradło jeszcze niżej i wstrzymał oddech, bo między udami dziewczyny dostrzegł skrzepy krwi.

- Niech to diabli! - syknął. - Maggie, przynieś mi gorącej wody i jakieś czyste płachty. A ty, Wiktorio, opowiedz, co ten łajdak ci zrobił.

Wiktoria z drzeniem nabrała powietrza w płuca i wyszeptła:

- On mnie pobił, Saint...

Tyle to i ja widzę - pomyślał, a głośno zapytał:

- Ale jak mógł cię tam pobić? Skąd wzięła się ta krew? Z narastającym gniewem słuchał jej rwącego się głosu. Okazało się, że "klient" próbował wepchnąć jej w wiadome miejsce piść i wszystko porozrywał.

- On był chyba jakiś nienormalny ! - wyznawała. - Kiedy zaczęłam krzyczeć, bił mnie jeszcze

bardziej!

Urwała, bo wybuchła płaczem. Saint gładził ją po włosach, uspokajając łagodnymi słowami, dopóki Maggie nie wróciła z gorącą wodą.

- Wszystko będzie dobrze, Wiktorio. Założę tylko kilka szwów - zapewniał. Przypomniawszy sobie przy tym, jak kiedyś Maggie w żartach podpytywała go, czy nie reflektowałby na którąś z jej dziewcząt. Odpowiedział jej wtedy: "Prędzej szlag by mnie trafił". Teraz zaś widział, że Maggie była szczerze przejęta, bo nic takiego nie wydarzyło się u niej przedtem. Właściwie nigdy nie powinno się było zdarzyć!

- Słuchaj, Wiktorio, teraz będę musiał cię uspić. To jest chloroform, oddychaj głęboko, nie opieraj się ...

Skinęła potakująco głową i przymknęła oczy, a Saint przyłożył jej do nosa szmatkę zwilżoną słodko pachnącym płynem. Kiedy zasnęła, pozszywał rany, obmył je i założył opatrunek.

- Dziękuję ci, Saint - odezwała się Maggie, gdy wreszcie oderwał się od chorej, okrywając ją prześcieradłem i kocami, żeby było jej ciepło. - Może napijesz się koniaku?

- Ona nie będzie długo spała - stwierdził, wciąż przyglądając się Wiktorii. - Owszem, mały koniak dobrze mi robi. Daj jej trochę laudanum z wodą, kiedy się obudzi. I każ którejs z dziewcząt, żeby przy niej posiedziała.

Wyszedł z pokoju w ślad za właścicielką.

- Co za draństwo! - powtórzył, biorąc z jej rąk kieliszek koniaku.

- Wiem - przyznała z bólem, co złagodziło nieco jego gniew. - Kiedy tylko usłyszałam jej krzyk, wpadłam tam i widziałam, jak ten facet... Trzasnęłam go lampą w łeb i zawołałam Cezara. Tymczasem drań jeszcze nie miał dość i sięgnął po spluwę, więc Cezar musiał go załatwić. Słuchaj, Saint, czy ona z tego wyjdzie?

- Z czasem na pewno, ale myślę, że w twoim interesie nie będziesz już miała z niej pożytku.

Maggie skrzywiła się z niesmakiem, ale musiała przyznać mu rację, w jakiegokolwiek słowa ubrałby tę przykrą prawdę. Ze zmęczenia opadła ciężko na fotel.

- Zadbam o to, żeby miała dobrą opiekę - obiecała. - Tylko że, widzisz, ona jest samotna. Puszczala się, bo chciała tego, jak wszystkie moje dziewczęta. Musiała już nieźle oskubać wszystkich niewyżytych facetów w tym mieście.

- Ciekawym, czego będzie chciała teraz.

- Już ja się nią zajmę! - zapewniła Maggie. - Przez cały zeszły rok zarobiła dla mnie kupę forsy. Wszystko będzie dobrze.

Pewnie do końca życia nie pozwoli się dotknąć żadnemu mężczyźnie - dokończył w myśli Saint, a głośno dodał:

- Przez najbliższe dwa dni będzie potrzebowała troskliwej pielęgnacji. Jutro rano przyjdę ją zobaczyć. Zapewnij jej spokój, a za jakiś tydzień zdejmę szwy.

- Dziękuję, Saint. Szkoda, że Brenta przy tym nie było.

- Razem z Byrony wrócą już niedługo. Ale i on nie mógłby zapobiec temu, co się stało.

- Chyba nie - przyznała Maggie. Wstała i podała Saintowi rękę. - Dziękuję, że tak szybko przyszedłeś.

- A co zrobiliście z tym łajdakiem, który ją tak urządził?

- Cezar gdzieś wyrzucił jego ciało, nie wiem nawet, gdzie.

- Mam nadzieję, że nie do zatoki, bo wytruliby wszystkie ryby.

- Jestem ci wdzięczna, Saint.

Coś odmruknął, gdyż zanadto był zmęczony, żeby dalej prowadzić rozmowę. Wrócił do domu i wypił duszkiem pół butelki whisky, zanim pogrążył się w nieświadomości.

3

Na pokładzie "Morskiej Bryzy"

Juliana poczuła narastające mdłości, gdy Jameson Wilkes postawił przed nią kopiasty talerz jedzenia. W normalnych warunkach błyskawicznie pochłonęłaby apetycznie wyglądający befszyk z kartoflami.

- Jedz, moja droga - zachęcał ją.

Gwałtownie odwróciła głowę na dźwięk jego zniechęconego głosu, choć starał się przemawiać łagodnie. Przecież na jej oczach wyszedł z kajuty, ale nie słyszała, kiedy wszedł z powrotem.

- Nie mogę ... - wykrztusiła.

- Rozumiem, że jeszcze jesteś w szoku, i z tej racji mogę pójść na pewne ustępstwa, ale nie w tym, co dotyczy twego zdrowia. Zapewniam cię, że nie pozwolę, abyś mi tu wychudła na szczapę. No już, bierz się do jedzenia!

- Zaraz wszystko zwrócę - zagroziła. - Zapaskudzę panu całą tę piękną kabinę!

- Spróbuj, a spędzisz resztę rejsu na pokładzie, na oczach całej mojej załogi - zapowiedział, stając przy łóżku. - Tylko że w stroju Ewy, moja droga!

Rada nierada skubnęła trochę kartofli.

- No, tak już lepiej. Masz wymieść ten talerz do czysta. Osobiście tego przypilnuję, bo będę ci towarzyszył. Musimy porozmawiać.

- Nie mam panu nic do powiedzenia, panie Wilkes ...

- Możesz tytułować mnie kapitanem.

- Mogę tylko nalegać, żeby pan zwrócił mnie rodzicom.

- Wiesz co, Juliano? Wyglądasz trochę nieporządnie, włosy masz potargane i oblepione solą. Kiedy zjesz, pozwolę ci się wykąpać, wtedy na pewno poczujesz się lepiej i będziesz wyglądać apetyczniej.

- Chcę wrócić do domu! - powtórzyła załamującym się głosem. Podniosła przy tym na niego proszący wzrok. - Proszę, niech pan mnie odwiezie do domu!

- Wyglądasz na rozsądną dziewczynę, moja droga, więc nie masz co tracić czasu na proszenie mnie o coś, czego nie mogę spełnić.

- Pan może, tylko nie chce! - zaczęła krzyczeć. - Czego pan chce ode mnie? Moi rodzice nie mają pieniędzy na okup!

Przy tych słowach zadławiła się kęsem befsztyka, ale Jameson Wilkes bynajmniej się tym nie przejął.

- Nie myśl, że drażnią mnie twoje humory - podsumował spokojnie. - Mam cię klepnąć w plecy?

Z rozszerzonymi z przerażenia oczami cofnęła się aż pod zagłówek łóżka.

- Zjedź ładnie do końca! - rozkazał. Usiadł z powrotem na krześle, zakładając ręce na piersi.

Skoro Kanola nie żyje, on gotów zabić i mnie - myślała gorączkowo Julka. Przez długie godziny, podczas których była sama, próbowała snuć rozważania, co też się z nią stanie, ale przygnębienie i strach nie pozwalały jej logicznie myśleć. Machinalnie zaczęła jeść, żując każdy kęs dziesięć razy, jak nauczyła ją matka.

Nie poruszyła się, kiedy Jameson Wilkes zabrał z jej kolan pusty półmisek. W milczeniu wpatrywała się w półki z książkami na ścianach kabiny.

- Wolisz najpierw się wykąpać czy mam ci powiedzieć, dokąd cię wiozę i po co? Cóż to, odebrało ci mowę? Dobrze więc, słuchaj uważnie. Płyniemy do San Francisco, czego zapewne się domyślasz. Przymierzam, że nie spotka cię tam krzywda. Mam zamiar sprzedać cię na takiej specjalnej aukcji temu, kto zapłaci najwięcej. Za tak piękną dziewczynę, i to jeszcze dziewicę, tylko bardzo bogaty człowiek będzie w stanie dać tyle, ile trzeba. Na pewno też będzie dobrze cię traktował, powiem więcej: stworzy ci luksusowe warunki. Krótko mówiąc, zostaniesz po prostu utrzymanką jakiegoś bogatego jegomościa.

- Co to znaczy "utrzymanką"? - powtórzyła, nie rozumiejąc. - Czy chce pan przez to powiedzieć, że jakiś mężczyzna mnie skrzywdzi?

Jameson Wilkes przyglądał się jej przez chwilę zdumiony, a potem wybuchnął śmiechem.

- No tak, widać, że to córka misjonarza! - mruknął bardziej do siebie niż do niej. - Jakżeś ty się uchowała, tu, w Lahaina, w takiej nieświadomości? Wiesz przynajmniej, kim są prostytutki?

- Wiem - wyszeptała. - Żli ludzie płacą im za rozpustę...

- Ci źli, jak mówisz, ludzie płacą tubylczym kobietom, które robią to chętnie i nie mają żadnych skrupułów moralnych. Natomiast utrzymanka to coś więcej niż zwykła prostytutka. Należy tylko do jednego mężczyzny i jeśli stara się mu dogodzić, także i on dogadza jej, jak może. To wcale nie jest złe życie.

- A więc chce pan zrobić ze mnie prostytutkę?

- Widzę, że wolisz nazywać rzeczy po imieniu. Nie da się ukryć, że będziesz prostytutką.

- Ale sam pan mówił, że one robią to dobrowolnie.

- Ty, niestety, nie masz wyboru - uciał brutalnie te rozważania. - Oczywiście istnieje pewna możliwość. Jeżeli pan, który cię kupi, po pewnym czasie znudzi się twoimi wdziękami, będziesz mogła jeszcze wyjść za mąż i mieć dzieci albo nawet wrócić na Maui, jeśli zechcesz.

Julka przypomniawszy sobie rozpaczliwe krzyki Kanoli, ale mogła tylko zgadywać, co zrobili jej napastnicy, zanim zdołała wyrwać się im i wskoczyć do morza.

- Ja nie będę robić takich rzeczy! - oświadczyła.

- Co, znowu humorki? Przykro mi, panno Juliano DuPres, ale powtarzam ci, że w tej kwestii nie masz wyboru.

- Właśnie że mam! Zabiję każdego faceta, który spróbuje mnie dotknąć!

- Na szczęście, moja droga - odparował ze śmiertelną powagą - mamy jeszcze dwa tygodnie, żeby ujarzmić twoją popędliwą naturę. A wiesz, moja śliczna, że mnie podniecasz? Wiem, że wydają ci się za stary, ale przyzwyczaj się do myśli, że bogaci ludzie są zwykle jeszcze starsi. Zaraz wrócę z wodą do kąpieli dla ciebie.

Julka, ledwo została sama, od razu rzuciła okiem w stronę drzwi. Stwierdziła, że nie są zamknięte na klucz, ale co z tego? Była nieubrana, a gdyby nawet znalazła sobie jakieś okrycie, na pokładzie

znajdowali się przecież marynarze! Choćby zdołała im się wyrwać, co dalej?

Kanola wyskoczyła za burtę, choć wiedziała, że nie da rady dopłynąć do brzegu. Taka ewentualność wydawała się Julce porażająca i niemożliwa, tym bardziej że gdy uklękła, aby wyrzucić przez iluminator, ujrzała dookoła tylko bezkresny ocean.

Wkrótce powrócił Jameson Wilkes.

- Przykryj się dobrze - rozkazał, bo zaraz za nim wchodził marynarz z solidną dębową balią, a dwóch innych mężczyzn taszczyło kubły z gorącą wodą. Wlali ją do cebrzyka, omiatając chciwymi spojrzeniami ciało Julki, kiedy tylko sądzili, że kapitan na nich nie patrzy.

Dopiero gdy Jameson zamknął za nimi drzwi, odwrócił się do niej i zaanonsował:

- Kąpiel gotowa!

Spojrzała tylko na niego, lecz nie reagowała.

- No, włącz do wanny! - ponaglił.

- Niech pan najpierw wyjdzie.

- O, nie! - odpowiedział Wilkes uprzejmie, lecz stanowczo. - To będzie pierwsza lekcja posłuszeństwa. Nie pamiętasz już, że to właśnie ja cię rozebrałem? Nie bój się, widziałem już w życiu tyle nagich kobiet, że nie stracę głowy na twój widok.

- Nie! - powtórzyła z uporem. Zaraz jednak nerwowo przełknęła ślinę, gdyż dojrzała zmianę w jego twarzy. Ze strachu i upokorzenia przymknęła oczy.

- Nie zmuszaj mnie, abym użył siły - zagroził Jameson.

Powoli wstała więc z łóżka, wlokąc za sobą prześcieradło. Posuwała się w stronę cebrzyka ze wzrokiem utkwionym w miękkie turecki dywan pod stopami. Poczowała, jak Wilkes zerwał z niej prześcieradło. Jeszcze nigdy w życiu nie musiała się przed nikim obnażyć. Nawet przed matką ani swoją siostrą Sarą.

- Włącz do wody! - przykazał Wilkes. Posłuchała.

Wprawdzie Jameson Wilkes zdążył ją sobie dokładnie obejrzeć, gdy tylko przyniósł ją do swojej kabiny, ale teraz widział jej gibkie ciało w ruchu i oczy mu zabłyśły. Była taka śliczna! Przeniósł wzrok z jej długich, białych i zgrabnych nóg na biodra, pozbawione jeszcze kobiecej krągłości. Nie spodziewał się jednak zobaczyć czegoś innego, gdyż wiedział, że była jeszcze za młoda i nie rodziła dzieci. Miała figurkę chłopięcą, ale bynajmniej nie bezpłciową. W myśli Wilkes dorzucił jeszcze pięćset dolarów do ustalonej przez siebie ceny wywoławczej.

Podał Julce pachnące mydło, polecił: "Umyj dobrze włosy" i usiadł z powrotem na swoje miejsce.

Julka próbowała zanurzyć się jak najgłębiej w wodzie, ale nie dała rady skurczyć się aż tak dalece, by jej piersi nie były widoczne. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Nie bój się, nikt cię nie zobaczy - uspokoił ją pospiesznie Wilkes. - Przynieśli świeżą wodę, żebyś mogła spłukać włosy.

Rzeczywiście! To, co się teraz działo w jej duszy, zasługiwało raczej na miano hysterii - czegoś, co zawsze uważała za szczyt głupoty.

Usłuchała, kiedy Wilkes kazał jej wstać. Spłukał jej wtedy dokładnie włosy i zamotał na głowie turban. Podał Julce duży ręcznik i pomógł jej wyjść z balii, obserwując w milczeniu, jak się wyciera, a potem owija ręcznikiem. Zauważył przy tym, że jej piersi są wysoko osadzone, ładnie zaokrąglone, a wielkością w sam raz pasują do męskiej dłoni. Nie skomentował jednak swego spostrzeżenia, tylko podał Julianie grzebień i szczotkę z rączką wykładaną masą perłową.

Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła rozczesywać mokre włosy.

Próbowała przy tym wmawiać sobie, że to, co się teraz z nią dzieje, to tylko zły sen, z którego wkrótce się obudzi. Wtedy sama się uśmieje z trapiących ją koszmarów i zaraz pójdzie w odwiedziny do Kanoli, aby pobawić się z jej dziećmi ...

- Myślę, że po dwóch tygodniach przebywania w zamknięciu zniknie ci ta opalenizna z twarzy i ramion - perorował tymczasem Jameson Wilkes. - Nie trzeba ci też będzie czernić brwi ani rzęs, co zwykle potrzebne jest rudym ...

Julka natychmiast przypomniała sobie wyblakły dagerotyp przedstawiający jej francuską babkę, skrzętnie ukrywany przed ojcem przez matkę. Babcia na tym wizerunku też miała czarne brwi, a rzęsy gęste i zalotnie wywinięte, co nadawało jej spojrzeniu marzycielski i namiętny wyraz. Julka nie powiedziała jednak głośno o swoich skojarzeniach.

- Takie jaskraworude włosy zdarzają się rzadko - ciągnął dalej Wilkes. - No i nie zawsze bywają naturalne, dlatego ucieszyłem się, kiedy sprawdziłem, że twoje nie są farbowane.

Jej zdumione spojrzenie zdawało się pytać, po czym to poznał, więc dokończył:

- Przekonałem się o tym, kiedy zobaczyłem, że włoski w kroku też masz rude.

To nie może być prawda! To nie mogło się stać! - rozpaczliwie myślała Julka. Wilkes dostrzegł przerażenie w jej oczach, a także to, że od razu się usztywniła i wbiła wzrok w ziemię. Oznaczało to, że nie jest tylko wiotką, eteryczną panienką, ale ma swoją dumę i godność.

- Obawiam się, że będziesz się tu nudziła przez dwa tygodnie, ale cóż, nie mamy innego wyjścia. Zauważyłem jednak, że zainteresowały cię moje książki. Mam tu dobrze zaopatrzoną bibliotekę, więc możesz z niej korzystać. Mało które młode damy lubią czytać, ale wydaje mi się, że różnisz się nieco od większości swoich rówieśnic. Na razie pozwól, że cię przeproszę, bo muszę wracać do swoich obowiązków.

Julka początkowo odetchnęła z ulgą, lecz nagle zakrzyknęła z przerażeniem:

- Ależ, proszę pana, ja nie mam co na siebie włożyć!

- Ano, nie masz i nie będziesz miała.

- Jak to?

Jameson zatrzymał się w drzwiach kajuty.

- Z dwóch powodów, droga Juliano. Po pierwsze, ubranie dawałoby ci niepotrzebnie zwodniczą pewność siebie. Po drugie, powinnaś przyzwyczaić się do nagości, bo przypuszczam, że w ciągu najbliższych miesięcy będziesz przez większość dnia paradować w stroju Ewy.

- Pan jest diabłem!

Rozbawiony, puścił do niej oczko.

- Pewnie nasłuchiwałaś się, jak twój wielebny tatuś rzucał gromy na diabły wcielone w postaci mężczyzn?

- Wtedy nigdy do końca w to nie wierzyłam.

- Aha, przy okazji, Juliano, kufer z moimi rzeczami jest dobrze zamknięty. Wolałbym, abyś nie próbowała rozbijać zamka, bo wtedy pogniewałbym się na serio!

Wreszcie wyszedł, pozostawiając Julkę siedzącą na brzegu łóżka, zawiniętą w ręcznik, z mokrymi włosami, z których woda ściekała jej na ramiona. Tymczasem żołądek mocniej go rozboleł, aż musiał potrząść ręką brzuch.

John Bleecher szedł obok niej i Julka wiedziała, że chciałby potrzymać ją za rękę. Był

przystojnym chłopcem ... no, właściwie już nie chłopcem, bo przecież chciał się z nią żenić. Ojciec też pragnął, żeby za niego wyszła, nie podobało się to natomiast ani jej, ani Sarze. Julka najchętniej skojarzyłaby Johna z Sarą, ale ci ludzie jakby nie wiedzieli, co dobre - przecież Sara patrzyłaby w niego jak w obraz i z nabożeństwem łowiła każde jego słowo!

Nagle John obrócił się, złapał ją za ramiona i wycisnął na jej ustach wilgotny pocałunek. Julka próbowała go odepchnąć, ale John był od niej znacznie silniejszy. Wpijał zęby w jej wargi, aż krzyknęła z bólu. To jednak wcale go nie zraziło.

- Przestań natychmiast, idioto! Jak śmiesz ... ?

Julka poderwała się do pozycji siedzącej, co wybiło ją ze snu. W kajucie było ciemno, ale długo nie mogła się uspokoić, gdyż prześladowało ją wspomnienie napastującego ją Johna.

Jasne, że nie było go teraz przy niej. Kiedyś próbował niezręcznie ją pocałować, ale dał spokój, kiedy go ofuknęła. Tylko w jej wyobraźni przemienił się w potwora podobnego do Jamesona Wilkesa i tych marynarzy, którzy skrzywdzili Kanolę ... Trzeba wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy - oni po prostu ją zgwałcili, brutalnie jak zwierzęta. Przypuszczalnie ją, Julkę, czekało to samo. Nie wiedziała dokładnie, co to oznaczało, ale i nie chciała wiedzieć. Drżała tylko, gdy przypominała sobie tę dziwną pałkę wystającą spod brzucha marynarza. Wolała o tym nie myśleć.

Położyła się znów na plecach, podciągając prześcieradło pod brodę. Zastanawiała się, co mogłaby teraz zrobić. Ze statku nie miała możliwości ucieczki, ale gdy przybędą do San Francisco ... Przecież Wilkes przez cały czas nie będzie trzymał jej w zamknięciu. Kiedy spróbuje ją sprzedać, zacznie krzyczeć, szamotać się i domagać sprawiedliwości.

Ciekawe, czy ten łotr porwał, tak jak ją, jeszcze więcej dziewcząt. Co się teraz z nimi dzieje? Czy znajdują się na tym samym statku?

Na razie nie знаła odpowiedzi na te pytania. Spała twardo aż do świtu, a obudziło ją dotknięcie palców przesuwających się po jej ramieniu. Gwałtownie otworzyła oczy i zobaczyła, że siedzi przy niej Jameson Wilkes z dziwnie rozanieloną twarzą.

- Niech pan mnie nie dotyka! - syknęła, próbując odsunąć się od niego jak najdalej.

- Owszem, będę cię dotykał, i to często - odrzekł spokojnie. - Musisz przyzwycząić się do tego i nie wzdrygać się ani nie okazywać przerażenia. Dżentelmenowi, który cię kupi, na pewno spodoba się twój dziewiczy wstyd, ale nie będzie chciał wyrzucać pieniędzy na jakąś wystraszoną dzikusę.

Ponownie wyciągnął do niej rękę, a wtedy Julka bez namysłu rzuciła się na niego z paznokciami. Podrapała mu twarz, zanim zdołał ją powstrzymać. Zaczęła też okładać go pięściami, co dało lepszy efekt, gdyż nie spodziewał się tego. W końcu udało mu się złapać ją za nadgarstki i wykręcić ręce do tyłu, aż z bólu przygryzła dolną wargę.

- Jeśli jeszcze raz spróbujesz czegoś takiego - wycedził z tłumionym gniewem - zawołam tu trzech najbardziej jurnych marynarzy i pozwolę im obmacywać cię, ile tylko zechcą. Rozumiesz?

Potrząsnął nią, zaciskając uchwyt, dopóki nie krzyknęła.

Wtedy potakująco kiwnęła głową. Puścił ją i podszedł do komody, nad którą wisiało jego lusterko do golenia.

- Podrapałaś mnie do krwi - zauważył.

- Gdybym tylko mogła, zabiłabym pana! - syknęła.

Wilkes spokojnie obmył zadrapanie na policzku.

- Chciałem cię zostawić jeszcze przez dzień czy dwa w spokoju, ale już zostałem za to ukarany - stwierdził z flegmą. Znów zbliżył się do Julki, która ze zdławionym krzykiem przycisnęła się plecami

do zagłówka łóżka, Walczyła zaciekle, ale i tak po chwili leżała już na wznak z rękoma skrepowanymi nad głową i przywiązanymi do zagłówka. Wilkes powoli zsunął z niej prześcieradło.

- No, proszę - delectował się widokiem jej nagości. - Jesteś naprawdę piękna, Juliano.

Julka zacisnęła powieki, bo dławił ją wstyd i upokorzenie.

Poczuła dotyk jego suchych, chłodnych palców na swoich piersiach. Krzyczała i wiała się, usiłując uniknąć tych dotknięć. Jameson wyprostował się z uśmiechem.

- Poleżysz tak, dopóki nie zechcę cię uwolnić. Rozwiążę ci ręce, gdy będziesz bardziej chętna do współpracy. Na razie nigdzie nie wychodzę, bo muszę trochę popracować, Przeszedł do swego biurka, usiadł przy nim i otworzył księgę rachunkową. Juliana jednak czuła bez przerwy na sobie jego wzrok i miała ochotę umrzeć.

Dni i noce zlewały się dla niej w jedną całość. Nie wiedziała na pewno, ale wydawało się jej, że od porwania przez Jamesona Wilkesa upłynęły cztery dni. Czwartego popołudnia coś w niej pękło i postanowiła, że nie da się dłużej traktować jak przedmiot. Przyczaiła się w bezruchu i czekała, dopóki nie usłyszała odgłosu kroków Wilkesa zbliżających się do kabiny. Znała już ten dźwięk. W momencie, kiedy wchodził, uderzyła go, jak mogła najmocniej, kościaną podpórką do książek.

Przez chwilę stała nieruchomo nad jego bezwładnym ciałem.

- A masz, ty świnió! - syknęła i zdarła zeń całe ubranie z wyjątkiem spodni. Chciała mu zabrać i tę część garderoby, ale jakoś nie mogła się przemóc, aby to zrobić. Pragnęła tylko dać mu odczuć taką samą bezradność i upokorzenie, jakich sama doświadczyła. Włożyła na siebie jego koszulę, choć odstręczał ją jej zapach. Potem związała mu ręce na plecach, a w nagłym przyływie złości kopnęła go w bok. W chwilę później zdała sobie sprawę, że to, co zrobiła, nie miało wcale sensu, więc rozplakała się z bezsilnej złości. Tymczasem za drzwiami kabiny dał się znowu słyszeć odgłos kroków. Rzuciła się do drzwi, ale nie miały one zamka od wewnątrz. Wycofała się więc i czekała.

Do drzwi pukał pierwszy oficer "Morskiej Bryzy", Bob Gallen. Nie słysząc odpowiedzi, załomotał powtórnie, wzywając swego kapitana. Zaniepokojony otworzył w końcu sam drzwi i stanął jak wryty na widok leżącego bez przytomności dowódcy i bladej jak ściana dziewczyny ubranej w jego koszulę.

- Och, nie, tylko nie to! - wybuchnął, schylając się nad Jamesonem Wilkesem. Dopiero gdy zbadał jego stan, odetchnął z ulgą i podniósł oczy na Julianę.

- Nic mu nie będzie. Przykro mi, panienko, ale zrobiła panienka straszne głupstwo! - Ze zdenerwowania przecesał palcami swoją gęstą czuprynę.

- Błagam, niech mi pan pomoże! - wyszeptała Juliana.

- Nie mogę! - odmówił zdecydowanie. - Gdybym to zrobił, niedługo oboje prosilibyśmy Boga o szybką śmierć.

Rozwiązał kapitanowi ręce, podniósł go z podłogi i ułożył na łóżku.

- Niech mi pan tylko pozwoli wziąć łódkę, o nic więcej nie proszę!

Potrząsnął przecząco głową, ale kątem oka dostrzegł, że dziewczyna rzuciła się w stronę drzwi. Błyskawicznie zatrzymał ją i przyciągnął z powrotem.

- Na miłość boską, niech panienka nie będzie głupia! - Potrząsnął nią mocno. - Czy panienka nie wie, co nasi ludzie zrobili tamtej dziewczynie, zanim skoczyła do wody?

- Nie dbam o to! - Juliana, nie mogąc się wyrwać, splunęła na oficera. - Mam nadzieję, że on umrze!

- Panno DuPres, ja też nie pochwalam tego, że kapitan podniósł rękę na córkę misjonarza, ale nie mam w tej sprawie nic do gadania. Na miłość boską, panienko, nawet gdybym dał ci łódkę, to musiałyby się źle skończyć.

- Wszyscy jesteście dranie! Mam nadzieję, że Bóg was pokarze!

Z łóżka, na którym Bob położył kapitana, dobiegł jęk. Oboje zamarli z przerażenia, a Julka, jak zahipnotyzowana, przyglądała się Jamesonowi Wilkesowi, który wolno podnosił się do pozycji siedzącej i ostrożnie rozcierał czubek głowy.

4

- Mogę spytać, Bob, co ty tu robisz? - Zanim Bob Gallen, sparaliżowany strachem, zdołał cokolwiek odpowiedzieć, Jameson Wilkes dokończył za niego: - Aha, już widzę, o co chodzi. Jak ci ładnie w mojej koszuli, Juliano! Czy to ty mnie uderzyłaś?

- Tak, i szkoda, że cię nie zabiłam! - wyrębała drżącym głosem.

Jameson Wilkes poczekał, aż przejdą mu zawroty głowy.

- A więc nie doceniłem cię! - powiedział, bardziej do siebie niż do niej. - Drugi raz na pewno nie popełnię tego błędu. Bob, możesz już odejść. Mam nadzieję, że moje władze umysłowe pozostały nienaruszone.

- Ależ, panie kapitanie ... - zaczął Bob, lecz urwał w pół zdania, widząc niemą groźbę w chłodnych, szarych oczach swego przełożonego. Obrócił się więc na pięcie, starając się nie patrzeć na Julianę, i szybko opuścił kabinę, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi.

- Czy to przez skromność nie zdjęłaś mi także spodni? - zagadnął Wilkes, powoli podnosząc się z łóżka.

Żołądek jej podszedł do gardła, ale wiedziała, że nie ma już nic do stracenia. Chciała pokazać temu podłemu człowiekowi, że się go nie boi, więc odpaliła najbardziej drwiącym tonem, na jaki ją było stać:

- Wystarczy, że zobaczyłam, jaki jesteś stary i brzydki, kiedy zdjęłam ci koszulę, to po co miałam oglądać więcej? Jesteś odrażający!

Jameson Wilkes miał dopiero czterdzieści jeden lat, nie uważał się więc za staruszka. Nie znajdował też żadnych felerów w swojej budowie - odwrotnie, raczej szczycił się swym ciałem. Był szczupły i nie zdążył wyhodować sobie brzuszka, częstego u panów w tym wieku. Słowa Juliany ubodły go tak, że miał ochotę dać jej w twarz, ale zapanował nad tym impulsem. Malujący się w jej wyrazistych oczach strach świadczył dowodnie, że obelżywymi słowami tylko dodaje sobie ducha, więc choć niechętnie, ale podziwiał ją za to. Po raz pierwszy od wielu lat musiał dostrzec w kobiecie niezależną osobowość.

Chwilami robiło mu się nawet jej żal, gdyż przypuszczał, że naprawdę odrażający może być dopiero mężczyzna, który ją kupi. Co będzie, jeśli okaże się on grubasem z obwisłymi podbródkami? Szybko jednak stłumił w sobie te odruchy współczucia.

- Zdejmij moją koszulę, proszę - polecił ze swoją zwykłą flegmą.

- Nie! - opierała się Juliana, przyciskając do piersi cienki materiał.

- Jeśli natychmiast jej nie zdejmiesz, zawołam tu mojego szarmanckiego pierwszego oficera. Bez względu na jego rycerskie uczucia w stosunku do ciebie ręczę, że chętnie nasyci oczy twoimi wdziękami.

Julka poczuła pulsowanie w skroniach - połączony efekt strachu, wściekłości i determinacji.

Szybko porwała z podłogi kościaną podpórkę do książek.

- A właśnie że nie zdejmę! - wrzasnęła. - Zbliź się tylko, a zabiję cię!

Jasne jednak, że w bezpośredniej konfrontacji nie miała szans. Już po chwili wykręcił jej rękę i ścisnął żelaznym chwytem, dopóki nie upuściła podpórki. Wtedy zdarł z niej swoją koszulę i brutalnie przewrócił dziewczynę na podłogę.

- Zaslugujesz na dobre lanie - orzekł, wkładając podartą koszulę. - Nie mogę jednak zostawić śladów na twojej pięknej skórze, bo mamy za mało czasu, aby znikły. A kto kupiłby uszkodzony towar?

Cała brawura opadła z niej wraz z jej jedynym okryciem. Julka ukryła twarz w dłoniach i zanosła się stłumionym szlochem.

Jameson Wilkes przyglądał się jej z mieszanymi uczuciami, z taką kobietą bowiem nigdy jeszcze nie miał do czynienia. Jej biała szyja drgała, wstrząsana spazmami płaczu, a pyszne włosy rozsypały się kaskadą loków po twarzy i ramionach. Nie chciał siłą łamać jej oporu - no, może niezupełnie - ale nie mógł pozwolić, aby zachowywała się jak dzikuska. Był przekonany, że mężczyzna, który ją kupi, nie da rady jej zniewolić.

Gdyby jednak miała zabić ewentualnego klienta, straciłby swą reputację dostawcy dobrego towaru. Podjął więc błyskawiczną decyzję i uśmiechnął się do własnych myśli. Nie wdawał się już w dalszą dyskusję, tylko podniósł Julkę z podłogi i położył na łóżku. Ponownie przywiązał jej ręce do zagłówka i zostawił ją w takiej pozycji.

Wieczorem, kiedy przyniósł jej kolację na tacy, nie nawiązał już ani słowem do tego, co wydarzyło się po południu. Mało tego - pozwolił nawet Julce okryć się prześcieradłem, podczas gdy jadła.

- Spróbuj tego wina, Juliano - zachęcał. - Bardzo dobre, z mojej prywatnej piwnicy.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Czyżbyś nigdy przedtem nie miała wina w ustach? - spytał z pewnym zainteresowaniem. Dla przykładu nalał i sobie kieliszek. - Spróbuj choć trochę, żebyś wiedziała, czy odpowiada ci ten smak.

Julka machinalnie podniosła kieliszek do ust. Czerwone wino było słodkie i aromatyczne, rozlewało miłe ciepło po jej organizmie, więc wypła do dna. Jameson Wilkes przyglądał się jej z uśmiechem.

- Wspaniale! - skwitował. Wiedział, że musi trochę potrwać, zanim osiągnie oczekiwany efekt. Nie miał pewności, czy dodał do wina odpowiednią ilość narkotyku. Stary, pokurczony Chińczyk, od którego kupił tę substancję, zapytany o wielkość dawki odrzekł enigmatycznie: "To zależy". Nie dodał, od czego, więc Jameson liczył, że wkrótce sam się o tym przekona. Staruszek zapewniał, że sprzedał mu mieszaninę opium z innymi dodatkami, mającymi właściwość "rozpalania" kobiet. Jameson słyszał coś o afrodyzjakach, ale nie bardzo wierzył w ich istnienie. Mówiono, że takie działanie mają ostrygi, ale to chyba nieprawda.

- W ciągu tygodnia dopłyniemy do San Francisco - zmienił temat, aby powiedzieć cokolwiek i przerwać nieprzyjemną ciszę. - Osiągamy wspaniałą szybkość, lepszą, niż się spodziewałem. Czy wspominałem ci już, moja droga, że to był mój ostatni rejs na te wyspy?

Julka czuła się trochę dziwnie, jakby oderwana od własnego ciała. Dochodził do niej łagodny głos kapitana, rozumiała, co do niej mówił, ale kiedy sama spróbowała odpowiedzieć, miała wrażenie, jakby język puchł jej w ustach.

- Chciałabym wrócić do rodziny. Nie zawsze zgadzałam się z ojcem i siostrą, ale Lahaina jest

moim domem. - Speszyła się tym, co powiedziała, ale miękkim, śpiewnym głosem przekonywała dalej: - W domu zbierałam kwiaty i opisywałam ryby. Nie chcę zostać kochanką jakiegoś obcego mężczyzny. Nie chciałabym stać się jedną z takich kobiet jak te z Maui.

- Jesteś sprytną dziewczyną, Juliano. Niewykluczone, że mężczyzna, który cię kupi, będzie spełniał twoje zachcianki, bylebyś umiała go do siebie przywiązać.

- Nie! - zaprzeczyła dobitnie, ale nie widziała już wyraźnie Jamesona Wilkesa. Musiała zmrużyć oczy, aby się na nim skoncentrować. - Moja rodzina dowiedziałyby się o tym.

Odniosła przy tym niejasne wrażenie, że to, co powiedziała, nie miało wcale sensu. Zauważyła, że kapitan się uśmiecha, ale nie rozumiała, dlaczego. Poczła natomiast, że musi załatwić potrzebę fizjologiczną. Nigdy przedtem nie robiła tego w obecności świadków.

- Muszę wyjść na stronę - powiedziała.

- Idź prosto, tam znajdziesz nocnik.

- Ale ja nie mogę przy kimś ... - W zakłopotaniu pokręciła głową. - Proszę wyjść!

Jameson Wilkes z zainteresowaniem przyglądał się jej twarzy. A więc pomału zaczynała wyzbywać się zahamowań ... Na początek dobre i to.

- Oczywiście, że możesz - wycedził przesadnie słodkim głosem. Ponieważ jednak wciąż wyglądała na wystraszoną, dorzucił: - Nie będę cię podglądał, nie krępuj się!

W końcu Julka wstała z łóżka i przeszła w drugi koniec kajuty, gdzie pod małą szafeczką stał nocnik. Sprawiała przy tym wrażenie, jakby nie zdawała sobie sprawy ze swojej całkowitej nagości. Nie zwracała też uwagi na Jamesona Wilkesa. Jednak gdy załatwiła swoją potrzebę, wstała, odwróciła się i spojrzała na niego.

Ku swemu zaskoczeniu Wilkes poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Dotychczas żył w przeświadczeniu o swojej odporności na kobiece wdzięki, a tu tymczasem ... Szczególnie porażające było połączenie jej pewnej siebie postawy z mętym i zamglonym wzrokiem.

- Jakże się czujesz, Juliano? - zapytał, siłą woli nakazując sobie pozostanie na miejscu.

- Nie wiem. - Potrząsnęła głową, jakby nie rozumiejąc, co się z nią dzieje.

- To wiesz co? Lepiej się połóż, zaraz ci przejdzie. Usłuchała, przeciągając się kusząco i przymykając oczy.

W całym ciele czuła mrowienie, szczególnie intensywne w miejscach, którym dotąd nie poświęcała zbytnej uwagi. Jakoś jednak to dziwne uczucie nie przejmowało jej strachem.

Jameson Wilkes usiadł blisko niej. Kiedy delikatnie położył rękę na jej piersi, poczuł, że drżała. Pochylił się wtedy i zaczął pieścić wargami jej brodawkę.

Nagle Juliana zerwała się z przeraźliwym krzykiem i zaczęła okładać go pięściami. Oczywiście szybko ją obezwładnił, ale wywnioskował stąd, że podał jej za małą dawkę narkotyku. Na drugi raz już będzie wiedział. Przypuszczalnie to opium wprowadziło ją w krótkotrwały stan oderwania od własnego ciała. Widział już nieraz takie przypadki.

- Coś ty mi zrobił?! - wrzeszczała Julka, szarpiąc się i wyrywając, choć zdążył już znów związać jej ręce nad głową.

- Ależ nic, kochanie! - rzucił lekko. - Chyba jednak ci się to spodobało, więc może w głębi duszy jesteś małą kurewką?

Odrzuciło ją od niego, a pewnie i od siebie samej. Zamknęła oczy i nie próbowała hamować łez ciekących po policzkach.

Jameson Wilkes z satysfakcją opuszczał kabinę, bo wiedział, że zwyciężył w tym starciu.

Próbował więc nie zwracać uwagi na ostry ból brzucha.

San Francisco

Dochodziła północ. Przy tej kwadrze księżyc gęsta mgła przybierała odcień upiornej szarości. Saint pół godziny temu wrócił do domu. Umówił się na spotkanie z niejakim Hootem Moonem, kryminalistą o dosyć skomplikowanej osobowości, typem niemal tak oryginalnym jak jego imię. Oczekiwał gościa, siedząc w swoim ulubionym fotelu i zastanawiając się, co też ten dziwak ma mu do powiedzenia. Także i on, jak wielu jemu podobnych, był dłużnikiem "Świętego", gdyż ten uratował mu życie po postrzale w głowę. Nareszcie Saint doczekał się dyskretnego pukania do drzwi, więc wstał, aby otworzyć.

Hoot Moon szybko wśliznął się do przedpokoju. Był to drobny, chuderlawy człowieczek, który nieraz bywał okrutny wobec swoich ofiar, ale przestrzegał specyficznego kodeksu honorowego, zgodnie z którym przyjaciele mogli na nim polegać. Doktora "Świętego" zaliczał zaś do swoich przyjaciół!

- Co się tak skradałeś, Root? - spytał z ciekawością Saint, czekając, aż gość wyplącze się z grubego płaszcza.

- Przecie pan doktor sam mnie prosił, żeby dać znać, kiedy przyplłyną tu jacyś handlarze niewolników - wyjaśnił Root niskim, schrypniętym głosem (była to pamiątka po ciosie nożem w gardło).

Saint od razu stał się czujny.

- Co to za jedni i kiedy przybyli?

- Dopiero co wczoraj przyplłynął ten stary łajdak Jameson Wilkes. Gadają, że tym razem przywiózł coś więcej niż normalny transport młodziutkich Chincek dla tej ich bajzelmamy Ah Choy. Podobnież porwał córkę misjonarza, aż z Maui! Nie powiem, żeby mi się to podobało, o nie!

Maui? - powtórzył w myślach Saint.

- Wiem, doktorku, że pan parę lat tam przesiedział, dlatego w dyrdy przybiegłem z tym do pana - dodał Root.

Saint czuł narastającą wściekłość zmieszaną ze strachem, więc nie od razu mógł dobyć głos z gardła. Opanował się jednak i zaproponował z ożywieniem:

- Chodźmy do salonu, Hoot. Napijemy się whisky.

Root podrapał się w ucho i poczłapał w ślad za Saintem. Wychylił duszkiem szklaneczkę whisky i stanął przy kominku w postawie wyczekującej.

- No, to opowiadaj wszystko, co wiesz - zachęcił go Saint.

- Na jutro wieczór Wilkes szykuje specjalną aukcję w "Hultajskim Zajeździe" na Sutter Street. Podobnież narobił masę szumu wokół tej misjonarskiej panienki. Chciałby zgarnąć za nią kupę forsy, że to niby jeszcze z wianuszkami i tak dalej ...

- Słyszałeś może, jak ona wygląda?

- A jakże. Ma z osiemnaście, może dziewiętnaście lat. Podobnież włosy rude jak płomień, zielone oczy i całkiem biała skóra. Gadają, że coś pięknego!

"Świętego" kompletnie zatkało, bo znał tę dziewczynę. Kiedy wyjeżdżał z Maui, Juliana DuPres miała najwyżej czternaście, może piętnaście lat. Przeważał ją "Julka wiewiórka" z powodu jej niesfornych, rudych loków i to zdrobnienie do niej przyłgnęło - pozostała Julką, która lubiła kąpać

się w morzu, wyszukiwać nieznane roślinki lub gatunki ryb. Uczępiła się go jak rzep psiego ogona i wpatrywała się weń z nabożnym uwielbieniem. U słuchałaby bez zmrużenia oka, gdyby kazał jej wybrać się na księżyc!

W gardle dławił go wzbierający gniew, tak gwałtowny, że choć rzadko miewał krwiożercze zapędy, tym razem chętnie udusiłby Jamesona Wilkesa gołymi rękami. Tylko że w niczym nie pomogłoby to Julce!

- No to co robimy, doktorku? - zapytał Root, odczekawszy kilka minut.

- Jasne, że musimy wyciągnąć stamtąd tę dziewczynę.

- Pewnie, ale głowę daję, że stary Wilkes zaśpiewa za nią ładną sumkę.

- Byłby głupi, gdyby tego nie zrobił - zgodził się z nim Saint. Od razu przywołał na pamięć dzień, w którym opuścił Lahainę. Julka stała wtedy na nabrzeżu, powiewając ze wszystkich sił chusteczką. Nawet z tej odległości widział łzy w jej oczach. Trwało to tak długo, dopóki ten przebrzydły nudziarz, jej ojciec, nie odciągnął jej siłą.

W ciągu ostatnich dwóch lat Saint zdołał wyciągnąć z burdelu pani Ah Choy cztery młode Chinki, zanim zostały wykorzystane. Tym razem jednak na pewno nie dysponował sumą potrzebną na wykupienie Julki. Bił się więc z myślami, co ma robić.

- Root, dowiedz się dokładnie, o której godzinie zaczyna się ta aukcja - zdecydował wreszcie. Potem ściszym głosem dodał: - Zdaje mi się, że nadszedł czas, abym zaczął upominać się o swoje.

Ledwie Hoot wymknął się z domu Santa - tak samo chyłkiem, jak przyszedł - doktor nalał sobie jeszcze jedną whisky i usiadł w fotelu, wyciągając powoli długie nogi. Dotychczas nigdy nie wykorzystywał dawnych znajomych, gdyż obawiał się, że ściągnie na nich zemstę. Ot, choćby dwa lata temu przyjaciel, który przyszedł mu z pomocą, został rozpoznany przez napastników i dwa dni później znaleziono go z kulą w czaszce. Tym razem jednak chodziło o co innego.

Saint wiedział, że w razie czego może ufać Delaneyowi Saxtonowi. Przecież on też wyciągnął swoją kucharkę i gospodynię, Lin Chou, z takiego gniazda zepsucia. Teraz jednak Del niedawno został ojcem, więc nie można było narażać na niebezpieczeństwo ani jego, ani Chauncey.

Świat przestępczy w San Francisco nie znał podziałów klasowych. Najbogatsi obywatele miasta bywali zdeprawowani do szpiku kości, lecz trudno było im udowodnić udział w nieczystych sprawkach. Dlatego Saint bardziej ufał drobnym rzezimieszkom pokroju Hoota Moona.

Mógł oczywiście pożyczyć od Dela Saxtona odpowiednią sumę i formalnie wykupić Julianę DuPres. Jednak na samą myśl o tym, że miałby zapłacić pięć tysięcy dolarów albo i więcej takiemu lajdakowi jak Jameson Wilkes, chciało mu się wyć. Najchętniej nie dałby mu ani centa, ale raczej zrobił marmoladę z jego gęby.

Mniej więcej o trzeciej nad ranem Saint zdecydował, że nie zaangażuje w tę sprawę nikogo spośród szanowanych obywateli miasta. Postanowił raczej zażądać rewanżu od australijskich gangsterów.

Julka odzyskała wewnętrzny spokój, bo wiedziała już, co robi, kiedy Jameson Wilkes zechce wystawić ją na sprzedaż. Będzie stawiać opór, narobi wrzasku, zdemoluje wszystko wokół... W końcu musi się znaleźć ktoś, kto jej pomoże. Chyba nie wszyscy mężczyźni są takimi draniem jak Wilkes.

Wciąż siedziała zamknięta w jego kajucie, ale odkąd podjęła decyzję, przesiedziała wiele godzin przy iluminatorze, wyglądając na zewnątrz.

Jameson Wilkes powiedział jej, że zacumowali swój statek przy Clay Street. Zamontował też zamek w drzwiach kabiny. - To na wypadek, gdyby przyszedł ci do głowy jakieś głupie pomysły! - wyjaśnił swoim zwykłym, beznamiętnym tonem. Dwa dni wcześniej zadała mu pytanie:

- Czy nie ma pan nikogo, na kim by panu zależało? Zaskoczyła go tym pytaniem, ale nie udzielił jej odpowiedzi, tylko odwrócił wzrok, jakby spoglądał w przeszłość.

Na dworze było już ciemno, ale Julka wciąż siedziała z nosem przyciśniętym do szyby. Widziała światła wielkiego miasta, słyszała z daleka podniesione męskie głosy. Nie zorientowała się nawet, kiedy otworzyły się drzwi kabiny.

- Juliano, czas już na nas!

Jameson Wilkes dostrzegł w jej oczach taką nienawiść i determinację, że aż się cofnął. Nietrudno było się domyślić, co mogła zamierzać. Pokręcił jedynie głową i coś na kształt współczucia zamigotało w jego oczach, ale zaraz jego uwagę odwrócił przenikliwy ból żołądka. Skończyło się więc na tym, że machinalnie zaczął rozcierać brzuch.

Podał Julce suknię, którą miała włożyć na gołe ciało, bez halek ani żadnej bielizny. Strój ten był wykonany z przezroczyściego materiału w jaskrawoczerwonym kolorze. Julka ledwo spojrzała na tę "kreację". Przedtem Wilkes zmusił ją, aby się wykąpała i umyła włosy, stała więc teraz przed nim owinięta tylko w prześcieradło. Wyprostowała się i wycedziła z gryzącą ironią:

- No, wie pan, przecież ta suknia jest w fatalnym guście! Czy pańscy szacowni klienci nie woleliby kupić kobiety, która wyglądałaby jak dama, nie jak ladacznica?

Roześmiał się i polecił:

- Włóż tę suknię, moja droga.

- Ani myślę!

- Masz do wyboru: albo ubierzesz się w to, albo wystąpisz przed męską publicznością, jak cię Pan Bóg stworzył. Decyzja należy do ciebie.

Spokojnie położył suknię na łóżku, odwrócił się na pięcie i skierował ku wyjściu.

- Masz najwyżej piętnaście minut do namysłu! - rzucił jeszcze.

Rzeczywiście, nie miała innego wyjścia. Nie było podstaw, aby lekceważyć jego groźby. Ubrała się więc w jaskrawoczerwoną suknię, próbując zakryć nią, co tylko mogła. Powróciły przy tym wspomnienia tamtego wieczoru sprzed pięciu dni. Nie mogła się pozbyć mglistych, lecz natrętnych wyobrażeń. Przypominała sobie, że leżała wtedy na plecach, mając dziwne wrażenie, że unosi się, oderwana od własnego ciała. Stała się na powrót sobą dopiero wtedy, kiedy Wilkes dotknął jej piersi.

Niecierpliwie opędziła się od tych myśli. Przecież to nie miało ani krztyny sensu! Wyprostowała się więc dumnie i czekała, aż wróci po nią Jameson Wilkes. Już ona mu pokaże!

"Hultajski Zajazd" leżał na samym końcu ślepej uliczki Suttter Street. Krążyły plotki, że odbywają się tam wyuzdane orgie i satanistyczne obrzędy. W istocie lokal ten pełnił funkcję luksusowego burdelu dla bogatych członków ekskluzywnego klubu. Dla Sainta słowo "członek" w tym kontekście miało szczególnie dwuznaczny wydźwięk!

Zastanawiał się, co też Juliana DuPres może w tej chwili odczuwać. Z pewnością strach! Ciekawe, jak bardzo zmieniła się od czasu, kiedy widział ją pięć lat temu i znał jako śmiałą, energiczną dziewczynkę o temperamencie równie żywym jak kolor jej włosów. Przypominał sobie, jak nieraz wyczekiwała na niego pod bramą szpitala dla marynarzy. Ten jej tetrykowany tatuś wyszedłby z siebie, gdyby dowiedział się o tych potajemnych eskapadach, ale na szczęście nigdy się tego nie domyślił. Mimo przykrych okoliczności Saint musiał się uśmiechnąć na wspomnienie o tej dziewczynie.

Teraz wysunął się z cienia, gdy usłyszał hukanie sowy. Oznaczało to, że Hoot czeka na swoim posterunku, tak samo jak i inni "Australijczycy". Wiedział, że tę bandę spod ciemnej gwiazdy zawsze mógł napuścić na perwersyjnych łajdaków z "Hultajskiego Zajazdu".

W tym momencie ktoś lekko pociągnął go za rękaw.

- Doktorku, oni już zdążyli przehandlować trzy Chincezki. Oczywiście Wilkes sam się nie pokazuje, to Danvers odwała za niego robotę.

Tego wieczoru Saint przyprawił sobie brodę i nałożył czarną perukę. Dzięki wysokiemu wzrostowi wystarczyło, że stanął na skrzynce, aby móc obserwować przez boczne okienko, co się dzieje we wnętrzu. Teraz więc dał znak Kulawemu Williemu i wszedłszy na skrzynkę, która lekko zachwiała się pod jego ciężarem, zajrzał ponownie do środka.

W pomieszczeniu znajdowało się około dwudziestu mężczyzn w maskach. Wszyscy siedzieli wokół małej estradki. Maski gwarantowały anonimowość członkom klubu, co chroniło ich przed możliwością szantażu. Estradkę otaczały czarne pluszowe portiery, a draperie z tego samego materiału zdobiły wnętrze sali. Saint poczuł, że krew go zalewa, kiedy zza portiery wypchnięto na estradę kolejną młodzieńką Chinkę, której długie, lśniące włosy zakrywały małe piersi. Słysząc było stłumiony szmer rozmów, przez które przebijał się podniesiony głos tego drania Danversa, prowadzącego licytację. Saint miał świadomość, że skrzynka może lada chwila załamać się pod nim, ale nie mógł się opędzić od myśli, ile jeszcze nieszczęśliwych dziewcząt sprzedano w ten sam sposób.

Tymczasem Juliana czekała na zapleczu ze związanymi z tyłu rękami i zakneblowanymi ustami, owinięta w gruby płaszcz. Jameson Wilkes siedział przy niej, ale na jego twarzy nie malowały się żadne emocje. Juliana zdołała pobieżnie rozejrzeć się po zaciemnionym wnętrzu sali. Zauważyła, że siedzący wokół mężczyźni noszą maski. Domyśliła się, że przywieziono ją do jakiegoś tajnego klubu, którego

członkowie przybyli tu w celu kupna kobiet. Nadal jednak nie zamierzała pogodzić się z losem. Przecież prędzej czy później Wilkes będzie musiał wyjąć jej z ust knebel, a wtedy ona zacznie krzyczeć i nie pójdzie im z nią tak łatwo ...

W tym właśnie momencie Wilkes wyciągnął jej knebel i polecił:

- Wypij to zaraz.
- Po co? - spytała, podejrzliwie oglądając podsunętą jej szklankę wina.
- Tak będzie ci ... łatwiej.
- Raz już piłam wino!
- I owszem, a teraz napijesz się znowu.

Rozejrzała się wokół siebie przerażonym wzrokiem i dostrzegła, że stoi za nią dwóch ludzi Jamesona.

- Nie! - oświadczyła, wysuwając podbródek do przodu.

Wtedy poczuła przyciśniętą do zębów krawędź szklanki i ktoś zaczął jej wlewać wino do ust. Poczekała, aż zbierze się go więcej, a potem odrzuciła głowę do tyłu i wypluła całą zawartość prosto w twarz Jamesona Wilkesa. Na widok jego wykrzywionej wściekłością fizjonomii dodała słodziutko:

- No i co, draniu, może mnie uderzysz? Ale nie, przecież boisz się, żeby nie uszkodzić cennego towaru, prawda?

Jameson siłą woli zapanował nad sobą.

- Wiesz, że chwilami współczuję temu facetowi, który cię kupi? - wyznał. - No, ale to już nie moje zmartwienie. Przytrzymajcie jej głowę i otwórzcie jej usta! - polecił swoim ludziom.

Julka daremnie próbowała się wyrwać i w końcu musiała połknąć wino. Tymczasem Jameson wycierał swoją chusteczką krople kapiące jej z podbródka.

- O, tak dobrze, właśnie tak szybko oddychaj! - powiedział, wstając i drapiąc się w głowę. - Wtedy twoje piersi staną się jeszcze bardziej ponętne.

- Nienawidzę cię! - warknęła. - Zaprawiłeś to wino narkotykiem, prawda? I tym razem zwiększyłeś dawkę?

- Oczywiście, zresztą wiedziałas o tym. Zanim wyjdiesz na scenę, zrobisz się potulna jak owieczka. Na razie siedź spokojnie, a za jakieś dziesięć minut będziesz już taka, jak trzeba. - Zachichotał na samą myśl o tym. - Wiesz co, może twojemu nabywcy też dam trochę opium? Wystarczy, żeby raz cię przeleciał, potem już nie będzie musiał cię ... przekonywać!

Przerażenie w jej oczach spowodowało, że na chwilę się zawahał. Powtarzał jednak sobie, że musi ją sprzedać. Potrzebował przecież pieniędzy i tego, co mógł za nie kupić. Tyle tylko, że przestał się już wypierać przed samym sobą, iż pożądał jej bardziej niż jakiegokolwiek kobiety, którą znał. To jednak nie miało szansy na spełnienie.

Saint wyczuł zmianę nastroju wśród publiczności. Widzowie zdawali się czegoś wyraźnie oczekiwać, w podnieceniu szeptali między sobą, wychylali się ze swoich siedzeń. Wstrzymał oddech, gdy na estradzie pojawiła się Juliana DuPres. Rozpuszczone włosy opadały jej kaskadą loków na ramiona. Ależ się zmieniła! - pomyślał Saint. Z podlotka w prawdziwą kobietę!

Na polecenie Danversa uniosła głowę i wtedy zauważył obojętny, wręcz szklany wyraz jej oczu. Był to dowód, że dziewczyna znajduje się pod wpływem narkotyku, co do reszty rozwścieczyło Sainta. Wśród widzów natomiast podniosły się okrzyki:

- Patrzcie na te piersi, białe jak śnieg w górach!

- Ej, ty tam, odwróć ją i pokaż, co ma pod tymi włosami.

- Widział kto kiedy, żeby tak wyglądała córka misjonarza? Wilkes nie kłamał, ona jest stworzona tylko do łóżka!

Saint musiał odczekać, aż wszyscy goście skupią swoją uwagę na Julianie. Pot wystąpił mu na czoło, bo zauważył, że poruszała się jak nakręcona lalka, a jej przymglone oczy nabrały szczególnie zmysłowego, jakby wabiącego wyrazu.

Licytator Danvers zachęcał przybyłych:

- Patrzcie, panowie, mamy tutaj prawdziwy skarb: klejnot dziewictwa! Możemy chyba rozpocząć licytację od trzech tysięcy dolarów.

Cena dochodziła już do pięciu tysięcy dolarów, kiedy któryś z potencjalnych klientów poruszył drażliwą kwestię:

- A skąd mamy wiedzieć, czy te jej piersi nie są sztucznie podniesione? Chcemy je zobaczyć!

- Racja! Rozbierzcie ją! - dołączyły się inne głosy. - Zobaczmy, czy rzeczywiście ma takie długie nogi.

Saint uznał, że nadszedł właściwy moment. Oczekał, aż licytator wyciągnie rękę, aby zsunąć tę idiotycznie pretensjonalną suknię z piersi Juliany. Wtedy zawył jak upiór, co stanowiło umowny sygnał do rozpoczęcia akcji, i zeskakując ze skrzynki, rzucił się ku bocznym drzwiom.

Tymczasem we wnętrzu "Hultajskiego Zajazdu" rozpętało się prawdziwe piekło. Saint kątem oka widział, jak "Australijczycy" wpadli na salę, miotając wyzwiska, błyskając nożami i lufami rewolwerów. Przed akcją zapowiedział im, że nikt nie ma prawa zginąć, ale nie dbał o to, czy przy okazji kogoś nie pobiją lub nie okradną.

Sam wskoczył na estradę, gdzie mężczyzna pilnujący Juliany opędzał się właśnie od dwóch "Australijczyków". Za jego plecami inny, starszy jegomość, w którym Saint rozpoznał Jameesona Wilkesa, zbliżał się do Juliany z ponurą i zaciętą twarzą.

Saint napotkał wzrok Wilkesa akurat w momencie, kiedy ten wyciągał rękę po Julianę. Uśmiechnął się, widząc jego zaskoczenie, i wymierzył mu precyzyjny cios w szczękę. Z satysfakcją obserwował, jak przeciwnik osuwał się na podłogę.

- Juliano! - przemówił do niej, dotykając jej ramienia.

Patrzyła na niego, ale widocznie go nie poznawała, bo kiedy chciał ją wziąć za rękę, zaczęła gwałtownie się wyrywać. Zaklął pod nosem, bo wiedział, że musi ją stąd wydostać jak najszybciej. Wyszeptał jedynie: "Przebac mi, Julciu" i jej także przyłożył pięścią. Teraz mógł bez przeszkód porwać ją na ręce i wymknąć się przez rozbite boczne drzwi. Opuszczając budynek, trzy razy zahukał jak sowa, dając tym sygnał napastnikom, aby też się ulotnili. Pozostawili członków "klubu" z rozdziawionymi gębami, spoglądających po sobie oglupiałym wzrokiem. Niejeden z nich stracił portfel lub oberwał po głowie.

Saint ściągnął płaszcz i okrył nim Julkę. Prawie nie czuł w ramionach jej ciężaru, gdy pospiesznie się wycofywał, mając świadomość, że zaraz może mieć pacjentów. W trakcie bijatyki na pewno rozkwaszono kilka łbów.

Dotarł do domu po niespełna dziesięciu minutach. Ledwo zamknął drzwi od wewnątrz, odetchnął z taką ulgą, że aż w głos się roześmiał. Po chwili układał już Julkę na łóżku. Obmacał jej szczękę, ale stwierdził, że jedynym śladem po jego uderzeniu będzie siniak. Wciąż nie odzyskiwała przytomności, lecz przypisywał to wpływowi narkotyku, prawdopodobnie opium. Tylko co zdążył przykryć ją

kołdrą, a już rozległo się pukanie do drzwi wejściowych.

Zamknął sypialnię, modląc się w duchu, aby Julka na razie nie wybudziła się z narkotycznego snu. Zerwał z siebie sztuczną brodę i perukę, po czym pędem zbiegł po schodach na dół.

Okazało się, że musiał udzielić pomocy medycznej trzem mężczyznom. Z trudnością opanowywał śmiech, kiedy mętnie wyjaśniali, skąd się wzięły ich rozcięte wargi, stłuczone szczęki i pęknięte żebra. Jako ostatniego Saint przyjął Bunkera Steevensona - ogólnie szanowanego i zamożnego mieszkańca miasta, który próbował tłumaczyć pochodzenie swoich obrażeń "nieporozumieniem przy kartach".

Saint powstrzymał się od komentarzy, a nawet zdobył się na współczujące chrząknięcia, kiedy słuchał wynurzeń Bunkera na temat rozgrywek pokerowych. Po jego wyjściu zastanawiał się nawet, czy pacjent przypadkiem nie powiedział prawdy.

Dwaj pozostali poszkodowani pochodzili spoza San Francisco. Saint nie przejmował się nimi zbyt - jednemu z nich mocno ścisnął bandażem klatkę piersiową z pękniętymi żebrami, nie zważając na jego krzyki.

Minęła prawie godzina, zanim Saint mógł wrócić do sypialni.

Zapalił lampę i przez chwilę przyglądał się leżącej na łóżku Julianie.

- Zmieniłaś się, mała! - mruknął, podziwiając burzę jej włosów, niedbale rozrzuconych wokół głowy. Delikatnie ściągnął z niej przykrycie, by sprawdzić, czy nic jej nie dolega, a wolał zrobić to, zanim się obudzi, żeby jej dodatkowo nie denerwować.

Wziął głęboki oddech, ale - co się rzadko zdarzało w jego karierze zawodowej - ani na chwilę nie mógł zapomnieć, że ma zbadać kobietę. Skarcił się za to, bo w końcu był lekarzem, a nie rozgrzanym samcem!

Zdjął z niej suknię i wcale się nie zdziwił, że nic nie miała pod spodem. Zazgrzytał zębami na myśl, co mogło ją spotkać. Starał się nie patrzeć na nią, wykonując rutynowe badanie, ale nie mógł powstrzymać drżenia rąk. Za to też się skarcił i szybko narzucił na nią swoją koszulę nocną, którą kiedyś uszyła mu Jane i której dotąd jeszcze nie nosił. Wysmukłe ciało Juliany wyglądało w tym stroju jak w wielkim, białym namiocie. Ponownie przykrył ją kołdrą i delikatnie poklepał po policzkach, przemawiając łagodnie:

- No, Julciu, obudź się, pora wstawać! No, proszę, otwórz oczy, nie strasz mnie!

Julka słyszała męski głos przemawiający do niej, ale wolała udawać, że śpi - tak czuła się bezpieczniej. Głos jednak nie milkł, a jeszcze do tego ktoś klepał ją po policzkach.

- Nie! - wymamrotała, próbując się cofnąć.

- No, Julka, wstawaj!

Powoli otworzyła oczy i ujrzała nad sobą mężczyznę, który wymawiał jej imię. Dziwne było tylko to, że nazywał ją Julką. Przecież Jameson Wilkes nie znał tego zdrobnienia!

Zamrugła oczami, próbując dokładniej się przyjrzeć nieznanemu mężczyźnie. Była jednak jeszcze na tyle rozkojarzona, że przez głowę przemknęła jej myśl: "Pewnie to właśnie on mnie kupił". Poderwała się więc i rzuciła na niego z pięściami. Saint ciasno otoczył ją ramionami i przycisnął do poduszki.

- Nie bój się, Julciu, to ja, Michael - powiedział uspokajająco. - Jesteś teraz ze mną i nic ci już nie grozi.

Początkowo nie reagowała, więc dalej łagodnie do niej przemawiał:

- Rozumiesz mnie, Julciu? Obiecuję ci, że teraz już wszystko będzie dobrze.

- Michael? - wyszeptała, usiłując skupić się na jego słowach.

Przypomniał sobie, że tylko Julka tak go nazywała. Jedyne ona wiedziała, że "Saint" nie jest jego prawdziwym imieniem.

- Tak, to ja, Michael. Jeszcze jesteś odurzona, bo dali ci narkotyki, ale to przejdzie.

- Michael... - powtórzyła. Dopiero teraz pojęła, gdzie się znajduje, i to przepełniło ją nieoczekiwanym szczęściem. Miała ochotę wydać głośne westchnienie ulgi: - Boże, miałam chyba jakiś koszmarny sen! Ale to wszystko nic, skoro ty jesteś ze mną.

Teraz z kolei Saint zamrugał oczami. Zanim jednak zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Julka zarzuciła mu rękę na szyję i wtuliła twarz w jego ramię. Powtarzała przy tym w kółko:

- A więc wróciłeś do mnie! Zawsze się o to modliłam ... Boże, ileż to już lat, odkąd mnie opuściłeś?

- Nie, to nie tak ... - próbował oponować, dotykając końcami palców jej warg. - Nie jesteśmy na Maui, Julciu, tylko w San Francisco.

Niezrażona tym, przyłgnęła do niego, szepcząc:

- Wróciłeś do mnie, a ja zawsze cię kochałam, zawsze!

Oderwał jej rękę od siebie i próbował ją delikatnie odsunąć, gdyż z wyrazu jej twarzy wywnioskował, że dziewczyna nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi.

- Posłuchaj, Julciu ... - zaczął. - Jesteśmy w San Francisco, bo ... Widzisz, odebrałem cię Jamesonowi Wilkesowi i wyciągnąłem z tej parszywej budy. Jesteś teraz ze mną, w moim domu, bezpieczna.

- To ty mnie uratowałeś, Michaelu? - Znów przyłgnęła do niego, a on tym razem łagodnie kołysał ją w objęciach, przyciskając policzek do jej niesfornych loków. - Naprawdę mnie uratowałeś?

- Tak, jesteś zupełnie bezpieczna.

Jego wielkie dłonie gładziły ją po plecach. Przyciskał ją przez to mocniej do siebie, ale nie odczuwała strachu. Przeciwnie, była szczęśliwa, gdyż nie czuła przy nim żadnego zagrożenia. Nie mogła jeszcze uporządkować myśli, przeszłość myliła się jej z terażniejszością, ale jednego była pewna swojej miłości do niego.

- Kocham cię, Michaelu - szeptała. - To ty mnie uratowałeś!

- Ależ skąd, Julciu, wcale mnie nie kochasz - mitygował ją Saint. - Nic już nie mów. Może napijesz się wody?

Nie miała ochoty na wodę, tylko na Michaela, a przynajmniej tak się jej zdawało. Pragnęła, żeby już zawsze trzymał ją w objęciach i pieścił tak jak teraz. Dotyk jego rąk wywoływał u niej doznania dziwne, ale przyjemne, i wcale nie chciała, aby ustały. Podniosła rękę, aby pogłodzić go po twarzy.

- "Michaelu ... " - szepnęła i pocałowała go.

Saint, zaskoczony, aż zeszytniał z przerażenia. Był pewien, że tak przejawia się działanie narkotyku, którym nafaszerował ją Wilkes. Czuł, że powinien teraz odejść, ale dotknięcie jej miękkich warg wzbudziło w nim nagły przyływ pożądania.

- Nie, Julciu, proszę cię ... - próbował przekonywać, ale kiedy przytuliła się do niego, wyraźnie poczuł na sobie jej miękkie, nabrzmiące piersi.

- Michaelu, ja zawsze cię kochałam, a teraz jeszcze mnie uratowałeś ... Jestem twoja, Michaelu, proszę!

O co, na miłość boską, prosiła? - próbował się domyślić.

- Posłuchaj, Julciu, to przez te narkotyki, które musiałaś zażyć - tłumaczył. - To one powodują, że

zachowujesz się w taki sposób. Musimy teraz ...

Nie dokończył, bo jej usta znów przyłgnęły do jego ust.

Doszło do tego, że usłyszał własny jęk rozkoszy. Sam nie wiedział, jak i kiedy znalazł się w łóżku. Julka przywarła do niego całym swoim ciałem.

- Niech to diabli! - wyrwało mu się. Próbował ją przytrzymać, ale wiała się i tuliła do niego coraz mocniej, jakby chciała stopić się z nim w jedno. W końcu musiał coś z tym zrobić. Miotał w duchu przekleństwa pod adresem tego drania Wilkesa. Co też on jej dał? To nie mogło być tylko opium.

Ze świstem wciągnął powietrze. Zdawał sobie sprawę, że dziewczyna nie zachowuje się tak świadomie, tylko tkwi w nierzeczywistym świecie swoich marzeń. Przypuszczał, że inny wybawca nie wywołałby takiej reakcji. Julka miała po prostu utrwalony w pamięci jego obraz sprzed pięciu lat i tamta wizja mieszała się jej z teraźniejszością.

- Julciu ... - zaczął zdesperowany.

- Nie opuścisz mnie już nigdy, prawda? - wyszeptała namiętnie.

- Obiecuj, że więcej nie zostawisz mnie samej!

- Obiecuję - zapewnił skwapliwie.

Tymczasem Julka stawała się coraz bardziej natarczywa i podniecona. Powinien był teraz się wycofać, ale już nie mógł. Próbował tylko nie zauważać własnej obłądnej żądy.

- Pomogę ci, Julciu - powiedział tak chrapliwym głosem, że ledwo odróżniał własne słowa. Nie opierał się, gdy go całowała i przysuwała się coraz bliżej. Powoli wsunął rękę pod jej nocną koszulę, wyczuwając ciepło i gładkość jej ciała. Zamknął palce na jej wzgórku Wenera i lekko nacisnął. Od razu zareagowała językiem i skurczem całego ciała.

- Pomogę ci, kochanie - wyszeptał jej prosto w usta. Namacał palcami właściwe miejsce i aż zmrużył oczy z zachwytem. To, co poczuł, było ciepłe, wilgotne i pulsujące. Nie trwało długo, a już jej nogi wyprężyły się, ciałem wstrząsnęły konwulsyjne drgania, a z gardła wyrwał się jęk rozkoszy. Spojrzenie jej zamglonych oczu wyrażało najpierw podniecenie, a potem gwałtowne odprężenie. Od razu rozluźniła się i uspokojona ułożyła się przy boku Sainta. On zaś siłą woli zmusił się, aby wyjąć rękę spod jej koszuli.

- Wszystko w porządku - zamruczał jej w ucho. - Teraz już wszystko będzie dobrze!

Dla niej może i było, bo spała już w jego objęciach, oddychając spokojnie i regularnie. Zapadając w sen, wymamrotała jeszcze niewyraźnie: "Kocham cie..."

Saint przez dłuższy czas leżał nieruchomo, gdyż nie spodziewał się czegoś takiego. Czuł swoją męskość, sztywną i pulsującą. Co się, głupi, tak podniecasz? - skarcił samego siebie. Przecież to niemożliwe, żeby rzeczywiście go kochała! Najwidoczniej przeszłość mieszała się jej z teraźniejszością. Zauroczenie młodej dziewczyny Szło w parze z jej kobiecymi potrzebami, które spotęgowało jeszcze działanie narkotyku. Ale jaki przy tym wykazała temperament! Jasne było, że przeżyła taką ekstazę po raz pierwszy w życiu. Rozróżniał miękko rysujące się kontury jej ciała, czuł ostry zapach piżma - perfum, którymi Wilkes obficie ją skropił. Dopiero teraz, mimo wciąż utrzymującego się pożądania, Saint zaczął odczuwać także zmęczenie. Zanim jednak zapadł w drzemkę, dotarło do niego, że odtąd wzięł na siebie odpowiedzialność za Julianę DuPres. Ciekawe, co miał począć z tym fantem?

Wydawało mu się, że wciąż słyszy jej krzyk rozkoszy, a w końcach palców czuł mrowienie, jakby nadal dotykał tych wilgotnych, nabrzmiąłych części kobiecego ciała. Ciekawe, czy ona jutro będzie jeszcze coś z tego pamiętać. To, co mu powiedziała, czy to, co jej zrobił? Saint byłby spokojniejszy,

gdyby o tym wszystkim zapomniała.

6

Juliana cicho krzyknęła przez sen, kiedy Saint się od niej odsunął. Musiał więc ją uspokoić.

- Poczekaj chwileczkę, Julciu - szepnął. - Zaraz wracam, obiecuję ci!

Szybko zdjął buty, ale nie mógł się powstrzymać, aby znów na nią nie spojrzeć. Wolałby widzieć ją taką, jaką pamiętał sprzed pięciu lat, lecz nie mógł przecież cofnąć czasu. Teraz za to pieścił ją i doprowadził do ekstazy - pochlebiał sobie, że był dla niej pierwszym mężczyzną, któremu się to udało. Zapamiętał przyjemne zaskoczenie w jej oczach, kiedy jej ciało prężyło się z rozkoszy. Przymknął oczy i spróbował wyobrazić sobie, że trzyma ją w objęciach i wśród pieszczot poznaje reakcje jej ciała. Nie ulegało przy tym wątpliwości, że był obecny w jej uczuciach ... No, dosyć już tych marzeń, durniu! - skarcił się w duchu.

Schylił się, żeby zgasić lampę, i jeszcze raz ogarnął wzrokiem jej wysmukłą sylwetkę rysującą się pod niezgrabną koszulą. Gdyby to był ktoś, kogo widzi po raz pierwszy, a nie właśnie jego Julka! Tymczasem w każdej chwili był w stanie wywołać w pamięci żywe i wzruszające wyobrażenia o niej, które ubarwiały wszystkie wspomnienia z Lahainy ... Wciągnął ją więc pod kołdrę i przysunął do siebie, układając się na wznak.

Wmawiał sobie, że nie ma powodu czuć się winnym tego, co się stało. Wpatrując się w sufit, powtarzał sobie, że zrobił to, co powinien był zrobić. Właściwie był to rodzaj terapii, choć mało który lekarz zaleciłby coś takiego. Uśmiechnął się do własnych myśli, ale nie mógł przewyciężyć bolesnego pulsowania w łądźwiach. Co też ten pociąg płciowy robi z mężczyzny - odbiera mu rozum i komplikuje najprostsze sprawy!

No, ta sprawa akurat nie wyglądała na skomplikowaną. Przytulił Julianę mocniej do siebie i zanim zapadł w czujny sen, pomyślał, że powinna się wykąpać, aby zmyć z siebie zapach tych okropnych perfum!

Przyśniło mu się pewne popołudnie sprzed sześciu lat, kiedy spacerował ze swą małą przyjaciółką, dostosowując do jej możliwości swoje tempo marszu. W pewnej chwili wyczuł, że zachowuje się ona inaczej niż zwykle.

- Ale duży "rajski ptak"! - zauważyła Juliana, zatrzymując się, aby powąchać niezwykle barwny kwiat i dotknąć go. Ma takie wyraziste kontury, żywe kolory, ale nie jest taki delikatny jak hibiskus.

Już po raz piąty w tym dniu przystawała, by podziwiać kwiaty. Saint od trzech miesięcy wysłuchiwał jej wykładów na temat szaty roślinnej Maui i miał już tego dość. Był zmęczony, zgrzany i marzył tylko o kąpieli w morzu, więc przerwał jej wynurzenia:

- Dałabyś spokój z tym hibiskusem! Chodźmy lepiej popływać, to pokażesz mi parę ładnych okazów plamiaka ...

O dziwo, dziewczynka tylko spuściła głowę i ledwo dosłyszalnie wyszeptwała: "Nie".

- Jak to, przecież zawsze lubiałaś się kąpać! - zdziwił się, przyjaźnie poklepując ją po łopacie. Na chwilę uniosła głowę, ale to wystarczyło, aby Saint zwrócił uwagę na inny niż zwykle wyraz jej

oczu.

- Co się z tobą dzieje, Julciu? - próbował delikatnie ją wy badać. - Zachowujesz się jakoś dziwnie. Nie chcesz iść ze mną do wody, a zamiast tego zawracasz mi głowę jakimiś kwiatami. O co ci chodzi?

Jeszcze bardziej zaskoczyło go to, że po tych słowach spłonęła szkarłatnym rumieńcem. Nerwowo zaczęła miąć w dłoniach fałdy bawełnianej spódniczki, a on czekał cierpliwie'. Po chwili jednak spytał ponownie:

- Jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać, to równie dobrze możemy iść popływać. Może jednak zmieniłaś zdanie? Przekonamy się, czy nie przebywałaś zbyt długo na słońcu. Gdzie twój sarong?

Błyskawicznie poderwała głowę i wyrzuciła z siebie:

- Nie mogę!

Przyjrzał się uważniej jej szczupłej, wyrazistej twarzyczce, otoczonej burzą rudych loków. Wyglądała, jakby chciała zapaść się pod ziemię. Saint z trudem powstrzymywał zniecierpliwienie, kiedy nagle wszystko zrozumiał. Chciało mu się śmiać, ale opanował się, wziął ją za rękę i łagodnie zaproponował:

- Chodź, usiądźmy sobie na tej skałce. Stąd jest taki piękny widok!

Wyczuwał jej drżenie i lekki opór, ale nie zważał na to.

Dopiero teraz zorientował się, że dziewczynka po prostu dostała miesiączkę! Może lepiej byłoby, gdyby udawał, że niczego nie dostrzega, i poszedł pływać, zostawiając ją na brzegu? Zaniepokoił go jednak jej wygląd - może nie czuła się dobrze? Ledwo więc przysiedli na płaskiej bryle zastygłej lawy, od razu przystąpił do rzeczy.

- Wiesz przecież, że jestem twoim przyjacielem, a do tego jeszcze lekarzem, więc to tak, jakbym był twoim osobistym lekarzem. Powiedz mi szczerze, o co chodzi.

- Umieram ... - wyrzekła, nie patrząc mu w oczy, cienkim dziewczęcym głosem, przepojonym rezygnacją.

Gwałtownie zamrugął oczami.

- Co to ma znaczyć, do jasnej cholery?

Jeszcze zanim skończył zdanie, zorientował się, że musiała to być pierwsza miesiączka w jej życiu. Przecież miała dopiero trzynaście lat, a on niczego się nie domyślił! Poczul się jak ostatni głupiec.

- Bzdury pleciesz! - sprowadził ją na ziemię. - Nie umierasz, tylko po prostu krwawisz. To ci się zdarzyło pierwszy raz, prawda?

Patrzyła na niego osłupiałym wzrokiem, nerwowo oblizując dolną wargę.

- Tak! - wyszeptała.

Jakże chciał teraz dostać w swoje ręce tę jej wymoczkowatą, świętoszkowatą matkę i porządnie nią potrząsnąć! Oto sam musiał w przystępnych słowach wyjaśnić dziewczynie proces przeobrażania się w kobietę.

- Teraz już rozumiesz, Julciu? - zakończył wykład. - Nie masz się czym martwić. To zupełnie normalna, naturalna rzecz. - Czy to znaczy, że będę to miała już zawsze?

Przygryzł wargę, żeby się nie roześmiać z jej przerażonego głosu.

- No, może nie zawsze, ale jeszcze przez wiele lat.

- Kiedy ja wolałabym popływać! - powiedziała tonem rozpieszzonego dziecka. Roześmiał się i pieszczotliwie poczochnął jej włosy.

- Najwyżej jeszcze przez jakieś dwa dni będziesz się przyglądała, jak ja pływam. A brzuch cię nie boli?

- Trochę, ale to nieważne. W ogóle nie chciałabym tego mieć. To niesprawiedliwe!

Musiał przyznać, że nigdy jeszcze nie patrzył na te sprawy pod tym kątem.

- Może i rzeczywiście - zgodził się. - Ale za to ja nigdy nie będę mógł mieć dzieci. Uważasz, że to sprawiedliwe?

Poprzedniego dnia widział, jak bawiła się z dziećmi pewnej tubylczej kobiety, i dostrzegł u niej rodzący się instynkt macierzyński. Julka nie dała się jednak złapać na ten haczyk.

- To nie jest w porządku! - powtarzała z uporem. - Ty możesz zostać tatusiem, a to prawie na jedno wychodzi. A i tak będziesz mógł pływać przez cały rok bez przerwy!

Saint miał już dosyć tej wymiany zdań. Dobrze, że wiedziała, przynajmniej z grubsza, skąd się biorą dzieci. Może trzeba było raczej ją uspokoić, że może pływać? Mógł sobie jednak wyobrazić, co by mu na to odpowiedziała.

Teraz próbował spać dalej, ale już nie mógł, bo całkowicie się rozbudził. Uświadomił sobie, że oto leży przy nim, przytulone do jego boku, wiotkie kobiece ciało, z jedną nogą zgiętą w kolanie i przełożoną przez jego brzuch. Chcąc nie chcąc, odgonił resztki snu. Na dworze już świtało i blade światło ranka wciskało się przez okno sypialni. Powoli uniósł rękę i odgarnął zmierzwiłone włosy z twarzy Juliany. Zdał sobie sprawę, że przestała już być dzieckiem obrażonym na własne ciało, które płatało jej figla przez pięć dni w miesiącu. Ciekawe, dlaczego akurat teraz to mu się przyśniło. Pewnie dlatego, że był to sen o wyraźnym podłożu erotycznym, choć on grał w nim tylko rolę dobrego przyjaciela wyjaśniającego wątpliwości dorastającej panienki.

Przyląpał się na tym, że znów się podniecił i poczuł swą twardą męskość, stykającą się z jej udem. Nawymyślał sobie od niewyżytych ogierów i postanowił trzymać się od niej z daleka, aby sprowadzić sprawę do właściwych wymiarów. Wyswobodził się z jej chwytu, zastanawiając się, czy ona też pamięta tamto popołudnie, kiedy tak ciężko przychodziło jej otworzyć się przed nim i kiedy tak narzekała na niesprawiedliwe urządzenie tego świata.

Na razie spała dalej, mruczając coś przez sen, ale się nie poruszyła. Tymczasem Saint umył się i ogolił, a w trakcie tych czynności doszedł do wniosku, że powinien uznać ten sen za wskazówkę. Gdyby na przykład przypomniawszy sobie swoje zachowanie poprzedniej nocy, on musi potraktować to w sposób równie naturalny jak pierwszą miesiączkę młodej dziewczyny. Był przecież nie tylko jej przyjacielem, lecz także jej lekarzem, i to wystarczyło.

Julka spała jeszcze i wtedy, kiedy przyszła gospodyni Lidia Mullens. Saint powiedział jej przy filiżance mocnej, czarnej kawy, jakiego mają gościa i co się zdarzyło poprzedniego wieczoru. Nie wspominał tylko, co się działo, kiedy przyniósł Julkę do domu, ale poinformował Lidie, że znał tę dziewczynę jeszcze z Lahainy. Gospodynię wiadomość ta wprawiła w kompletne osłupienie.

- Cóż to za draństwo! - powtarzała, potrząsając siwą głową. - Słyszałam coś niecoś o tym "Hultajskim Zajeździe". Naprawdę, Saint, spełniłeś dobry uczynek.

Spojrzała w stronę pokoi na piętrze i z troską zmarszczyła brwi.

- Biedactwo! I co ty masz zamiar z nią zrobić?

- To trafne pytanie! - zauważył, dopijając resztę kawy i wstając z krzesła. - Na razie chciałbym, żeby się całkiem rozbudziła. Bóg jeden wie, ile ten drań wcisnął jej opium.

- Naszykuję jej porządne śniadanie - obiecała Lidia. - Kiedy sobie dobrze podje, od razu szybciej dojdzie do siebie.

Saint zgodził się z nią i wyszedł z kuchni. Lidia jeszcze długo spoglądała za nim, mierząc go zatroskanym spojrzeniem swoich bystrych, niebieskich oczu. Lubiła Sainta, a nawet więcej niż lubiła... Traktowała go jak syna, z którego mogła i chciała być dumna. Jej własny syn, Rory, zmarł przed trzema laty na czerwonkę w obozie poszukiwaczy złota pod Nevada City. Zgubiła go żądza bogactwa, a tymczasem jego matka została sama, bez grosza przy duszy. Przez dwa miesiące służyła u Stevensonów, ale musiała odejść, bo tak przykra była dla niej córka chlebobawców Penelopa. Szczęściem w nieszczęściu okazało się dla niej przeziębienie, które wtedy złapała, gdyż dzięki temu zajął się nią Saint. A teraz jeszcze los postawił na jego drodze dziewczynę, z którą raz się już w przeszłości zetknął...

Odwróciła się od stołu i powoli zaczęła układać na patelni plasterki bekonu. Jasne, że Saint potrzebował żony, ale najpierw trzeba się dobrze przyjrzeć tej Julianie DuPres!

Julka poczuła na ramieniu dotknięcie czyjejś ręki i usłyszała męski głos mówiący coś cicho do niej. Początkowo zmroził ją strach, ale jej umysł pracował już na szybszych obrotach niż poprzednio. Zmusiła się więc do otworzenia oczu i wtedy ujrzała nad sobą zatroskaną twarz Michaela. Wprawdzie samo otwieranie oczu stanowiło dla niej wysiłek, ale jego obecność jej nie zaskoczyła. Ucieszyła się raczej, że Michael znów z nią jest.

- No i jakże się czujesz, Julciu? - zapytał. Właściwie nie musiał pytać, bo na podstawie zauważonych oznak znał już odpowiedź.

- Przypominam już sobie ... - zaczęła Julka, próbując uporządkować swoje chaotyczne i fragmentaryczne wspomnienia. Saint na wszelki wypadek wołał się nie odzywać, tylko z napiętą uwagą czekał na dalszy ciąg. - Czy Jameson Wilkes nie żyje? Zabiłeś go?

Odetchnął z ulgą na dźwięk ostrego, agresywnego tonu jej głosu.

- Zabić to go nie zabiłem, ale dałem mu porządnie po pysku - odpowiedział. - Nie przypuszczam, aby w najbliższych dniach dobrze się czuł.

- Teraz przypominam sobie - powtórzyła. - Wlał mi siłą do gardła wino zaprawione narkotykiem. Ale ty mnie też uderzyłeś, bo jeszcze boli mnie szczęka!

- Przepraszam cię, Julciu, ale musiałem to zrobić, bo chciałem cię jak najszybciej stamtąd wynieść, a ty się opierałaś. Myślałaś pewnie, że jestem jednym z tych skur.. no, z tych łajdaków!

- Mam nadzieję, że Wilkesowi przyłożyłeś mocniej. - Ziewnęła, zakrywając usta ręką. Dopiero wtedy zauważyła długie rękaw opadający jej na dłoń aż po końce palców. Posłała Saintowi pytające spojrzenie.

- Widzisz, Julciu, przecież jestem lekarzem - zaczął z zawodową powagą. - Przede wszystkim musiałem cię zbadać, czy nic ci się nie stało. Potem włożyłem na ciebie moją jedyną nocną koszulę. Możesz jej używać, dopóki nie kupię ci czegoś lepszego.

Jego spokojne, łagodne zapewnienia odniosłyby skutek, gdyby Julka nie musiała przez dwa tygodnie oglądać tego, co mężczyźni potrafią zrobić z kobietami. Teraz uświadomiła sobie, że to Michael zdarł z niej tamtą ohydną suknię, a więc musiał widzieć ją nagą.

Pamiętała lubieżne spojrzenia, jakimi obrzucał ją Wilkes. Ciekawe, czy Michael też tak na nią patrzył. To przepełniło czarę goryczy. W jej oczach zalśniły łzy i zaczęły spływać po policzkach.

- Ależ, Julciu! - odezwał się Saint. - To tak się wita starego przyjaciela po pięcioletniej rozłące?

Najchętniej utuliłby ją w ramionach i pocieszył, ale starał się zachować spokój. Zwrócił się do niej stanowczo:

- No, Julciu, tylko mi się nie rozklejaj, bo świat się na tym nie kończy. U mnie jesteś bezpieczna, a w końcu nic takiego się nie stało.

W duchu modlił się, żeby to była prawda! Julka pociągnęła nosem, przelękając łyzy i ocierając je wierzchem dłoni.

-Ty jesteś dobry! - wyznała w końcu. - Inny niż Wilkes!

- Rzeczywiście zupełnie inny - powiedział oględnie.

- Dalej nie rozumiem, jak ci się udało mnie uratować. - Wciąż wracała do problemu, który najwidoczniej nie dawał jej spokoju, choć nie mogła sobie przypomnieć, co to było.

- Jeden z tych australijskich opryszków, którego kiedyś leczyłem, doniósł mi, że Wilkes porwał córkę misjonarza z Laahainy. Kiedy mi ją opisał, od razu domyśliłem się, że to musisz być ty. Resztę wystarczyło dobrze zaplanować.

Jednocześnie zauważył, że Julka wpatruje się w jakiś punkt ponad jego ramieniem. Czekał cierpliwie, bo domyślał się, że chce się na czymś skupić, aby lepiej przypomnieć sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. W razie gdyby tak było, musiał znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

W końcu jednak Julka skoncentrowała wzrok na jego twarzy i wyrzuciła z siebie:

- Przecież ty się wcale nie zmieniłeś! Tak samo jesteś wysoki, silny i przystojny, i oczy też mrużysz jak przedtem!

Wolałby, żeby nie użyła słowa "silny" ...

- Teraz jestem już właściwie starym człowiekiem, Julciu.

- Tere-ferre! Jesteś ode mnie raptem o dziesięć lat starszy, i tyle! Pamiętam, że tego samego argumentu użyłeś wtedy, kiedy cię prosiłam, żebyś się ze mną ożenił. A miałam wtedy aż czternaście lat!

Zarumieniła się, bo przywołała własne słowa z czasów, kiedy była jeszcze dzieckiem. Sprawiała wrażenie, jakby wciąż gnębiło ją jakieś mgliste wspomnienie, ale nawet nie próbowała tego zgłębić. Niepokoiło to Sainta. W pewnym momencie powoli podniosła rękę i dotknęła jego twarzy.

- I skórę też masz taką samą, jak miałeś - stwierdziła. Niespodziewanie dodała bardziej ożywionym głosem: - Śniło mi się, że wróciłeś do mnie na Lahainie i znowu byliśmy razem!

- To tylko sen - powiedział ostrożnie. - Zresztą w pewnym sensie wróciłem.

- No, chyba tak. Jakie ty masz śliczne oczy, takie orzechowe! A moje są zielonkawe, jakby wypłukane!

Rozśmieszyło go to określenie.

- Gdzie tam wypłukane! Nie pamiętasz, skąd się wzięło zdrobnienie twego imienia?

W uśmiechu pokazała dołeczki w obu policzkach.

- Ja pamiętam, ale ty zapomniałeś. "Julka wiewiórka" to od koloru moich włosów, a nie oczu!

Przypomniał sobie, jak to dorastająca panienska zwierzyła mu się, że nie cierpi imienia "Juliana". Jej bujne, rude włosy nasunęły mu wtedy skojarzenie z wiewiórką i wymyślił zdrobnienie "Julka".

- Wcale nie są wypłukane - powtórzył z naciskiem. - Twoje oczy przypominają raczej nefryt. Włosy masz jak z rubinu, a oczy z nefrytu, jasne?

- To już cały sklepik jubilerski, rubiny i nefryty! - zażartowała. - Nawet lubię nefryty. To taka egzotyczna nazwa!

W tym momencie Saint usłyszał głos Lidii. Przyłapał się na tym, że nie rozmawiał z Julką właściwie o niczym konkretnym. Dobrze choć, że normalnie odpowiadała na jego pytania.

- To moja gospodyni Lidia woła nas na śniadanie - oznajmił. - Opowiedziałem jej już o tobie.

Jesteś głodna?

- A wiesz, że tak? - Zaskoczyły ją własne słowa. - Po raz pierwszy od dłuższego czasu!

Zauważył w jej oczach jakby błysk bólu, lecz rozmyślnie zignorował ten sygnał.

- Zawołam tu Lidię, żebyście się zapoznały - zaproponował. - Na pewno ją polubisz.

Rzeczywiście Julka od razu poczuła do Lidii sympatię, ale stara gosposia tak się rozgadała, że aż Saint musiał ją poprosić, aby już wyszła. Nie minęło kilka minut, jak Saint - między kolejnymi porcjami puszystej jajecznicy - skonstatował, że Julka dochodzi do siebie szybciej, niż mógł przypuszczać. Spojrzenie miała bystrzejsze, a ruchy zwawsze. I jeszcze do tego była tak diabelnie piękna, że aż dech zapierało. No i leżała z nim w łóżku, a nie miała już przecież czternastu lat!

Kiedy Lidia przyszła zabrać brudne naczynia, przyjrzała się Julce uważnie.

- No, widzę, że panienka ładnie się uwinęła! - pochwaliła. Niech się panienka nie boi, już pan Saint się nią zaopiekuje.

- Jak głupio brzmi to imię! - zauważyła Julka.

- Nikt prócz ciebie nie zna mojego prawdziwego imienia - wyjaśnił. Wyciągnął rękę w kierunku jej twarzy, ale odskoczyła z przestraszeniem w oczach.

- Przepraszam cię, Julciu. - Szybko cofnął rękę, siląc się na uśmiech. - Chciałem tylko zbadać twoją szczękę, bo jednak przyłożyłem ci całkiem solidnie.

- Jestem głupia! - wymamrotała, próbując się odprężyć.

W myśli sama siebie karciała: "Przestałabyś wreszcie zachowywać się jak dziecko! On nie jest Jamesonem Wilkesem!"

- Ale skąd, jesteś bardzo dzielna - uspokoił ją. - Jestem z ciebie dumny!

Spojrzała na niego tak rozczulająco ufnym wzrokiem, że aż go ścisnęło w dołku.

- Tak się cieszę, że nic się nie zmieniłeś! - wyznała. - Już więcej nie zachowam się tak głupio. Możesz sobie obmacywać moją szczękę, ile chcesz.

Pochyliła się do przodu i poddała delikatnym dotknięciom jego długich i mocnych palców. Podświadomie wyrażała tym gestem bezgraniczne zaufanie.

Saint z jednej strony poczuł ulgę, z drugiej zaś zdawał sobie sprawę, jaką bierze na siebie odpowiedzialność. Ta dziewczyna, tak krucha i wrażliwa, potrzebowała oparcia, aby dojść do równowagi psychicznej, a to oparcie znalazła właśnie w nim.

Patrząc na zgięcie jej smukłej szyi, widział istotę wątlą, delikatną, którą łatwo było zranić. Złakł się własnych reakcji, więc czym prędzej cofnął rękę.

Julka uśmiechnęła się doń tak rozbijająco, że aż mu dech zaparło. Zdobył się jedynie na stwierdzenie:

- Wyrosłaś na piękną kobietę, Julciu.

- Ja? - roześmiała się z niedowierzaniem. - No, może ujdę w tłoku. Wiesz, że John Bleecher chciał się ze mną żenić?

- Bleecher? Ten chudy, pryszczaty synek plantatora?

- No, teraz już nie ma pryszczki, ale i tak nie chciałam wyjść za niego. Nie jestem pewna, czy to miało jakieś znaczenie.

- Dlaczego więc dałaś mu kosza?

- Kanola też mnie o to pytała ... - Julka ściągnęła brwi i urwała w pół zdania. Przypomniała sobie, że przecież Kanola nie żyje. Poczowała napływające do oczu łzy i odwróciła twarz.

- Co się stało, Julciu? - zaniepokoił się Saint.

- Kanola nie żyje! Ludzie Wilkesa ... skrzywdzili ją. Widziałam, jak ją rzucili na pokład i jak się im wyrwała. Ona nie żyje!

Na dźwięk jej przepęlnionego bólem głosu Saint aż przymknął oczy. Czyżby widziała, jak zgwałcono i zamordowano jej przyjaciółkę? Już chciał zapytać, jak doszło do porwania ich przez Wilkesa, gdy usłyszał stukanie do drzwi frontowych. Zaklął pod nosem, gdyż oznaczało to, że zgłosił się do niego pacjent.

- Julciu ... - zaczął.

Julka zaś uświadomiła sobie, że jakiś chory czeka na pomoc lekarską, podczas gdy ona zachowuje się jak bezradne dziecko. Stłumiła więc dławiący w gardle żal i zmusiła się do zrobienia dobrej miny.

- Już wszystko dobrze - zapewniła.

- Tylko przyjmę pacjenta i zaraz wracam - obiecał. - Myślę, że powinnaś jeszcze odpocząć. Chciałbym, żeby twój organizm całkowicie uwolnił się od resztek opium.

- A mogłabym wziąć kąpiel?

- Przyślę tu Lidię - powiedział i wyszedł z sypialni, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Od razu pogorszył mu się humor, gdy stwierdził, że to Bunker Stevenson czeka na niego w gabinecie. Nadal bowiem nie miał pewności, czy Bunker nie bawił tamtego wieczoru w "Hultajskim Zajeździe". Rzucił mu więc krótko: "Poczeka tu chwilę na mnie". Wywołał do hallu Lidię i szepnął jej:

- Nikt nie może się dowiedzieć, że ona jest tutaj. Czy mogłabyś pomóc jej się wykapać? Ja tymczasem przewącham, jak sprawy stoją.

- Ale Bunker chyba nie był jednym z tych ludzi? - zaniepokoiła się Lidia, świdrując go przenikliwym wzrokiem.

- Nie jestem pewien, ale przecież nie zapytam go o to wprost!

- To ja już idę zająć się tym dzieckiem.

Ładne mi dziecko! - pomyślał Saint, wracając do gabinetu.

- To pachnie jaśminem - powiedziała Lidia, dolewając do wanny wonnego olejku.

- Wszystko pachnie lepiej niż to świństwo, którym mnie spryskali! - wyznała Julka. Przypomniała sobie słowa Jamesona Wilkesa: "Panowie lubią ten zapach, moja droga. Tylko nie używaj go zbyt dużo, bo ma bardzo silne działanie". Odczekała wtedy, aż się odwróci, i wylała na siebie prawie całą zawartość butelki. Myślała, że Wilkes ją uderzy, ale nie - on tylko zsunął jej suknię do pasa i zmył z dekoltu ślady płynu o ciężkiej woni pizma.

Lidia całkowicie zgadzała się z tym, co powiedziała Julka.

Zastanawiała się, czy dziewczyna została zgwałcona, ale nie mogła przecież zapytać jej o to. Pomogła jej więc tylko rozebrać się z koszuli Santa i wejść do porcelanowej wanny.

- Powinna panienka trochę nabrać ciała! - zauważyła. Julka wzdrygnęła się na myśl o tym, bo przypomniały jej się wymyślne potrawy, jakie serwował jej Wilkes. Odpowiedziała tylko lakonicznie: "Tak", ale nie próbowała za wszelką cenę okryć swojej nagości. Najwidoczniej sprawił to wpływ Santa, bo nie krępowała jej obecność Lidii, choć nie miała na sobie nic prócz płaszcza bujnych włosów.

- Potrzeba panience też trochę rzeczy - dodała Lidia, pomagając Julce namydlić potargane włosy.

- Tak, Michael obiecał, że kupi mi jakieś sukienki.

- Michael? - Lidia uniosła brwi ze zdziwienia.

A więc nie wiedziała, że Saint w istocie nazywa się Ulisses Michael? Julka z uśmiechem poinformowała ją:

- To jedno z jego prawdziwych imion.

Kiedy przed laty Saint zdradził jej, jak się naprawdę nazywa, zażartowała, że bardziej pasowałoby do niego imię "Ulisses".

Teraz zaś uważała, że "Michael" to imię ładne, dźwięczne i pełne wyrazu.

- Czy wszyscy nazywają go Saint? - zwróciła się do Lidii.

- Tak, ale widzę, że teraz będę mogła go szantażować! - zaśmiała się Lidia. - Widzi panienka, każdy chciałby dowiedzieć się, dlaczego on ukrywa swoje prawdziwe imię. Nie mówił też nikomu, skąd się wzięło przezwisko "Święty".

- A ja wiem! - pochwaliła się Julka. Stwierdziła przy tym, że chyba doszła już do normy. Oto siedziała sobie w wannie w mieszkaniu Michaela w San Francisco, jakby nic się nigdy nie wydarzyło!

- No, gdyby panienka mi to zdradziła, zbiłabym majątek, sprzedając tę sensację. Dobrze już, na razie wypłuczę panience włosy.

Leżąc już w łóżku, Juliana spytała Lidii:

- Czy Michael powiedział ci wszystko o mnie?

Lidia wyczuła nutę zawstydzenia w głosie dziewczyny, więc uspokajająco poklepała ją po rękę.

- A pewnie, ale niech się panienka nie martwi, ja nie pisnę nikomu ani słówka. Saint się już o paniąkę zatroszczy, bo to bardzo odpowiedzialny dżentelmen.

- Wiem o tym - przyznała Julka, przyzymkając oczy. Skądże, nie martwiła się, raczej była wściekła. Jej rodzice uważali ją za zmarłą, dzieci Kanoli zostały bez matki, jej mąż owdowiał, a ten drań Wilkes miał tylko złamaną szczękę! Jedyne, co odczuwała teraz, to czystą nienawiść. Tak się w niej zapamiętała, że nie usłyszała nawet wyjścia Lidii.

Zapadła w sen, a w tym śnie prześladował ją Jameson Wilkes.

Znowu, jak przedtem, zmusił ją do wypicia wina, a potem śmiał się i mierzył ją lubieżnym spojrzeniem, kiedy powoli stawała się senna i ociężała. Widziała we śnie, jak znów nachylał się nad nią i całował jej piersi ...

- Nie!

Obudziła się na dźwięk własnego głosu i usiadła wyprostowana w łóżku.

- Julciu!

- Nie! - krzyknęła powtórnie na widok zbliżającej się sylwetki mężczyzny. Ogarnięta paniką, cofnęła się ku przeciwległemu końcowi łóżka.

Saint stanął jak wryty. Znajdował się akurat poza sypialnią, kiedy usłyszał jej krzyk. Wziął głęboki oddech i przemówił uspokajającym tonem:

- To tylko zły sen, Julciu. Jesteś ze mną. To ja, Michael. Rozumiesz, co mówię?

Wpatrywała się niemo w ścianę, aż w końcu konwulsyjnie przełknęła ślinę i wyszeptwała:

- On siłą wlał mi do ust wino, a potem ... całował mnie i dotykał...

Znów przełknęła ślinę, dysząc nienawiścią do sprawcy swego wstydu i do samej siebie. Nie mogła zapomnieć jego suchych, chłodnych, obcych ust. Saint zauważył, że dziewczyna przyciska dłonie do piersi. Chętnie zabiłby tego Wilkesa! Przez chwilę nie mógł dobyć głosu z gardła, bo wyobraził sobie Julkę nagą i odurzoną narkotykami, a po jej ciele wędrujące obleśne łapy Wilkesa. Zapanował jednak nad swoim gniewem - Julce potrzebny był jego spokój, nie złość.

- Julciu, wszystko w porządku. Spójrz na mnie!

Odwróciła się powoli, ale w jego orzechowych oczach dostrzegła przede wszystkim współczucie. W tej chwili jeszcze bardziej nienawidziła samej siebie, gdyż sądziła, że Michael jest dla niej miły, bo mu jej po prostu żal. Może nawet się jej brzydzi? Dobrze, że nie zdążyła powiedzieć mu więcej.

- Dobrze już, nic mi nie jest - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Saint zmusił się do uśmiechu.

- Rzeczywiście, wyglądasz dobrze - przyznał. - Podobasz mi się z takimi mokrymi włosami, bo przypominasz tę małą syrenkę, którą pamiętam z tamtych lat. Ile to razy pomagałem ci wtedy suszyć włosy, żeby twój ojciec nie wpadł w szal!

Tym sposobem udało mu się odwrócić jej uwagę.

- Oczywiście, pamiętam doskonale! Na ogół udawało mi się nie wpadać mu w oko. Tylko raz mnie nakrył, ale to z powodu opalenizny, a nie włosów! Ojciec nie zabraniał mi kąpieli, dopóki nie skończyłam szesnastu lat, ale i wtedy nic sobie z tego nie robiłam. Mój brat, Tomasz, zawsze pomagał mi wymykać się po kryjomu.

Saint świetnie pamiętał, jak sam wyciągał ją z wody lub z plaży, aby nie spiekła się na raka.

- A propos Tomasza, co on porabia? Zawsze go bardzo lubiłem.

- U niego wszystko w porządku. Wiesz, on już jest mężczyzną.

W myśli zaś dodała: " ...i jedynym członkiem mojej rodziny, który by mnie żałował".

- Cóż, wszystkim nam przybywa lat! - rzucił ogólnikowo Saint. Ucieszył się, kiedy Julka ni z tego, ni z owego zachichotała. Ten świeży, młodzieńczy dźwięk wzbudził w nim ciepłe uczucia.

- Właśnie przypomniałam sobie, jaki strój wkładałeś do kąpielni - powiedziała Julka.

Z perspektywy lat ocenił, że mógł wtedy postępować rozsądniej. Co innego obnażać się do połowy w obecności dziecka, a co innego - na oczach dorastającej, wrażliwej dziewczyny. Zdał sobie z tego sprawę dopiero w chwili, kiedy zauważył, jakim wzrokiem Julka patrzyła na niego, gdy wyszedł z wody.

- Wyglądałeś jak Adonis! - wspominała. - Masz jeszcze te wystrzępione marynarskie spodenki?

- No wiesz, Julciu, peszysz mnie! - powiedział zawstydzony, ale w tamtym okresie tak skąpy strój kąpielowy wydawał mu się czymś zupełnie naturalnym.

- Niby dlaczego? Wyglądałeś tak pięknie!

Zarumienił się, gdyż wolałby, aby nie pamiętała go w takim wydaniu.

- Dobrze już, mała! - uciał rozmowę, siląc się na chłodny i beznamiętny ton. - Po lunchu wyjdę do miasta kupić ci coś do ubrania. Niestety, nie możesz mi towarzyszyć.

- Ze względu na Wilkesa? - domyśliła się.

- Tak. Dopóki nie przewącham, co on tym razem knuje, nie mogę pozwolić, aby wpadł na to, gdzie jesteś lub, co gorsza, kto zdmuchnął mu cię sprzed nosa.

- A więc on nie wie, że to ty?

- Nie, bo działałem w przebraniu. Szkoda, że nie widziałaś, jak wyglądałem! - roześmiał się. - Jak wielki, czarny niedźwiedź albo łotr spod ciemnej gwiazdy.

Przy lunchu dalej wspominali wspólną przeszłość. Saint był pewien, że Juliana w końcu wyrzuci z siebie, co się naprawdę z nią działo, ale nie chciał zbyt natarczywie nakłaniać jej do zwierzeń, przynajmniej jeszcze nie teraz. No i musiał podjąć decyzję, co na dłuższą metę z nią zrobić.

Wiedział, co zrobić powinien - odwiedzić ją do domu! Na razie jednak starał się odwlec tę perspektywę. Przyłapał się na tym, że chciałby jak najdłużej cieszyć się jej towarzystwem. Dla spokoju sumienia dodał zaraz w duchu, że chciałby oprócz tego upewnić się, czy po tych wszystkich przejściach wyleczyła się już z lęków i koszmarów nocnych.

Skończyło się na tym, że wysłał pozakupy Lidie, gdyż Delaney Saxton wezwał go do swojej czteromiesięcznej córeczki. Zrozpaczony ojciec był przekonany, że dziecko jest umierające. Saint poczuł ulgę, kiedy mógł już uspokoić Chauncey Saxton, że to tylko zwykła niemowlęca kolka.

- Och, wy młode mamusie i młodzi tatusiowie! - podśmiewał się z nich. - Niech no tylko Aleksandra zacznie ząbkować! Założę się, że będę tracił masę czasu, aby przekonać was, że to jeszcze nie agonia!

- Nie mogę się doczekać, Saint, kiedy sam zostaniesz tatusiem! - odcięła się Chauncey. - Zobaczmy, czy wtedy będziesz tak spokojny.

Saint od razu ujrzał w wyobraźni rudowłose i zielonookie niemowlę. Aż zamrugnął oczami, takie wrażenie zrobiła na nim ta niespodziewana wizja.

- Co się stało, Saint? - zaniepokoił się DeI Saxton. - Źle się czujesz?

- Przepraszam, stary dureń ze mnie - usprawiedliwił się Saint. - Pewnie już sobie pójdę.

- Może najpierw napijesz się ze mną koniaku w bibliotece? - zaproponował DeI.

- Czy to oznacza, że ja nie jestem zaproszona? - spytała prowokująco Chauncey.

- Innym razem, kochanie ... - wymówił się Del. - Teraz muszę uspokoić moje skołatane męskie nerwy. Chodź, Saint!

Przy wybornym francuskim koniaku Del zagadnął tajemniczym tonem:

- Słyszałem dziś rano coś bardzo ciekawego ...

- Tak?

- Mówią, że wczoraj ktoś wyrwał jakąś ładną dziewczynę z "Hultajskiego Zajazdu".

- To się komuś udało. - Saint nie zdradzał swoim głosem żadnych emocji.

- Zgoda, ale ten ktoś znalazł się również w dużym niebezpieczeństwie.

- A niby dlaczego? - rzucił lekko Saint.

- Ponieważ jakieś dwa lata temu miałem sposobność poznać Jamesona Wilkesa, który, oględnie mówiąc, nie należy do najsympatyczniejszych dżentelmenów. No, a teraz podobno całkiem się wściekł. Miejmy nadzieję, że ten, kto uratował tę dziewczynę, może ufać swoim współpracownikom. Gdyby któryś z nich się wygadał, wszyscy wpakowaliby się w niezłą kabałę.

- Brzmi to tak, jakby ktoś już się wygadał! - podkreślił z naciskiem Saint, patrząc przyjacielowi prosto w oczy.

- To nie tak - uspokoił go Del. - Ja dowiedziałem się o tym od Maggie, bo okazało się, że któryś z członków tego klubu łotrzyków zjawił się później w jej lokalu. Opowiedział o całym zdarzeniu jednej z pań, Lisette, a ta powtórzyła Maggie.

- A ona tobie - dokończył Saint. - Czyli że wiedzą o tym już trzy osoby: Lisette, Maggie i ty.

- Zgadza się, ale bądź pewien, że ani Lisette, ani Maggie nie puszczą pary z ust.

- No, to już dużo! - zauważył z przekąsem Saint.

- A ja będę zawsze pod ręką, gdybyś potrzebował pomocy! - dodał Del.

- Dziękuję ci! - powiedział poważnie Saint, wymieniając z nim spojrzenia. - No, teraz naprawdę już muszę iść ... Aha, jeszcze jedno! Czy mogę spytać, po czym Lisette i Maggie poznały, że ten ktoś to ja?

- Po wzroście.

- Aha!

- To znaczy: może nie tylko ... Maggie domyśliła się, ponieważ zna twój pogląd na sprawę zmuszania dziewcząt do nierządu.

- Miejmy nadzieję, że nikt inny się tego nie domyślił.

Teraz już Saint wiedział, że nie ma wyboru. Dla jej własnego bezpieczeństwa powinien jak najprędzej odwiedzić ją na Maui.

Poinformował ją o tym przy kolacji. Juliana ubrała się do tego posiłku w skromną, popielatą sukienkę, którą kupiła jej Lidia. Swoje wspaniałe włosy ściągnęła do tyłu i związała czarną wstążką. Wyglądała uroczo i świeżo, i bynajmniej już nie jak czternastoletnia dziewczynka.

Przecież widział, jak wiała się i prężyła w jego ramionach, z wyrazem wręcz pogańskiej rozkoszy na twarzy. Czuł pod palcami nabrzmiałą wilgoć jej miękkiej kobiecości. Siłą woli nakazał sobie, aby nie przywoływać takich wspomnień, ale nie mógł się oprzeć rozważaniom, czy jej przyszły mąż (na razie anonimowy) potrafi ją tak samo zadowolić i czy będzie czerpał z tego taką samą przyjemność.

- Nie chcę tam wracać! - oznajmiła spokojnie Julka, odkładając widelec. Byli akurat tylko we dwoje, gdyż Lidia wracała na noc do pensjonatu, gdzie mieszkała. - Chcę zostać tutaj, z tobą.

Zaskoczyła go tym!

- Ależ, Julciu ... - wybąkał. - Twoi rodzice na pewno odchodzą od zmysłów ...

- Są przekonani, że się utopiłam.

- Tym bardziej więc twój powrót ukołby ich smutek. W końcu tam jest twój dom i twoje życie ...

- Ale ja nie lubię moich rodziców! - upierała się, buntowniczo zadzierając podbródek. - Przecież pamiętasz, jaki był mój ojciec, a na starość zrobił się jeszcze gorszy. Mama wciąż tylko mdleje i dostaje spazmów, a moja siostra Sara jest obrzydliwą hipokrytką i snobką.

- A Tomasz?

- Mój brat jest jedynym członkiem rodziny, na którym mi zależy. Ale on w końcu jest mężczyzną i pewnie wkrótce opuści ten dom, bo długo z naszym ojcem nie wytrzyma!

- Pamiętaj, Julciu, że jesteś jeszcze bardzo młoda ... Nie, nie przerywaj, wysłuchaj mnie do końca. Trafiłaś tu w strasznych okolicznościach. Nie jesteś tu całkiem bezpieczna, bo Wilkes wciąż cię poszukuje. A tam, w twoich rodzinnych stronach, jest przecież John Bleecher, który nie ma już przyszczy. Wyjdiesz za niego, urodzisz dzieci i zapomnisz o tym wszystkim.

- A nie powiedziałaś przed chwilą, że jestem jeszcze młoda? - złapała go za słowo.

Nie dało się ukryć, że istotnie to powiedział!

- Już ci mówiłam, że wcale nie chcę wyjść za Johna Bleeechera ani w ogóle za nikogo!

Wzdrygnęła się na samą myśl o tym, ale nie powiedziała całej prawdy. Owszem, chciała wyjść za męża, ale tylko za Michaela. Marzyła o tym już wtedy, kiedy miała zaledwie dwanaście ... no, może trzynaście lat. On jej oczywiście nie kochał i traktował ją jak małą, głupiotką dziewczynkę. Prawda, że ją uratował, ale pewnie najchętniej by się jej pozbył, żeby móc żyć dalej po swojemu.

Spoglądała na niego spod rzęs i od samego patrzenia robiło się jej gorąco. Nie odznaczał się klasyczną urodą księcia z bajki - bynajmniej, twarz miał pooraną zmarszczkami, o rysach twardych, lecz nacechowanych dobrocią, zdecydowaniem i wrażliwością. Szczególnie piękne miał oczy i usta.

W tych oczach można się było zatracić! Wiedziała, że jest głupią, egzaltowaną pannicą, ale tak właśnie wyobrażała sobie idealnego mężczyznę. A że jeszcze do tego został jej wybawcą - pragnęła tylko jego i nikogo więcej.

- Nie chcę tam wracać! - powtórzyła.

Saint pomyślał jednak o tym, co powiedziała wcześniej - o niewychodzeniu za męża, jak i o jej podświadomym wzdrygnięciu.

- Julciu ... - zaczął łagodnie, wyciągając rękę po jej szczupłą dłoń. - Na pewno wyjdiesz za męża, a twoje ... przejścia nie mogą ci w tym przeszkodzić, jeśli sama na to nie pozwolisz. Mężczyzna, który cię pokocha i będzie dbał o ciebie, zrozumie cię i pomoże ci o tym zapomnieć.

Słowa te wywołały u niej jeszcze większe poczucie wstydu i upokorzenia.

- Co ty wiesz o moich przejściach? - oburzyła się.

Puścił jej rękę i usiadł z powrotem na swoim miejscu, krzyżując ręce na muskularnej piersi.

- No więc dlaczego nie opowiesz mi o nich? Wtedy lepiej Cię zrozumiem.

Była pewna, że gdyby mu rzeczywiście wszystko opowiedziała, zaczęłby nią gardzić i traktować ją jak gorszy gatunek człowieka. Saint zdawał się czytać w jej myślach i chyba prawidłowo odgadł jej stan ducha - to, że czuła się pohańbiona i zbrukana.

- Powiedz mi prawdę, Julciu - próbował ją zachęcić. - Wiesz przecież, że zawsze wiele dla mnie znaczyłaś i że nic nie jest w stanie tego zmienić. Byłabyś głuptaskiem, gdybyś sądziła, że jest inaczej.

W gardle jej zaschło, a do oczu napłynęły łzy. Chciało się jej nie tylko płakać, ale wręcz krzyczeć. Lecz tylko patrzyła na niego błagalnym wzrokiem zagubionego dziecka.

Saint nie mógł się już dłużej powstrzymać - zerwał się na równe nogi, chwycił Julianę w ramiona i przytulił. Gładził ją po włosach, rozkoszując się słodkim, świeżym zapachem jej ciała.

- To nie ma żadnego znaczenia - tłumaczył, przygarniając ją mocniej do siebie. - Wiem, o czym myślisz, ale jesteś w błędzie. Uwierz mi, że naprawdę nie zrobiłaś nic złego.

W pewnym momencie odniosła wrażenie, jakby przyglądała się wszystkiemu z zewnątrz i jak przez mgłę widziała, co Saint z nią robi - trzyma ją w objęciach, gładzi po głowie, serdecznie do niej przemawia ... Czowała na swoim ciele dotyk jego silnych rąk, ale potem mgła zgęstniała i nic już nie było widać. Wtuliła więc policzek w ramię Sainta i w uszach zabrzmiały jej własne słowa: "Kocham cię, Michaelu. Zawsze cię kochałam!" Wiedziała, że już kiedyś złożyła mu takie wyznanie, ale kiedy? Podniosła twarz ku niemu i wyszeptała:

- Nie rozumiem ...

- Czego nie rozumiesz?

- Wydawało mi się, że widzę cię tu ze mną, ale jakby z boku. Czulałam, jak mnie dotykasz, słyszałam twoje słowa ...

Saint nie mógł już ukryć podniecenia, i Julka natychmiast to wyczuła. Znów przez chwilę miała przed oczami obraz samej siebie, jak pręży się i jęczy, miotana dziwnymi i szaleńczymi uczuciami. A wszystko to za jego sprawą ...

- Nie, Julciu! - Lekko nią potrząsnął, bo jej błędny wzrok wyprowadzał go z równowagi. - Nie jest tak, jak myślisz.

Podniosła na niego oczy, przeginając się do tyłu, aby go lepiej widzieć.

- Czy to był tylko sen? - wyszeptała. Z jego oczu wyczytała prawdziwą odpowiedź i on to zauważył.

- Chodźmy do salonu, tam ci wszystko wytłumaczę - zdecydował Saint. Wypuścił ją z objęć, wziął za rękę i zaprowadził do saloniku. Tam poprosił, by usiadła, a sam stanął przed kominkiem, opierając się o gzyms.

- Pamiętasz, że Wilkes podał ci narkotyki, prawda? - zagadnął.

- Tak, pamiętam - potwierdziła.

- Kiedy cię tu przyniosłem, byłaś jeszcze pod wpływem opium. Wprawdzie mnie poznałaś, ale wydawało ci się, że znów jesteśmy razem na Maui. Przeszłość pomieszała ci się z teraźniejszością i dlatego trudno ci się było w tym wszystkim połapać.

Tak jak przedtem jej słowa: "Kocham cię, Michaelu. Zawsze cię kochałam", tak teraz jej zachowanie wprawiło go w zakłopotanie. Poderwała się bowiem ze swojego miejsca i z okrzykiem:

- Nie chcę wiedzieć już nic więcej! - rzuciła się do ucieczki.

- Poczekaj, Julciu! - krzyknął za nią, lecz dogonił ją dopiero u podnóża schodów. Przyciągnął ją do siebie i potrząsnął za ramiona.

- Cóż ty wyrabiasz, do kroćset? Przecież ci tłumaczę, że nie byłaś wtedy całkiem sobą. Nie zdawałaś sobie sprawy, co robisz.

Z jej przerażonych oczu wyczytał, że przypomniawszy sobie wszystko, w najdrobniejszych szczegółach.

- Ty ... dotykałeś mnie między ... - wyszeptała, ale nic więcej nie mogło jej już przejść przez gardło. Znów poczuła jego pieszczoty w swoim najintymniejszym miejscu i to dzikie podniecenie, którego nie potrafiła nazwać. Tkwiło ono w jej podświadomości, więc wprawiało ją tylko w jeszcze większe zmieszanie.

- Owszem, dotykałem cię tam, gdzie sprawiało ci to przyjemność. Byłaś w takim stanie, że musiałem to zrobić.

W myśli dodał: „I dobrze zrobiłem, bo aż piszcziałaś do tego, jak kotka w marcu”.

Julka milczała, próbując powiązać ze sobą fakty, tak aby to wszystko miało jakiś sens. W końcu wyszeptała z rezygnacją w głosie:

- Nie wiem, o jakiej przyjemności mówisz. Nie pamiętam, na czym to polegało.

- Och, Julciu, przepraszam cię! - powiedział Saint, przytulając ją mocniej do siebie. - Nie to miałem na myśli.

- Czy pozbawiłeś mnie dziewictwa?

- Czy co zrobiłem? - Miał już w głowie kompletny zamęt.

- Jameson Wilkes cieszył się, że jestem dziewicą, bo liczył, że dzięki temu dostanie za mnie więcej pieniędzy. Mówił, że ten człowiek, który mnie kupi, pozna się na tym i będzie zadowolony. Ale po czym mężczyźni to poznają? Ty też wiedziałeś?

- Niczego cię nie pozbawiłem, na miłość boską, nie jestem jakimś bydlakiem! Chciałem ci tylko pomóc, żebyś mogła szybciej się odprężyć i uspokoić. Jak mogłaś przypuszczać, że zrobiłbym ci krzywdę?

- Wiem, że ty nie byłbyś do tego zdolny, ale nie rozumiem, co mężczyzna mógłby mi odebrać. Widziałam, jak mężczyźni potrafią skrzywdzić kobietę, ale czy to ma coś wspólnego z pozbawieniem dziewictwa?

- Tak... to znaczy: może nie całkiem. - Saint próbował tłumaczyć, zgrzytając zębami i nerwowo przeczesując palcami włosy. - To trudne sprawy, Julciu. "Jakie tam trudne. To najprostsze rzeczy pod słońcem!" - dodał w myśli. - Sądzę, że kiedyś twój mąż wyjaśni ci to najlepiej.

- To znaczy, że nigdy się tego nie dowiem?

Przecież już wiesz, jaką kobieta ma z tego przyjemność, tylko nie możesz sobie przypomnieć - pomyślał, a głośno powiedział:

- Ależ na pewno się dowiesz.

Spuściła oczy i milczała, więc uścisnął ją delikatnie, po ojcowsku.

- Chce ci się spać? - spytał.

- Chyba tak - wyznała.

Saint zaprowadził ją do małego pokoju gościnnego.

- Jeśli w nocy usłyszysz jakieś pukanie, nie zwracaj na to uwagi - powiedział. - Na pewno będzie to ktoś potrzebujący pomocy lekarskiej.

- Dobrze, Michaelu.

8

- W piątek odpływamy, statkiem "Karolina".

Słyszając tę wiadomość, Julka cisnęła na podłogę tomik poezji Byrona i poderwała się z miejsca, lecz Saint powstrzymał ją ruchem ręki.

- Zaczekaj, daj mi skończyć. Oczywiście popłynę z tobą i za dwa tygodnie będziemy w Lahainie.

- Dobrze wiem, jak długo się tam płynie! - wyrzuciła z siebie z goryczą w głosie, zaciskając palce na poręczach fotela tak mocno, że aż zbieleły jej kostki.

- Przypuszczam, że wiesz, ale za to znajdziesz się znów na łonie rodziny!

A ty mnie wtedy opuścisz i nie zobaczę cię nigdy więcej - powiedziała do siebie w myślach.

Kiedy pojawił się w małym saloniku, który przy jego potężnej postaci wydał się jeszcze mniejszy, oczami wyobraźni zobaczyła go w wystrzępionych spodenkach, spod których wystawały jego długie, muskularne, opalone nogi. Przypomniała sobie, jak razem pluskali się w wodzie, nurkowali i żartowali. Na to wspomnienie poczuła falę ciepła między udami.

Wiedziała jednak, że Saint się jej przygląda, więc spuściła oczy, choć może powinna była spojrzeć mu prosto w twarz? Może wtedy wejrzałby w jej duszę i zgodził się, by z nim została? Ale nie, on zdawał się posiadać niewyczerpane pokłady cierpliwości i ze spokojem obalał każdy jej argument. Jak więc miała go przekonać, że już nie jest dzieckiem?

Nabrała dużo powietrza w płuca i przypuściła frontalny atak.

- Chcę zostać w San Francisco, Michaelu. Znajdę sobie jakąś pracę, nie musisz wciąż być za mnie odpowiedzialny.

Ze zdziwieniem uniósł brwi.

- Jeśli nie ja, to kto?

- Zrozum, nie jestem już dzieckiem, chociaż może wygodniej ci tak myśleć. Jestem już dorosłą kobietą!

- Zgoda - przytaknął pospiesznie, przyglądając się jej zaciśniętym pięściom. - Nie jesteś już dzieckiem, ale i tak wracasz do Lahaina i nie ma dyskusji. Twoje miejsce jest przy rodzinie!

- Ależ, Michaelu, ja naprawdę mogłabym ci dużo pomóc. Gdybyś zechciał mnie tylko wysłuchać

...

Znów jej przerwał, nie mogąc znieść tego błagalnego tonu.

- Julciu, spróbuj zrozumieć, że robię to, co jest dla ciebie najlepsze.

- Mogłabym zostać twoją utrzymanką!

- Kim? - wypuścił ze świstem powietrze z płuc.

- No, twoją utrzymanką, kochanką czy jak tam ... - powtórzyła spokojnie Julka. - Jameson Wilkes powiedział mi, że taka utrzymanka należy tylko do jednego mężczyzny i że on o nią dba. Gdybyś pozwolił mi zostać, mogłabym robić to, co robią takie panie.

Saint przyglądał się jej badawczo, ale w duchu cieszył się, że Wilkes w ciągu tych dwóch tygodni nie zdążył pozbawić jej całej wzruszającej niewinności i naiwności.

- Julciu ... - spytał ostrożnie - czy Wilkes mówił ci, czego wymaga się od utrzymanki?

- No, nie tak dokładnie. To raczej ja powiedziałam mu, że taka kobieta chyba nie różni się od zwykłej dziwki i że nie będę robić czegoś podobnego ... - W tym momencie zawahała się, ale zaraz dodała: - To znaczy nie z pierwszym lepszym, ale z tobą tak!

- Rozumiem - podsumował Saint, powtarzając sobie w myśli, że w tak drażliwej kwestii powinien zachowywać się delikatnie, a nawet ze szczyptą humoru. - Słuchaj, Julciu, przede wszystkim jestem tylko biednym lekarzem i nie stać mnie na utrzymanie kochanki. A gdybym nawet miał na to pieniądze, to czy chciałabyś chodzić w takich okropnych sukniach jak ta, którą kazał ci włożyć Wilkes, i używać tych obrzydliwych perfum?

- A nie mogłabym po prostu pozostać sobą?

Rozpaczliwy ton jej głosu rozculił Sainta i w kącikach jego ust zagościł lekki uśmiech. Znow zobaczył w niej tego prostolinijnego, szczerego i samowolnego podlotka, którym była przed laty. Podjął więc rozmowę w żartobliwym tonie.

- Oczywiście, że nie. Kochanka tak się ma do normalnej kobiety jak barwny rajski ptaszek do kormorana. Takie panie są traktowane na zupełnie innych zasadach.

- Nie wierzę! - Przeszyła go podejrzliwym wzrokiem. Jakież to zasady?

- Przede wszystkim kochanka nie jest damą i nie jest przyjmowana w przyzwoitym towarzystwie. Uchodzi raczej za wyrzutka społeczeństwa, nie ma żadnych praw ani zabezpieczenia na przyszłość. Mężczyzna, który z nią żyje, dba o nią tylko dopóty, dopóki ma na to ochotę. To naprawdę nic przyjemnego, Julciu.

- Z tobą to byłoby przyjemne! - upierała się, wysuwając do przodu podbródek.

Saint z westchnieniem podszedł do niej i pogładził ją po ramionach.

- Ja nie potrzebuję kochanki, Julciu - powiedział łagodnie. A zresztą ty byś się do czegoś takiego nie nadawała. Jesteś piękna, pełna życia, twoim przeznaczeniem jest mieć własny dom, męża i dzieci. Wszystko inne to głupstwa i wybij je sobie z głowy!

- A może ty już masz jakąś kochankę? - zapytała.

Pomyślał o Jane, z którą wprawdzie żył, ale przecież nie była jego utrzymanką. Julka od razu zauważyła jego minę i chętnie pobijałaby tę nieznaną sobie kobietę, toteż Saint stanowczym tonem oświadczył:

- Skądże, nie mam żadnej!

Julka nie była w pełni przekonana o prawdziwości jego słów, ale z drugiej strony wiedziała, że Saint nigdy dotąd jej nie okłamał. Zastanawiała się, co by zrobił, gdyby spróbowała go pocałować, ale tylko lekko musnęła czubkami palców jego policzek.

- Dobrze, że nie nosisz brody - zauważyła ni stąd, ni zowąd. Jego ciało zareagowało gwałtowniej, niż się spodziewał. Nie tyle jej dotyk czy słowa, ile raczej spojrzenie jej szmaragdowozielonych oczu postawiło jego zmysły w stan gotowości. Taki sam wyraz miały jej oczy, kiedy pieścił czułe miejsce między jej udami. Wtedy też trzepotała rzęsami, jęczała, prężyła się i przywierała do niego całym ciałem, jakby chciała stopić się z nim w jedno. Odskokzył więc gwałtownie, siląc się na dowcip.

- Dobrze, że ty też nie.

Udała, że ją to rozśmieszyło. Teraz zaczęła z innej beczki.

- Mówiłeś, że powinnam wyjść za męża i mieć dzieci?

- Zgadza się, tak właśnie mówiłem.

- A więc nie jestem na to za młoda?

- Ano, nie.

- Czyli że jestem dorosła?

- Tak, jesteś.

- W takim razie, Michaelu, nie masz prawa dyktować mi, co mam robić. Jako dorosła kobieta jestem w stanie samodzielnie podjąć decyzję. Jeśli będę chciała zostać w San Francisco, a ty mnie nie zechcesz, będę musiała ...

- Wilkes dostanie cię w swoje ręce w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Buntowniczym gestem zadarła w górę podbródek.

- Kupię sobie pistolet i zastrzelę go!

Spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby chciał ją udusić, ale powiedział tylko:

- Zrobiłaś się ostatnio straszną gadułą!

- Zawsze byłam i wiedziałeś o tym. I nie myśl, że wywiniesz się jakimiś historyjkami o kormoranach! Nie dam się na to nabrać, a o kormoranach akurat wiem więcej niż ty.

- Julciu, ta sprawa jest już zamknięta. Zrobisz tak, jak mówię.

- Ale ...

Saint położył palce na jej wargach.

- Żadne "ale". Proszę cię, zaufaj mi.

Nie dał się w żaden sposób przebłagać, a więc Julka nie miała innego wyjścia.

Lahaina

Lahaina nie miała basenów portowych, toteż statki mogły bez pomocy pilotów kotwiczyć na redzie, wpływać do przystani lub wypływać z pierwszym powiewem wiatru. "Karolina" pokonała kanał między wyspami Maui i Molokai, a pomyślne pasaty przygnały ją tuż obok Lanai, wprost do Lahainy. Saint i Julka stali na pokładzie, przyglądając się, jak kapitan portu wręczał kapitanowi statku Raferowi egzemplarz regulaminu portu. Wokół statku uwijały się małe, zwinne łódki, których właściciele czekali, by odwieźć nielicznych pasażerów i marynarzy na brzeg lub sprzedać jakieś towary tym, którzy zostawali na pokładzie.

- Już zdążyłem zapomnieć, jak tu pięknie - zauważył Saint prześlizgując się wzrokiem po kipiących bujną zielenią wzgórzach okalających miasteczko. Julka nie skomentowała jego słów, ale też on na to nie czekał, tylko mówił dalej: - A tam widać poletko manioku ... Czy to prawda, Julciu, że pracował kiedyś na nim sam król Kamehameha, aby nauczyć swoich poddanych szacunku dla pracy?

- Ja tam nie słyszałam o tym - odpowiedziała urywanym głosem. - Ale choćby tak nie było, to ładna historyjka. Ukazuje go w pozytywnym świetle, na co chyba zasłużył.

Saint nie kontynuował już tego tematu. Próbował najróżniejszych chwytów, aby wizję powrotu do domu uczynić dla niej znośniejszą, ale bez skutku. Gdzieś przepadła jej młodzieńcza żywość i dobry humor - dziewczyna zamknęła się w sobie jakby zbudowała niewidzialną, lecz nie przeniknioną ścianę między nim a sobą. Zachowywała się uprzejmie, lecz obco.

Przez całą podróż nie wspomniała też ani razu o dwu tygodniowym rejsie w towarzystwie

Wilkesa, nawet kiedy przed trzema dniami spytał ją o to wprost. Miało to miejsce zaraz po ustaniu sztormu, jedyne podczas trwającej dwa tygodnie podróży. Saint nie widział Julki prawie przez całą dobę, gdyż w czasie burzy bezustannie musiał służyć komuś pomocą lekarską. Julka stała przy relingu, kiedy podszedł do niej Ze słowami:

- Ale się zmęczyłem!

- To widać! - rzuciła, nie patrząc na niego.

- Dziękuję za troskę - odrzekł z przekąsem.

Julka odwróciła się i spojrzała mu w twarz.

- Pewnie ci wszyscy zieloni na twarzach i rzygający pasażerowie dobrze ci płacą. Czy mógłbyś za to kupić kobietę, kiedy dotrzemy do Lahainy?

Spojrzał na nią z przerażeniem, machinalnie kręcąc głową.

- Tylko na jedną noc, doktorku! To wypadłoby taniej, niż wziąć utrzymankę.

- Czy zawsze zachowujesz się tak złośliwie i nieprzyjemnie, kiedy nie możesz postawić na swoim?

W jego orzechowych oczach dostrzegła znużenie, ale i cień troski, co natychmiast wykorzystwała.

- I owszem! - powiedziała. - Zachowuję się w ten sposób, kiedy mężczyzna upiera się jak osioł.

Uśmiechnął się lekko, i niechętnie odrywając od niej wzrok, zapatrzył się w bezkresny ocean.

- A ja myślałem, że ostatnią kobietą, która lubiła mnie obrażać, była moja matka! Tylko że ona robiła to z humorem - zauważył.

- Idę o zakład, że śmiała się, kiedy wydała cię na świat, bo chyba z zemsty nadała ci imię Ulisses.

- Trudno ją za to winić - zgodził się Saint. - Przy urodzeniu ważyłem jedenaście funtów. Potem nieraz mi opowiadała, że ten prawdziwy Ulisses, o którym gdzieś czytała, przez dwadzieścia lat tułał się, zanim w końcu trafił do domu. Tak samo czuła się, kiedy dźwigała mnie w brzuchu przez dziewięć miesięcy.

- A więc słusznie mówiłam, że to była zemsta.

- Matka złagodziła ją jednak, dodając drugie imię Michael. To brzmi dość nieszkodliwie.

Nieszkodliwie? Dla Julki było to najpiękniejsze imię, jakie znała.

- Lidia mówiła, że zbiłaby majątek, szantażując ciebie, gdyby tylko wiedziała, jak się naprawdę nazywasz i skąd się wzięło przezwisko "Święty".

- Moi znajomi też się zawzięli, że to rozszyfrują. Często uciekają się do podstępu, aby wydobyć ode mnie prawdę, ale ja ciągle robię uniki.

Wykonał pełny obrót, aby oprzeć się o reling plecami.

- Boże, jaki jestem zmęczony! Od lekarza wymaga się, żeby umiał wyleczyć wszystko i zawsze. A co ja mogę poradzić na chorobę morską?

- Gdybyś mnie zawołał, pomogłabym ci - zaoferowała się Julka.

- Dzięki za dobre chęci, ale w kabinach panuje taki zaduch, że mnie samemu robi się mdło. Po kiego diabła jeszcze i ty miałabyś zzielenieć na twarzy?

- Ja nigdy nie mam mdłości! - powiedziała Julka z pewnością siebie typową dla młodych osób, które każdą chorobę uważają za oznakę słabości.

- I obyś nigdy nie miała! - zgodził się z nią Saint, myśląc w duchu, że chyba nie nadarzy się już lepsza sposobność, aby ją o coś zapytać. - Julciu ... - zmienił nagle temat, chcąc ją zaskoczyć. - Wracając do tej twojej przyjaciółki Kanoli ... Czy marynarze Wilkesa ją zgwałcili?

Julka od razu stała się bardziej sztywna, jakby krzyknął jej prosto w ucho jakieś nieprzyzwoite

słowo. Wciąż jeszcze miała w uszach krzyk Kanoli, a przed oczyma straszego człowieka z tym dziwnym czymś wystającym spod brzucha, ale wolała odsunąć od siebie te wspomnienia.

- Nie wiem - wykrztusiła po krótkim namyśle. - Wilkes zaciągnął mnie do swojej kajuty, niby po to, żeby mnie uchronić ...

W rzeczywistości nie miała pojęcia, co to znaczy "zgwałcić", ale krępowała się zapytać o to wprost. Saint zaś dziękował Bogu, że oszczędzono jej tego widoku, gdyż nie miał wątpliwości, że Kanola została zgwałcona wielokrotnie.

- I co się działo dalej? - dopytywał się.

Ton jego głosu brzmiał rzeczowo, więc i ona próbowała zachować spokój, choć nie przyszło jej to łatwo.

- Udało się jej wyrwać tym ludziom i potem wyskoczyła za burtę. Próbowała dopłynąć do brzegu, ale nie dała rady, bo odbiliśmy już za daleko od nabrzeża.

- Tak mi przykro ... - bąknął tylko, bo cóż mógł więcej powiedzieć? Potem spokojnym głosem, jakby rozmawiali o pogodzie, dodał: - Wiem, że zanim jeszcze przybyliście do San Francisco, Wilkes podał ci narkotyki, a później całował cię i pieścił.

- Nie! - zaprotestowała.

- Sama mi to powiedziałaś, Julciu.

- Nie! - próbowała się wyprzeć, wściekła na samą siebie za to, że przy tych słowach przeszedł ją zimny dreszcz.

- Julciu, jestem twoim przyjacielem i nie chcę ci sprawiać przykrości, ale niedobrze, jeśli będziesz tłamsić w sobie te wspomnienia. Wyrzuć je z siebie, to pomoże ci zapomnieć.

- Akurat, przyjacielem! - warknęła, siląc się na maksymalnie zgryźliwy ton. - Co ci tak na tym zależy? Pewnie chciałbyś podelektować się pikantnymi szczegółami!

- Powiedz mi, co on ci zrobił? - powtórzył z naciskiem, nie dając się wyprowadzić z równowagi. Wiedział bowiem, że ten potok słów jest z jej strony odruchem samoobrony, maskującym strach wyczuwalny w jej głosie.

- Myślę, że i ja też zacznę nazywać cię "Świątym" - dodała bardziej już opanowanym tonem. - Rzeczywiście starasz się postępować jak prawdziwy święty. Taki troskliwy, uważny, chciałbyś pomóc biednemu dziecku, żeby zapomniało o nocnych koszmarach ... A niech cię diabli, świętoszku!

Saint nie miał z natury gwałtownego usposobienia. Tylko raz w życiu, jako czternastolatek, wdał się w bójkę ze swoim kolegą, ale wtedy jednym ciosem złamał mu szczękę. Od tego czasu zaprzestał konfrontacji siłowych, ale teraz, patrząc spod oka na jej zaciętą twarzyczkę, chętnie odstąpiłby od swoich zasad. Gdyby spuścił jej solidne lanie, być może sam poczułby się odrobinę lepiej. Ale nawet nie odezwał się więcej, bo nie było już o czym mówić.

Tymczasem Julka zwróciła uwagę na grupkę jaskrawo ubranych tubylczych kobiet, oczekujących na brzegu.

- prostytutki już są, ale nie widzę mojego ojca ani nikogo z jego znajomych. Zwykle, kiedy do portu zawijał jakiś wielorybnik, mój kochany tatuś wybiegał mu na spotkanie i ciskał gromy na szatana, grzech i zarazę.

- Co do szatana i grzechu, to nie jestem w tym zbyt mocny - odpowiedział spokojnie Saint, nie zważając na zgryźliwą ironię jej słów - ale na zarazach akurat znam się dobrze!

Była to zarazem aluzja do dwóch marynarzy przy wiosłach szalupy, którzy już witali kobiety zachęcającymi gestami i okrzykami.

W porcie cumowało jednocześnie mniej więcej sześć innych statków, z czego większość stanowiły jednostki służące do połowu wielorybów. Wzdłuż nabrzeża roilo się od tubylców handlujących różnymi produktami, a tu i ówdzie przewijał się czarny surdut. Saint wiedział, że w takim stroju mógł paradować przemysłowiec, kaznodzieja lub któryś z tych darmozjadów dyplomatów z Oahu.

- Chodźmy, Julciu. - Pomógł jej wysiąść z szalupy. Zauważył przy tym, że jej dłoń jest zimna i lepka od potu, więc dodał z życzliwością: - Nie bój się, będę przy tobie.

Zgodziła się, by jej towarzyszył, ale cofnęła swoją rękę.

Skierowali się w głąb Wharf Street. Saint obrzucił przelotnym spojrzeniem fort zbudowany około 1830 roku, a teraz pełniący głównie funkcję więzienia. Zauważył, że budynek robił wrażenie zaniedbanego. Natomiast dom Dwighta Baldwina, protestanckiego misjonarza zajmującego się również leczeniem, jak zawsze zwracał uwagę świeżą farbą i zadbanym ogrodem. Podczas swego pobytu w Lahainie Saint przyjaźnił się z Baldwinem i teraz chciał zapytać o niego Julkę, lecz zdążył, bo ze zdziwieniem zauważył, że nagle zdjęła czepek i potrząsnęła głową. Przy tym ruchu rozsypały się jej płomiennie rude włosy, co przyciągnęło liczne spojrzenia, a nawet wywołało czyjś stłumiony okrzyk.

- Na miłość boską, Juliano, to ty?

Saint rozejrzał się w ślad za tym głosem i dostrzegł młodego człowieka, który wlepił w Julkę zdumiony wzrok, jakby zobaczył ducha. Był to John Bleecher, syn plantatora. Nie miał już pryszczycy na twarzy, przeciwnie - wyrósł na przystojnego, dobrze zbudowanego mężczyznę, choć w tej chwili bladego jak śmierć.

Julka zachowywała się dziwnie spokojnie. Przysunęła się tylko bliżej do Sainta i przywitała starego znajomego słowami:

- Jak się masz, Johnie?

John ożywił się wyraźnie.

- O, Saint, to znaczy doktor Morris? Juliano, co się z tobą działo? Wszyscy myśleliśmy, że nie żyjesz. Morze wyrzuciło na brzeg ciało Kanoli, a ciebie widziano razem z nią, więc sądziliśmy ...

- Wiem, wiem - przerwała mu Julka. - Kanola nie żyje, ale ja, jak widzisz, przeżyłam.

- Nie rozumiem ... - wymamrotał John. Najchętniej rzuciłby się na tę piękną, bladolicą i rudowłosą dziewczynę, o czym marzył już od dwóch lat. Coś tu się jednak nie zgadzało. Co robił u jej boku Saint Morris? Przecież opuścił wyspę już pięć lat temu ...

- Johnie - wtrącił się dyskretnie Saint. - Może pomógłbyś nam zabrać bagaż? Chciałbym odprowadzić Julkę do domu.

- Jul ... kę? Ach, tak, oczywiście!

Saint obserwował młodego człowieka, kiedy ten podnosił małą walizeczkę Julki. Doszedł do wniosku, że nie byłby to dla niej odpowiedni mąż. Nie pasowałiby do siebie - on nie rozumiałby jej i bezmyślnie ranił jej uczucia, nie zdając sobie z tego sprawy.

Potrząsnął głową, aby położyć kres tym rozmyśleniom.

W końcu nie miał już z tym nic wspólnego. Zostanie tu jeszcze przez dwa dni, dopóki "Karolina" nie wyruszy w drogę powrotną do Kalifornii. Wtedy nie zobaczy już więcej Julki ... Na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze.

Dom Etienne'a DuPres'go znajdował się na Luakini Street w sąsiedztwie domu Baldwina. Położony w głębi, z dala od ruchliwej ulicy, błyszczał w słońcu białym oszalowaniem. Saint

usłyszał, jak Julka wciągnęła ze świstem powietrze, kiedy przed domem pojawił się jej brat, Tomasz, ubrany tylko w białą, rozpiętą pod szyją koszulę i spodnie. Spojrzał w stronę ulicy, zamachał ręką do Johna i nagle na jego twarzy odbiło się kompletne zdumienie. Jednak w przeciwieństwie do Johna nie zawahał się ani na chwilę, tylko z radosnym okrzykiem rzucił się biegiem w stronę siostry i porwał ją w objęcia.

- Tomku ... - szepnęła Julka, wtulając twarz w jego szyję.

Tymczasem Saint dostrzegł, jak otworzyły się frontowe drzwi domu i na werandę wyszła powoli pani Aurelia DuPres. Kurczowo przycisnęła ręce do swego płaskiego biustu i osunęła się zemdlna. Niestety, Saint zdążył już zapomnieć, jaka to była egzaltowana kobieta, a sytuację pogarszały jeszcze jej ciężkie suknie i mocno zasznurowany gorset. Zanim do niej dobiegł, już zebrał się tłum i powstało ogólne zamieszanie.

Saint zdążył także zapomnieć, jak bardzo niesympatycznym człowiekiem był Etienne DuPres. Nie miał w sobie ani za grosz radości życia - cechowała go tylko surowa stanowczość, z jaką zmierzał do wytyczonego celu. Jego wysoka i szczupła sylwetka w długim, czarnym surducie wydawała się wręcz tyczkowata. Szare oczy, nie tak roziskrzone i tryskające życiem jak u jego córki, spoglądały chłodno, a czarne, przyprószone siwizną włosy zaczynały rzednieć.

Cała rodzina zebrała się w małym saloniku. Matka załamywała ręce; Sara, starsza siostra Julki, siedziała sztywno, wydymając wargi; jedynie Tomasz zachowywał się żywiołowo jak zawsze - siedział po turecku na podłodze, obok krzesła, które zajęła Julka. Po ojcu odziedziczył wysoki wzrost i czarne włosy, ale otwartym i wesołym usposobieniem przypominał raczej Julkę.

Etienne DuPres, milczący i dostojny, stanął przy nie używanym nigdy kominku. Krótco uściśnął córkę, ale zaraz odsunął ją od siebie. Po jego twarzy przemknął jakby cień bólu, co Saint uznał za dobry znak - świadczyło to, że jednak trochę za nią tęsknił i że mu jej brakowało. Pierwszy odezwał się do Santa:

- Gdzie pan spotkał moją córkę?

- No, państwo chyba jesteście dziś najszczęśliwszą rodziną na świecie! - Saint uśmiechnął się życzliwie. - Wasza córka jest zdrowa i cała.

Nie zdążył udzielić dalszych wyjaśnień, bo wielebny DuPres wszedł mu w słowo, jeszcze bardziej oschłym tonem niż przedtem.

- Sądziliśmy, że Juliana utonęła. Nawiasem mówiąc, nie wolno jej było pływać, ale to już inna historia. Na razie chciałbym wiedzieć, co się z nią działo i jakim sposobem pan na nią trafił.

- Porwał mnie pewien mężczyzna, który chciał mnie potem sprzedać w San Francisco - wyjaśniła sama Julka. - Michael mnie stamtąd wyciągnął.

Pani DuPres tylko jęknęła, a Saint modlił się, żeby ta okropna baba znów nie zemdląca. Sara zaś spytała wysokim, ostrym głosem:

- Co to znaczy: porwał? Niby kto miałby cię porwać i po co? Julka odpowiedziała spokojnie i wyraźnie:

- Ten człowiek nazywa się Jameson Wilkes. Myślę, że nieraz go widziałeś, ojczu. Uznał, że jestem dostatecznie ładna, aby zawieźć mnie do San Francisco i sprzedać jakiemuś mężczyźnie, który potrzebowałby utrzymanki.

- A to drań! - ryknął Tomasz. - Ja go chyba zabiję!

- Zamilcz, Tomaszu! - uciszył go wielebny DuPres i zwrócił się do córki: - A więc przez dwa tygodnie przebywałaś w towarzystwie tego występnego mężczyzny, który z pewnością cię zhańbił?

Julka zbladła.

- Nie skrzywdził mnie, jeśli to miałaś na myśli, ojczec. Oszczędził mi tego, gdyż liczył, że za dziewicę dostanie więcej pieniędzy.

- Jak śmiesz mówić o takich rzeczach w obecności twojej matki i siostry? Boże miłosierny, żeby coś takiego spotkało ...

- Dostyc! - Saint podniósł się z miejsca, przy czym sam jego wzrost podziałał na wielebne go DuPres'go onieśmialająco. - Wystarczy, że pańska córka wróciła tu zdrowa i cała. Nikt jej nie zhańbił ani nie uwiódł, a gdyby nawet tak się stało, cóż znaczyłoby to wobec faktu, że jesteście znowu razem?

Etienne DuPres nie skomentował tej wypowiedzi. On wiedział swoje- starał się zrobić dla tej dziewczyny, co tylko mógł, a jak mu za to odpłaciła? Zawsze była uparta, jak jej rudowłosa babka. Nie powinna była w ogóle wracać do domu! Płonąc z gniewu i wstydu, jeszcze raz spojrzął na niewdzięczną córkę i wyszedł z pokoju.

Julka siedziała przy toalecie, starannie szczotkując włosy.

Nie podniosła oczu, kiedy do wspólnej sypialni dziewcząt zajrzała Sara.

- Cieszę się, że żyjesz, Juliano - zaczęła starsza siostra.

- Dziękuję - odpowiedziała Julka, nie przestając machać szczotką. W duchu zastanawiała się tylko, dlaczego sam ton głosu siostry przejął ją dreszczem.

- Nie było cię ponad miesiąc. Wszyscyśmy się zamartwiali. Ojciec wygłosił na twoją cześć piękne kazanie, tylko raz wspomniał o twoim nieposłuszeństwie, że mimo zakazu ośmieliłaś się kąpać w oceanie.

- No, to teraz może wszystko odwołać! - beztrósco podsumowała Julka.

Sara, swoim zwyczajem, weszła za parawan, aby się rozebrać. Stamtąd oznajmiła:

- John chce się ze mną żenić.

Julka podniosła nieco głowę, aby w lustrze obserwować schowaną za parawanem siostrę. Potępiała niestałość uczuć Johna, ale nie miała do niego o to pretensji. Poczula raczej ulgę.

- To dobrze, bo John jest bardzo miły - skwitowała krótko. Sara, wodząc palcami po guzikach swojej długiej nocnej koszuli, powiedziała:

- Widziałam, jak na ciebie spoglądał. Ale teraz on już do ciebie nie wróci. Nie po tym, co zrobiłaś.

- Przecież nie zrobiłam nic złego! - zaproponowała Julka.

- To ty tak twierdzisz - odcięła się Sara. - No cóż, z Saintem na pewno lepiej się urządzisz. Powinnaś zostać przy nim.

I zostałabym, gdyby mnie tylko zechciał - pomyślała Julka. Odwróciła się na stołeczku i przez dłuższą chwilę w milczeniu przyglądała się siostrze. Odniosła wrażenie, że Sara byłaby całkiem ładna, gdyby się uśmiechała, i to nie tylko wargami, ale także oczami. Nie miała rudych włosów, lecz brązowe, i nie rozsypywały się w burzę niesfornych kędziorów, jak u niej. Odważyła się wreszcie zapytać:

- Saro, czy mnie kochasz?

- No, myślę, że tak - wykrztusiła. - Ale pragnę Johna!

- No więc go masz! Przecież sama powiedziałaś, że wychodzisz za niego. Ja już do tego nic nie mam!

Sara zareagowała na jej słowa dziwnie - zakryła twarz rękami, a z jej gardła wydobył się rozdzierający szloch. Julka, przerażona, podbiegła do niej.

- Co ci jest, Saro?

Sara jednak nie przestawała płakać i Julka bezradnie przyglądała się, jak łkania wstrząsają ciałem siostry.

- Uwierz mi, że John nic już dla mnie nie znaczy! - zapewniła. - Przecież kocha ciebie. Inaczej nie zeniłby się z tobą.

- Ty głupia! - syknęła Sara, podnosząc twarz mokrą od łez. - Kiedy odnaleziono ciało Kanoli i dowiedzieliśmy się, że byłaś z nią, John wprost odchodził od zmysłów. Musiałam jakoś go pocieszyć.

- Aha, rozumiem. Przypuszczam, że on ciebie także.

- Nic nie rozumiesz, idiotko! - Sara prawie krzyczała. - Ja mu się oddałam! To dlatego teraz żeni się ze mną. Kto wie, może już jestem w ciąży, a tu nagle ty się zjawiasz. Nienawidzę cię!

Julka zbladła i cofnęła się o kilka kroków. Powoli ściągnęła białą nocną koszulę i zaczęła się ubierać, nie zadając sobie trudu ukrycia się za parawanem. Uśmiechnęła się tylko ironicznie, gdy siostra wydała jęk zgorzelenia.

- Co ty robisz? - syknęła zszokowana Sara.

- Nic - oświadczyła Julka ze spokojem.

- I ty się nie wstydzisz tak rozbierać na ludzkich oczach? Ojciec miał rację, ten człowiek na pewno cię zdeprawował.

- A ty nie rozebrałaś się przy Johnie? - Julka udała zdziwienie.

- Ależ skąd! - wzdrygnęła się Sara. - Zresztą wtedy było ciemno. Pozwoliłam mu tylko ... no, ty już pewno dobrze wiesz, na co!

Znów się wzdrygnęła, a Julce mimowolnie zrobiło się żal Johna Bleechera. Bez słowa dokończyła toalety.

- Dokąd się wybierasz? - spytała ponownie Sara.

- Na dwór! - zbyła ją Julka i dyskretnie wymknęła się z pokoju.

Cały dom tonął już w ciemnościach, bo wszyscy jego mieszkańcy spali. Julka ostrożnie pchnęła drzwi kuchenne i wyszła na wąską uliczkę na tyłach domu, wiodącą na plażę. Nie widziała po drodze żywego ducha, ale słyszała odgłosy świadczące o tym, że tu i ówdzie dobrze się bawiono - męskie śmiechy i kobiece chichoty. Teraz wiedziała już, co te dźwięki mogą oznaczać.

Kiedy znalazła się sama na opustoszałej plaży, zrzuciła z siebie ciężką, krępującą ruchy suknię i została tylko w krótkiej haleczce. Księżyc znajdował się w półkwadrze, niebo było bezchmurne, a gwiazdy jasno świeciły. Małe falki łagodnie uderzały o brzeg i ześlizgiwały się po mokrym piasku. Julka nie weszła do wody, tylko obchodziła fale, dopóki nie dotarła do sterczącej skałki. Usiadła na niej, oplatając kolana rękoma.

Przebywała z dala od rodzinnych stron przez stosunkowo krótki czas, a wszystko zdążyło się zmienić. Ludzie też ... no, może nie całkiem. Przypomniała sobie wykrzywioną płaczem twarz siostry. Coś podobnego, żeby ta cnotliwa Sara kochała się z mężczyzną? Widać było jednak, że zrobiła to bez przekonania.

Julka wyobraziła sobie, jak teraz będzie wyglądać jej własne życie - dni przepełnione cierpieniem w milczeniu, a noce rozmyślaniami nad tym, co mogła mieć i co straciła. Ze złością przełknęła cisnące się do oczu łzy.

Nagle stało się tak, jakby przywołała go tu czarodziejską mocą. Oto pojawił się przed nią Michael, brodzący całkiem nago po przybrzeżnej płytczynie. Rozczesywał palcami swoje gęste włosy i otrząsał się z wody jak zmokły pies. Kiedy dostatecznie się zbliżył, Julka z ciekawością przyjrzała się dolnym partiom jego ciała, gdyż nigdy dotąd nie widziała nagiego mężczyzny. Pamiętała, jak przedtem Michael zakładał do kąpieli krótkie spodenki - teraz jednak nie miał na sobie nawet tego.

Jego pierś porośnięta była gęstym włosiem, a im niżej tym bardziej pas owłosionej skóry się zwężał. Julka wiedziała już przynajmniej tyle, że te dziwne części męskiego ciała znajdujące się w dole brzucha służą do płodzenia dzieci. Teraz przyglądała się temu beznamietnie, rozważając, jak to działa, co by było, gdyby tego dotknąć i jak by się czuła, gdyby Michael przylgnął do niej swym nagim ciałem.

W tym momencie odwrócił się tyłem i przez chwilę patrzył na wodę. Julka zobaczyła wtedy z bliska jego pośladki i długie nogi, a od tego widoku poczuła mrowienie w palcach. Michael przypominał jej jedną z tych figurek, które stary Lanakila rzeźbił w drewnie. Nagle obrócił się i napotkał jej spojrzenie.

Nie próbował w żaden sposób ukryć swojej nagości. Stał jak wryty i wpatrywał się w Julkę, podczas gdy woda omywała mu nogi.

9

Ona również wpatrywała się w niego, a ściślej - w jego męski organ, który pod jej spojrzeniem sztywniał i nabrzmiwał. Jeszcze zanim Michael ją spotkał, porównywał wyspę Maui do rajskiego ogrodu ze względu na piękny krajobraz, bujnie rozkwitłą przyrodę i ciepły klimat. Teraz Julka stanowiła naturalne dopełnienie tego obrazu.

Powoli zbliżył się do niej. Zauważył, że jej ogniste włosy, rozsypane w nieładzie, spływają jej na plecy i ramiona, a na sobie ma tylko prostą bawełnianą haleczkę sięgającą zaledwie kolan.

Bez słowa zatrzymał się przed nią. Siedziała na krawędzi skały wyprostowana, z rękami złożonymi na kolanach i szeroko rozwartymi szmaragdowymi oczyma. Ukląkł na piasku, nie zważając na to, że ostre ziarenka uwierają go w kolana. Położył ręce na jej udach, powoli rozsuwając je na boki. Wolno zaczął przesuwając w górę dłonie pod jej halką, czując gładkość jej ud pod swoimi ciepłymi i wilgotnymi palcami. Wsunął je pod pośladki Julki, zdejmując ją ze skały prosto w swoje objęcia. Dopiero gdy wydała cichy okrzyk, otrząsnął się ze swoich fantastycznych wyobrażeń. Nie przypuszczał, że tak łatwo się urzeczywistnią. Czuł, jak pod jej pożądliwym spojrzeniem zbiera jego męskość.

Siłą woli zmusił się, aby stać prosto, i z trudnością zdobył się na chłodny, opanowany ton głosu.

- Co tu robisz, Julciu? - zapytał.

- Myślałam, że nikogo oprócz mnie tu nie będzie ... - wyjąkała nienaturalnie cienkim głosikiem.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Musiałam ... nie mogłam już wytrzymać w domu z tą Sarą ...

Czyżby ta dewotka Sara czymś jej dokuczyła? - pomyślał.

- Rozumiem. - To była jedyna odpowiedź, na jaką się zdobył. Wygramolił się na brzeg, czując na sobie wzrok Julki. Odnalazł swoje rzeczy i szybko się ubrał. Wyprostował się dopiero wtedy, gdy naciągnął buty - w tym czasie wypukłość pod jego spodniami stała się mniej widoczna.

Kiedy się odwrócił, Julka stała spokojnie, skąpana w świetle księżyca. Nie spuszczała go z oczu.

- Zatrzymałem się u Baldwinów - powiedział Saint. - Zaraz tam wracam. Myślę, że rano się zobaczymy.

Po tych słowach wydał się sobie bezdusznym, nieczułym draniem. Zatrzymał się więc w pół kroku i dodał już łagodniejszym głosem:

- Nie przejmuj się Sarą. Ona nic nie rozumie.

Tak samo jak twój niegodziwy ojciec i wiecznie mdlejąca matka - dokończył w myślach.

- Ona już jest taka. Dam sobie radę, dziękuję. - Julka dumnie uniosła podbródek, a w duchu dodała: "Chcesz iść, no to idź!"

Zupełnie jakby powiedziała to na głos, bo skinął jej głową, obrócił się na pięcie i pomaszerował w przeciwną stronę. Poczul przy tym, że przejął go dreszcz.

Julka chętnie namalowałaby tę scenę, nadając obrazowi tytuł Rodzina przy śniadaniu z córką marnotrawną. Śmiać jej się chciało, kiedy wyobraziła sobie tuczego cielca zabitego z okazji jej powrotu! Tymczasem uczta powitalna wyglądała tak, że ojciec siedział sztywny i wyprostowany na krześle z wysokim oparciem, matka drżącymi palcami nerwowo kruszyła kromkę chleba, a Sara bez słowa grzebała w mięszu owocu papai. Tylko Tomasz, wyczuwając napiętą atmosferę, wsadził nos w talerz i z typowym dla siebie wilczym apetytem zmiatał swoją porcję. Julka na ten widok pomyślała, że nie należy już do tego grona, ale też i do żadnego innego.

- Mamy dziś sobotę - zagaił Etienne DuPres. - Czy wybierasz się na plantację, Tomaszu?

- Tak, ojczu. Musimy z Johnem omówić pewne sprawy. Przy tych słowach Sara podniosła głowę i z nadzieją w głosie spytała:

- Czy przyprowadzisz go potem do nas na lunch?

- Nie wiem, czy cokolwiek byłoby w stanie go zatrzymać - zażartował Tomasz, rzucając porozumiewawcze spojrzenie w kierunku Julki ..

- Przecież John ma się żenić z naszą Sarą! - wyrecytowała Aurelia DuPres swoim wysokim, przenikliwym głosem. - Jasne, że przyjdzie!

Etienne przyglądał się przez chwilę swojej młodszej córce. Doszedł do wniosku, że nazbyt przypomina tę ladacnicę swoją babkę, mimo że włosy miała starannie przyczesane i spięte z tyłu.

- Juliano! - zażądał bez wstępów. - Pójdiesz natychmiast do mojego gabinetu. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Jeszcze na długo przed porą lunchu Julka wymknęła się z domu, nie chcąc się spotkać z Johnem Bleecherem. Właściwie nie chciała widzieć nikogo, więc trzymała się bocznych uliczek. I tak jednak napotkała sporo znajomych twarzy. Pracownicy misji mijali ją z przyjaznym ukłonem i szli w swoją stronę. Tubylcy nie skrywali swojej radości, że widzą ją przy życiu. Wiedziała, że powinna była odwiedzić męża i dzieci Kanoli, ale na razie nie mogła się na to zdobyć - ta rana była jeszcze zbyt świeża i nadto bolesna.

Tym razem udała się więc na południe, wzdłuż Waine'e Street, mijając po drodze cmentarz episkopalny. Dopiero kiedy doszła do Shaw Street, skierowała się ku morzu. Uliczka była wąska i błotnista, więc Julka musiała unieść spódnicę i uważnie patrzeć pod nogi. Myślą wracała do dzisiejszej rozmowy z ojcem, która właściwie nie była rozmową, tylko kazaniem.

Ledwie znalazła się na plaży, zdjęła buty i pończochy, zostawiła je na najbliższej skale i boso poszła w stronę oceanu. Tubylcy wypłynęli już na połów ryb, a dwoje małych dzieci radośnie pluskało się w wodzie. Julka przeszła kawałek wzdłuż plaży, zatrzymując się od czasu do czasu na widok jakiejś interesującej muszli. W tym dniu jakoś nie interesowały jej ptaki, nie poświęcała też uwagi rybom.

Brzeg jej spódnicy nasiąkł wodą, ale chyba po raz pierwszy w życiu Julka nie przejmowała się tym. Cóż więcej mógł jej zrobić ojciec ponad to, co już zrobił?

Odwróciła się w przeciwnym kierunku i skierowała w stronę Maluuluolele. Na samym środku tego stawu znajdowała się mała wysepka Mokuula. Julka zastanawiała się, przez ile wieków osiedlali się tam wodzowie ludu Maui. Nie mogła sobie przypomnieć, jak długo to trwało. Przecież jeszcze król Kaamehameha III stosunkowo niedawno przyjmował tu gości i demonstrował im

katakumby, w których znajdowały się bogato zdobione trumny dawno zmarłych wodzów.

- Juliano!

Julka zamarła z przerażenia na dźwięk głosu Johna Bleecheera. Powoli odwróciła się w jego stronę.

- Jak się masz, Johnie? - przywitała go. - Myślałam, że jeszcze jesteś na lunchu z moim ojcem.

- Nie, wyszedłem wcześniej, bo musiałem się z tobą zobaczyć.

Julka dała sobie słowo, że nie powie nic takiego, co mogłoby wyrządzić przykrość jemu lub Sarze, więc zaczęła oględnie:

- Wkrótce opuszczam Maui, Johnie.

- Wiem - odpowiedział krótko, w duchu zachwycając się jej urodą. Świerzbiały go ręce, żeby jej dotknąć, żeby dotknąć jej pięknych, bujnych włosów!

- Jeśli ci to nie robi różnicy, wolałabym zostać sama - zaznaczyła dyskretnie Julka.

Nie zareagował na jej słowa, tylko podchodził coraz bliżej, aż zatrzymał się dosłownie o kilka cali przed nią. Nie wiedziała, co ma oznaczać jego dziwne spojrzenie, więc na wszelki wypadek odwróciła głowę nieco w bok.

- Przecież jesteśmy sami - mruknął, bardziej do siebie niż do niej.

- Chyba tak - przyznała.

Nagle, bez uprzedzenia, John złapał ją wpół i przyciągnął do siebie. Była tak zaskoczona, że początkowo nie stawiała oporu, a kiedy otworzyła usta, by wydać okrzyk oburzenia, wwiercił w nie swój namiętny język.

Dopiero wtedy Julka zaczęła odpychać go od siebie, walić pięściami, próbując wyrwać się z jego uścisku. Dotychczas nie zdawała sobie sprawy, że jest aż tak silny.

- Daj spokój, Juliano! - warknął gniewnym, obcym głosem, jakiego dotąd u niego nie słyszała. - Dobrze wiesz, że zawsze pragnąłem ciebie, a nie Sary, ale teraz znam całą prawdę. Ilu facetów już miałaś?

- Co miałam, na miłość boską? Johnie, puść mnie, jak śmiesz się tak zachowywać?

On jednak wcale nie miał zamiaru jej puścić. Jakby diabeł w niego wstąpił - przycisnął ją tak mocno, że aż poczuła ból w żebrach.

- Nie udawaj niewiniątka, Juliano, bo wiem już wszystko. Sara powiedziała mi, jak się prowadziłaś. Co za różnica: jeden chłop więcej czy mniej? Przed Saintem na pewno rozkładasz się jak kotka!

Na moment jej strach ustąpił miejsca zaskoczeniu. Co ta Sara mogła mu nagadać?

- Myślisz, że jestem dziwką? - zachnęła się z oburzeniem.

Odpowiedział namiętym pomrukiem, prawie wgrzając się w jej szyję. Poczuła jego ręce na swoich piersiach i od razu ujrzała w wyobraźni Jamesona Wilkesa obmacującego jej nagie ciało. To doprowadziło ją do szału - zaczęła drapać, wierzgać i dyszeć z wściekłości. John przewrócił ją na ziemię i zwałił się na nią całym swoim ciężarem. Nawet przez liczne warstwy garderoby wyczuwała jego nieznośną twardość i nie miała wątpliwości, że on chce ją skrzywdzić. Wiedziała już, że na tym właśnie polega gwałt.

Saint umył ręce i wytarł je ręcznikiem, który podał mu Dwight Baldwin.

- Dziękuję ci, że przyszedłeś - pochwalił go Dwight. Mamy na razie tylko dwunastu pacjentów, ale zobaczysz, co tu się będzie działo za dwa miesiące.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Nadal leczysz więcej przypadków syfilisu niż jakichkolwiek innych?

- Och, to się chyba nigdy nie skończy. A co sądzisz o tym biedaku, którego właśnie zbadałeś?

- Jeśli jeszcze dziś nie amputujesz mu nogi, do jutra umrze.

- No i popatrz! - westchnął Dwight Baldwin. - Taki głupi, niepotrzebny wypadek na plantacji manioku. Mogłoby nie dojść do nieszczęścia, gdyby Elisha Bleecher zadał sobie trud i przywiózł go tu od razu, nie dopiero wczoraj wieczorem.

- Napiętnuj go jutro z ambony i dobrze postrasż ogniem piekielnym! - poradził Saint.

- Ba, żeby to coś pomogło! Na pewno jednak porządnie go zgromię. Chodź, odprowadzę cię - zaproponował.

- Masz w domu eter? - zainteresował się Saint.

- Nie, ale mam chloroform. Na szczęście nasi pacjenci nie muszą już cierpieć takich męczarni jak kiedyś. Czy to nie ty byłeś naocznym świadkiem pierwszego zastosowania eteru, w roku tysiąc osiemset czterdziestym szóstym? Chyba to się odbyło w szpitalu miejskim w Massachusetts.

- Tak, rzeczywiście. Ta operacja zapowiadała się na niezłe przedstawienie, bo lekarze i studenci wyśmiewali cały eksperyment, ale gdy zabieg dobiegł końca, zapadła cisza jak makiem zasiał. Nie zapomnę miny doktora Warrena, kiedy wykonywał pierwsze cięcie. Pacjent ani się poruszył, ani jęknął. Już po wszystkim doktor odwrócił się w stronę audytorium i w podnieceniu wypowiedział takie zdanie: "Panowie, to nie było oszustwo!"

- Słyszałem, że podobno jeden z lekarzy podbiegł do pacjenta i zaczął go szturchać, bo nie mógł uwierzyć, że nie udaje.

To akurat wtedy nie miało miejsca, ale przecież mogło się zdarzyć, więc Saint przytaknął.

- Gdyby się jeszcze udało przekonać naszych kolegów do stosowania eteru u rodzących kobiet... - dodał. Wiedział, że Dwight Baldwin był człowiekiem życzliwym i współczującym, jednak nie tylko duchowni, także większość mężczyzn w owych czasach uważała, iż kobieta przy porodzie musi cierpieć. Dlatego też i Dwight nie dał się sprowokować do dyskusji na ten temat. Milczał przez chwilę, a potem dyskretnie nadmienił:

- Słyszałem o Julianie DuPres ...

- Ach, oczywiście, przecież opowiadałem ci o jej przygodzie i mojej z nią.

- Nie to miałem na myśli - sprostował z westchnieniem Dwight.

- Pewnie, wyobrażam sobie, co ludzie gadają, ale to się rozejdzie po kościach. Z nią wszystko jest w porządku.

Dwight spojrział z niedowierzaniem, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo Saint wdał się już w rozmowę ze starym tubylcem, który kiedyś przynosił mu ryby. Raz przyjął od niego rybę jako zapłatę za złożenie złamanej nogi i od tego czasu stary Kama regularnie - przynajmniej trzy razy w tygodniu - dostarczał doktorowi świeże ryby.

Po kilku minutach Saint pożegnał się z Dwightem Baldwinem i skierował się w stronę domu państwa DuPres. Tam dowiedział się od żony pastora, że Julka gdzieś wyszła, więc podziękował i poszedł jej szukać. Udał się w kierunku południowym. Stamtąd też usłyszał jej przeraźliwy krzyk.

- Julciu! - zawołał i zaczął biec w stronę, skąd dochodził głos. Przedzierał się przez zarośla, które zasłaniały widoczność, ale wreszcie dostrzegł Julkę - leżała na plecach, rozpaczliwie próbując się uwolnić, a John Bleecher przygniatał ją do ziemi i rwał na niej odzież, wykonując jednocześnie rytmiczne ruchy miednicą.

Saint, oszalały z wściekłości, rzucił się na młodego człowieka.

- Ty sukinsynu! - wrzasnął, odrywając Johna siłą od Julki.

Palnął go pięścią prosto w rozdziawioną gębę, tak że o wiele lżejszy od niego John stracił równowagę i poleciał do tyłu.

- Skręć ci kark, ty brudna świnió!

Julka podniosła się z wysiłkiem i zobaczyła, jak Michael bije Johna i jak ten krzyczy z bólu. Złękła się, że Saint gotów go zabić. Na szczęście zauważyła, że jej brat Tomasz już biegnie z odsieczą, i co siły w płucach krzyknęła:

- Tomasz! Chodź tu, ratuj! Szybciej, na Boga!

Tomasz próbował odciągnąć Sainta, ale z równym powodzeniem mógłby starać się zatrzymać pędzący pociąg.

- Zabijesz go, Saint! - powtarzał z rozpaczą.

Saint ochłonął z nieopanowanego gniewu równie szybko, jak mu uległ. Dopiero teraz zauważył krwawiący nos Johna Bleechera i usłyszał jego jęki.

- Co tu się, do jasnej cholery, dzieje? - chciał wiedzieć Tomasz.

Saint powoli wyprostował się, na chwilę przymknął oczy i wyjaśnił beznamiętnym tonem:

- Ten mały drań próbował zgwałcić twoją siostrę. Myślę, że potrzebuje ochłody.

Saint bez trudu podniósł Johna w górę, trzymając go jedną ręką za kołnierz, a drugą za siedzenie spodni. Skierował się z nim w stronę oceanu i wszedłszy do wody, z rozmachem cisnął go w fale morskie, głową do dołu. Uśmiechał się przy tym, ale był to raczej sardoniczny uśmiech. Jednak i on zniknął, gdy Saint zauważył kredową bladość na twarzy Julki. Stała sztywno, wpatrując się w niego niewidzącymi oczami.

- Nic jej nie będzie - mruknął bardziej do siebie niż do Tomasza, a do niej zwrócił się łagodnie: - Julciu ...

Kiedy wyciągnął w jej stronę rękę, zadrżała i chwiejnym krokiem cofnęła się nieco. Potem powoli opuściła się na klęczki, podnosząc na niego rozgorączkowane oczy.

- On powiedział, że oddałam się tylu mężczyznom, to mogę i jemu ... Podobno Sara naopowiadała mu o mnie niestworzonych rzeczy.

- Tak zazdrość zżerała tę głupią małpę? - nie wytrzymał jej brat, aż Saint musiał go zmitygować.

- Dostyc już, Tomaszu.

Julka również miała dostyc tego wszystkiego. Znow w wyobraźni zobaczyła swoje nagie ciało rozciągnięte na łóżku Willkesa, poczuła jego dotyk i pożądliwe spojrzenia. A teraz znowu John lubieżnie ocierał się o nią swoim ciałem ...

Splotła ciasno ramiona i zaczęła kiwać się na piętach, w przód i w tył, powtarzając śpiewnym głosem: "Nie, nie, nie ... "

- Saint, zrób z tym coś, na miłość boską - szepnął przerażony Tomasz.

- Zabierz stąd Johna - polecił mu Saint. - Zostaw nas samych i pilnuj, żeby nikt się tu nie zbliżał, dobrze?

John nadchodził właśnie chwiejnym krokiem, więc Tomasz pospiesznie złapał go pod ramię i nie siląc się na delikatność, odprowadził na stronę. Coś przy tym mówił, ale Saint nie dosłyszał słów. Odczekał jeszcze kilka minut, po czym sam ukląkł naprzeciw Julki. Ujął ją pod brodę i uniósł jej twarz do góry. Zobaczył rozszerzone, lecz jakby niewidzące oczy i poruszające się wargi uporczywie powtarzające słowa: "Nie, nie... "

Niewiele myśląc, wymierzył jej siarczysty policzek i przytrzymał ją, aby się nie przewróciła. Wtedy zamrugła oczami, przeszedł ją dreszcz, a spod powiek popłynęły pierwsze łzy. Saint przygarnął ją do siebie, otoczył ramionami i łagodnie kołysał w objęciach, uspokajając przy tym:

- Już w porządku, Julciu. Teraz wszystko będzie dobrze. Żaden mężczyzna więcej cię nie skrzywdzi, obiecuję ci to.

Do tych mężczyzn zaliczył także i siebie. Odetchnął z ulgą, kiedy przylgnęła do niego i porządnie się rozplakała. Od klęczenia zdrętwiały mu nogi, więc usiadł na piasku, pociągając Julkę za sobą. Obejmował ją ramieniem, przyciskając jej twarz do swojej piersi.

- Ojciec wysłał mnie do Kanady - wyszeptwała bezdzwięcznym głosem. - Mam jechać do Toronto, do jego siostry Marii, która jest starą panną i zajmuje się tam dobroczynnością. Powiedział, że nie znieśie, abym dalej przynosiła wstyd jego rodzinie.

Saint z wrażenia aż przymknął oczy, bo nie wiedział, co właściwie powinien teraz zrobić.

- Pomówię z twoim ojcem - obiecał. - Na pewno nigdzie cię nie wyśle.

Julka chciała powiedzieć mu, że nic nie wskóra, ale nie przeszło jej to przez gardło. Przecież Saint raz już ją uratował, więc i tak zrobił dla niej aż za dużo.

- John powiedział, że tobie też się oddałam - wyznała. Saint uznał, że nie jest to odpowiedni moment na rozmowę o sprawach męsko-damskich, ale ogarnęła go taka złość na Johna Bleechera, że gdyby ów młodzieniec znów się tu pojawił, z przyjemnością pobiłby go po raz drugi. Opanował się jednak i spokojnie przemówił do Julki:

- John Bleecher jest zepsutym i bezmyślnym egoistą. Nie wiem, co mu nagadała twoja siostra, ale mam zamiar przemówić jej do rozumu.

Poczuł na swojej piersi, jak Julka przecząco potrząsnęła głową.

- Och, nie rób tego, Saint! - poprosiła. - Sara go kocha i nawet mu się oddała, więc teraz bała się, że on się z nią nie ożeni, skoro ja żyję.

- W każdym razie zasługuje na dobre lanie.

Saint z zadowoleniem stwierdził, że Julka zareagowała na jego słowa śmiechem. Nie był to może zbyt wesoły śmiech, ale na początek dobre i to. Świadczył bowiem o jej pogodnym usposobieniu.

- Zgadza się z tobą - przyznała. - Bądź pewien, że osobiście natrę jej uszu.

- To i dobrze. A ty możesz być pewna, że rozmówię się z twoim ojcem jak należy. Kanada, też coś!

Saint stał przed wielebnym Etienne'em DuPres' m oddzielony od niego tylko masywnym mahoniowym biurkiem. Myślał o swoim rozmówcy z obrzydzeniem, uważając go za nędzną kreaturę, pozbawioną zarówno poczucia humoru, jak i miłości bliźniego. Reprezentował raczej ten rodzaj fanatyzmu, który prędzej zabiłby duszę, niż ją zbawił. Saint zaczął więc bez żadnych wstępów:

- Przyszedłem tu w sprawie Julki.

- Ona ma na imię Juliana - poprawił DuPres z wyraźnym niesmakiem.

- Niech będzie. W każdym razie chciałbym porozmawiać z panem o pańskiej młodszej córce. Powiedziała mi, że pan zamierza wysłać ją do Kanady.

- Tak, zgadza się. Nie zniosę jej obecności w tym domu dłużej, niż to konieczne. Ta dziewczyna stała się zakałą naszej rodziny. Już moja siostra zajmie się nią jak należy.

- Czy mógłbym zapytać, dlaczego ma pan o niej tak złą opinię? - wycedził Saint z pozornym spokojem.

- No, wie pan, doktorze! - DuPres potrząsał przed nim rękami w geście pełnym najwyższej odrazy. - Nie mam wątpliwości, że także i pan, jako jeden z wielu, korzystał z uciech jej ciała. Nie będę tolerował ladacznicy w moim domu!

- Czy przynajmniej spróbował pan jej wysłuchać? Zainteresował się pan, co ona ma do powiedzenia? Nic z tego, co się stało, nie było przez nią zawinione i mogę stwierdzić, że jest ona wciąż dziewicą. Jak pan może nazywać ją ladacznicą? Pańska córka jest czysta i niewinna.

W duchu dodał: " .. i tak ciężko skrzywdzona!"

- Ależ rozumiem doskonale, panie doktorze! Widocznie należy pan do takich mężczyzn, którzy, gdy raz posiadli kobietę, nie chcą więcej mieć z nią nic wspólnego. Ja, niestety, jestem jej ojcem, więc zrobię z nią to, co uważam za stosowne. Teraz żegnam pana!

Saint miał ochotę go uderzyć, ale przypomniał sobie zakrwawioną twarz Johna Bleechera i jego jęki. Pamiętał przecież, jak kiedyś przysiągł, że nigdy nie uderzy kogoś, kto nie będzie dorównywał mu siłą. Gdyby choć mógł pojąć, jakimi kategoriami myślał ten człowiek! Ponieważ jednak było to niemożliwe, doszedł do wniosku, że nie ma już o czym mówić. Wiedział, co ma zrobić, gdyż nie miał wyboru. Nie odezwał się więc ani słowem, tylko odwrócił się na pięcie i opuścił gabinet tego człowieka oraz jego dom.

Etienne DuPres stał jeszcze przez dłuższy czas w tym samym miejscu. Nie skupiał wzroku na niczym konkretnym, ale jego umysł pracował na wysokich obrotach. W tej chwili nie miał już najmniejszych wątpliwości, że Saint Morris uwiódł jego córkę. Przecież w jej żyłach płynęła krew jej rozpustnej babki. Jeszcze kiedy była małą dziewczynką, przewidywał, co z niej wyrośnie. Teraz też wiedział dobrze, co ma zrobić. Usiadł przy swoim biurku i zabrał się do pisania.

Saint dyskretnie wśliznął się tylnym wejściem do kościoła Waine' e. Budynek był z kamienia, więc zapewniał w środku przyjemny chłód, i mógł pomieścić prawie trzy tysiące rdzennych mieszkańców Hawajów, którzy przeważnie tłoczyli się na podłodze. Z tyłu, przy wejściu, ustawiono nawet spluwaczki z wydrążonych tykw, z myślą o żujących tytoń wodzach plemion i kapitanach statków.

Tej niedzieli na mszy zgromadziło się jednak tylko około trzystu wiernych. Saint nie bez złośliwości pomyślał, że tak mała frekwencja spowodowana jest faktem, iż dziś słowo boże głosić miał wielebny Etienne DuuPres. Normalnie bowiem czynił to Dwight Baldwin, który tym razem musiał wyjechać z duszpasterską posługą do konającej kobiety i poprosił wielebnego o zastępstwo.

W pierwszej ławce zasiadła reszta rodziny DuPres. Saint od razu zwrócił uwagę na twarz Julki, bladą i ściągniętą, ocienioną skromnym czepkiem. Sam usiadł z tyłu i skrzyżował ramiona na piersi, przekonany, że wynudzi się za wszystkie czasy. Nie przypuszczał, że raczej zostanie wyprowadzony z równowagi.

Po odśpiewaniu dwóch psalmów wielebny DuPres wszedł na ambonę, odczytał odpowiedni ustęp z Pisma Świętego i wygłosił krótką, pełną ogólników mowę o grzechu nieczystości. Nikogo to nie zdziwiło, gdyż wszyscy wiedzieli, że najczęściej obierał taki właśnie temat swych kazań. Okazało się jednak, że to tylko wstęp, po którym zrobił krótką przerwę dla efektu, a Saint dałby głowę, że w tym momencie się uśmiechnął.

- Ciężko jest służyć bożemu, jeśli to właśnie jego Bóg pokarze dzieckiem, które za nic ma wszelkie zasady moralne - grzmiał DuPres, wypełniając swym tubalnym głosem cały kościół. - Mimo że odebrało religijne wychowanie, mimo iż ojciec i matka świecili przykładem cnót...

Znów zrobił przerwę, łowiąc uchem szmer, świadczący, że przyciągnął uwagę słuchaczy. Saint nie wierzył własnym uszom. Nie przypuszczał, że DuPres ośmieli się publicznie oskarżyć własną córkę!

- Bracia i siostry, ci spośród was, którzy lepiej znają moją rodzinę, pamiętajcie z pewnością, że uznaliśmy już naszą młodszą córkę za zmarłą. Świętej pamięci Kanola była niewiastą cnotliwą, gdyż wolała wybrać śmierć niż hańbę, natomiast moja córka wolała tarzać się w rozpuście!

Do uszu Santa dobiegł obleśny chichot jakiegoś marynarza.

Kiedy spojrział na Julkę, stwierdził, że siedziała sztywno jak posąg, podczas gdy jej matka spuściła głowę, a Sara bezwstydnie się uśmiechała! Tomasz poczerwieniał jak burak, a Saint, prawie nie zdając sobie z tego sprawy, podniósł się ze swego miejsca i powoli zaczął iść w stronę ambony. Czuł, że wzbiera w nim gniew jak fala sztormowa uderzająca o brzeg.

- Tak, bracia i siostry, moja córka, Juliana DuPres, zesła z drogi cnoty! - moralizował dalej pastor. - I mało tego, jak prawdziwa jawnogrzesznica otwarcie zignorowała wartości chrześcijańskie

i ośmieliła się powtórnie tu przyjechać, w towarzystwie jednego z tych mężczyzn, którzy ją zdeprawowali!

- Milcz, ty diabelski pomioście! - nie wytrzymał Saint.

- Nie będę milczał! - krzyknął jeszcze głośniejszym głosem Etienne DuPres, waląc pięścią w dębowy pulpit. - O, nie, doktorze Morris, oznajmię wszystkim całą prawdę. Moja córka zeszła na złą drogę, a pan jeszcze utwierdza ją w grzechu. Najlepszym dowodem na to jest to, że wczoraj próbowała uwieść, tak, uwieść narzeczonego mojej drugiej, cnotliwej córki, pana Johna Bleechera! To dobrze zapowiadający się młody człowiek, więc był tym szczerze zgorszony!

- Ojciec, to nieprawda! - Tym razem Tomasz zerwał się na równe nogi. - On tylko próbował ją zgwałcić!

- Taką ladacznicę należy wykląć z ambony ... - kontynuował niezrażony DuPres, ale nie zdążył już powiedzieć nic więcej. Saint rzucił się bowiem na niego, złapał go za klapy czarnego surduta, podniósł go w górę na dobrą stopę i potrząsnął nim jak terier szczurem.

- Ty nędzny kłamco! - syknął i odwinąwszy się, rąbnął go pięścią w szczękę.

Etienne DuPres osunął się bez przytomności na posadzkę kościoła. Wokół powstało ogólne zamieszanie. Zarówno biali, jak i kolorowi parafianie rozbiegli się na wszystkie strony, schodząc z drogi Saintowi, który spokojnie podszedł teraz do miejsca, gdzie siedziała Julka.

- Chodźmy stąd! - powiedział z naciskiem.

Spojrzała na niego rozszerzonymi, nieruchomymi oczami.

- Chodź! - powtórzył, biorąc ją za rękę.

- Ależ, Juliano, nie możesz ... - wyszeptała jej matka, lecz Julka nie zwracała już na nią uwagi. Bez oporów pozwoliła Michaelowi wyprowadzić się z kościoła.

Jemu zaś serce tłukło się w piersiach, cały drżał, a porażony jaskrawym blaskiem słońca, na chwilę przyklnął oczy. Kiedy je otworzył, nie spojrzał nawet na idącą obok niego dziewczynę, tylko skierował się w stronę plaży. Zwykle szum fal uspokajał jego nerwy - zwykle, ale nie tym razem! Podprowadził Julkę do najbliższej palmy i próbując zdobyć się na spokojny ton, powiedział:

- Usiądź tutaj, bo słońce dziś bardzo ostre. Nie chciałbym, abyś się zanadto opaliła.

- Przecież mam na głowie czepek! - zaprotestowała słabo, ale posłusznie stanęła w cieniu palmy.

- W ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin o mało nie zabiłem dwóch ludzi! - wyznał z tym samym wymuszonym spokojem. - I to ja, lekarz powołany do ratowania życia!

Kiedy podniosła głowę, dostrzegła w jego orzechowych oczach wyraz bólu.

- To moja wina! - Od razu znalazła najprostszą odpowiedź.

- Nie obwiniaj siebie, bo i tak jesteś aż nadto dobry. Może mój ojciec miał rację, że wolałam wybrać raczej hańbę niż śmierć, nie tak, jak Kanola. Pewnie pozwoliłabym się nawet... zdeprawować, byleby tylko żyć.

Saint aż się zatrząsł w sobie. Dopiero w tej chwili zrozumiał, że okazał się egoistycznym głupcem - myślał tylko o własnych przeżyciach, podczas gdy Julka naprawdę cierpiała.

- Boże, wybaczone mi przykro! - jęknął, przyciągając ją do siebie. Liczył, że przyniesie tym ulgę i jej, i sobie, ale ona jedynie biernie się temu poddała. - Julciu ... - zaczął cicho, ogrzewając ciepłem swego oddechu jej skroń. - Właściwie przyszedłem tu dziś dlatego, żeby po mszy pomówić z tobą na osobności. Prosiłem wczoraj wielbnego Baldwina, aby dał nam ślub. I zrobi to, gdy tylko wróci od swojej chorej!

Julce chciało się zarazem wyć i śmiać. Wiedziała, co powiedział Michaelowi wczoraj jej ojciec,

gdyż matka jej to powtórzyła. Przypuszczała więc, że prosi ją o rękę, gdyż jest człowiekiem honoru, czuje się za nią odpowiedzialny i po prostu mu jej żal.

- Powinnam była skończyć ze sobą - wyznała. - Przynajmniej nikt by mnie teraz nie przeklinał.

Saint ścisnął ją mocno w ramionach, aż do bólu, i choć zapłakała, nie miał zamiaru się usprawiedliwiać.

- Tylko spróbuj jeszcze raz powiedzieć mi takie głupstwo! Ofuknął ją zapalczywie. - Posłuchaj mnie, Julciu. Choćby cię zgwałciła cała banda łotrów, nie byłoby to w najmniejszym stopniu twoją winą i nie umniejsząłoby ani na jotę mojego szacunku dla ciebie. Na Boga, jeśli kobieta umrze przy porodzie, czy to jest jej wina?

- Kiedy naprawdę oni wszyscy, oprócz Tomasza, woleliby, żebym umarła.

- Na razie nie masz powodu umierać i nie pozwolę ci na to, dopóki nie przekroczyś osiemdziesiątki. Do tego czasu dawno zapomnisz o swoim obłudnym tatusiu, rozhisteryzowanej mamusi i podłej siostruni.

Odsunęła się od Sainta, a on jej w tym nie przeszkadzał. Spoglądając na niego przez ramię, powiedziała głosem kompletnie wypranym z emocji:

- To nie będzie w porządku, jeśli ożenisz się ze mną z musu. Lepiej pojedę do Kanady.

- Nigdzie nie pojedziesz, najwyżej ze mną do San Francisco. - Po chwili namysłu dorzucił jeszcze w zamyśleniu: Ciekawe, czy przypuszczałaś, że własny ojciec tak cię potraktuje. Może dlatego chciałaś za wszelką cenę zostać ze mną?

- A czy to takie ważne? Wiem tylko, że wczoraj wieczorem ojciec zamknął się z Johnem Bleecherem i o czymś radzili. I popatrz, jak on mógł tak bezczelnie skłamać?

- Zapomnij o tym nędznym robaku! - uciał krótko Saint, obawiając się, że znowu poniesie go gniew. - Julciu, czy wyjdiesz za mnie? Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną, i czy wrócisz ze mną do San Francisco?

Spróbowała obrócić to pytanie w żart.

- A czy nie wolałbyś, żebym została twoją kochanką? Czy utrzymanie żony nie kosztuje drożej?

- Na pewno bym nie wolał, choć, prawdę mówiąc, zapomniałem już, ile mnie kosztowała żona.

Julka z wrażenia aż zamrugnęła oczami.

- To miałaś już przedtem żonę?

- Tak, w Bostonie. Miała na imię Kathleen i była Irlandką. Miała dopiero siedemnaście lat, ale i ja ledwo przekroczyłem dwudziestkę. Wyjechała do Dublina, aby przywieźć do nas swoją matkę, i trzeba trafu, że obydwie zmarły tam na cholere.

Tu Saint urwał, bo zdał sobie sprawę, że opowiada o tych smutnych wydarzeniach tonem całkowicie obojętnym. Miał jednak świadomość, że nie potrafi już wzbudzić w sobie prawdziwego żalu, a i obraz Kathleen w jego pamięci prawie zupełnie się zatarł.

- Tak mi przykro! - Julka spuściła oczy, bo odczuła wyrzuty sumienia. Nagle bowiem uświadomiła sobie, że jest właściwie zadowolona z tego, iż Kathleen nie stoi jej już na przeszkodzie.

- Nie masz powodu, aby czuć się winna, bo to było dawno temu i nie miałaś z tym nic wspólnego. - Mówił już normalnym głosem i w pełni odzyskał panowanie nad sobą. - A teraz chciałbym znać twoją odpowiedź na moje pytanie.

Wiedziała, że właściwie nie musiał o to pytać, ale nie powiedziała tego na głos. Nie spytała też Michaela, czy ją kocha, bo i tak wiedziała, że nie. Tyle miłości, ile ona sama miała w sobie, wystarczyło z nadwyżką dla nich obojga. Okazało się zatem, że niezbadane są wyroki boskie.

- Tak, Michaelu, wyjdę za ciebie - odpowiedziała. - Poślubić cię to dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Saint poczuł, jakby z jego ramion spadł wielki ciężar. To, że się nie żenił, było przez całe lata tematem żartów znajomych. Teraz na pewno ich usatysfakcjonuje. Zresztą nie żenił się z jakąś obcą kobietą - mógł raczej stwierdzić, że przyszła narzeczona dorastała na jego oczach. Znał ją w okresie, kiedy kształtowała się jej osobowość, i dobrze się czuł w jej towarzystwie.

- Chodź, niech cię pocałuję - poprosił.

Te słowa też przyniosły mu ulgę, bo po tym, co przeszła, nie mógł ani nie chciał zmuszać jej do faktycznego, nie formalnego pełnienia roli żony. Ku jego zaskoczeniu Julka podeszła do niego, zatrzymała się i nadstawiła twarz. Saint szybko złożył na jej ściągniętych wargach przyjacielski pocałunek. Byli przecież przyjaciółmi i oby nimi pozostali. Dołoży wszelkich starań, aby nigdy jej nie skrzywdzić.

- Dziękuję ci, Michaelu - powiedziała Julka.

- Ależ oczywiście! - odparł machinalnie, nie bardzo rozumiejąc jej słowa. Niby za co miała mu dziękować? Czy spodziewała się, że zgwałci ją tu, na tej plaży, jak John Bleecher?

Bez słowa wziął ją za rękę i razem opuścili plażę.

Dwight Baldwin żałował, że nie było go tego ranka w kościele. Oczywiście musiał wyrazić ubolewanie, że Saint podniósł rękę na osobę duchowną, ale był skłonny dopuścić pewne wyjątki, gdy powtórzono mu, co powiedział Etienne DuPres. Teraz uśmiechał się przyjaźnie do Sainta, stojącego u boku świeżo poślubionej panny młodej. On też się uśmiechał i, chwalić Boga, wyglądał na odprężonego, natomiast biedna Juliana stała jak odrętwiała.

To nic - myślał Dwight - miejmy nadzieję, że pomiędzy tak sympatyczną parą wszystko dobrze się ułoży. Ze swej strony zapewnił o pamięci modlitewnej w ich intencji, a na razie ogłosił:

- Możesz już pocałować żonę, Saint!

Michael schylił głowę i delikatnie musnął wargami usta panny młodej. Żona pastora - miła, pulchna kobietka - wyściskała Julkę, która, ku miłemu zaskoczeniu Dwighta, zdawała się odzyskiwać swoją dawną werwę.

- Och, zupełnie zapomniałam, że pani ma taki piękny ogród! Czego tu nie ma - banany i guawa, kukui i kau ...

- Dodaj jeszcze altanki obrośnięte winoroślą - wtrącił się Saint z życzliwym uśmiechem. - Na pewno pani pamięta, że Julka zawsze była miłośniczką przyrody. Ma pani może jakieś nowe rośliny, żeby jej pokazać?

- Owszem, figi! - pochwaliła się pani Baldwin. - Jeśli chcesz, Juliano, mogę podać je wam na weselny obiad.

- Jaki obiad? - Julka zrobiła wielkie oczy. - Przecież nie będzie żadnego wesela!

Dwight wyczuł nutę smutku w jej słowach, więc rzucił swobodnie:

- Ależ oczywiście, że musimy jakoś uczcić wasz ślub. I ty, i Saint macie tu przecież wielu przyjaciół, a prawdziwi przyjaciele zawsze nimi pozostaną.

- Nie chciałabym, żeby pan przeze mnie pokłócił się z moim ojcem i miał dodatkowe nieprzyjemności - tłumaczyła Julka wielebnemu Baldwinowi. - Pan tyle zrobił dla mnie ... a właściwie dla nas ...

Dwight już miał powiedzieć, że jej ojciec jest największym wybrykiem natury, jaki można sobie

wyobrazić, ale oczywiście nie zrobił tego. Po co miał jeszcze bardziej zasmucać tę dziewczynę? Wolał obrócić całą sprawę w żart.

- Już ja sobie dam z tym radę, Juliano. O mnie się nie martw. Pomyśl lepiej o swoim mężu, bo założę się, że biedak umiera z głodu.

- Racja! - zgodził się Saint. - Mów lepiej o mnie i o moim pustym żołądku zamiast o ogrodzie państwa Baldwinów.

Ku jego zdumieniu Julka potraktowała to dosłownie i zaczęła opowiadać Baldwinom o jego pełnej poświęceń pracy w San Francisco.

- Widzę, że chyba niedługo zostaniesz prawdziwym świętym - podśmiewał się z niego Dwight jakiś czas później w swoim salonie, pełnym gości. - Już ci się poszczęściło, że dostałeś dobrą żonę.

- Rzeczywiście - przyznał Saint, oglądając się za Julką, która nieopodal stała pogrążona w rozmowie z zaprzyjaźnionymi hawajskimi rodzinami. - Jeszcze dwa dni temu nie przypuszczałbym, że do tego dojdzie. Życie płata nieraz dziwne figle!

- Dobrze, że nie byłeś już żonaty z kim innym - zaśmiał się Dwight. - Wtedy mielibyśmy nie lada kłopot!

- Właściwie wcale nie myślałem o małżeństwie ... - palnął bez zastanowienia Saint, lecz urwał w pół zdania, oblewając się rumieńcem.

- Dobra, dobra - poklepał go po ramieniu Dwight. - Na pewno niedługo zmienisz zdanie. A popatrz no, kto do nas przyszedł!

W drzwiach stał Tomasz DuPres, sztywny i skępowany w swoim czarnym, odświętnym garniturze, mnąc w zdenerwowaniu rondo kapelusza.

Saint od razu pomaszerował do nowego szwagra z wyciągniętą ręką.

- Dziękuję ci, Tomasz, że przyszedłeś! - przywitał go serdecznie.

- Tomku! - usłyszał za swoimi plecami głos Julki. Saint odsunął się na bok, aby brat mógł swobodnie uściskać siostrę.

- Tomasz, mógłbyś zostać jeszcze przez chwilę, kiedy wszyscy już wyjdą? Chciałbym z tobą porozmawiać - szepnął mu na ucho Saint. - A ty, moja droga - zwrócił się do żony. Bądź tak miła i przynieś nam ponczu. Na pewno Tomasz chętnie się napije.

Przed końcem przyjęcia Saint odbył także rozmowę z dwoma kapitanami statków.

- Wiesz, Saint, ten Wilkes zawsze działał mi na nerwy - zwierzył mu się Richards, dowódca jednostki "Zachód". Właśnie o tym rozmawialiśmy, David Gascony i ja. Umówiliśmy się, że gdy tylko zawiniemy do San Francisco, już my odszukamy tego drania i ...

- I co? - spytał Saint, wzruszony, lecz jednocześnie ubawiony ich troską. - Jeżeli w San Francisco narobicie hałasu wokół tej sprawy, ucierpi na tym reputacja mojej żony, której niepotrzebnie przysporzycie zmartwień.

- To co, do stu tysięcy fur beczek? - zaklął David Gascony. - Takiemu łajdakowi ma to wszystko ujść bezkarnie?

- Przynajmniej nie dopuść, żeby to uszło na sucho temu jej zatraconemu tatuškowi! - dorzucił Mark Richards, gładząc swoje sumiaste wąsy.

Dwight Baldwin postanowił wnieść trochę humoru do tej rozmowy.

- Wyobraź sobie, Mark, że już o to zadbałem - wtrącił. Uwierzysz, że Etienne sam mnie wezwał, abym zbadał jego szczękę? Korciło mnie, żeby mu lepiej dołożyć, ale i tak wysmarowałem mu połowę gęby jodyną i zakazałem odzywać się przynajmniej przez trzy dni!

Panowie gruchnęli chóralnym śmiechem, a Julka wyróżniła w gwarze głosów tubalny rechot Michaela. Nie wierzyła własnym uszom, bo po raz pierwszy, odkąd się znowu spotkali, usłyszała u niego taki szczerzy śmiech. Dźwięk ten wydał się jej cudowny.

Delektowała się myślą, że oto ma własnego męża. Jak miło brzmiały te słowa: "Mój mąż"!

- Powiem ci coś jeszcze, Saint - przypomniał sobie Dwight nieco później. - Etienne wiedział, że miałem wam dać ślub. Nic nie mówił, ale tak na mnie patrzył, jakby go spotkało największe szczęście. Dałbym głowę, że celowo oskarżył z ambony własną córkę, aby przyspieszyć twoją decyzję.

- To ci dopiero perfidny łajdak! - Saint przygryzł wargi. - Powiem ci szczerze, jeśli w niebie jest więcej takich, to wcale mi nie pilno do świętego Piotra.

- A co, myślisz, że jako "Święty" sam byś go zastąpił? Nie dasz rady, przyjacielu!

Dwight wynajął także dla nowożeńców mały domek od swoich znajomych, małżonków Markham. Mieszkali oni w Makila Point, zaledwie o piętnaście minut jazdy powozem od Lahaina. Właściwie Saint wcale nie chciał zostać sam na sam z Julką, ale w tej sytuacji mógł jedynie zrobić dobrą minę i przyjąć propozycję z podziękowaniem. Rozmowę z Tomaszem odbył, kiedy Julka poszła z panią Baldwin do sypialni spakować swoją szczupłą garderobę. Dwight, jako człowiek wyrozumiały, zostawił ich samych w salonie i dyskretnie się usunął.

- Nienawidzę go! - wyrębał Tomasz bez żadnych wstępów. - Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki sam nie zobaczyłem, jak potraktował Julianę. A ten John Bleecher jakim okazał się podłym tchórzem! I on, i Sara warci są siebie nawzajem.

- Całkiem się z tobą zgadzam, Tomaszu - oznajmił Saint, rozsiadając się wygodnie w fotelu. - Problem w tym, co masz zamiar teraz zrobić.

Tomasz DuPres wziął głęboki oddech i wyrzucił z siebie jednym tchem:

- Chciałbym pojechać do San Francisco z tobą i z Julianą. Saint pochwycił spojrzenie młodego człowieka, na poły prośzące, a na poły wyzywające. Powoli pokiwał głową na znak przyzwolenia.

- Rzeczywiście, to dobry pomysł. Szkoda tylko, że my z Julką odpływamy dopiero w przyszłą środę, na pokładzie "Oregona". Gdzie zatrzymasz się do tej pory? Chyba rozumiesz, że twoja siostra i ja wolelibyśmy być sami.

- Mój przyjaciel, Hopu, zgodził się, żebym na ten czas u niego zamieszkał. Zresztą powiem ci, Saint, że gdyby nie było innego wyjścia, spałbym choćby na plaży.

- A myślałeś już, co chciałbyś robić po przyjeździe do Kalifornii? - Saint obawiał się, że Tomasz zacznie mówić jakieś głupstwa o znalezieniu złota i wzbogaceniu się z dnia na dzień. Na szczęście odpowiedź młodego człowieka mile go zaskoczyła. Tomasz bowiem z całą determinacją oświadczył:

- To proste. Chcę zostać lekarzem, tak jak ty.

- Wspaniale, Tomaszu! - Saint z uśmiechem wstał i mocno uściśnął mu rękę. - Czy chciałbyś jeszcze pożegnać się z rodzicami?

- Sam nie wiem! - wyznał szczerze Tomasz. - Może bliżej środy będę do tego zdolny, ale na razie nie mogę.

- Doskonale cię rozumiem. Dobrze więc, na razie napijmy się tego znakomitego koniaku Dwighta.

- Właściwie ojciec zawsze nienawidził Juliany - mówił chwilę później Tomasz, sącząc bursztynowy płyn. - To dlatego, że ona była taka ... inna!

- Ja też się często nad tym zastanawiałem - przyznał Saint. - Jeszcze kilka lat temu podsłuchiwałem, co mówił o niej do matki. Oczywiście nic dobrego. Widzisz, matka naszej matki była francuską

aktorką, a Juliana jest podobna do niej jak dwie krople wody. Ponoć ta babka uważała naszego ojca za drobnomieszczanina, a naszej matce wciąż powtarzała, że trzeba być ostatnią idiotką, aby wychodzić za takiego świętoszkowatego hipokrytę. Jasne, że ojciec miał opory przed ożenkiem z nią, a po ślubie postarał się szybko odizolować ją od wszelkich niemoralnych wpływów.

- Zaczynam już rozumieć - domyślił się Saint. - Włosy czerwone jak ogień piekielny, a oczy zielone jak błędne ogniki, tak?

- Tak, myślę, że o to właśnie chodzi. Ale pomyśl, Saint, jakie to podłe, żeby nienawidzić kogokolwiek, a tym bardziej własnego dziecka, tylko za to, że kogoś nam przypomina!

Później Saint doszedł do wniosku, że to nie tyle podłość, ile raczej swoista choroba, na którą żaden lekarz nie zna ratunku.

Wieczór był pogodny i cichy, fale łagodnie uderzały o brzeg, a ich białe grzywy lśniły srebrzyście w świetle księżyca i gwiazd.

- No więc jesteśmy małżeństwem - zagaiła Julka, siedząc na wulkanicznej skałce, skąd miała dobry widok.

- Ano, jesteśmy - potwierdził Saint, choć w duchu wolałby, żeby nie siedziała tak blisko niego. - Odpowiada to pani, pani Morris?

- Jak to ładnie brzmi: "pani Juliana Morris" - zachwyciła się, odwracając ku niemu twarz. - Postaram się nie kosztować cię zbyt wiele.

Nadzwyczaj ucieszyła go wesołość w jej głosie. Bezwiednie ujął ją za rękę, wyczuwając jej miękkość i ciepło.

- Od razu mi ulżyło! - zażartował. - Widzisz, nie mam zbyt dużo pieniędzy, bo pacjenci często płacą mi za porady w naturze.

- No, to dobrze, że natrafiłeś na mnie, bo inaczej mógłbyś napytać sobie biedy.

Niechący trafiła w samo sedno.

- Rzeczywiście, tak właśnie by było. - Puścił jej dłoń, lecz kiedy niesforne pasmo włosów opadło jej na twarz, sięgnął ręką, by je przyglądzić. Znieruchomiła, wlepiając w niego szeroko otwarte oczy.

Saint nagle wstał i odwrócił się do niej tyłem, bo patrząc w dół, widział, jak bardzo się podniecił. Zaklął pod nosem, a głośno zarządził:

- Już późno, Julciu. Czas iść spać.

Julka nie rozumiała, dlaczego stoi, jakby kij połknął.

- Wolałabym jeszcze popływać - zaproponowała nieśmiało.

Zadrzał na samą myśl o tym, wspominając tamtą noc, kiedy ukazał się jej oczom całkiem nago. Pamiętał, jakim wzrokiem wtedy na niego patrzyła, a kiedy sam zamknął oczy, gra wyobraźni podsunęła mu obrazy, jak to rozwiera jej nogi, głaszcze uda, wreszcie chwytła za biodra, aby przyciągnąć do siebie i ...

- Idź spać! - powtórzył.

- A nie chciałbyś ...

Obrócił się na pięcie.

- Julka, do wszystkich diabłów, marsz do domu! Jestem twoim mężem, więc masz mnie słuchać, jasne?

Julka obudziła się gwałtownie i w pierwszej chwili nie zorientowała się, gdzie jest. Ze zdziwieniem rozglądała się po małej sypialni, a przez myśl jej przeszło, że może Wilkes znów ją uwięził. Na szczęście znalazła karteczkę, którą Michael zostawił na kuchennym stole. Dowiedziała się z niej, że musiał skoczyć do Lahainy, aby kupić coś do jedzenia.

Po przeczytaniu kartki poczuła najpierw ulgę, ale chwilę później zatrzęsała się ze złości. Dlaczego jej nie obudził? Czyżby chciał poddać ją kwarantannie? A może bał się, że gdyby wyszła do miasta, miejscowi ukamienowaliby ją jako jawnogrzesznicę?

Nie zastanawiając się długo, Julka zrzuciła bawełnianą nocną koszulę, owinęła się sarongiem, w którym zwykle pływała w morzu, i wyszła z domu.

- Julciu! Już jestem! - wołał radośnie Saint, wróciwszy z miasta, ale nie usłyszał odpowiedzi. Zauważył natomiast zmiętą koszulę na podłodze i od razu zrozumiał wszystko. Modlił się tylko, aby nie przyszło jej do głowy pływać nago, tak jak to on sam zrobił w nocy.

Poszedł od razu na plażę, i tam, mrużąc oczy w jaskrawym świetle porannego słońca, zaczął się rozglądać za rudą czupryną Julki. Serce mu zabiło mocniej, kiedy wreszcie dostrzegł ją w przerażająco dużej odległości od brzegu. Chryste, jak mogła wypłynąć tak daleko, czyżby chciała się utopić? Na samą myśl o tym zrobiło mu się zimno.

Na szczęście nadpłynęła wysoka fala i wyniosła Julkę na sam brzeg, prawie pod nogi Sainta. Ze śmiechem wyciągnęła się na brzuchu jak wyrzucona na piasek ryba. Saint przyglądał się, kiedy wstawiała i wykręcała mokre włosy. Mokry sarong tak przylegał do jej młodego ciała, że pozostało już mało pola dla wyobraźni - przynajmniej dla jego wyobraźni.

- Przepłynęłaś chyba z milę! - skarcił ją ostro, trzymając się pod boki.

- O, dzień dobry, kochanie! - uśmiechnęła się do niego Julka. - Wiesz, musiałam odpłynąć tak daleko, bo na głębszych wodach, za tamtą rafą, lubią żerować cętkowane rekinki ...

- Aha, rozumiem - powiedział, wędrując wzrokiem we wskazanym przez nią kierunku. - Dobrze już, chodźmy do domu. Przyniosłem coś na śniadanie. Umiesz gotować?

- Spróbuję - obiecała, obdarzając go szczerym, promiennym uśmiechem. Jeszcze przed godziną postanowiła, że nie będzie robić mu wymówek, iż zostawił ją samą, czy też że musiała sama spędzić noc. Nie chciała, aby żałował, że się z nią ożenił. Dała sobie słowo, że zachowa się jak wzorowa żona.

- To nie brzmi zachęcająco, ale razem może uda się nam coś wymyślić, żeby nie umrzeć z głodu.

Chciała mu powiedzieć, jak ładnie wygląda w luźnej, białej koszuli i czarnych spodniach. Sprawiał jednak wrażenie zaaferowanego, więc tylko kiwnęła głową i posłusznie podreptała za nim do domku. Nie patrząc na nią, od razu spytał:

- Dlaczego nie idziesz się przebrać?

- Chciałabym najpierw zmyć z siebie tę morską sól. Jakies kilkaset metrów stąd jest czyste źródło.

- No więc idź się umyć, a ja spróbuję wyczarować coś do zjedzenia.

Julka wróciła po jakiejś półgodzinie, ale nie minęło nawet dziesięć minut od jej wyjścia, a już zaczął się niepokoić.

- Następnym razem pójdę z tobą - zapowiedział.

- Dobrze - zgodziła się potulnie. - O, chyba przygotowałaś coś pysznego!

Oboje ze smakiem zjedli posiłek złożony z jajek, chleba i świeżych owoców papai.

- Och, Michaelu, jaki ty jesteś cudowny! - zachwycała się Julka. - Potrafisz zrobić wszystko!

- Włosy ci już wyschły. - Saint nie zareagował na komplement, bo nie spuszczał oka z jej bujnych kędziorów.

Julka z westchnieniem przeczesła je palcami.

- Ależ to istna szopa! Zwiążę je wstążką.

- Nie, zostaw je tak, jak są. Lubię taki uroczy nieład.

Nawet ten skromny komplement sprawił jej taką przyjemność, że Saint aż zadrzał w środku i szybko dodał:

- W ogóle masz piękne włosy. Zawsze mi się podobały. Teraz Julka aż pokraśniała z radości, na co on musiał szybko wstać i odwrócić się w drugą stronę. Boże, jaką odpowiedzialność przyjął na siebie! Taką wrażliwą istotę zbyt łatwo można było zranić.

- Jak chciałabyś spędzić dzisiejszy dzień? - zapytał, uświadamiając sobie, że mają przed sobą jeszcze trzy takie dni i, co gorsza, dwie noce. Poprzednią noc spędził na dworze. Chwała Bogu, że nie znajdowali się akurat w stanie Massachusetts w środku zimy!

- Gdybyśmy mieli czas, można by wejść na wulkan i obejrzeć stamtąd wschód słońca. To bardzo piękny widok.

- Ale nie mamy czasu, więc wymyśl coś innego.

Julka myślała przez dłuższą chwilę, w zadumie spoglądając w dół na swoje złożone ręce. W końcu wykrztusiła:

- Pływałyśmy z Kanolą akurat tu, przy Makila Point, kiedy Wilkes nas porwał. Myślałam, że będę się bała wejść do wody w tym samym miejscu, ale jakoś nie zrobiło to na mnie wrażenia. Czy to może nienormalne z mojej strony?

Cóż za oryginalne stworzonko! - pomyślał Saint, a głośno uspokoił ją:

- Nie, to tylko świadczy o twoim zdrowym rozsądku.

- Albo o braku wrażliwości - dodała. - Wczoraj wieczorem opowiedziałam pani Baldwin o tym, co się wtedy wydarzyło koło Makila Point. O mało nie zemdlą!a!

- Ale nie opowiedziałaś jej, co działo się później? - zapytał ostrożnie.

- Oczywiście, że nie. - Spuściła oczy. - Jeszcze pytała mnie, czy chciałabym dowiedzieć się czegoś o nocy poślubnej.

- A ty co na to? - Saint przełknął ślinę.

- Przecież ja już to wszystko wiem! Spytałam jej tylko, czy mężczyźni wkładają tę swoją rzecz w ... - Urwała, sploniona.

Saint nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Dobrze już, rozumiem, o co ci chodzi. Ciekawym, co powiedziała pani Baldwin.

- Że owszem, to prawda, ale że to wcale nie jest takie straszne, jak się wydaje, a zresztą jest pewna, że będziesz bardzo uważny. Mnie się to wszystko wydało jakies dziwne.

- Mówiła coś jeszcze?

- Tak, że nie ma w tym nic dziwnego i że ty jesteś lekarzem.

- To te dwie rzeczy mają ze sobą coś wspólnego? Nigdy dotąd nie przyszło mi to do głowy.

Dostrzegła iskierkę humoru w jego oczach, więc sama też się roześmiała.

- Teraz, kiedy to mówisz, nie widzę w tym żadnego sensu.

- Bo i nie ma go zbyt wiele! - zgodził się. - Nie masz już innych pomysłów? W takim razie pozwól, że teraz ja pójde popływać.

Saint doszedł do wniosku, że wyobrażenia Julki na temat męskiego organu wprowadzanego w organ kobiecy mają bezpośredni związek z nim. Dobrze chociaż, że Wilkes nie obnażał się na jej oczach! Z jej pobieżnej relacji wynikało, że musiała widzieć członek tego marynarza, który zgwałcił Kanolę.

Prując rękami fale, zastanawiał się także, czy Julka chciałaby kochać się z nim. Sprawiała wrażenie zainteresowanej tymi sprawami, a kiedy mówiła o swojej rozmowie z panią Baldwin, nie okazywała ani cienia strachu. Miała w sobie rozbijającą szczerość dziecka, ale dziecka boleśnie doświadczonego.

Te myśli sprawiły, że nawet w chłodnej wodzie Saint poczuł wzbierające podniecenie. Ale z ciebie ogier! - skarcił się w duchu.

Jeszcze tego samego dnia poszli wieczorem na spacer po plaży, aby obejrzeć zachód słońca.

- Będzie mi tego brakowało! - powiedziała Julka, kiedy słońce ostatecznie znikło za horyzontem, przez chwilę pozostawiając na niebie czerwoną łunę. - Czuję się trochę jak Ewa wypędzona z raju.

Saint, tylko w koszuli i spodenkach z obciętymi nogawkami, wyciągnął się na piasku, opierając się na łokciach.

- A mnie widzisz w roli Adama? - spytał.

- Nie miałam tego na myśli. - Julka zwróciła wzrok ku niemu. - Przecież cię nie zdeprawowałam.

- Nie przypuszczam, abyś mogła zdeprawować kogokolwiek, choćbyś się nie wiem jak starała.

- Ale wtedy przyjrzałam ci się bardzo dokładnie, Michaelu. Od razu domyślił się, o co jej chodzi.

- Wiem o tym - przyznał. - Czy jestem jedynym mężczyzną, którego widziałaś bez ubrania?

- Jesteś bardzo piękny - odpowiedziała wymijająco.

- Rzadko zdarza się mężczyźnie słyszeć coś takiego, szczególnie kiedy jest owłosiony jak niedźwiedź. W każdym razie dziękuję ci.

Julka, nie patrząc na niego, zauważyła:

- Kiedy cię obserwowałam, zmieniałeś się!

Saint przestąpił z nogi na nogę, czując, że wkracza na śliski grunt.

- Widzisz ... - zaczął ostrożnie. - Mężczyzna jest tak zbudowany, że pewne rzeczy od razu po nim widać. Kiedy pragnie kobiety, to i owo mu się powiększa.

- To właśnie u ciebie widziałam - przyznała, wlepiając w niego swe duże, szmaragdowozielone oczy. - Czy to znaczy, że mnie pragniesz?

- A tom wpadł we własne sidła! - usiłował obrócić sprawę w żart. - Musisz jednak wiedzieć, że czasem ciało mężczyzny reaguje niezależnie od jego woli. Mężczyzna bywa przez to nieraz mocno zakłopotany.

W przyćmionym wieczornym świetle Saint nie mógł widzieć wyrazu twarzy Julki, ale nie miał

wątpliwości, że od razu stała się bardziej sztywna.

- Julciu ... - odezwał się ściszym głosem. - Czy chciałabyś kochać się ze mną?

- Masz na myśli całowanie, dotykanie i wkładanie tej rzeczy ...

- Tak, wszystko to.

- Bo ja wiem ... - zadumała się, oplatając kolana ramionami. - Chyba dlatego mówię z tobą tak szczerze o tych rzeczach, że nie wierzę, abys mógł mi zrobić krzywdę, jak na przykład John Bleecher.

- Na pewno nigdy cię nie skrzywdzę.

- Dziś rano, kiedy się obudziłam, myślałam przez chwilę, że Jameson Wilkes znowu mnie uwięził. A czasami, gdy zamknę oczy, widzę Johna Bleechera i czuję ten sam strach. Najgorsza jest świadomość, że jako kobieta nie mam dość sił i każdy mężczyzna może zrobić ze mną, co zechce. To nie jest w porządku!

- Ano, nie jest, ale tacy panowie nie zdarzają się zbyt często. Większość mężczyzn szanuje i podziwia kobiety, podobnie jak ja. A wiesz, czego chciałbym najbardziej?

- Przypuszczam, że tak.

- Abyś zaufała mi na tyle, żeby opowiedzieć mi o tym, co się z tobą działo, kiedy byłaś w rękach Wilkesa.

Po twarzy Julki przemknął skurcz odrazy i lęku. Ledwo usłyszał jej szept:

- Och, nie, proszę, nie!

Saint dał więc sobie słowo, że nie dotknie jej, dopóki się nie upewni, że nie wzbudzi w niej obrzydzenia ani przestachu. Tymczasem wstał i otrzepał się z piasku.

- W takim razie idę się przejść - powiedział. - Gdybyś jednak zmieniła zdanie i chciała ze mną porozmawiać, zawsze chętnie cię wysłucham.

- Dobrze - szepnęła nieśmiało. Patrzyła w ślad za nim, jak szedł sprężystym krokiem wzdłuż plaży. Miała ochotę zawołać za nim, ale jednak tego nie zrobiła. Ukryła twarz w dłoniach i zaniósła się cichym szlochem. Obawiała się bowiem, że Saint znienawidziłby ją, gdyby powiedziała mu prawdę. Oczywiście nie potępiłby jej publicznie jak ojciec. Na pewno też pozostałby w stosunku do niej grzeczny i uprzejmy, ale niewątpliwie nabralby do niej wstrętu, a tego już by nie zniosła.

Następnego dnia Julka próbowała rozmówić się z mężem Kanoli, który handlował na rynku mięsem. Ten wysoki, szczupły mężczyzna imieniem Kuhio najwyraźniej obwinił Julkę o śmierć swojej żony. Rozmowa toczyła się wprawdzie w narzeczu hawajskim, ale Saint rozumiał pojedyncze słowa, często powtarzane przez Kuhio: hoomanaki, ino, hookumakaia, a oznaczające: "próżna, niegodziwa, grzeszna". Z kolei Julka raz po raz używała słowa minamina, które miało wyrażać jej skrucę i żal.

Saint zdecydował się w końcu przerwać tę cczą wymianę zdań. Ukłonił się Kuhio, wziął Julkę za rękę i odeszli.

- On powiedział, że po tym, co zrobiłam, nie pozwoli mi nawet zbliżyć się do swoich dzieci! - poskarżyła się Julka.

- To rozpacz przemawia przez niego. Zresztą wygodnie mu jest zrzucić winę na ciebie.

Podniosła na niego rozszerzone przerażeniem oczy.

- Mówił też, że jestem jeszcze bardziej występna, niż to powiedział w kazaniu mój ojciec.

- Daj spokój, Julciu! A któż to znów, do kroćset?

- O, czyżby moja cnotliwa siostrzyczka tu zawitała? - odezwała się ironicznie Sara, zamykając z

trzaskiem parasolkę. Rozmawiałaś z Kuhio? No, o niego nie musisz się już martwić. Nasz ojciec sowicie mu wynagrodził stratę żony, której ty jesteś winna!

Saint powtarzał sobie w duchu raz za razem, że jutro już wyjeżdżają i Julka nie będzie musiała znosić dalszych zniewag. Zacisnął pięści, ale jakoś nie wypadało mu uderzyć siostry Julki, chociaż uważał, że zasłużyła na to. Julka tymczasem patrzyła na siostrę wzrokiem tyleż osłupiałym, co proszącym. Saint zaś, siląc się na obojętny ton, powiedział:

- Ach, jak świetnie wyglądasz, Saro! Mam nadzieję, że zdążycie wziąć ślub z Johnem Bleecherem, zanim brzuch za bardzo ci urośnie.

Sarę aż zatkało, a spojrzenie, jakim obrzuciła siostrę, pełne było nienawiści.

- Już mnie zdążyłaś oczernić, ty podła dziwko?

Saint, niezrażony, z ironicznym uśmiechem mówił dalej:

- Po ślubie z Johnem radzę ci jednak na niego uważać, żeby nie zaraził cię syfilisem!

- Ty parszywy draniu! Warciście siebie nawzajem.

- Myślę, że także ty i John Bleecher idealnie pasujecie do siebie. Pewnie będziecie się kochać po zmroku, a w nocy on wyruszy na poszukiwanie bezbronnych dziewcząt. Pamiętaj, koniecznie napisz do siostry, kiedy urodzi wam się pierwsze dziecko.

- John cię zabije!

Teraz już Saint nie był w stanie opanować gniewu.

- Och, dostałbym jeszcze raz w swoje ręce tego nędznego padalca! - wysyczał ze zjadliwą słodyczą w głosie. - A propos, jak on ukrywa swoją posiniaczoną gębę?

- Proszę cię, przestań już! - błagała Julka, chwytając męża za rękę. - Saro, ty na pewno nie mówisz tego serio?

- Cicho, Julciu, nie będziesz się tłumaczyć przed tą zawistną jędzą. Miłego dnia, panno DuPres!

Pociągnął Julkę za sobą, nie zważając na zdziwione spojrzenia gapiów. Nie przejmował się, że dostarczył im tematu do plotek, bo przecież i tak jutro mieli stąd wyjechać.

Wracali przez Lahainę do Makila Point. Po drodze Julka nie odezwała się słowem. Saint też nie, bo co miał powiedzieć?

W nocy Saint obudził się nagle, zerwał się na równe nogi i popędził do małego domku. Usłyszał bowiem rozdzierający krzyk Julki.

- Julciu! - wrzasnął jej nad uchem, siadając przy niej na wąskim łóżku. Przez sen miotała się i rzucała tak gwałtownie, że zaplatała się w prześcieradło. Znów krzyknęła, a krzyk ten przeszedł w szept: „O Boże, nie, nie ... ”

Schwycił ją za ramiona i mocno nią potrząsnął.

- Julciu, zbudź się! No, kochanie, nie śpij już!

Kiedy poczuła na sobie jego ręce i usłyszała męski głos, zaczęła się jeszcze rozpaczliwiej wyrywać i krzyczeć: "Nie dotykaj mnie!"

Saint nie chciał uderzyć jej po buzi, jak to zrobił poprzednim razem, ale nie widział innego wyjścia. Już się zamierzył, ale ręka zawisła mu w powietrzu, bo zauważył, że Julka powoli otworzyła oczy i zamrugła powiekami.

- Michael? - spytała ochrypłym głosem.

- Tak, Julciu, to ja. Jesteś ze mną, nic ci nie grozi ... powtarzał te same słowa, którymi nieraz już ją pocieszał.

Próbowała z drzeniem wciągnąć w płuca powietrze, ale nie była w stanie opanować łkania wyrrywającego się jej z piersi. Sprawiała wrażenie, jakby wciąż nie mogła otrząsnąć się z koszmarne snu.

- Julciu, opowiedz mi, co ci się śniło. - Przez chwilę czuł się winny, że wykorzystuje jej wrażliwość, ale w końcu robił to dla jej dobra.

Julka przełknęła łzy i wtuliła twarz w jego nagą pierś.

- On przywiązywał mnie do łóżka, za ręce i nogi. Rozbierał mnie do naga, dotykał i ciągle mówił, jaka jestem śliczna. Przez cały czas trzymał mnie bez ubrania, żebym się przyzwyczaiła do męskich spojrzeń. Mówił, że to się spodoba temu jegomościowi, który mnie kupi. O Boże!

- No, dobrze już, dobrze. Wszystko w porządku ... - powtarzał Saint, gładząc ją po włosach. Z jej spojrzenia i urywanego oddechu wywnioskował, że przerwała się jakaś tama.

- Groził mi. - Julka wyrzucała z siebie wszystko, co ją gnębiło. - Straszyl, że jeśli nie będę mu posłuszna, pozwoli swoim ludziom zabawiać się ze mną. Kazał mi paradować przed sobą nago, a kiedy podał mi narkotyk, położył ręce na moich piersiach i całował je! To było takie dziwne, takie straszne uczucie ... Ciągle próbował mnie dotykać, nie pozwolił włożyć na siebie nic oprócz tej okropnej czerwonej sukni ... Przyznał się, że chciałby mnie ... no, wiesz co ... ale za dziewicę weźmie więcej pieniędzy.

Odchyliła się nagle do tyłu i w jej oczach błysnęło dzikie pożądanie.

- Ale ja wyśmiałam go i powiedziałam mu, że jest obrzydliwym, starym dziadygą!

- Brawo, Julciu, dobra robota! - pochwalił Saint.

- Zrobiłam tak tylko raz, bo więcej nie miałam odwagi - powiedziała już spokojniejszym tonem. Kontynuowała swoje zwierzenia, znowu przyciskając twarz do jego piersi. - Zmuszał mnie, żebym załatwiała swoje potrzeby i kapąła się na jego oczach. Czulałam się wtedy jak ostatnia szmata! I ciągle obmacywał mnie tymi swoimi wstrętnymi łapskami, a jak się przy tym na mnie gapił!

Saint trzymał ją mocno w objęciach, delikatnie kołyszając.

Doczekał się nareszcie, że wyrzuciła to wszystko z siebie. Wyczuł jednak moment, kiedy się opanowała i całkiem wybiła ze snu. Wtedy zeszywniała.

- Julciu! - przemówił do niej stanowczo, potrząsając nią. Wiem, o czym myślisz, ale to nie jest tak.

Pociągnęła nosem i powoli zaczęła się odsuwać, a kiedy ją puścił, opadła na poduszkę. Przymknęła oczy w obawie, że nawet po ciemku dostrzeże niesmak na jego twarzy. I tak miałoby się stać przez jeden głupi sen? Odwróciła się na drugi bok.

- Lepiej się teraz czujesz, Julciu? - zapytał, lekko dotykając palcami jej włosów.

Lepiej? Wolałaby umrzeć! Powtórzył jednak pytanie, więc musiała coś powiedzieć.

- Tak - wydusiła z siebie. - Proszę cię, Michaelu, daj mi jeszcze pospać.

Usłyszała skrzypienie łóżka, co oznaczało, że Saint już wstał.

Przez najbliższe kilka chwil panowała zupełna cisza, przerywana jedynie oddechami obojga. Wiedziała, że Saint na nią patrzy, i czuła, że ją potępia. On jednak tylko westchnął, obrócił się na pięcie i wyszedł z sypialni.

Rano, kiedy zawołał ją na śniadanie, wysunęła się ze swego pokoju chyłkiem, jakby się ukrywała. Unikała jego wzroku.

- Dziś po południu odpływamy statkiem "Oregon" - oświadczył jej, obracając w palcach skórkę chleba. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi, więc zapytał ją wprost: - Czy chciałabyś zabrać ze sobą

coś z domu twoich rodziców? Mógłbym to przynieść.

- Za domem schowałam kiedyś deskę do żeglowania po falach - odezwała się w końcu, ale nadal nie patrzyła mu w oczy.

- Niestety, w San Francisco woda jest za zimna, abys mogła tam żeglować po falach. Pamiętam, że szło ci to całkiem dobrze!

- Będzie mi tego brakować, to było takie cudowne! - Głos jej się załamał i przeszedł w szloch. - Kanola jeszcze dawno temu nauczyła mnie pływać na desce ...

Saintowi przyszło na myśl, że oboje opuszczają raczej piekło niż raj na ziemi. Musiał jednak sprowadzić sprawę do właściwych wymiarów.

- Dostyc tego, Julciu! - uciał ostro. - Oboje wiemy, że tak twoje, jak i moje życie od tej pory musi się zmienić. Na pewno jednak wszystko jakoś się ułoży. Obiecuję ci, że będę dla ciebie dobrym mężem i nigdy nie zaznasz niedostatku.

- W razie gdybyśmy znaleźli się w ciężkiej sytuacji, możesz zawsze sprzedać mnie komuś, kto dobrze zapłaci! - wypaliła.

Saint wstał od stołu tak gwałtownie, że aż przewrócił krzesło. Szeroko rozstawionymi dłońmi oparł się o blat stołu.

- Jeśli nie przestaniesz pleść takich bzdur, spuszczę ci lanie! - zagroził. Był rzeczywiście wściekły, ale złagodniał, widząc, jak się wzdrygnęła. - A jeśli będziesz tak się chować przede mną, to też oberwiesz. Na Boga, Julciu, nie jestem ani Jamesonem Wilkesem, ani Johnem Bleecherem!

Nic na to nie odpowiedziała, ale też nie spodziewał się żadnej odpowiedzi. Sam czuł niesmak po tym wystąpieniu, więc dokończył już spokojniej:

- Twój brat będzie czekał na przystani.

Okazało się jednak, że Tomasz nie będzie mógł na nich czekać. Zakomunikował im o tym Dwight Baldwin, kiedy tuż przed południem przyjechał wierzchem do Makila Point.

- Saint, Juliana! - zawołał od wejścia.

Saint uściskał mu dłoń na przywitanie, ale po wyrazie szarych oczu pastora poznał, że coś jest nie w porządku.

- Co się stało, Dwight? - zapytał ściszym głosem. Wielebny Baldwin rzucił zatroskane spojrzenie w stronę Julki.

- Czy coś się stało, panie pastorze? - powtórzyła jak echo, z wyraźnym napięciem w głosie.

- Przykro mi, ale twój brat, Tomasz, został wczoraj wieczorem pobity. Nie bój się, nic mu nie będzie, ale na razie nie jest zdolny do odbycia podróży.

- Jakże odniósł obrażenia? - spytał Saint opanowanym, profesjonalnym tonem.

- O ile mogę to ocenić, nie ma chyba urazów wewnętrznych, ale złamali mu dwa żebra i nogę. Będzie więc musiał przynajmniej kilka tygodni spędzić w łóżku.

- Kto to zrobił? - zadała pytanie Julka.

- John Bleecher z kilkoma znajomkami. Cała paczka opuściła dziś rano wyspę i wyjechała na Oahu. Pewnie chcą tam zostać, dopóki cała sprawa nie przyschnie. Kiedy rozmawiałem z ojcem Johna, chwalił się, że syn załatwia dla niego ważne interesy na Oahu. Oczywiście wypierał się, jakoby jego syn miał coś wspólnego z tym pobiciem. Twierdził, że Tomasz kłamie.

Ściślej mówiąc, Elisha Bleecher wyraził się o wiele bardziej dosadnie.

- Czy Tomasz jest w domu? - zainteresowała się Julka.

- No, tak. Wielebny DuPres znalazł się teraz w kłopotliwej sytuacji - zaznaczył Dwight. Saint

zrozumiał aluzję, ale Julka myślała teraz tylko o swoim bracie, więc zdawała się nie słyszeć tych słów.

- Michaelu, muszę go jeszcze zobaczyć przed wyjazdem! - powiedziała.

- Tak, oczywiście - zgodził się Saint, choć ostatnim człowiekiem, jakiego pragnął widzieć, był jej antypatyczny ojczulek. Jak jednak mógł inaczej postąpić?

- To wszystko moja wina! - wyszeptała Julka.

12

Na szczęście wielebnego Etienne'a DuPres'go nie było już nawet śladu jodyny.

- Wynoś się stąd razem z tą dziwką, moją córką! - wrzasnął i próbował zatrzęsnać drzwi.

Oczywiście Saint bez wysiłku go odepchnął.

- Wszystko przez ciebie! - darł się pastor, wytrząsając pięściami nad Julką. - Biedny Tomasz został pobity, bo stawał w twojej obronie!

- A więc przyznaje pan, że to John Bleecher napastował pańską córkę, a nie odwrotnie?

- Niczego nie przyznaję.

- Ojczy, chciałabym zobaczyć się z Tomaszem - odezwała się spokojnie Julka.

Saint, widząc wykrzywioną wściekłością twarz pastora, dodał szybko:

- Pójdziemy do niego oboje. W końcu miał dziś jechać z nami do San Francisco. Chodźmy, Julciu.

- Nie! - ryknął DuPres, ale Saint odsunął go na bok, jak coś nie godnego uwagi. - Ty niegodziwa dziewczyno, nie powinnaś była ujrzyć tego świata!

Saint znajdował się już przy schodach, ale zatrzymał się i dodał:

- Jeżeli pan natychmiast nie zamknie gęby, złamię panu szczękę. Tym razem upewnię się, że jest złamana. Czy wyrażam się jasno?

Na wszelki wypadek posunął się o krok w stronę pastora.

- To mój dom! - zaprotestował DuPres.

- W porządku, ale i córka jest pańska, a ja, niestety, jestem pana zięciem, co stanowi jedyną plamę na honorze mojej rodziny. To prawdziwy wstyd - mieć takiego podłego teścia!

Julka pociągnęła go za rękaw, więc ponownie zwrócił się ku schodom.

- Spokojnie, kochanie - szepnął jej do ucha. - Chyba spodziewałaś się, że nie czeka nas tutaj nic przyjemnego. Nie zwracaj na niego uwagi, on chyba nie jest całkiem ... w porządku.

- Ja też doszłam do wniosku, że jest raczej ograniczony - zgodziła się Julka. - Przecież nawet gdyby twoje dzieci były okropne, chyba nie traktowałbyś ich tak jak on mnie, prawda?

- Gdyby były podobne do ciebie, nic, tylko bym je ścisnął i przytulił.

Tomasz zdobył się na coś w rodzaju uśmiechu, kiedy jego siostra z Saintem weszli do sypialni.

Saint ze świstem wypuścił powietrze.

- Fiu, fiu! Masz, widzę, na twarzy wszystkie kolory tęczy! - zauważył, podchodząc do łóżka. Wziął Tomasza za rękę i zbadał mu puls.

- Nie bój się, Saint, jeszcze nie umieram! - pocieszył go Tomasz, choć skrzywił się, gdy Saint delikatnie obmacywał jego brzuch.

- Nawet nie masz prawa, bo potrzeba nam dobrych lekarzy. Słuchaj, jeszcze dziś zabieram stąd Julkę. Kto jak kto, ale ty na pewno rozumiesz, dlaczego ona musi wyjechać. Zostawię ci u wielebnego Baldwina pieniądze na podróż. Kiedy już poczujesz się dobrze, zarezerwujesz sobie

miejsce na statku i przyplynie do San Francisco, jasne?

Tomasz na chwilę przymknął oczy i przełknął łzy.

- Ale się wszystko poplątało! - wykrztusił. - Mało było innych kłopotów, to jeszcze i to!

- Wiem, wiem. Teraz musisz uspokoić siostrę, że nic ci nie grozi. - Saint wstał i usunął się na bok.

- Przestań tak patrzeć na mnie, jakbym już leżał na łożu śmierci! - ofuknął Tomasz bladą jak ściana Julkę. - No, nie bądź głupia, chodź do mnie. Zobaczysz, nic mi nie będzie. Chyba wierzysz własnemu mężowi? Za jakiś miesiąc już będę z wami.

Tyle wypowiedzianych naraz słów zmęczyło go, więc ciężko opadł na poduszkę.

- Tomku, tak mi przykro ... - szepnęła Julka.

- Och, wy, kobiety, wszystkie jesteście takie same! - prychnął ironicznie Tomasz, przygryzając dolną wargę, bo poczuł dotkliwy ból w żebrach. - Głupie gęsi z oczami na mokrym miejscu! Daj już spokój, Julka, słyszałaś, co mówił Saint. Nic mi nie będzie!

Któryś już raz powtarzał te same słowa, aż w końcu poczuł się jak papuga. Tyle tylko, że papugi nie mają na ogół morderczych skłonności, podczas gdy on z rozkoszą zabiłby Johna Bleechera.

Julka pochyliła się nad bratem i ucałowała jego blady policzek. Delikatnie musnęła czubkami palców jego obolałą szczękę.

- Kocham cię, Tomku. Zobaczysz, że jeszcze będziemy żyć jak ludzie.

- Chryste, przecież wiem o tym! - Tą obcesowością próbował stłumić cisnące się do oczu łzy.

Julka pocałowała go jeszcze raz i odstąpiła od łóżka.

- Uważaj na siebie, Tomaszu - powiedział Saint, ściskając rękę młodego człowieka.

- Oczywiście, postaram się. - Potem, ścisząc głos, dodał: - A ty uważaj na moją siostrę. Ona jest taka ... wrażliwa!

- Już ja się nią zajmę, Tomaszu - obiecał Saint, czując w gardle niespodziewany ucisk.

Okazało się jednak, że nie tak łatwo opuścić dom wielebnego DuPres'go bez dalszych przykrych konfrontacji. Sara, z zapuchniętymi od płaczu oczyma i twarzą bladą jak ściana, czekała na nich w hallu.

Ledwo ujrzała siostrę, z miejsca obrzuciła ją wyzwiskami.

- Ty nędzna kreaturo! Chciałabym, żebyś umarła, bo nie jesteś warta, aby żyć!

Saint ostrzegawczo ścisnął Julkę za rękę. Sam daremnie usiłował wykrzesać z siebie choć cień współczucia dla Sary. Odezwał się więc z chłodną ironią:

- Oj, marudna z pani osóbką. Mam nadzieję, że to nie wpływ pani odmiennego stanu ...

- Stul mordę, łajdaku!

- A pfe, taki język w ustach córki misjonarza? - zadrwił Saint. - Wygląda na to, że John Bleecher zostawił panią na lodzie. Przedtem próbował zabić pani brata, a jeszcze wcześniej zgwałcił pani siostrę. Pogratulować trafnego wyboru partnera!

- Nienawidzę pana! - syknęła Sara, zaciskając pięści.

- Na pani miejscu, panno Saro, uważałbym raczej, żeby nasz drogi ojciec mnie nie podsłuchiwał i nie wyrzucił z domu za takie drożne skłonności. Co za pech dla ojca, żeby mu się aż dwie córki puściły! Chodźmy, Julciu, bo niedługo odpływamy.

Julka w milczeniu opuściła dom ojca. W pewnym momencie zatrzymała się i spojrzała za siebie.

- Tyle nieszczęść naraz! - westchnęła. - Biedny Tomek!

- Ano tak - zgodził się Saint. - Dobrze, że choć ty, kochanie, masz to już za sobą, a wkrótce i

Tomasz znajdzie się z dala od tego wszystkiego.

Zrobiło się późno i Saint czuł, że nie wytrzyma dłużej na pokładzie. Został tam sam, bo nieliczni pasażerowie wcześniej już udali się na spoczynek. Wpatrując się w bezkresny ocean, przypomniał sobie, kiedy po raz pierwszy w życiu zobaczył morze. Miał wtedy trzynaście lat i wybrał się wraz ze swym wujkiem Rafem nad zatokę Chesapeake łowić ryby. Fale bijące o brzeg tak go zafrapowały, że siadał na skale i napawał się tym widokiem. Teraz zaś odsunął się od relingu i z westchnieniem wyobraził sobie małą kajutę z jednym, i to wąskim, łóżkiem. Cóż, będzie musiał jakoś przystosować się do tej sytuacji. Był w końcu dojrzałym mężczyzną, a nie w gorącej wodzie kąpanym smarkaczem.

Uciszył więc w sobie tego niewyżytego młokosa i zszedł schodkami wiodącymi do pasażerskiej części statku. Kiedy otworzył drzwi do wspólnej, małżeńskiej kabiny, stanął jak wryty. Na środku tego ciasnego pomieszczenia stała Julka zgięta wpół, trzymając się za brzuch.

- Julciu, co tobie? - Jednym skokiem znalazł się przy niej.

W środku aż go skręcało ze strachu, ale ze zdziwieniem stwierdził, że na jego widok od razu się wyprostowała i spłonęła rumieńcem.

- No, mów, co się stało. Coś cię boli? Może to choroba morska?

- Nie - wyszeptała. Wyglądała przy tym naprawdę mizernie. - Wiesz przecież, że nigdy nie choruję na morzu.

- No więc co z tobą? - Rozdrażniony jej milczeniem, ponaglił ostro: - Jeśli sama mi nie powiesz, to zaraz cię opukam i osłucham ze wszystkich stron.

- Brzuch mnie boli ... - wyznała najciszym głosem, jaki zdarzyło mu się słyszeć.

- Czy zaszkoziło ci coś, co zjadłaś na kolację? W milczeniu pokręciła głową.

- Julka! - W jego głosie zabrzmiała groźba.

- Mam kurcze - wyjąkała w końcu.

- Aha! - odetchnął z ulgą. - Pewnie zaczął ci się okres?

Zauważył, że tym pytaniem wprowadził ją w zakłopotanie.

- Wszystko jest w porządku, kochanie - uspokoił ją. - Zaraz dam ci trochę laudanum z wodą. Kiedy to wypijesz, zaśniesz, a po przebudzeniu poczujesz się już zupełnie dobrze. Mam przygotować?

- Tak - wyszeptała.

Odmierzając krople laudanum do szklanki wody, Saint pomyślał, że przynajmniej przez najbliższe pięć dni nie będzie musiał martwić się niekontrolowanymi reakcjami swego ciała. Tak czy inaczej musiałby w te dni zachować wstrzeźliwość. Nic nie mówiąc, podał Julce lek, ona zaś, również w milczeniu, wypila do dna zawartość szklanki i oddała mu ją.

- Teraz szybko się rozbierz, bo niedługo będzie ci się chciało spać - poradził Saint. Wolał, aby nie doszło do sytuacji, w której musiałby sam ją rozebrać. W kajucie nie było żadnego parawanu, toteż zostawił Julkę samą na jakieś pięć minut. Kiedy wrócił, siedziała już na brzegu łóżka, osłonięta od szyi do pięt długą, białą koszulą. .

- Lepiej się czujesz?

Zaprzeczyła, nie podnosząc oczu.

- Co miesiąc miewasz takie kurcze?

Nadal nie patrząc na niego, znowu pokręciła głową.

- A czy przy tym boli cię krzyż?

- Nie - odpowiedziała, przyglądając się swoim palcom u nóg.

W kajucie znajdowało się tylko jedno krzesło. Saint usiadł na nim i klepiąc się po udach, zwrócił się do niej:

- Chodź do mnie, Julciu!

Patrzyła na niego z przerażeniem, więc starał się ośmielić ją uśmiechem. Wreszcie powoli podeszła do niego, rumieniąc się po same uszy. Otworzył ramiona, a wtedy usiadła mu na kolanach. Delikatnie przyciągnął ją do siebie i trzymał w objęciach, wyczuwając, że nadal jest spięta.

- Zaraz ci przejdzie - powiedział, muskając wargami jej włosy.

- A tobie nic do tego! - burknęła pod nosem.

- Ależ to zupełnie naturalne zjawisko! Zresztą cóż to za ból, skoro można mu tak łatwo zaradzić. Spróbuj się odprężyć, a ja opowiem ci coś o Ludwiku Czternastym.

- To był król Francji, prawda? - spytała Julka.

- Zgadza się, w siedemnastym wieku. Nazywano go także Królem Słońce. Podobno przyszedł na świat od razu z dwoma zębami. Królowa matka przezornie wolała nie przystawiać go do piersi, ale możesz sobie wyobrazić, jak ostrożne musiały być jego dwie mamki! Zresztą czytałem gdzieś, że za swoją wytrzymałość zostały hojnie wynagrodzone.

Poczuł, jak w trakcie jego opowiadania ciało Julki rozluźniło się, a głowa opadła na jego pierś. Snuł więc dalej swą opowieść już cichszym głosem.

- Dowiedziałem się także innych ciekawych rzeczy o królu Ludwiku. Podobno cierpiał na przykrą dolegliwość, jaką była przetoka w tylnej części ciała. Nadworni lekarze z powodzeniem to zoperowali, ale prawie wszyscy dworzanie dla zmanifestowania swego współczucia poddali się podobnej operacji.

Oddech Julki stał się spokojny i miarowy, co świadczyło, że spała w najlepsze.

- ... No i przez jakiś czas na królewskim dworze mało kto mógł usiąść! - dokończył Saint i poczuł, jak głowa Julki opadła w zgięcie jego ramienia.

Mógł teraz dokładnie przyjrzeć się jej gęstym, ciemnym rzęsom, leżącym jak wachlarz na policzkach. Dopiero teraz zauważył, że jej brwi i rzęsy nie były jasne, co często zdarzało się u rudych, ale ciemnobrązowe. Nie miała przy tym ani śladu piegów, nawet na grzbiecie nosa. Jaki prosty nosek, a usta jak ładnie wykrojone - pomyślał. Zmysłowe - dodało jego "drugie ja". Chyba po raz pierwszy miał okazję się jej przyjrzeć.

- Wyrosłaś na piękną kobietę! - mruczał pod nosem, muskając czubkami palców jej białą szyję. - A teraz jesteś moją żoną i moim kłopotem ... to znaczy jestem za ciebie odpowiedzialny.

Przeniósł śpiącą żonę na łóżko i ostrożnie ułożył na wznak.

Przez chwilę niepewnie się rozglądał, wreszcie wzruszył ramionami, rozebrał się i położył obok niej. Koja była tak wąska, że czuł ciepło jej ciała.

Rano, zaraz po przebudzeniu się, stwierdził, że niewiele brakowało, aby wypadł z łóżka. Julka leżała bowiem na brzuchu, z szeroko rozrzuconymi rękami i nogami, jak podczas pływania. Saint miał raczej lekki sen, ale tym razem ani się poruszył, choć go prawie spychała. Uśmiechnął się tylko, wstał i poszedł się umyć.

Już ubrany, podszedł do łóżka i usiadł na brzegu.

- Julciu! - przemówił do niej, łagodnie potrząsając ją za ramię. Ależ ona ma mocny sen - pomyślał i potrząsnął jeszcze raz.

- Hm? - Julka podciągnęła się na łokciach i rozejrzała dookoła. - Michael? Czy coś się stało?

Gdzie ...

- Jesteśmy na statku "Oregon". Już rano, a ty jak się czujesz?
- Dobrze, dziękuję - bąknęła pod nosem, spuszczaając głowę.
- To dlaczego jeszcze się nie ubrałaś? Musimy iść na śniadanie.

Kiedy wreszcie Julka zjawiała się w okrętowej jadalni na głównym pokładzie "Oregon", odnalazła swego męża wśród grupki pasażerów. Podchodząc bliżej, usłyszała chóralny śmiech, a potem głos Michaela:

- ...i do dziś wszyscy pamiętają, że ten facet nazywał się Burk.
- Coś podobnego! - wykrzyknął jegomość o sumiastych wąsach. - A ja myślałem, że nauki medyczne służą do leczenia ludzi, a nie do ich zabijania.

W tym momencie Saint zauważył wejście żony. Przeprosił towarzystwo i przywitał ją:

- Jak się masz, kochanie?
- Ale z ciebie gawędziarz! - powiedziała z uznaniem, przypominając sobie szokującą historyjkę o Ludwiku XIV. - Co to za jeden ten Burk?

- Ten człowiek żył w Szkocji, nie tak znów dawno temu. Zajmował się dostarczaniem akademii medycznej zwłok do przeprowadzania sekcji. Szkoła dobrze płaciła za nieboszczyków, więc ów Burk zajął się ich "fabrykowaniem". Dusił ludzi, aby następnie sprzedawać ich zwłoki.

- Przypuszczam, że ten koszmarny proceder powiązano z jego nazwiskiem.
- Oczywiście, ale zanim go powieszono, zdążył wysłać na tamten świat około szesnastu osób.

Wszystko z chciwości!

- Masz talent do opowiadania historyjek - stwierdziła.
- Owszem, łatwo mi to przychodzi, jak miałaś sposobność się przekonać - powiedział z uśmiechem. - Przydaje mi się to w mojej praktyce, bo czasem trzeba odwrócić uwagę pacjenta. Na pewno dobrze się dziś czujesz?

- Proszę cię... no, tak.
- Jesteśmy małżeństwem, gąsko! - zażartował, biorąc ją pod ramię. - A ja do tego jestem lekarzem. Już te dwa powody powinny wystarczyć, abyś przestała się mnie krępować.
- No, jeśli tak mówisz ... - przyznała niepewnie.
- Tak właśnie mówię, a teraz bierzmy się do jedzenia. Takiego wielkiego chłopa jak ja niełatwo jest nakarmić!

Dzień okazał się ciepły i pogodny. Julka zapoznała się już z pozostałymi pasażerami i została przedstawiona kapitanowi Drake'owi. Miała przy tym sposobność przekonać się, że jej mąż potrafi być duszą towarzystwa.

Nie czuła się skrzepowana, dopóki Michael wieczorem znów nie zostawił jej samej w kajucie, aby mogła przebrać się w nocną koszulę. Nie spała jeszcze, kiedy położył się obok niej w łóżku. Wyciągnęła do niego rękę i stwierdziła, że jest kompletnie nagi. W zakłopotaniu przełknęła ślinę.

- Michaelu, opowiedz mi coś - poprosiła.

Roześmiał się i odwrócił w jej stronę, zadowolony z takiego obrotu sprawy. Dzięki temu mógł skupić uwagę na czymś innym.

- Pomyślmy ... - zaczął. - No, może tym razem opowiem ci historię z życia wziętą. Chyba nie mówiłem ci jeszcze o moich znajomych z San Francisco? Najwyżej wspominałem ich nazwiska, Delaney i Chauncey Saxtonowie.

Przytaknęła.

- No więc DeI jest bardzo zamożnym człowiekiem, ale nie od razu dorobił się majątku. Przybył do Kalifornii w tysiąc osiemset czterdziestym dziewiątym roku wraz z pierwszą grupą pionierów w poszukiwaniu złota. Poszcęściło mu się, bo je znalazł, ale też spożytkował je rozsądniej niż inni. W chwili obecnej jest właścicielem banku, udziałowcem wielu spółek handlowych i posiadaczem trzech czy czterech statków, które kursują na Wschodnie Wybrzeże i z powrotem. Przy tym ma tak wspaniałe poczucie humoru, że wystarczą trzy minuty rozmowy z nim, aby pękać ze śmiechu. Jego żona, Chauncey, jest Angielką, kobietą piękną i równie dowcipną jak on, posiada też własny majątek. Na pewno ją polubisz.

- Tak, ale nie wiem, czy ona mnie polubi, jeśli się dowie, przez co przeszłam.

- Julka, jeśli nie przestaniesz gadać głupstw, dam ci w skórę! Wyciągnął rękę, aby dotknąć jej ramienia, ale zamiast tego trafił na miękka, nagą pierś. Ze świstem wciągnął powietrze i cofnął rękę, jakby się oparzył.

- Och, przepraszam! - wykrztusiła Julka.

- No, to nic takiego! - Saint zdobył się nawet na smutny uśmiech, choć nie było tego widać po ciemku. - Widzisz, Julciu, jeszcze się nie przyzwyczailem do spania z własną żoną.

W myśli dodał, że właściwie w ogóle nie jest przyzwyczajony do spania z kimkolwiek, a szczególnie do leżenia w jednym łóżku z kobietą, z którą nie może się kochać.

- Nie chce ci się spać? - spytał mimochodem.

- I owszem! - skłamała bez zajknięcia. W rzeczywistości długo jeszcze nie mogła zasnąć, wsłuchana w równy, rytmiczny oddech męża.

Saint miał lekki sen, więc już z samego rana zauważył, że dzieje się coś dziwnego. Julka leżała na nim, z głową wtuloną w zgięcie jego szyi. Normalne więc, że jego męski organ od razu zareagował wzmożonym pobudzeniem.

- Niech to licha! - syknął przez zęby. Zaraz jednak zdał sobie sprawę, że sam rozłożył się na środku łóżka, więc Julka musiała sobie znaleźć jakieś miejsce. Zaklął pod nosem i delikatnie zsunął ją z siebie.

- Michael? - wymamrotała Julka przez sen.

- Tak, kochanie, śpij!

Jakże prosił ją w duchu, aby jeszcze pospała! Tak się też stało - zwinęła się w kłębek na boku, podkładając pod policzek piąstkę. Saint poczuł ulgę, ale wcale się z tego nie cieszył. Ledwo wstał z łóżka, obrócił się, aby spojrzeć na Julkę, a potem nie mógł sobie tego darować. Koszula nocna podwinęła się jej bowiem powyżej ud i odsłoniła nogi - długie, smukłe; sprawiały wrażenie białych i miękkich. Szybko nakrył Julkę prześcieradłem.

W ciągu najbliższych dni Saint przekonał się, że jego młoda żona posiada również wrodzone zdolności narracyjne. Któregoś popołudnia, wychodząc od jednego z pasażerów, któremu leczył ropień na nodze, zajrzał do jadalni. Zastał tam Julkę, która siedziała przy stole i coś opowiadała, żywo gestykulując. Nie zdradzając się ani słowem, przysunął się bliżej i obserwował jej wyrazistą mimikę. Jeszcze z czasów, kiedy znał ją jako dorastającą panienkę, pamiętał jej nieposkromioną, dziecięcą wręcz ciekawość świata. Okazało się, że nie minęło jej to z wiekiem. Nawet przeżycia sprzed sześciu tygodni tylko w nieznacznym stopniu przytłumiły jej radość życia.

- Właściwie te liczne tabu wprowadzono głównie po to, aby ograniczyć swobodę tubylczych kobiet - rozprawiała Julka. - Nie wolno im było na przykład jeść w obecności mężczyzny ani też spożywać pewnych potraw, takich jak banany, orzechy kokosowe, wieprzowina czy nawet pieczeń z psa!

- Wielkie nieba, cóż więc jadły? - dramatycznym głosem zapytała panna Mary Arkworth. Wcześniej spędziła kilka lat życia na Oahu, więc chyba знаła odpowiedź na to pytanie. Mogła nawet dodać, że przypuszczalnie zakazy te miały korzenie religijne, ale młoda pani Morris opowiadała o tym wszystkim z takim entuzjazmem, że nie chciała jej gasić.

- Wielka tragedia - nie móc jeść pieczonych psów! A niechhby jadły ciastka! - zakpił niejaki Natan Benson.

- To rzeczywiście brzmi śmiesznie, panie Benson - osadziła go cierpkim tonem Julka. - Słyszałam jednak, jak postąpiono z pięcioletnią dziewczynką, która ośmieliła się zjeść banana. I tak okazano jej łaskę, bo zamiast kary śmierci, przysądzonej za złamanie tabu, wyłupiono jej tylko prawe oko!

Wśród okrzyków świętego oburzenia odezwał się Saint:

- Czy nie znalazła się żadna kobieta, której udałooby się złamać te zakazy?

Julka przytaknęła z uśmiechem, jakim nagradza się zwykle odpowiedź pilnego ucznia. Słuchacze ucichli, czekając na jej wyjaśnienia.

- I owszem - oświadczyła Julka z najgłębszym przekonaniem. - Po śmierci króla Kamehameha Pierwszego królowa Kaahumanu ogłosiła, że zamierza zostać kuhinanui, czyli regentką w imieniu swego małoletniego syna.

- Sprytna baba! - odezwał się z uznaniem pan Benson.

- I odważna! - dodała Julka. - Na oczach młodego króla Liholiho zjadła banana, aby zademonstrować, że ma za nic tabu żywnościowe. Ten poczciwy chłopak nawet nie zwrócił na to uwagi, więc posunęła się jeszcze dalej i ośmieliła się zjeść posiłek w jego obecności ...

Dla uzyskania odpowiedniego efektu Julka dramatycznie zawiesiła głos. Saint z uśmiechem pomyślał: "Jaka z niej urodzona gawędziarka!"

- I co się wtedy stało? - dopytywała się panna Arkworth. - Absolutnie nic. Kaahumanu powaliła króla na łopatki. Doszło do tego, że podczas bankietu sam podszedł do stołu kobiet i próbował

wszystkich potraw. Regentka zwyciężyła, mimo iż była kobietą.

- A jakie były jej dalsze losy? - chciała dowiedzieć się panna Arkworth.

- Umarła ze starości.

- Coś podobnego! Myślałem, że z przejedzenia! - zauważył Saint.

Julka posłała mu łobuzerski uśmieszek.

- Rzeczywiście była monstrualnie gruba, jak większość tubylczych kobiet. Wiesz przecież, że otyłość stanowi tu ideał piękności.

- Chyba jednak nie powiedziałaś im całej prawdy - zwrócił jej uwagę Saint kilka minut później, kiedy już zostali sami. Ostatnio i na Hawajach upowszechniły się wiktoriańskie obyczaje. Tutejsze kobiety coraz częściej kosztem zdrowia wbijają się w te okropne fiszbinowe gorsety.

- Cywilizacja ma nie tylko dobre strony - przyznała ze smutkiem Julka. Potem jednak roześmiała się i dodała: - Nie mogłam powiedzieć wszystkiego, żeby nie popsuć efektu.

Saint ujął jej twarz w swoje duże dłonie.

- Urodzona z pani gawędziarka, pani Morris!

- Kto taki? - Julka zawisła wzrokiem na jego wargach.

Jego palce i dłonie przejmowały ją dziwnym uczuciem - jakby grzały ją nie od zewnątrz, ale od wewnątrz!

Saint poczuł, że Julka coraz bardziej przysuwa się do niego, i zaraz cofnął ręce. Dla rozładowania sytuacji rzucił swoim zwykłym, niefrasobliwym tonem:

- To znaczy, że masz talent do opowiadania bardziej lub mniej prawdopodobnych historii. A może byśmy tak przeszli się po pokładzie?

- Czemu nie, trochę ruchu nie zaszkodzi! - zgodziła się od razu.

Saint coraz częściej miewał sny erotyczne, z których budził się w środku nocy, zlany potem i trawiony żądzą. Dzień po dniu zrywał się z łóżka przed świtem, bo nie mógł spokojnie uleżeć przy Julce. Słuchając jej rytmicznego oddechu, przeplatane go cichymi westchnieniami, próbował zgadywać, o czym też ona może śnić. Z góry zakładał, że na pewno nie o sprawach męsko-damskich, a już z pewnością nie o nim. Musiała przecież nabrać urazu do mężczyzn w ogóle!

Jeszcze cztery dni żeglugi dzieliły ich od San Francisco, kiedy Saint poczuł, że nie wytrzyma tego dłużej. Do późna przesiadywał w okrętowym saloniku - gdzie mężczyźni palili cygara i grali w karty - aby ograniczyć do minimum konieczność dzielenia tego diabelnie wąskiego łóżka z młodą żoną. Zaczął też więcej pić i przegrał sto dolarów w oczko, a do kajuty wracał dobrze po północy.

Julka spała akurat na boku, odwrócona twarzą do ściany, z prześcieradłem podciągniętym pod brodę. Saint odetchnął z ulgą, a kiedy rozebrał się i wsunął do łóżka, nawet się nie poruszyła.

Spał niespokojnie, dopóki nie zapadł w błogostan, w którym marzenia senne wydawały się absolutnie realne. Zdawało mu się, że jest przy nim Jane Branigan, śmieje się, pieści go i podnieca. Pożądał jej wtedy tak bardzo, że obawiał się, iż umrze, jeśli nie zaspokoi swojej żądzy. Ona leżała przy nim, a on pieścił jej ciało, namiętnie szepcząc: "Och, Jane, Jane!"

Pod palcami czuł jej miękkie piersi i sutki, które twardniały pod wpływem jego pieszczot. Chciał ją posiąść, i to już!

"Jane!" - szeptał, wtulając twarz w jej szyję. Wyczuwał przy tym, że nie jest naga, choć powinna. Miała na sobie wykrochmaloną nocną koszulę, której sztywny materiał drapał go w usta. Czuł do niej tak silny pociąg fizyczny, że położył się na niej, zsuwając z jej piersi tę okropną koszulę.

Bezpośredni kontakt z jej ciepłym ciałem doprowadzał go niemal do utraty zmysłów. Ustami i dłońmi wędrował po jej piersiach i gładkim, miękkim brzuchu. Już całkiem głośno jęczał z pożądania, a jego nabrzmiały męski organ szturmował twierdzą jej zaciśniętych ud ...

- Jane, już dłużej nie wytrzymam! - szeptał namiętnie, nie mogąc spokojnie uleżeć. Próbował rozsunąć jej nogi, ale napotkał opór. Nie rozumiał, dlaczego Jane nie chciała, jak zwykle, chętnie go przyjąć. Cóż to mogło oznaczać? - Jane, co się stało? - spytał natarczywie.

Wyrwało to Julkę ze snu. Słyszała głos Michaela powtarzający wyraźnie jakieś imię, które nie było jej imieniem. Jednocześnie poczuła na sobie ciało mężczyzny, które wgniało ją w materac. Nie rozbudzona do końca, skojarzyła początkowo te odczucia z koszmarnymi snami, w których pojawiał się Jameson Wilkes lub John Bleecher. Jednak głos wewnętrzny buntował się przeciw takiemu porównaniu i uświadamiał jej, że to Michael leży na niej i przygniata ją swoim ciężarem.

Kompletnie zdezorientowana, próbowała wstać, ale Michael nie przestawał dyszeć i jękliwie prosić, aby mu się oddała. Coś się tu jednak nie zgadzało, gdyż nie prosił o to jej, ale jakąś Jane! Jednocześnie poczuła dotyk jego ręki i niebezpieczną bliskość jego męskiego organu.

Saint, oszalały z pożądania, a przy tym rozczarowany niezrozumiałym dla siebie zachowaniem Jane, poczuł się przez nią odepchnięty i usłyszał jej przerażony głos:

- Michaelu, proszę, nie!

Dopiero teraz rozbudził się całkiem z sennych marzeń. Jeszcze raz, bez sensu, powtórzył "Jane!" i gwałtownie zaczerpnął powietrza. W bladym świetle ranka poznał, że leży pod nim Julka, a on próbuje wziąć ją siłą!

- Boże, tylko nie to! - jęknął i przysiadł na piętach, chowając twarz w dłoniach. Mało brakowało, a zgwałciłby własną żonę, nie zdając sobie z tego sprawy!

Julka leżała spokojnie, choć nie rozumiała, dlaczego Saint klęczy między jej rozłożonymi nogami.

- Michaelu? - szepnęła pytającym tonem.

- Przepraszam cię! - zdołał wykrztusić, choć w tym momencie bardziej niż kiedykolwiek w życiu czuł odrazę do samego siebie. - Doprawdy, tak mi przykro! Chyba nie zrobiłem ci krzywdy, prawda, Julciu?

- Nie rozumiem! - Zmarszczyła czoło, czując w głowie kompletny zamęt.

Saint tymczasem szybko wycofał się z łóżka i narzucił na siebie szlafrok. Jasne, jakże mogła to zrozumieć, skoro sam z trudem pojmował, co się z nim działo. Nagle usłyszał pytanie Julki:

- Kto to jest Jane?

Odwrócił się do niej twarzą i z ulgą stwierdził, że obciągnęła już nocną koszulę i leżała oparta o poduszki. Podeszedł więc do łóżka i usiadł przy niej.

- To normalne, że tego nie rozumiesz. - Próbował ją uspokoić, ale sam nie wiedział, co mówić dalej. - Miałem taki głupi sen, pewnie wypilem wczoraj za dużo whisky. - W duchu karciał sam siebie za to wierutne kłamstwo, bo po prostu nie mógł poradzić sobie z własnym popędem płciowym i tylko spać z żoną, zamiast egzekwować obowiązki małżeńskie. - Nie wiedziałem, co robię, Julciu. Chyba cię nie uraziłem?

- No, trochę. Tak mnie zniecka obudziłeś ... I kto to jest ta Jane?

- To nieważne. - Machnął ręką lekceważąco. - Kochanie, sama chyba rozumiesz, że nie mogę dalej kłaść się z tobą do łóżka. Mógłbym nie zapanować nad sobą i próbować cię ... wykorzystać. Przestraszyłaś się, prawda?

A czego się spodziewał? Jasne, że się przestraszyła, ale głównie tego, że jej ślubny mąż chciał

uprawiać miłość z jakąś obcą kobietą, o której aż śnił po nocach. To uraziło ją tak boleśnie, że aż odwróciła się w drugą stronę. Ale jednego musiała się dowiedzieć, choćby nie wiem jak miała cierpieć.

- Kto to jest ta Jane? Kim jest kobieta, która ci się śniła? Jak miał jej wytłumaczyć, że we śnie mógł realizować swoje niespełnione pragnienia? Że to jej pożądał najbardziej, ale chcąc być w zgodzie z własnym sumieniem, podświadomie przeniósł to uczucie na kobietę, co do której wiedział, że jej nie skrzywdzi, bo i ona go pragnie?

Od natłoku sprzecznych emocji aż rozboleła go głowa, więc musiał jakoś uporządkować myśli. Wstał i zaczął się ubierać, z pełną świadomością, że Julka przez cały czas go obserwuje. W tej chwili jednak przede wszystkim chciał uciec - zarówno przed nią i jej kłopotliwymi pytaniami, jak przed sobą i własnym nieczystym sumieniem.

- Wychodzę na chwilę przejść się po pokładzie - powiedział, siadając na krześle, aby wciągnąć buty. Zanim zdobyła się na jakiekolwiek słowa, był już za drzwiami.

Julka nie rozpląkała się ani się nawet nie poruszyła. Leżała i bezmyślnie wpatrywała się w sufit kabiny. Zasnęła znów, zanim Saint zdążył wrócić, już po wschodzie słońca.

Schodząc do jadalni na śniadanie, Julka od razu zorientowała się, że Saint zdążył się umyć i przebrać, kiedy ona jeszcze spała. Pozostawił bałagan w kabinie i wyszedł, jakby jej celowo unikał. Tym bardziej zachodziła w głowę, kim może być ta Jane.

Wypiła filiżankę kawy i zjadła kromkę chleba z masłem.

Saint tymczasem wcale nie kwapił się do opuszczenia grona swoich nowych znajomych, aby dołączyć do żony.

Oczywiście zauważył, kiedy weszła do jadalni. Dostrzegł też, że była blada i wyglądała na zmęczoną. Czuł się jak ostatni śmieć, ale już nie próbował leczyć moralnego kaca alkoholem. Uważał, że w pełni zasłużył na te wszystkie obręcze bólu, które zaciskały się wokół jego skołatanej głowy.

W końcu jednak dość miał już udawania, że z zainteresowaniem uczestniczy w rozmowie współpasażerów. Wstał i wyszedł z mesy. Pierwsze kroki skierował do kabiny, ale Julki tam nie zastał.

Ociężałym krokiem powlókł się z powrotem na pokład. Odnalazł Julkę siedzącą pod głównym masztem na zwoju lin.

- Julciu! - odezwał się pierwszy.

Podniosła oczy ku niemu, ale przywitała go tylko skinieniem głowy. W zakłopotaniu przeczesał palcami swoje włosy.

- Słuchaj ... - zaczął bez wstępów. - Szukałem cię, żeby ...

- Przeprosić mnie? - dokończyła. - Nie musisz. Już raz mnie przeprosiłeś.

- Może bardziej pasowałoby tu słowo "wyjaśnić"?

- No więc bądź łaskaw wyjaśnić mi, czy Jane jest twoją utrzymanką.

- Przecież ci mówiłem, że nie mam żadnej utrzymanki.

- Nie wiem, jak można to inaczej nazwać. Kochasz się z nią? Znaczy coś dla ciebie?

- Jedno i drugie, ale z tego nie wynika, że jest moją kochanką.

- Czy ona mieszka w San Francisco?

W myśli dodała: " .. i pewnie teraz czeka tam na ciebie".

Mówiła o tym wszystkim tonem bardziej beznamiętnym, niż gdyby opisywała harce delfinów za burta.

- Tak - wyrzucił z siebie. - To bardzo miła osoba, Julciu.

- Dlaczego więc się z nią nie ożeniłeś?

- Ponieważ jej nie kocham, do stu tysięcy fur beczek!

Mnie też nie kochasz - stwierdziła w myśli Julka, a głośno powiedziała:

- Rozumiem. Szkoda, że to nie ją uratowałeś. Wtedy ożeniłbyś się z nią i byłoby po kłopotcie.

- W pewnym sensie ją też uratowałem, ale w innych okolicznościach.

Julka nie powiedziała słowa, tylko pytająco uniosła brew.

Saint przysiadł więc obok niej na zwoju lin. Nad obojgiem trzepotał żagiel, a wiatr rozwiewał ich włosy. Powietrze przesiąknięte było zapachem morskiej soli. Właściwie chciał jej powiedzieć, aby przesiadła się w bardziej ocienione miejsce, bo jej jasna cera wyraźnie już poczerwieniała, ale jakoś nie mógł się na to zdobyć.

- Ona się nazywa Jane Branigan - podjął swe wyjaśnienia. - Jest wdową i ma dwóch synów. Jej mąż wyruszył na poszukiwanie złota i zmarł w trakcie wyprawy, więc pomogłem jej stanąć na nogi. Teraz prowadzi dobrze prosperującą szwalnię.

- A czy ona wie o moim istnieniu?

- Wie, że miałem odwiedzić cię na Maui.

Julka aż przymknęła oczy, jakby chciała uciec przed uporczywym bólem. Nie miała wątpliwości, że Saint żył z tą Jane Branigan także wtedy, kiedy ona już przebywała w jego domu.

- Pewnie teraz będzie jej przykro?

- Trudno mi powiedzieć. Jesteśmy przede wszystkim przyjaciółmi.

Po głowie Julki tłukły się myśli: "Czy po powrocie do San Francisco on nadal będzie do niej chodził? Pewnie też będzie się z nią kochał?" Postanowiła zareagować na to z godnością. Dumnie uniosła podbródek i oświadczyła:

- Może i ja znajdę sobie takich przyjaciół wśród mężczyzn?

- Czemu nie? - rzucił lekko.

- Może też będę śnić o nich i przez sen wymawiać ich imiona zamiast twego?

Saint ze świstem wciągnął powietrze i w duchu porządnie obsztorcował samego siebie: "Wykaż więcej rozsądku i poczucia humoru, stary durniu! Ona mści się w ten sposób na tobie, bo mało tego, że przestraszyłeś ją, to jeszcze wzywałeś przez sen inną kobietę!"

- Julciu, naprawdę bardzo mi przykro! - próbował tłumaczyć. - Widzisz, dla mężczyzny to bardzo trudna sytuacja, kiedy leży obok kobiety i nie może ... no, powiedzmy, zareagować na jej bliskość. Często też mężczyźni śnią o swoich związkach z kobietami, i to tak realistycznie, że sen miesza się im z rzeczywistością. Kobietom też to się zdarza.

- Mnie nie! - zaprotestowała.

Ty jeszcze nie masz o czym śnić - pomyślał, a głośno odpowiedział:

- Kiedyś może zrozumiesz, co mam na myśli. Na razie mogę ci przysiąc, że to, co widziałaś, więcej się nie powtórzy.

Julka wolałaby, żeby Saint nie rozbudził się w nieodpowiednim momencie i żeby ona nie krzyknęła. Teraz było już po wszystkim, i tego bała się najbardziej.

- A kiedy już dotrzemy do domu, czy nadal będziesz widywał się z tą Jane?

Saint jeszcze się nad tym nie zastanawiał, gdyż sytuacja, w jakiej się znalazł, była trudna do

przewidzenia. Żonaty mężczyzna, którego żona jest wciąż dziewicą, a jego rozpierają żądze ... Jeszcze do tego ta Julka jest tak piękna, inteligentna i pełna życia, a przy tym tak wrażliwa ... Nie miał więc innego wyjścia, jak tylko zacząć wieść życie mnicha. Cóż, jeśli został już "Świętym", to czemu nie mnichem? Jedno nawet pasowało do drugiego.

- Oczywiście będziemy się spotykać, ale tylko jako przyjaciele - zapewnił. - Z pewnością nie będę już z nią żył jak mąż z żoną, bo dla mnie małżeństwo oznacza wierność.

- A wierność pewnie oznacza brak względów dla kogokolwiek! - odcięła się Julka, wstając i obciążając spódnice, które podwiewał jej wiatr.

- Co to miało znaczyć?

Zamiast odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami i zmieniła temat.

- Pójdę po swój czepek.

- Słusznie - zgodził się z nią, a w jego głosie słychać było zmęczenie. - Słońce już cię za bardzo przypiekło.

San Francisco

- No, Molly, przecież już dobrze wiesz, co masz robić. Oddychaj powoli, bierz płytkie, krótkie oddechy. O, tak! - Saint delikatnie wytarł wilgotną szmatką pot z czoła Molly Tyson.

- Tak się bałam, że cię przy tym nie będzie! - wyznała Molly w przerwie między skurczami. - Słyszałam, że wyjeżdżałeś gdzieś na Hawaje ...

- Tak, ale, jak widać, zdążyłem na czas. Ty zresztą też. No, nie napinaj się tak. Lepiej ściśnij mnie za rękę. O, tak dobrze!

- Boże, jak mogłam zapomnieć, że to tak boli? - jęknęła.

- Wiem, że boli. Krzycz, jeśli ci to ulży. Ja pewnie też bym krzyczał. - Saint skrzywił się, kiedy ścisnęła jego rękę. Przy kolejnym skurczu odchyliła głowę do tyłu i cała się usztywniła. - No, widzę, że bóle są już coraz częstsze. Zobaczmy, jak daleko jest nasze maleństwo ...

Podszedł do miski z gorącą wodą, którą przygotowała najstarsza córka Molly, Elizabeth. Umył ręce i wrócił do łóżka rodzącej. Wolałby, żeby asystowała mu jakaś kobieta, ale w pobliżu nie było żadnej oprócz dwunastoletniej Elizabeth, która nie mogła przecież być obecna przy porodzie. Z Rangera Tysona nie byłoby w tym wypadku żadnego pożytku.

Saint ustalił podczas badania pozycję płodu. Cieszył się, że Molly nie jest przesadnie wstydliwa, gdyż miał już w swojej praktyce pacjentki, które gorzej znosiły jego obecność niż bóle porodowe.

- Wszystko idzie jak z płotka - oznajmił po chwili. - Już niedługo, Molly.

Ponownie usiadł na krześle przy jej łóżku i wziął ją za rękę.

- Zaraz podam ci trochę chloroformu - uprzedził. - Nie bój się! Czy opowiadałem ci już, że w zeszłym roku podano go królowej Wiktorii przy narodzinach jej siódmego dziecka? Jeśli nawet królowa Anglii dopuszcza znieczulenie tym sposobem, na pewno się ono upowszechni.

- No, nie wiem. Ranger nie byłby tego taki pewien, a ojciec O'Banyon mówił, że zgodnie z Pismem Świętym kobiety powinny rodzić w bólach ...

- Do diabła z Rangerem i ojcem O'Banyonem! - przerwał jej Saint. - Co ci panowie mogą wiedzieć o bólach porodowych? Niedobrze mi się robi, kiedy słyszę takie bzdury. Myśl lepiej o tym dzidziusiu, który ma się urodzić, i ciesz się, że nie jesteś Indianką. Podobno w jednym z plemion indiańskich - nie pamiętam jego nazwy - kiedy poród się przeciągał, przywiązywano kobietę do pala gdzieś w szczerym stepie ... Naprawdę, to autentyczna historia!

Uśmiechnął się, widząc niedowierzanie na jej twarzy. Oznaczało to, że udało mu się odwrócić jej uwagę.

- Następnie wojownik szarżował w pełnym galopie prosto na nią i w ostatniej chwili osadzał konia ...

- Boże, to musiało być okropne!

- Tak, ale chyba skuteczne. Najwidoczniej strach przyspieszał akcję porodową, gdyż inaczej nie sądzę, aby robiono to bez potrzeby ... No, Molly, teraz głęboko oddychaj!

Po jakichś dziesięciu minutach podał jej chloroform i wkrótce Molly urodziła trzecie dziecko - chłopca. Chloroform nie wyeliminował bólów całkowicie, ale znacznie je złagodził, szczególnie w ostatnich minutach przed porodem.

- Odpocznij teraz trochę, Molly - polecił Saint z uśmiechem - a ja oddam twojego ślicznego dzidziusia pod opiekę Elizabeth.

- Powiedz Rangerowi, że ma drugiego syna. Ucieszy się, jeśli nie jest zbyt pijany.

Mniej więcej po godzinie Saint wracał już konno do miasta.

Ranger Tyson był współnikiem niejakiego Hobsona, właściciela stajen, i zamiast płacić za pomoc lekarską w gotówce rewanżował się Saintowi darmowym utrzymaniem dla jego konia Spartana.

Zaczynało już świtać i w rześkim porannym powietrzu, przesyconym lekką mgiełką, strzelały w niebo pierwsze czerwone promienie. Saint wziął głęboki oddech i zastanawiał się, dlaczego kobiety zawsze muszą rodzić w nocy. Wezwano go, kiedy Julka spała, więc liczył, że nadal jeszcze śpi.

Dzień, w którym przyплыnęli do San Francisco, był chłodny i mglisty. Julka, przyzwyczajona do rajskiego klimatu Hawajów, drżała już na całym ciele, zanim jeszcze dotarli do domu. Dobrze, że poczciwa Lidia Mullens opatulila ją ciepło i napoiła gorącą czekoladą. Saint pamiętał dokładnie, z jakim odczuciem przed trzema dniami wszedł do swego gabinetu. Miał wrażenie, jakby podróżował gdzieś w innym wymiarze. Został bowiem gabinet w takim stanie, w jakim go zostawił, jakby nic się nie zmieniło. Tyle tylko, że w pokojach na górze trzęsła się z zimna jego młoda żona. Podczas swego poprzedniego pobytu nie zdążyła się przeziębicić, ale też wtedy ani na chwilę nie opuszczała jego domu.

- Niech to diabli! - zaklął, gładząc czarną, aksamitną sierść Spartana. Koń cichutko zarżał. Saint uśmiechnął się szeroko, patrząc przed siebie między uszami konia.

- Nasze życie nie będzie już takie jak przedtem, prawda, stary? - zagadał do zwierzęcia. - Ciekawe, co jeszcze nas czeka.

Tym razem Spartan nie raczył nawet zarzeć.

Saint był śmiertelnie zmęczony, ale psychicznie taki stan nawet mu odpowiadał. Przynajmniej mógł mieć pewność, że w najbliższych dniach nie będą go dręczyły sny erotyczne.

Jane Branigan, którą wczoraj odwiedził, wykazała zadziwiającą wyrozumiałość. Teraz, gdy Saint powtórnie rozważał jej słowa, doszedł do wniosku, że musiała spodziewać się takiego obrotu spraw.

- A więc ona nie jest znów takim dzieckiem! - podsumowała, nalewając mu kawę.

- Oczywiście, że nie. Przecież ma już dziewiętnaście lat odpowiedział jej Saint, zastanawiając się, czy aby sam jej nie zasugerował, że Julka jest dopiero dorastającą panienką.

- Znając ciebie, mogę się więc spodziewać, że przestaniemy się teraz widywać.

- Oczywiście, że będziemy. Przecież bardzo lubię twoich chłopców. Chodzi tylko o ...

- Wiem, o co - powiedziała spokojnym głosem. - Honor, wierność i tak dalej.

- Myślę, że tak - przyznał. Przypomnił sobie sen, jaki miał podczas podróży morskiej, i mocno zacisnął pięści.

Teraz znów wrócił myślami do swojej młodej żony. Po incydencie na statku Julka wyraźnie go unikała, czemu trudno było się dziwić. Jak miała go traktować, skoro nie tylko próbował ją zgwałcić,

ale jeszcze powtarzał przez sen imię innej kobiety? Dlatego też nie bardzo wiedział, jak ma zareagować, kiedy Lidia rozpakowywała bagaż Julki w jego sypialni. Nie uśmiechało mu się zbyt spanie w pokoju gościnnym, gdyż znajdujące się tam łóżko było dla niego za krótkie. Natomiast dzielenie łoża z Julką przerastałoby jego siły.

Na szczęście, ku jego miłemu zaskoczeniu, Julka wzięła sprawy w swoje ręce. Podczas kiedy on składał złamaną rękę pacjentowi, który zapewne brał udział w walce na pięści, ona zdążyła do jego powrotu przenieść swoje rzeczy do sypialni na parterze.

Wtedy też nie wiedział, jak ma zareagować. Czy podziękować jej, że nie zmusza go do dzielenia z nią małżeńskiego łoża? Byłoby to co najmniej dziwne. Nigdy dotąd sprawy męsko-damskie tak uporczywie nie zaprzętały mu głowy. Uważał "te rzeczy" za coś najnaturalniejszego w świecie, więc doszedł do wniosku, że pewnie wymuszona abstynencja doprowadza go do obłędu.

W tym momencie wyobraził sobie Julkę uśmiechniętą i szczebioczącą radośnie, zwłaszcza z Lidia, dopóki jego ... chociaż nie, teraz już ich gospodyni nie wyszła na noc do swego mieszkania. Wtedy Julka od razu cichła i zamykała się w sobie.

Saint mógł śmiało powiedzieć, że szybko wciągnął się z powrotem w swój zwykły kierat. Natomiast co do Julki, nie był pewien, co ona może robić, gdy jest sama w domu.

- Spartan, jak sądzisz, co będzie dalej z tym Jamesonem Wilkesem? - zadał retoryczne pytanie, którego adresatem uczynił konia. Spartan rzeczywiście zarżał, ale była to raczej jego reakcja na wjazd do miasta niż odpowiedź na zasadnicze pytanie jeźdźca. Na ulicach pojawili się już pierwsi przechodnie. Saint, odpowiadając na ich pozdrowienia, skierował się do stajni Hobsona.

- Ten łajdak - nadal głośno myślał - na pewno już wywąchał, że Julka wyszła za mnie. Ciekawe, co on teraz robi.

Chyba przez myśl mu nie przeszło, że ona mogłaby wciąż być dziewicą. A zatem straci dla niego wszelką wartość - odpowiedział sobie w duchu.

- Przypuszczalnie tak właśnie będzie - podsumował na głos. Pozostawił Spartana w stajni pod troskliwą opieką Johna Smitha, którego pospolite nazwisko pasowało do pospolitej powierzchowności - przypominał bowiem gnoma. Stamtąd Saint miał już tylko dziesięć minut spacerowym krokiem do swego domu na Clay Street.

Nagle wyobraził sobie, co by było, gdyby Julka zaszła z nim w ciążę i urodziła jego dziecko. Wizja ta przejęła go strachem, gdyż wcale nie przesadził, kiedy opowiadał jej o swojej wadze urodzeniowej. Na szczęście jego matka była kobietą mocnej budowy i grubej kości, toteż ani ciąża, ani poród nie były dla niej zbyt obciążające. Natomiast Julka nie była tak mocno zbudowana, a nie zdążył jeszcze zbadać szerokości jej miednicy ... Pograżony w tych myślach nie zauważył, kiedy potknął się o kawałek rury porzucony na ulicy, i zaklął siarczyście. W chwilę później, dotarłszy do domu, dyskretnie wśliznął się do łóżka.

- Julciu, masz gości! - oznajmiła Lidia swojej młodej pani.

- Goście? - Julka aż skoczyła na równe nogi, upuszczając na podłogę czytana właśnie książkę.

- Przepraszamy za to niespodziewane najście! - odezwał się energiczny kobiecy głos za plecami

Lidii. - Nie mogłyśmy już wytrzymać, żeby nie zobaczyć nowej pani Morris. Saint wreszcie się ożenił, co za święto! Nie chciałyśmy już czekać na jego zaproszenie.

Piękna, młoda kobieta z wysoko upiętymi kasztanowatymi włosami wkroczyła z wdziękiem do salonu i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Poznajmy się! Jestem Chauncey Saxton, a ta pani to Agata Newton. Boże, ależ ty jesteś śliczna, kochanie! Nie myliłyśmy się co do gustu Sainta.

Julka uściśnęła wyciągniętą ku niej dłoń w rękawiczce.

- Mam na imię Juliana, ale Michael nazywa mnie Julką.

- Michael? - Agata Newton ze zdziwienia uniosła brwi. Chryste, to ten człowiek jednak ma prawdziwe imię? Mów mi: Agata, kochanie.

- Miło mi - wyjąkała Julka, nieco zmieszana, bo Agata Newton była już osobą starszą, o bujnym biuście i donośnym, miłym głosie.

- Zabawiaj panie, Julciu, a ja przyniosę herbatę - odezwała się Lidia.

- No, to pani Mullens chyba myśli, że trafiła do raju! - powiedziała Chauncey Saxton. - Dom Sainta nareszcie zyskał prawdziwą panią!

- Proszę, usiądźcie - zachęcała Julka zapraszającym gestem. - Michael mówił mi, że państwo Saxton i Newton są jego najlepszymi przyjaciółmi.

- I miał rację - przyznała Chauncey. - Więc zaraz, jak mamy do ciebie mówić?

- Po prostu Julka. - Dla pewności przeliterowała całe słowo. - Michael nie chciał za bardzo zniekształcać mojego Imienia.

- No, niech tylko powiem Horacemu, to znaczy mojemu mężowi, jak Saint naprawdę się nazywa! Biedak będzie miał się z pyszna.

Julka dopiero teraz poczuła się swobodniej.

- Właściwie Michael to tylko jedno z jego prawdziwych imion ... - zaczęła z szelmowskim uśmiechem. Dopięła swego, gdyż obie panie w postawie wyczekującej wychyliły się ze swoich foteli. - O, nie! - zaśmiała się Julka. - Muszę być lojalna wobec własnego męża.

- A propos męża, gdzie jest Saint, czy też Michael, czy jak mu tam? - spytała Chauncey.

- W tym właśnie problem. Coś tam przebąkiwał, że musi iść do Maggie ...

- Aha - skwitowała tę informację Chauncey. Jej mąż, Deelaney, uprzedził ją, że młoda pani Morris jest jeszcze naiwna i niedoświadczona. Wolą więc w tym momencie nie wspominać o procederze Maggie ani przypuszczalnym zawodzie i płci pacjenta.

Tymczasem do salonu wkroczyła Lidia Mullens, niosąc przed sobą mocno już pociemniałą srebrną tacę.

- Nie miałam kiedy jej wyczyścić - usprawiedliwiała się przed Julką. - Prawdę mówiąc, Saint nigdy nie używał tej tacy. - Teraz wiele się zmieniło - zauważyła Agata z wyraźnym zadowoleniem.

- Właśnie! - Chauncey po wypiciu paru łyków aromatycznej jaśminowej herbaty przejęła inicjatywę. - W gruncie rzeczy Agata i ja przyszłyśmy, żeby zaprosić cię do nas na kolacyjkę. Saint już się zgodził, ale chciałyśmy zaproponować ci to osobiście. Najwyższy czas, żebyś poznała więcej pań z San Francisco.

Julka entuzjastycznie przyjęła zaproszenie.

- Och, to byłoby cudowne! - promieniała. - Musiałabym sprawić sobie nową suknię i poprosić Michaela ... Tylko czy Michael na pewno się zgodził?

Chauncey siłą woli zapanowała nad sobą, aby nie okazać zdziwienia. Ile ta biedna dziewczyna musiała wycierpieć i jak właściwie układały się jej stosunki z Saintem?

- Oczywiście, że Saint nie ma nic przeciwko temu! - podkreśliła z naciskiem. - Jest z ciebie bardzo dumny i chciałby, abyś bywała w towarzystwie. Może pojechałybyśmy jutro do magazynu mód Monsieur Davida? Właściwie taki zakład powinna prowadzić kobieta, ale i on ma do

zaoferowania duży wybór eleganckich sukien, niektóre prosto z Paryża!

Ależ plotę trzy po trzy - pomyślała, pohamowując tę gadaninę bez ładu i składu.

- Z przyjemnością! - Julka zapaliła się do tego pomysłu, ale pozostała jeszcze kwestia pieniędzy.

Stroje musiały dużo kosztować, a nie była pewna, czy Michael zaakceptuje taki wydatek.

Po jakiejś półgodzinie Agata i Chauncey wsiadły do odkrytego powozu Chauncey, zadowolone z wizyty.

- Jedź najpierw do Newtonów - rzuciła Chauncey w stronę woźnicy Lucasa.

- Ona jest bardzo ... - Agata urwała w pół zdania, szukając odpowiedniego słowa.

- Wrażliwa? Wystraszona? Ostrożna? - podsunęła Chauncey.

- Myślę, że wszystko razem.

- Nie chciałabym, aby była nieszczęśliwa - powiedziała Chauncey. - Musimy zaopiekować się nią, choćby ze względu na Santa.

- Masz na myśli Świętego Michała?

Julka była ożywiona, ale dziwnie spięta. Do tego jeszcze Michael długo nie wracał do domu mimo późnego popołudnia, więc odchodziła od zmysłów.

- Jak się masz, Julciu? Jak minął dzień?! - zawołał już od progu, kiedy wreszcie wkroczył do salonu. Strząsnął z siebie letni płaszcz i rzucił go na krzesło. - Czy coś się stało? Źle się czujesz?

Wystarczyło przelotne spojrzenie, a już zmienił ton. Był tak wyczulony na zmiany jej nastroju, że od razu zauważył, jak oblizuje czubkiem języka dolną wargę. Podziałało to na niego tak mocno, jakby rozebrała się do naga. Musiał coś z tym zrobić, żeby wreszcie przestać cierpieć z powodu swojego wybujałego temperamentu. Wtedy spadło na niego niespodziewane pytanie:

- Michaelu, czy mamy dość pieniędzy? Zaskoczony, aż zamrugął oczami.

- Mamy, a bo co?

Julka wyrzuciła z siebie istny potok słów:

- Były tu panie Saxton i Newton. Zaprosiły nas na przyjęcie, a Chauncey obiecała, że zabierze mnie do magazynu Monsieur Davida, żebym sobie kupiła nową suknię. Tylko nie wiem, czy nie masz nic przeciwko temu, bo może chciałbyś ...

Podniósł rękę w górę, aby zatrzymać ten słowotok.

- Bo widzisz, to chyba jest bardzo ekskluzywny magazyn mój - trzepała dalej, nie zwracając na niego uwagi, bo chciała wyrzucić z siebie wszystko naraz. - A wiesz, że mój ojciec nigdy ...

W afektowanym tonie jej głosu Saint wyczuł nutę bólu. Patrzyła na niego z taką nadzieją w oczach, jak dziecko, które prosi o cukierka, ale wie, że znów mu go odmówią. No, ale przecież, u licha, nie była już dzieckiem!

- Julciu, przecież to zupełnie oczywiste, że musisz mieć nową suknię, a właściwie nawet kilka. Idź z Chauncey do tego magazynu i nie zwracaj uwagi na ceny.

- Ale ...

- Żadne "ale". Nie zaprzataj sobie tym głowy.

- Jak to, przecież Lidia mówiła, że pacjenci płacą ci za leczenie w naturze, a nie gotówką. Nie chciałabym być dla ciebie ciężarem, przynajmniej nie większym, niż już jestem ...

W tym momencie był wściekły na Lidię za jej długi język.

- Przestań pleść bzdury - przerwał jej zdecydowanym tonem. - Nie jesteś dla mnie żadnym ciężarem i nigdy więcej nie mów do mnie w ten sposób, rozumiesz?

Od razu straciła cały kontenans i spuściła głowę.

- Przepraszam, ale myślę, że naprawdę sprawiam ci tylko kłopot - wyszeptała. - Siedzę tu beczynnie i nie robię nic pożytecznego ...

Nie mógł już dłużej znieść tych samooskarżeń. Podszedł do niej szybkim krokiem i przygarnął ją do siebie. Przez chwilę stała sztywno, ale zaraz miękko opadła w jego ramiona. Saint wciągnął w płuca słodki zapach jej włosów, a pod palcami czuł jej drobne kości. Zamknął oczy i trzymał ją w objęciach.

- Chciałbym, żebyś była szczęśliwa, Julciu - wyszeptał, dotykając wargami jej skroni. - Pieniądzy wystarczy mi na dziesięć takich ciężarów jak ty, zwłaszcza że to bardzo słodki ciężar.

Nadal wyczuwał jej skrupuły, więc postanowił ją sprowokować.

- Myślę, że najlepiej byłoby ci do twarzy w różowym ... - drażnił się z nią.

- Różowy, z moimi włosami? - pisnęła, podnosząc wzrok na jego roześmianą twarz.

- No, tak już lepiej! - Saint bez namysłu ucałował ją w kapryśnie wydęte usteczka. Zarumieniła się, więc Saint od razu skarcił się w myśli, że nie dokłada starań, aby zapomniała o jego ostatnim wybryku. Przezornie zmienił temat. - A co byś powiedziała na naszyjnik ze szmaragdów? W sam raz pasowałby do twoich roziskrzonych oczu!

Uśmiechnęła się, tym razem chyba szczerze.

- Naprawdę tak uważasz?

- Och, ty głuptasku! - Uścisnął ją mocniej. - A może wybralibyśmy się na konną przejażdżkę, aż na sam brzeg oceanu? Pełno tam ptaków, a ja chciałbym, żebyś mnie nauczyła je rozpoznawać. W tej dziedzinie jestem zupełnym ignorantem. Umiem odróżnić co najwyżej mewy i kormorany. One mają takie długie i cienkie szyje, prawda?

Obdarzyła go rozkosznym uśmiechem, co wzbudziło w nim ciepłe uczucia. Przecież jest moją żoną, należy do mnie i to ja muszę uczynić ją szczęśliwą - pomyślał. Od razu stanęła mu przed oczami tamta noc, kiedy po raz pierwszy i - jak dotąd - ostatni zaspokoił jej pożądanie. Pamiętał, jak jej smukłym ciałem wstrząsały dreszcze rozkoszy, a z gardła wyrwały się jęki ... Przypomniawszy sobie smak jej skóry, choć wolałby zapomnieć i przestać o tym myśleć. Szybko wypuścił Julkę z objęć w obawie, że jeszcze chwila, a poczułaby, jak nabrzmięwa jego męski organ. Nie chciał jej przestraszyć już nigdy więcej.

Wyciągnął ją z domu, zanim jakiś pacjent zdążył pokrzyżować im plany. Wypożyczył dla niej klacz ze stajni Rangera Tysona, który właśnie został szczęśliwym tatusiem. Potem skierowali się ku brzegowi morza, ale musieli jechać stępem, bo Julka nigdy jeszcze nie jeździła konno.

- Kiedy jutro z Chauncey pojedziecie po zakupy, nie zapomnij sprawić sobie amazonki! - polecił.

- Ależ ja nigdy w życiu nie miałam amazonki! - stwierdziła Julka, owijając się szczelnie płaszczem.

- No więc teraz będziesz miała. Ma być szafirowa! - zarządził stanowczo. - A teraz, kochanie, powiedz mi, co to za ptaszysko siedzi na tej wydmie.

- Wydaje mi się, że to siewka, a tamten - powiedziała z podnieceniem i radością w głosie, wskazując innego ptaka - to chyba brodziec wędrowny.

- Naprawdę tak się nazywa? Nie zmyślasz? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Ależ skąd! Zresztą to bardzo ładna nazwa. Nie widziałam jeszcze dotąd tych ptaków, ale podobny jest na rysunku w jednej z moich książek.

- To ty miałaś jakieś książki? Nie pamiętam u ciebie nic takiego.

- Miałam dwie, jeszcze w Lahaina, w domu ojca. Chowałam je przed nim pod łóżkiem - wyznała po chwili ciszy. W tym całym ... zamieszaniu zapomniałam ich zabrać.

- Jutro lub najdalej pojutrze kupię ci takie same - obiecał. - A także inne, jeśli zechcesz. Moja biblioteka jest raczej skromna.

Czuł, że Julka będzie próbowała z nim dyskutować, więc na wszelki wypadek szybko dodał:

- Jeśli zobaczysz gdzieś taką małą roślinkę, przypuszczalnie będzie to Yerba buena. W razie gdybyś nie wiedziała, to tak brzmiała pierwotna nazwa San Francisco.

Julka pojęła, do czego zmierzał, więc tylko przytaknęła. Nienaturalnie wesołym głosem oświadczyła:

- Oczywiście, rozejrzę się za nią. Przy okazji może gdzieś wypatrzymy mewę Bonapartego?

- No więc Dan Brewer jest współnikiem mojego męża w banku - tłumaczyła Julce Chauncey. - Próbujemy z Delem znaleźć mu żonę, ale tu, w San Francisco, na razie nie bardzo jest w czym wybierać. Poznasz także Tony'ego Dawsona, współwłaściciela gazety "Alta California", też kawalera. A pamiętasz tę młodą osobę, której cię przedstawiłam tuż przed lunchem? Tę, która potraktowała mnie jak zadżumioną, a na ciebie patrzyła, jakbyś była przezroczysta?

Julka przytaknęła, więc Chauncey mówiła dalej:

- No więc, kochanie, ta dama to nasza urocza Penelopa Stevenson. Większej snobki, plotkary i złoŃnicy chyba nie spotkasz w życiu. Jej matka wygląda jak statek pod pełnymi żaglami, a ojciec ... No, jeszcze Bunker jest dosyć sympatyczny. O, już Lucas przyjechał po mnie? Muszę teraz nakarmić Aleksandrę. Może wstąpisz do mnie jeszcze na chwilę?

Julka jednak miała inne plany. Oto po przeciwnej stronie Kearny Street zauważyła małą księgarńkę, a pamiętała o obietnicy Michaela dotyczącej książek.

- Dziękuję, ale chciałabym trochę tam pobuszować! - wskazała palcem sklepik.

- Ach, to księgarnia pana Jointera! Bardzo miły człowiek, z pewnością go polubisz. No więc do zobaczenia w czwartek wieczorem. Miło mi się z tobą kupowało i ślicznie wyglądasz w tych sukienkach!

Julka raz jeszcze podziękowała jej za towarzystwo, choć nie czuła się zbyt pewnie, gdyż rachunek u Monsieur Davida opiewał na zawrotną sumę.

- Pozdrów ode mnie Santa! - dodała na pożegnanie Chauncey.

Julka odprowadzała ją wzrokiem, kiedy Lucas pomagał jej wsiąść do powozu. Stangret Saxtonów, potężne chłopisko, Julce kojarzył się z piratem, zakładając, że widziała kiedykolwiek prawdziwego rozbójnika mórza. Był żonaty z wieloletnią służącą Chauncey, Mary, ale ta, jak kiedyś wspomniała ze śmiechem pani Saxton, stanowiła temat na odrębne opowiadanie.

Julka machała jej ręką, dopóki powóz nie wmieszał się w potok innych pojazdów na Kearny Street. Potem zebrała w garść spódnice i zaczęła sama torować sobie drogę wśród platform z piwem, wozów z drewnem i tłumem mężczyzn, którzy gapili się na nią wręcz bezwstydnie.

Czuła się tym skrępowana, lecz przypomniała sobie słowa Chauncey: "W tym mieście mieszka wielu samotnych mężczyzn. Wprawdzie coraz częściej sprowadzają się tu kobiety albo i całe rodziny, ale nie dla wszystkich panów starczyło partnerek. Nie masz się jednak czego obawiać, bo większość ich to porządni ludzie". Przynajmniej na razie wyglądali na takich.

Julka postanowiła, że dziś przejrzy tylko, jakie tytuły pan Jointer ma w księgarni. Na razie nie zamierzała niczego kupować. Doszła już do sklepu, lecz gdy podniosła wzrok zamarła z przerażenia. Prosto ku niej zmierzał Jameson Wilkes, w eleganckim, ciemnopopielatym garniturze, niby dżentelmen z towarzystwa. Julka nacisnęła klamkę u drzwi księgarni, ale okazało się, że są zamknięte. Dopiero teraz zauważyła w oknie wystawowym karteczkę: "Nieczynne do godziny

drugiej". I co miała teraz zrobić?

Najgorsze, że Wilkes też ją zauważył. Nie od razu ją poznał, gdyż miała na sobie suknię z ciemnoniebieskiego muślinu, a niesforne, rude loki schowane pod małym czepeczkiem. Wyczuła jednak, w którym momencie zorientował się, kim ona jest. Uspokajała sama siebie, że nie może jej w tej chwili nic zrobić, bo na ulicy są tłumy ludzi. Wyprostowała się więc i rzuciła mu wyniosłe spojrzenie, pełne pogardy.

- No, no! - Zatrzymał się zaledwie o stopę przed nią, taksując ją wzrokiem. - Niech ja skonam, jeśli to nie pani Morris we własnej osobie!

Z udawaną galanterią zamiótł przed nią kapeluszem.

- Muszę stwierdzić, moja droga, że wolałem cię bez tych wszystkich łąszków, tak uroczo wyciągniętą na moim łóżku ... Ale trzeba przyznać, że damskie stroje działają pobudzająco na wyobraźnię!

Julka poczuła ucisk w żołądku, przypuszczalnie spowodowany strachem. Jeszcze raz powtórzyła sobie w myśli, że przecież on nie może jej teraz nic zrobić.

- Czyżby to była ta nędzna kreatura, czy raczej, chciałam powiedzieć, pan Wilkes? - odezwała się najbardziej sarkastycznym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Sądząc po stroju, niejeden mógłby pana wziąć za dżentelmena. I proszę, jak to pozory mylą!

Wilkes ze świstem wciągnął powietrze w płuca. W tej chwili niczego bardziej nie pragnął, jak tylko przerzucić ją sobie przez ramię, spuścić jej porządne cięgi i zanieść do swego domu ... Tym razem nie zmuszałby jej do zażycia opium, o nie! Wolałby raczej, żeby świadomie widziała i czuła, co chciał z nią zrobić ... Tymczasem jednak tylko się roześmiał krótkim, złym śmiechem.

- Aleś mnie obraziła! Jaka jesteś odważna, Juliano!

- Nie zasługuje pan na nic innego. Chociaż właściwie źle mówię, bo przez "pan" zwracamy się przecież do ludzi honoru, prawda?

- Myślisz, że zwyciężyłaś, co? - zniżył głos. - Sądysz, że uwolniłaś się ode mnie raz na zawsze, ty i ten sukinsyn twój mąż?

- A jakże! - Próbowała nadać swojemu głosowi ton pogardy i jednocześnie pewności siebie. - Wyszłam za porządnego człowieka, który ...

- Który cię uratował, wiem. Tak, tak, zdążyłem się już o tym dowiedzieć, chociaż dopiero wtedy, kiedy razem wróciliście z Maui. Działał w zмовie z tymi australijskimi szumowinami...

- Trafił swój na swego! Tym razem jednak oni, w przeciwieństwie do pana, postąpili uczciwie i szlachetnie. Każdy z nich jest stokroć więcej wart od pana!

Jameson Wilkes z trudnością zapanował nad sobą. Ach, jakże chętnie pomacałby tu i ówdzie tę pyską kurewkę!

- A jakże się czujesz w małżeństwie? - zmienił ton. - O ile dobrze pamiętam, przedtem nie miałaś pojęcia o tym, co mężczyzna może robić z kobietą. Podoba ci się taki potężny chłop z wielkim kutasem? Wiem, wiem o nim to i owo od naszych portowych dziwek, które nie mogą się doczekać, kiedy zaczniesz je znowu odwiedzać!

Julce zbrakło tchu, a twarz jej zbladła jak ściana. Była pewna, że ten łajdak kłamie, przecież Michael nie tknąłby innej kobiety! Z trudem się opanowała i spokojnym, wręcz miłym głosem oświadczyła:

- Ty brudna świnię, jeśli jeszcze raz ośmielisz się mnie zaczepić, mój mąż cię zabije! Albo sama to zrobię.

- Taki język w ustach córeczki misjonarza? - udał zgorzienie, choć w jego oczach czaił się złowrogi błysk.

- Wszystko na swoim miejscu - odcięła się Julka. - Dla takiego drania jak ty nie mogę dobrać odpowiedniejszego języka. Może moim australijskim przyjaciołom to się uda!

Wystrzeliwszy ten ostatni nabój, obróciła się na pięcie i z wysoko podniesioną głową oddaliła się szybkim krokiem. Nie tak szybkim jednak, aby nie słyszeć jego drwiącego śmiechu.

- Jeszcze zobaczymy, Juliano! - zawołał za nią Wilkes.

Czuł, że mięśnie ma napięte aż do bólu, więc siłą woli zmusił się do wzięcia kilku wolnych, głębokich oddechów. Na samą myśl o tym, że Saint Morris może teraz delektować się tym pięknym ciałem, chciało mu się splunąć, co też zrobił.

Przypomniał sobie jednak, jak Juliana zbladła, kiedy powiedział o męskich walorach Santa. Ciekawe, dlaczego. Może takie wrażenie zrobiła na niej wiadomość o jego stosunkach z miejscowymi panienkami lekkich obyczajów?

Idąc ulicą, nadal o tym myślał. Czy to możliwe, aby ten głupi doktorek okazał się takim słabeuszem, który uległ jej prośbom i dotychczas jeszcze nie skorzystał ze swoich praw męża? W końcu jako lekarz był znany ze swej łagodności i delikatności mimo swojej potężnej postury. Poza tym poślubił ją przecież tylko z poczucia obowiązku ...

No nie, niemożliwe, aby ona jeszcze do tej pory była dziewicą, choć Bóg świadkiem, jak bardzo tego pragnął. Zresztą mniejsza o to, i tak ją zdobędzie. Jak na złość w tym momencie odezwał się znajomy ból żołądka, więc z przyzwyczajenia potarł ręką brzuch.

Miał masę czasu, ale wiedział, że musi działać ostrożnie i z wyczuciem. Saint Morris był ogólnie szanowanym obywatelem, miał też ustosunkowanych przyjaciół. Wilkes nie wątpił jednak, że znajdzie jakiś sposób.

Uśmiechał się do swoich myśli, kiedy po mniej więcej dziesięciu minutach wkraczał do salonu "El Dorado". James Cora siedział tam przy mahoniowej ladzie, ssąc grube cygaro.

- Wyglądasz, jakbyś wygrał wór pieniędzy! - zauważył.

- Kto wie? - rzucił enigmatycznie Wilkes. - Na razie napiłbym się whisky!

- Jeśli powiem o tym Michaelowi ... - naradzała się Julka szeptem ze swoim odbiciem w lustrze - ... on na pewno zacznie ścigać Wilkesa. Tylko że on jest uczciwy, a ten drań nie, więc może zrobić mu krzywdę. Na pewno najalby zbirów, żeby pobili Michaela, może nawet zabili ... A ja byłabym wszystkiemu winna!

Odwróciła się powoli od lustra, nie wiedząc, co robić dalej.

- Mówiłaś coś, Julciu? - rozległ się za nią głos Lidii.

- Ach, nie, tylko głośno myślałam.

Lidia przyjrzała się z niepokojem swojej młodej pani, gdyż ta nie wyglądała dobrze.

- Saint jest w gabinecie, opatruje jakiegoś Chińczyka ze strasznie rozciętą ręką - poinformowała.

- Jeśli chciałabyś z nim porozmawiać, będzie wolny za jakieś dziesięć minut.

- Dobrze, dziękuję ci, Lidio.

Saint zszywał właśnie chude przedramię Linga Chou, zabawiając go opowiadaniem:

- Słyszałeś, że stary Bonaparte po zdobyciu Rosji planował jeszcze zająć Chiny?

Ling Chou nie mógł odpowiedzieć od razu, gdyż zaciskał zęby, aby nie jęczeć z bólu. Mężczyźnie przecież nie wypadało się skarżyć! W końcu wykrztusił tylko:

- Nie słyszeć to.

Saint też nie wiedział zbyt wiele na ten temat, ale snuł swoją opowieść dalej:

- Jeszcze w roku tysiąc osiemset jedenastym - nie był pewien, czy to był dokładnie ten rok - zwierzył się swoim doradcom, że byleby tylko zajął Moskwę, w dalszej kolejności ruszy na Pekin, aby zostać cesarzem całego świata.

Zakładając ostatni szew, zwrócił się wprost do swego pacjenta:

- Oczywiście nie miałby szans z takim przeciwnikiem jak ty, Lingu Chou. Właściwie szkoda, że on od razu nie ruszył na Chiny. Oszczędziłby wielu kłopotów Anglii i Francji, no i nie byłoby potrzebne żadne Waterloo. Wasi ludzie byliby sami się z nim uporali.

- Ty tak myśleć, Saint?

Saint zręcznie zaciągnął nitki.

- Oczywiście - potwierdził z satysfakcją. - Ja zresztą też się już z tym uporałem. Mało tego, mogę śmiało przyznać, że zrobiłem dobrą robotę. Jeszcze tylko chwila i założę opatrunek. Za trzy dni go zmienię, a tymczasem uważaj, żebyś go nie zabrudził ani nie zamoczył, słyszysz?

- Ja słyszeć - zapewnił Chińczyk.

Kiedy Saint skończył bandażować ranę, Ling Chou zapłacił mu, skrupulatnie odliczając pięć dolarów, uklonił się i już odwrócił się w stronę drzwi, gdy nagle coś sobie przypomniał:

- Ten Bonaparte to kto? A ten Waterloo?

Saint roześmiał się, gdyż użyto przeciw niemu jego własnej broni.

- Bonaparte to taki zwariowany generał, który dawno już nie żyje - wytłumaczył. - A Waterloo to miejscowość, gdzie nigdy o nim nie zapomną.

- Ja rozumieć - odpowiedział z godnością Ling Chou. Widzę, że muszę mieć w zanadru kilka historyjek o prawdziwych Chińczykach - postanowił Saint, porządkując gabinet. Ta była zupełną improwizacją.

Wychodząc z gabinetu, o mało nie przewrócił Lidii; dobrze, że w ostatniej chwili przytrzymał ją za ramię.

- O co chodzi, Lidio? Czy coś się stało? - spytał.

- Przepraszam, ale chciałam z tobą porozmawiać, za nim spotkasz się z Julką.

- Co znowu z nią? - Saint ze zdziwienia uniósł do góry brwi.

- Nie wiem, ale wygląda, jakby coś ją gryzło, a mnie oczywiście tego nie powie. A bledziutka, biedactwo, jak płótno!

Saint wysłuchał jej w milczeniu, a gdy skończyła, obiecał:

- Dobrze, Lidio, zajmę się tym.

Tymczasem jednak w drzwiach pojawił się jeszcze jeden pacjent. Okazał się nim syn Jane, Joe, z okiem tak podbitym, że Saint w życiu nie widział takiego sińca.

- Może odprowadziłbyś mnie do domu, Saint? - poprosił. - Gdybyś poszedł ze mną, mama nie byłaby taka zła ...

- Ależ z ciebie tchórz! - zaśmiał się Saint. - Masz jeszcze trochę czasu, aby wymyślić jakąś chwytającą za serce historyjkę. Myślę jednak, że tak czy siak lanie cię nie minie.

Joe spuścił nos na kwintę.

- Coś ostatnio już nie przychodzisz do nas na kolację - zaczął z innej beczki. - Mama nic nie mówi, ale widzę, że tęskni za tobą. Wszystkim nam bardzo ciebie brakuje ...

Akurat Julkazeszła ze schodów i stanęła w drzwiach. Słyszając te słowa, wolałaby się wycofać,

ale na to było już za późno.

- Cześć, jestem Julka! - odezwała się, zanim Michael i chłopak ją zauważyli. Wyciągnęła do Joego rękę, którą on machinalnie uściśnął. - Cóż za wspaniałe kolory masz na buzi! Przypomina mi to jedną rybę, która też jest tak ubarwiona, czarno i żółto, i tu i ówdzie przetykana białym. Mam nadzieję, że ten drugi wygląda jeszcze gorzej.

Joe patrzył na Julkę jak oniemiały. Saint, widząc to, chrząknął tylko i powiedział:

- To jest Julka, moja żona. Oboje chcemy was wkrótce odwiedzić, zgoda?

- Pani jest diabelnie ładna! - wyznał szczerze Joe. - Nie wiedziałem, że Saint się ochajtnął.

- Rzeczywiście się ochajtnął - potwierdził Saint z szerokim uśmiechem. - Żebyś wiedział, Joe, że ona jest ładna. No, biegnij już do domu i przygotuj się na najgorsze. Niestety, nie mam jak zamaskować tego sińca.

- A gdybyś dał mi czarną opaskę? - podsunął Joe z nadzieją w głosie.

- Wiesz, że to dobry pomysł? - przyznał Saint, choć mógł wyobrazić sobie minę Jane, kiedy jej syn wkroczy do domu przebrany za pirata. - Poczekaj chwilę, Joe, chyba mam tu gdzieś jeszcze jedną taką opaskę.

- W życiu nie widziałem włosów takiego koloru! - wyznał Joe Julce, kiedy Saint poszedł szukać opaski. - Są zupełnie czerwone!

- Masz rację - zgodziła się Julka. - Wolalabym raczej mieć włosy takiego koloru jak twoje.

- Gdzie tam! - parsknął z pogardą Joe. - Przecież pani jest dziewczyną, a dziewczyny nigdy nie chcą wyglądać jak chłopcy!

Przez głowę przemknęła jej myśl, aby nie lekceważyć tego sygnału. Patrząc na gęstą szopę jego ciemnoblonde włosów, zastanawiała się, czy podobne włosy ma jego matka. Czy jest równie ładna jak ten chłopak? Pewnie tak, bo przecież Chauncey Saxton wspominała, że Saint ma doskonały gust, jeśli idzie o kobiety.

- No, proszę. - Saint dokładnie założył czarną opaskę na oko Joego. - Wyglądasz jak prawdziwy pirat. Jak ci się to podoba, Julciu?

- Robi wrażenie - przyznała. - Przypominasz trochę Lucasa, wiesz, tego woźnicę u Saxtonów. Twoja matka będzie tak zaskoczona, że może zapomni wziąć na ciebie pasa ...

- Oj, chyba nie - powiedział Joe, oglądając swoje odbicie w szybie okiennej. - Dziękuję, Saint. Miło mi było panią poznać - wybąkał z zakłopotaniem pod adresem Julki.

- Sprytny chłopak! - zaśmiał się Saint po jego wyjściu, zerkając spod oka na żonę.

- Rzeczywiście - zgodziła się Julka.

Saint delikatnie ujął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- A teraz powiedz, co cię smuci.

- Jak to smuci? - powtórzyła nienaturalnie wysokim głosem. - Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Pojechałaś po zakupy z Chauncey, a wróciłaś ze skwaszoną miną. Czy nie dobrałaś sobie odpowiedniej sukni?

- Przeciwnie, nawet kilka, ale trzeba je jeszcze dopasować. Mają mi je dostarczyć jutro. - W myśli zaś dodała: "Za nic nie poszłabym po nie, w każdym razie nie sama".

- Czy spotkało cię coś nieprzyjemnego? - Zadając to pytanie, Saint pomyślał, że ta dziewczyna nie umiała kłamać, z tych jej szczerych, naiwnych oczu można było wszystko wyczytać. Wyczuł więc, że Julka zamierza zmyślić na poczekaniu jakąś bajeczkę, i lekko nią potrząsnął.

- Co się stało? - powtórzył.

- Spotkałam Penelopę Stevenson - skłamała gładko.

- Tę głupią gęś? Czyżby cię obraziła?

Nic podobnego nie miało miejsca, ale Julka skwapliwie przytaknęła.

- I cóż ci takiego powiedziała?

- Że jestem ... awanturnicą!

- Julciu! - przemówił do niej łagodnie. - Jak dotąd to ja jestem najlepszym gawędziarzem w tym domu i nie próbuj mnie przelicytować. Jeśli nie powiesz mi prawdy, to... nie wiem, co zrobię. Może cię zbiję albo zamknę i przez trzy dni nie dam jeść ...

Wolałabym dostać lanie lub głodować niż dopuścić, aby Wilkes zrobił ci krzywdę - pomyślała z rozpaczą.

- No, czekam! - powiedział ponaglająco.

Julka z uporem nie chciała puścić pary z ust, co potęgowało niecierpliwość Sainta. Z opresji wybawiło ją stukanie do drzwi, oznaczające, że ktoś chory przybył szukać pomocy. Saint niechętnie puścił więc Julkę i z marszem na czole zapowiedział:

- Tylko nie próbuj wymyślić w tym czasie nowej bajeczki!

- Może lepiej by było, żebym ci towarzyszyła?! - zawołała za nim. - Wiesz przecież, że nigdy mnie nie mdli!

Była z siebie bardzo dumna, że wpadła na taki pomysł.

- Ależ nie, skąd! - odrzyknął, kiedy zorientował się, kto do niego przyszedł. Niespodziewanym gościem okazał się Jednoręki Johnny, a Saint nie chciał, żeby Julka miała jakiegokolwiek kontakty z marginesem społecznym miasta San Francisco.

- Słuchaj, Saint, mój kumpel porządnie oberwał po łbie. Myślę, że źle z nim.

- Dobrze, już idę. Julciu, nie czekaj na mnie z kolacją, bo to może potrwać.

- Do widzenia! Uważaj na siebie! - pożegnała go na odległość.

Saint wiedział, że w towarzystwie Jednorękiego Johnny' ego nie ma się czego obawiać, więc najspokojniej w świecie pomachał żonie ręką. Ona zaś straciła cały kontenans, odkąd drzwi zamknęły się za Michaeliem i jego podejrzanie wyglądającym gościem. Z ociąganiem przeszła do salonu i rozejrzała się wokół. W swoich rodzinnych stronach mogłaby przynajmniej przesiadywać godzinami na plaży lub kąpać się w morzu, rozpoznawać ptaki, karmić ryby, bawić się z dziećmi Kanoli ... No, to już było niemożliwe - przecież Kanola nie żyła. W tak krótkim czasie wydarzyło się stanowczo zbyt wiele, a jednocześnie zbyt mało. Teraz wprawdzie miała męża, ale czuła się uwięziona w domu. Postanowiła napisać o tym wszystkim do Tomasza.

- Uwaga, oto nadchodzi Święty Michał i jego piękna małżonka! Prosimy, wejdźcie do środka.

- Aleś mnie wpakowała! - jęknął żałośnie Saint do Julki. Dobrze już- zwrócił się do Dela - ciesz się, ale moja żona jest zobowiązana do milczenia.

- Do milczenia o twoim drugim imieniu? - spytała niewinnie Julka, aż ścisnął ją za ramię tak mocno, że pisnęła.

DeI Saxton z uśmiechem wprowadził małżonków do salonu.

- Oto nasz gość honorowy, Chauncey - zaanonsował, przyglądając się z uznaniem Julce. - Rzeczywiście, Saint, wybrałaś sobie prawdziwą piękność.

- No, no, nie pokazuj się od razu z najlepszej strony! - Chauncey dała mężowi lekkiego kuksańca w bok. - Pamiętaj, że jesteś żonaty i dzieciaty. Julciu, wyglądasz naprawdę uroczo. Ta suknia leży

idealnie.

- Zgadza się - dodał Saint. - Ta zieleń idealnie pasuje do koloru twoich oczu, kochanie.

W głębi duszy najchętniej zerwałby z niej tę piękną suknię, gdyż jej obnażone białe ramiona, wyłaniające się z obramowanego koronką dekoltu, budziły w nim gwałtowne pożądanie. "Uroczo" - to słowo wydawało się jakby stworzone dla niej, a cieniutka talia świadczyła, że Lidia musiała mocno dociągnąć sznurówki. Nie pochwalał tego, lecz Julka patrzyła na niego z takim entuzjazmem, że nie chciał jej psuć nastroju swoją opinią na temat damskich gorsetów. Wykrztusił tylko zduszonym głosem:

- Pięknie!

- Naprawdę czy może tylko tak mówisz?

- Nie, bynajmniej nie mówię tylko tak.

Julka przez chwilę kręciła się niespokojnie, aż w końcu wyrzuciła z siebie to, co jej leżało na sercu.

- Ale to kosztowało masę pieniędzy! Jeszcze do tego bielizna, rękawiczki ...

- Nie bądź niemądra, Julka! - przerwał jej wtedy. - Chyba ci wyraźnie powiedziałem, żebyś kwestie pieniężne zostawiła mnie.

Nawet i teraz, w salonie Saxtonów, Saint musiał dobrze panować nad sobą, bo korciło go, żeby całować jej białą szyję, ramiona i miękkie wypukłości piersi.

- Czyżbyś myślami przebywał w innym świecie, Saint? zaczęła go Chauncey. - Chodź tu, napij się z nami sherry.

Jakoś zdołał wziąć się w garść i zmusił się, aby patrząc na żonę, nie zdradzić się ze swoimi pragnieniami.

- A ty, Julciu, napijesz się sherry? - zaproponował.

- Jeszcze nigdy tego nie piłam - przyznała się ze wstydem.

Saint najchętniej powiedziałby jej, jak bardzo jej pragnie, ale zamiast tego zwrócił się w stronę Chauncey:

- No, to nalej jej tylko trochę, bo nie chcę mieć pijanej żony.

Po niedługim czasie nadeszli Newtonowie. Horacy otaksował Julkę okiem znawcy i orzekł:

- No, udało ci się, chłopcze. Aggie wspominała mi, że usidliłeś jakąś ładną dzierlatkę, ale nie przypuszczałem, że aż tak.

- Już się czuję jak koń przed wyścigiem! - zażartowała Julka, wzbudzając powszechną wesołość.

Agata uściskała ją krótko i udzieliła przyjacielskich rad:

- Będziesz musiała przyzwycząć się, że wszyscy panowie będą cię oglądać jak smaczny kąsek. Zobacysz, co się będzie działo, kiedy przyjdą tu Tony i Dan ...

Tony Dawson był dziennikarzem, ale nie dotarły do niego, niestety, wieści o wcześniejszych przejściach Julki. Toteż już przy pierwszym daniu - zupie żółwiowej - zadał jej nietaktowne pytanie, jak doszło do tego, że związała się z takim nedorajdą jak Saint.

Saint natychmiast zauważył, jak Julka zamarła z przerażenia.

Rzuciła mu rozpaczliwe spojrzenie, bo język stanął jej kołkiem w gardle.

- Julka pochodzi z wysp hawajskich - powiedział szybko. Poznałem ją, kiedy była jeszcze kanciastym podlotkiem, i muszę przyznać, że z wiekiem zdumiewająco się zmieniła.

- Wyspy hawajskie? - powtórzył Tony z zainteresowaniem. - Jak to się stało, żeście się spotkali?

Chauncey błyskawicznie uratowała sytuację.

- DeI, dlaczego nie podano szampana? Agato, może spróbujesz pysznych bułeczek, jakie wypieka Lin? Dan, chcesz jeszcze groszku?

Nie mogę tu przez cały czas siedzieć jak malowana lala! - zdenerwowała się w duchu Julka.

- Po prostu przyjechałam do San Francisco i tu spotkaliśmy się po raz drugi! - wyjaśniła zwięźle.

- Aha, rozumiem! - powiedział dziennikarz. - Proszę, mów mi: Tony. Wszyscy mnie tak nazywają.

- Mój ojciec jest pastorem w Lahaina. To miasteczko jest na wyspie Maui - kontynuowała Julka, widząc, że dziennikarz jest zmieszany i z grzeczności woli nie pytać o szczegóły. Michael pracował tam jako lekarz.

- Michael? - Tony był tak zaskoczony, że od razu zainteresował się nową sensacją.

- Rzeczywiście, Tony, tak brzmi moje prawdziwe imię! - potwierdził Saint. - Proszę cię jednak, nazywaj mnie tak jak przedtem. Jakoś lepiej się z tym czuję.

- Bo bardziej ci to pasuje! - wszedł mu w słowo DeI. Jego współnik, Dan Brewer, który już wcześniej został poinformowany o przejściach Julki, zwrócił się teraz do niej uprzejmie:

- Ma pani szczęście, pani Morris. Liczymy, że będzie się pani dobrze u nas czuła. Nie mamy wprawdzie tak rajskiego klimatu jak na Maui, ale przez większą część roku także i tu bywa całkiem przyjemnie.

- Rajski klimat? - powtórzył Tony, unosząc brwi. - Ej, Dan, ja tu jestem pisarzem, nie ty. Proszę, ogranicz się do prostych słów i pożyczania ludziom pieniędzy.

Odpowiedział mu huragan śmiechu, a Julka odetchnęła z ulgą, podobnie jak Saint. Postanowił, że później rozmówi się z Tonym. W gruncie rzeczy sam był trochę winien zaistniałej sytuacji, bo mógł przewidzieć, że ktoś zada takie pytanie. W pewnej chwili pochwycił spojrzenie Tony'ego i dał mu wymowny znak oczami.

Po raz któryś z rzędu przyłapał się na tym, że nie spuszcza wzroku z białej szyi i ramion swojej żony. Zupełnie bez związku z poprzednim tematem zwrócił się nagle do niej:

- Przydałby ci się jakiś naszyjnik, najlepiej ze szmaragdów. DeI, czy mógłbyś mi pomóc znaleźć coś odpowiedniego dla mojej żony?

- Ależ ja wcale nie chcę ... to znaczy nie potrzebuję ... -jąkała się Julka, wystraszona perspektywą kolejnego wydatku.

Del Saxton, nie zwracając uwagi na jej obiekcje, odpowiedział:

- Rzeczywiście szmaragdy byłyby najlepsze ... może tu i ówdzie łączone z szafirami! Będą pięknie prezentować się na twojej szyi, szczególnie do tej sukni.

- Zgadza się z tym - dodała Chauncey. - Brylanty są zbyt zimne. Szmaragdy i szafiry to co innego. Mają takie ciepłe, pulsujące kolory.

- A więc załatwione! - podsumował Saint, ściskając pod stołem rękę żony. - Jutro rano zajrzę do ciebie, DeI.

Tymczasem Agata zwróciła się do wszystkich gości przy stole:

- Mamy już prawie wrzesień. Myślicie, że Brent i Byrony niedługo wrócą do domu?

- Chodzi o Hammondów - wytłumaczył Saint Julce. - Brent jest właścicielem baru "Pod Dziką Gwiazdą". Wyjechał niedawno z żoną do Missisipi, aby przejąć plantację, którą odziedziczył.

- Brent jest piekielnie przystojny i potrafi być czarujący - rozwodziła się tymczasem Agata. - Mam wrażenie, że tym razem Byrony ostatecznie wzięła go pod pantofel.

- A przedtem był oporny? - zaciekawiała się Julka. - Powiedziałaś przecież, że to czarujący mężczyzna.

- Dajmy na to, kochanie - wtrącił się Saint - że Brent najwyżej szarpał się jak ryba na haczyku, a Byrony ... cóż, to energiczna dziewczyna!

- I silna! - dodał Horacy.

Przez jakiś czas jeszcze kontynuowano rozmowę na temat Hammondów, a Julka w zamyśleniu konsumowała pieczonego kurczaka. Jednocześnie przyglądała się swemu mężowi, zwłaszcza jego rękom, którymi żywo gestykulował. Zauważyła, że ma długie, kształtne palce, a śmieje się niskim, głębokim głosem. Przypomniała sobie insynuacje Wilkesa na temat rozpustnego życia Michaela, ale ani przez chwilę nie wierzyła, że to mogłaby być prawda.

Przez myśl jej przeszło, że powinna była poinformować męża o spotkaniu z Wilkesem. Szybko jednak odsunęła od siebie te rozważania, ale też od razu znacznie pogorszyło się jej samopoczucie.

Po kolacji Chauncey zniosła na dół do salonu małą Aleksandrę, aby goście mogli się nią pozachwycać. Julka też podtrzymała na rękach to śliczne niemowlę, a kiedy napotkała wzrok Michaela, szepnęła z zachwytem:

- Ja tak kocham dzieci!

Saint aż skręcał się w środku, obserwując, jak Julka czule przemawiała do maleństwa i jak jaśniały radością jej oczy, kiedy dzidzius złapał ją kurczowo za palec. Roześmiał się nawet, kiedy w pewnym momencie stwierdziła:

- Ona się chyba zmoczyła!

- Rzeczywiście - przyznała Chauncey. - Chodź, kochanie, zobaczymy, czy nie zniszczyła ci sukienki. DeI, zabierz małą do Mary, niech ją przewinie!

Saint odczekał, aż Julka wyjdzie wraz z Chauncey, i podszedł do Tony'ego.

- Słuchaj, powinienem był cię uprzedzić o tym wcześniej, ale zapomniałem. Oczywiście to nie nadaje się do druku ...

Kiedy skończył swoją opowieść, Tony aż zagwizdał.

- Och, przepraszam cię, Saint. Nie chciałem zrobić jej przykrości.

- Niby skąd mogłeś wiedzieć? Zapomnijmy o tym, Tony.

- Biedna dziewczyna! Dobrze, że znalazłeś się tam w odpowiedniej chwili.

Wkrótce do towarzystwa dołączył DeI.

- To są uroki ojcostwa! - powiedział ze śmiechem. - Widzę, Saint, że opowiedziałeś Tony'emu o wszystkim. To dobrze, ale muszę cię przestrzec, że Wilkes coś się tu za bardzo kręci. Podobno pełno go wszędzie. Nie boisz się, że będzie próbował uprzykrzyć życie tobie i Julce?

- Gdyby wiedział, że ona jeszcze jest dzie ... - rzucił Saint bez zastanowienia i urwał w pół słowa, przerażony tym, co mu się wymknęło. Szybko zmienił temat. - Przepraszam cię, DeI, ale myślę, że spróbuję twojej whisky.

DeI widział, że Tony coś do niego mówi, ale go nie słuchał, tylko potrząsał głową i mruczał pod nosem: "Co za draństwo!"

16

Julka od razu uznała Brenta Hammonda za najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała. Był wysoki, szczupły, a oczy miał rzadko spotykanego, ciemnobłękitnego koloru. Zapalała się w nich radość i duma, kiedy słuchał relacji swojej żony Byrony z pobytu w Wakeville.

- Mało tego, że niedługo zostaniemy prawdziwymi rodzicami - opowiadała Saxtonom i Morrisom - to jeszcze powiększyliśmy rodzinę o blisko czterystu byłych niewolników. To dlatego siedzieliśmy tam tak długo.

- No, to już coś! - odezwał się DeI Saxton. - Podejrzewam, że teraz zaczniemy rozmawiać o pieniądzach, prawda?

- Rzeczywiście, trochę musimy - zaśmiał się Brent. - Wśród tych ludzi jest wielu wykwalifikowanych robotników, ale będę potrzebował pożyczki na zakup ziarna siewnego, narzędzi i materiałów budowlanych. Wykup gruntów i postawienie namiotów dla wszystkich kosztowało mnie majątek. Ale ziemia tam taka żyzna, że wystarczy wetknąć w nią jakiegokolwiek nasienie i przydeptać butem, a po trzech miesiącach ...

- ... wyrosną największe w świecie pomidory, kapusta czy cokolwiek innego! - dokończyła Byrony. - Ani się obejrzymy, jak będziemy samowystarczalni.

- Tylko że musimy wybudować tam domy mieszkalne, sklepy i kościół - dodał Brent.

- Ależ wy stanowicie zgrany duet! - Saint starał się sprawiedliwie rozdzielać uśmiechy między Byrony i Brenta. - Powinienem być właściwie kupić bilet...

Julka tymczasem gapiała się na małżonków Hammond oczami wielkimi jak spodki. Przecież oni zamierzali przeflancować byłych niewolników do Kalifornii i wybudować dla nich całe miasteczko!

- Chciałabym mieć własne pieniądze, żeby wspomóc wasze dzieło! - wyznała. - Mam natomiast dużo czasu, więc mogę coś dla was zrobić.

Byrony z sympatią poklepała ją po rękę.

- Doceniam twoje dobre chęci, Julciu. Bądź pewna, że nieraz jeszcze zapukam do waszych drzwi ... - Nagle zamrugła oczami, a potem niespodziewanie wybuchnęła perlistym śmiechem. - Brent, ono się poruszyło!

Brent Hammond obdarzył żonę przeciągłym spojrzeniem.

- Nic nowego. Ten łobuz zawsze kopie, kiedy jesteśmy w gościach. Jak myślisz, Saint, może wlać smarkaczowi kropelkę koniaku na uspokojenie?

- Nie trzeba, niech się rusza. Dobrze się czujesz, Byrony?

- Świetnie, ani przez chwilę nie mam mdłości! - oznajmiła radośnie. - Tylko Brent wyprowadza mnie z równowagi, bo zachowuje się, jakby to było pierwsze poczęte dziecko na świecie.

- Przeze mnie na pewno - zażartował Brent. - Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek z was zrobił to choć w połowie tak dobrze jak ja!

Julka spojrzała spod oka na swego męża i przełknęła gorzką pigułkę, gdyż z wyżyn swego

wzrostu uśmiechał się on do ... Byrony Hammond!

- Brentowi wydaje się, że wszyscy mężczyźni oprócz niego wzorują się na tym średniowiecznym malunku, który przedstawiał zapłodnienie przez ucho! - mruknęła Chauncey do Julki.

- No wiesz! - wykrztusił DeI wśród salw śmiechu. - Czy damie wypada mówić o takich sprawach? Popatrz, nawet Saint się rumieni, a Julka ma już twarz tego koloru co włosy.

Saint nie dał się zbić z tropu.

- Próbuję tylko wyobrazić sobie, jak by to mogło wyglądać.

- Jesteś okropny! - rzuciła z dezaprobatą Julka.

- Muszę po prostu dotrzymywać kroku Chauncey, kochanie. - Następnie zwrócił się do Brenta: - Czy zamierzasz zatrzymać sobie "Dziką Gwiazdę"?

- Jeszcze nie podjąłem ostatecznej decyzji - powiedział z namysłem Brent. - Wiem, że Maggie chciałaby mnie spłacić, ale ten lokal jednak daje stały dochód. Nie chciałbym, abyśmy w Wakeville klepali biedę.

- Aha, żebym nie zapomniał! - zmienił temat Saint. - Byrony, wpadnij jutro do mnie. Wolałbym się upewnić, że wszystko u ciebie w porządku.

Dopiero teraz do świadomości Julki dotarło, że jej mąż jest zarazem mężczyzną i lekarzem, a z tym wiąże się konieczność oglądania i dotykania obcych kobiet. Już samo to było wystarczająco przykre, a jeszcze do tego podsłuchiwała, jak mówił do Brenta:

- Przyszło mi na myśl, że oprócz pomocy lekarskiej twoim Murzynom trzeba będzie odzieży. Może złożymy u Jane zamówienie na szycie dla nich ubrań?

- Namówię Horacego, aby pokrył połowę kosztów - zobowiązał się DeI.

- Weźmy jeszcze Bunkera Stevensona, Sama Brannona, a założę się, że i James Cora nie odmówi pomocy ...

- Wiem! - wpadła na pomysł Chauncey. - Zorganizujmy bal dobroczynny.

- Kostiumowy, kochanie? - podsunął DeI. - Taki jak ten, na którym się poznaliśmy?

- Proszę cię, tylko nie wracaj do tamtego balu.

- Dlaczego mam nie wracać do czasów, kiedy tu się rodziło tyle świetnych conceptów? - Dramatycznym gestem przytknął dłoń do serca.

- Jeżeli uda nam się zaprosić wszystkich miejscowych notabli i ustrzelić każdego z nich na duży datek, to Wakeville szybko znajdzie się na mapie - snuł plany Saint.

- W takim razie musimy zadbać, aby Lloyd Marks też znalazł się na tym balu - dodała Chauncey, wyjaśniając Julce: On rysuje mapy.

- Myślę, że Stevensonowie byliby zachwyceni, gdybyśmy urządzili bal w ich domu - podsunął DeI.

- Szczególnie jeśli wmówimy Bunkerowi, że dołożymy starań, aby wśród zaproszonych gości znalazł się kandydat na męża dla Penelopy - dorzucił Saint.

- Może Tony Dawson nadałby się dla niej, gdyby zechciał być trochę bardziej złośliwy? - wpadła na pomysł Byrony.

Omawianie organizacji balu na rzecz Wakeville zabrało następne kilka godzin. Lidia podała już wszystko, co w domu Sainta było do jedzenia, i ogołociła go z zapasów trunków. Po pożegnaniu ostatniego gościa Julka z westchnieniem wróciła do salonu.

- Oto dzieło zniszczenia! - zauważył smutno Saint.

Julka nie od razu odważyła się z tym wystąpić, ale w końcu zdecydowała się zadać mężowi

pytanie, które ją dręczyło:

- Co będziesz robił z Byrony?

- Jak to co? Nie rozumiem. - Przechylił głowę na bok pytająco.

- No, przecież ona jest w ciąży.

- Aha, o to ci chodzi? - Podszedł do niej i ujął jej dłonie w swoje duże ręce. - Owszem, jest w ciąży, więc chcę dokładnie ją zbadać, aby upewnić się, że poród przebiegnie bez trudności i że urodzi zdrowe dziecko. W tej chwili jest ona dla mnie przede wszystkim pacjentką.

- Ale nie będziesz jej ... tam dotykać?

Nie dał jej powiedzieć nic więcej.

- Usiądź, Julciu - polecił. Kiedy usiadła, sam stanął przy kominku. - Możesz być pewna, że nie powodują mną żądze. Poza gabinetem Byrony jest dla mnie dobrą znajomą, ale kiedy znajdzie się w gabinecie - już tylko pacjentką.

- Ale ona jest taka piękna!

- Rozumiem, więc jesteś zazdrosna, że będę jej dotykał w intymnych miejscach?

- Tak.

- Przynajmniej szczerze powiedziane. Wiesz, dawno temu, jeszcze na studiach ...

- To było najwyżej dziewięć lat temu!

- Niech będzie dziewięć. W każdym razie wtedy jeszcze czułem się raczej młodym mężczyzną niż lekarzem i za każdym razem, kiedy przyszło mi badać kobiety, byłem bardziej skrępowany niż one. Kiedyś, podczas badania młodej dziewczyny, ręce mi się trzęsły i czerwieniłem się jak burak, dopóki nie uświadomiłem sobie, że przecież ta kobieta była chora. Cierpiała i ufała mi, że ulżę jej cierpieniom, a to, że byłem młodym mężczyzną, nie miało dla niej żadnego znaczenia. Tam, gdzie w grę wchodzi ból, nie ma miejsca na wstyd.

Julka spuściła głowę.

- Pewnie myślisz, że jestem strasznie głupia! - wyznała.

- No, może nie strasznie, najwyżej trochę. ..Rozumiem, że jako mojej żonie trudno ci uwierzyć, iż pacjentka nie jest dla mnie nikim więcej niż tylko pacjentką. Jednak tak właśnie jest.

- Przecież nie jestem twoją żoną! - wypaliła, przygryzając wargę.

- Oczywiście, że jesteś! - uciał ostro, nie zwracając uwagi na prawdziwe znaczenie jej słów. -

Czy teraz już mi wierzysz? Ufasz mi?

- Tak, jak najbardziej. Przepraszam cię, Michaelu. - Machinalnie obracała na szyi piękną szmaragdową kolię, którą jej podarował przed dwoma tygodniami. Czowała wyrzuty sumienia, że w zamian za jego hojność odpłaca mu tym upokarzającym przesłuchaniem. Chciała go jeszcze przeproszać, ale zamiast tego niespodziewanie zadała mu pytanie: - Czy odwiedzałeś już Jane Branigan?

- Tak - odpowiedział szczerze. - Myślałem nawet, czy cię nie wziąć ze sobą, ale doszedłem do wniosku, że to nie byłoby zbyt rozsądne.

Julka przełknęła ślinę, gdyż ledwo przeszło jej przez gardło następane pytanie:

- Czy ... całowałeś się z nią?

- Nie.

- A chciałeś?

Pewnie, że chciał, aż się skręcał z pożądania! Do niczego jednak nie doszło, bo przyrzekł Julce wierność. Skłamał więc:

- Nie!

- A gdyby Jane zachorowała i gdybyś musiał jej tu i ówdzie dotknąć, co byś wtedy czuł?

- Na pewno bym jej współczuł, bo ją lubię, no i bałbym się, że nie dam rady jej pomóc.

- A gdybym ja zachorowała?

- Wystraszyłbym się jak głupi - uśmiechnął się. - Więc lepiej nie choruj.

Julka poczuła się, jakby wpadła w wykopany przez samą siebie dół. Musiała teraz jakoś wydostać się z pułapki. Zaczęła więc z zupełnie innej beczki:

- Pewnie Tomasz już niedługo będzie z nami?

Saint nawet ucieszył się z tej niespodziewanej zmiany tematu.

- Tak, sądzę, że powinien wkrótce przyjechać. Myślałem już nawet o jego przyszłości. Chyba najlepsze byłyby dla niego studia medyczne gdzieś na wschodzie, na przykład w Nowym Jorku.

- Przecież on jest jeszcze taki młody!

- Nie tak bardzo. Ma już dwadzieścia dwa lata.

Julka przytaknęła, on zaś zaczął się jej dokładnie przyglądać.

Była piękna, do tego zdążył się już przyzwyczaić, ale tym razem zauważył, że była blada i jakby szczuplejsza. Zaniepokoiło go to, ale chyba nie czuła się tu samotna? Spędzała przecież dużo czasu w towarzystwie Chauncey i Agaty. Szczególnie często bywała u Chauncey, gdyż uwielbiała bawić się z małą Aleksandrą. A teraz, kiedy jeszcze wrócili Hammondowie, Julka z pewnością zaprzyjaźni się z Byrony ...

Siłą woli powstrzymał się, aby jej nie dotknąć. Coraz trudniej było mu jednak znieść taki stan rzeczy. Przed pójściem spać zawsze sprawdzał, czy drzwi od sypialni są zamknięte. Traktował je jako zaporę, która miała chronić Julkę przed jego nieokiełznanym temperamentem. Nawet kiedy w nocy budził się z męczącego snu z chrapliwym oddechem i napięciem w łądźwiach, widok zamkniętych drzwi studził jego zapędy.

- Julciu - spytał nagle. - Czy jesteś szczęśliwa?

Pytanie to wprawilo ją w drżenie. Przecież nie mogła, patrząc mu w oczy, odpowiedzieć: "Jak mogę być szczęśliwa, skoro nie żyję pełnią życia i wiecznie się boję, że jeśli tylko wychylę nos z domu, Wilkes porwie mnie lub naśle na ciebie zbirów?"

- Oczywiście - odpowiedziała głośno, zmuszając się do podniesienia głowy. Na widok jej udręczonego spojrzenia Saint wzdrygnął się, ale nie wiedział, co ma dalej robić. Jak długo jeszcze ich wspólne życie miało tak wyglądać? Rozumiał, że Julka potrzebuje czasu, aby dojść do siebie po wszystkim, co ją spotkało, ale jemu w tym czasie chciało się wyć! Z trudem opanował się na tyle, aby głosem nie zdradzać żadnych emocji.

- Chciałbym, żebyś była szczęśliwa - powiedział przez ściśnięte gardło.

- Tak, wiem, że chciałbyś tego - przyznała.

Na dzień przed planowanym balem do San Francisco przybył Tomasz DuPres. Przystojny jak zawsze, opalony na brąz, wyglądał zdrowo, lekko tylko utykał. Julka wodziła za nim oczami, a i Saint cieszył się, że widzi swoją żonę w dobrym nastroju, zarumienioną z radości, trajkoczącą jak sroczka. Siedział, spokojnie popijając koniak, i obserwował rodzeństwo. W przeciwieństwie do Julki Tomasz nie miał takich rudych włosów jak ona, lecz brązowe z czerwonym odcieniem, i piwne oczy. Oboje natomiast mieli mocno zarysowane podbródki, co znamionowało silną wolę.

- Muszę ci powiedzieć, Tomaszu, że wyglądasz o wiele lepiej, niż myślałem - stwierdził Saint,

korzystając z chwili przerwy w rozmowie. - Nic cię już nie boli?

- Absolutnie nic. Trzy tygodnie temu wielbny Baldwin orzekł, że jestem zupełnie zdrowy, a noga dobrze się zrasta. Kazał mi tylko przybrać trochę na wadze, zanim do was przyjadę, żebym nie przynosił wstydu jego umiejętnościom lekarskim. Nas oboje - tu zwrócił się do Julki - ojciec wydziedziczył, ale nie sądzę, abyś się tym specjalnie przejęła.

- Bynajmniej - pocieszyła go Julka. - A co porabia Sara? Czy jest wreszcie szczęśliwa?

- Jeśli chodzi ci o jej stan, to okazało się, że nie jest w ciąży. Natomiast odkąd John Bleecher ją opuścił, zrobiła się już całkiem nie do wytrzymania.

Julka posmutniała, więc Saint wtrącił prędko:

- Może wkrótce i jej się poszczęści.

Tomasz spojrział na szwagra z niedowierzaniem, ale nie skomentował jego słów. Dochodziła już północ, kiedy Julka głośno ziewnęła.

- Pora spać, kochanie - powiedział Saint, podnosząc się wraz z nią. - My z Tomaszem też już zaraz kończymy. Jutro będziesz mogła wszędzie go oprowadzić.

Złożył ojcowski pocałunek na jej policzku, a Tomasz uściśnął ją mocno, przytrzymując przez chwilę w ramionach.

- Tak się cieszę, Tomku, że przyjechałeś do nas! - wyraziła jeszcze raz swoją radość. - Możesz położyć się spać w tej małej sypialni na górze, drugie drzwi na prawo.

Tymi słowami pożegnała obu panów, z których jeden się uśmiechał, a drugi spoglądał w ślad za nią, bo to, co powiedziała, stanowiło dla niego cios w samo serce. Nietrudno było przecież zrozumieć, że Julka chce tym sposobem zainstalować się na nowo w jego sypialni. Już widział oczami duszy, jak leży przy nim zwinięta w kłębek w swojej dziewiczej nocnej koszuli.

- Saint, napij się jeszcze koniaku?

Potrząsnął przecząco głową. Potem jeszcze przez godzinę rozmawiali o problemach medycznych. Jeśli nawet Tomasz zauważył, że jego szwagier błądzi myślami gdzie indziej, to przez uprzejmość nie dał tego po sobie poznać.

Żeby choć już spała! - modlił się w duchu Saint, bezszelestnie otwierając drzwi sypialni. Na szczęście Julka rzeczywiście spała, wyciągnięta na brzuchu na całą szerokość łóżka.

Westchnął, szybko się rozebrał i spróbował jakoś ułożyć się obok niej. Za późno przyszło mu do głowy, że mógł nałożyć jedną z nocnych koszul, które uszyła mu kiedyś Jane. Julka wprawdzie się nie obudziła, ale przez sen przytuliła się do jego boku i przerzuciła ramię przez jego pierś.

W pewnym momencie Saint, który miał lekki sen, obudził się gwałtownie, słysząc pukanie do drzwi frontowych. Od razu zerwał się na równe nogi i ubrał najszybciej, jak tylko potrafił. W biegu rzucił okiem na żonę, która tym razem leżała na boku, po czym dyskretnie wymknął się z sypialni.

Przy wejściu czekało trzech podejrzanie wyglądających osobników - dwóch z nich podtrzymywało trzeciego o twarzy bladej i skrzywionej z bólu.

- Doktoru, Kulawy Willie kazał nam przyprowadzić go do ciebie - wyjaśnił jeden z przybyłych. - Stary Sam dostał nożem w plecy.

Rana nie była zbyt poważna, więc Saint zastanawiał się, czy nie powstała w rezultacie samoobrony kogoś, kto został napadnięty. Po trwającym godzinę zabiegu Sam wcisnął mu w dłoń pięćdziesiąt dolarów i wyszedł chwiejnym krokiem, podtrzymywany przez kolegów.

Julka z podniecenia ledwo mogła usiedzieć w chybotającym się powozie. Tomasz wyglądał

zachwycająco w kostiumie pirata - do kompletu nie brakowało nawet czarnej opaski na oku. Saint ubrany był w długi, czarny surdut, czarny aksamitny płaszcz i takąż maskę.

- Co tak podskakujesz, mała? Za ciasno cię zasznurowali?

- Ależ skąd, po prostu nie mogę się doczekać, kiedy już tam będziemy. Michaelu, jeszcześmy nigdy nie tańczyli razem walca! Chauncey mówiła, że orkiestrę sprowadzono aż z Sacramento. Podoba ci się mój kostium? Agata powiedziała, że wyglądam jak prawdziwa pasterka, i gdyby hodowała owce ...

- Chryste, Julka, przestańże wreszcie!

Saint podał jej rękę. W swej białej, suto drapowanej sukni wyglądała tak uroczo, że miał ochotę wycalować każdy cal jej ciała.

- Jesteś wspaniała! - rzucił lekko. - Podoba mi się, jak masz tak upięte włosy. A Tomaszem się nie przejmuj, bracia nigdy nie lubią prawić komplementów siostrze.

- Ciebie, Julka, i tak każdy od razu rozpozna, nawet w masce! - przyciął jej Tomasz, patrząc wymownie na jej rude włosy.

Julka nie miała co do tego wątpliwości, ale i nie zważała na to. Jasne, że gdyby nawet zakryła się od stóp do głów, i tak zdradziłby ją wzrost towarzyszącego jej Sainta.

Czas upływał miło na tańcach, ploteczkach z przyjaciółmi, podziwianiu kostiumów, picciu szampana i obliczaniu w duchu, jaki dochód może przynieść ten bal. Saint od początku bacznie przyglądał się Bunkerowi Stevensonowi, jednak nawet gdyby i on tamtej nocy przebywał w "Hultajskim Zajeździe" - nie dałby tego po sobie poznać. Przedstawiając mu Julkę, Saint celowo patrzył mu prosto w oczy, ale nie dojrzał żadnych oznak zakłopotania. Najwidoczniej nie było go wtedy w "Hultajskim Zajeździe". Niektórzy z obecnych tu panów przypuszczalnie tam byli i mogli teraz poznać Julkę, ale wstydzili się do tego przyznać. Szerokim uśmiechem Saint przywitał Penelopę, ubraną w suknię w stylu empire i swoim zwyczajem zadzierającą nosa. Nawet i ona była dziwnie podniecona, choć mogłaby łatwo to ukryć. Przynajmniej dopóki nie poznała Tomasza ...

- Pan jest bratem pani Morris, prawda? - zwróciła się do niego, mierzając go obojętnym spojrzeniem. - O, pani Morris, dobry wieczór!

Julka odskłoniła się jej bez słowa, natomiast Tomasz wręcz nienaturalnie słodkim tonem odpowiedział:

- Tak, rzeczywiście, to właśnie jest nieszczęście mego życia. Z tym że to bardzo piękne nieszczęście i często poprawia mi humor!

Penelopa jeszcze przed chwilą chciała splewić tego młodego człowieka, ale zmieniła zdanie i postanowiła poświęcić mu nieco uwagi.

- Chciałabym zatańczyć z panem tego walca, panie DuPres! - ruszyła do ataku z rozbijającym uśmiechem.

- To dla mnie zaszczyt, panno Stevenson, ale ja pani nie prosiłem. Na razie chce mi się pić. Julciu, co powiesz na kieliszek szampana?

Julka siłą woli powstrzymała się od parsknięcia śmiechem. Penelopa, czerwona jak burak, patrzyła na Tomasza spode łba, trzymając się pod boki.

- Tomku, byłeś wspaniały! - pochwaliła go Julka, kiedy oboje oddalili się na stronę. - Chauncey Saxton mówiła, że Penelopa jest straszną snobką i zapatrzona tylko w siebie.

- Jest rzeczywiście ładna - stwierdził Tomasz, wychylając kieliszek duszkiem. - Przydałby się jej mężczyzna, który nauczyłby ją dobrych manier. A teraz chętnie bym zatańczył.

- Z Penelopą? - spytała Julka z przekornym uśmiechem.

- Jeszcze nie. Dobrze jej robi, jeśli trochę pocierpi. Zanim ją poproszę, może dostatecznie spokojnie.

Julka nie знаła dotąd brata z tej strony, więc nie wierzyła własnym uszom.

- Nie za bardzo jesteś pewny siebie?

Penelopa nie sprawiała wrażenia cierpiącej. W tym towarzystwie, jak i w ogóle w San Francisco, mężczyźni stanowili większość, toteż nie narzekała na brak partnerów do tańca. Mimo to jednak wodziła wzrokiem za Tomaszem, który ją ostentacyjnie ignorował.

- No, nareszcie panią dopadłem! - Przed Julką pojawił się Brent Hammond. - Można prosić do walca?

- Z przyjemnością! - odpowiedziała Julka.

Tańczył z dużym wdziękiem, a ona z łatwością dostosowała się do rytmu jego kroków.

- Michael mówił mi, że pańska małżonka dobrze się czuje - zagaiła uprzejmie.

- Owszem - odpowiedział, szukając wzrokiem Byrony w tłumie gości. - Prosiłem ją, żeby się nie przemęczała, ale chyba jednak mnie nie słucha.

- Trudno jej się dziwić, tu można się tak wspaniale bawić! Jeszcze nigdy w życiu nie byłam na żadnym balu - wyznała.

Brent z wyżyn swego wzrostu spojrzał na tę piękną dziewczynę, z którą tańczył. Rzeczywiście widział ją po raz pierwszy.

- Ma pani wrodzony talent do tańca! - pochwalił. - Szczęściarz z tego Santa.

- Ja też staram się go o tym przekonać.

- Ale chyba ja nie zdołam przekonać pani, żeby zdradziła mi pozostałe imiona Santa? Michael brzmi stosunkowo nieszkodliwie. Proszę, niech mi pani powie, co on jeszcze ukrywa w zanadrzu.

Julka ze śmiechem potrząsnęła przecząco głową, przy czym niechcący nadepnęła Brentowi na nogę.

- Więc może pani mi zdradzi, skąd wzięło się przydomek "Święty"?

- Przepraszam, ale chyba żona macha do pana! - wymówiła się ze śmiechem, akurat gdy muzyka przestała grać.

Brent przyglądał się jej przez chwilę, jak płynęła po parkiecie, tańcząc z Danem Brewerem. Potem próbował precyzyjnie się do swojej żony. Przy tej okazji zauważył Penelopę Stevenson w towarzystwie brata Julki, Tomasza. Co ciekawe, ona wyglądała na rozzłoszczoną, a on na znudzonego.

Julka opuściła na chwilę swojego męża - jak z góry zapowiedziała, tylko na pięć minut - aby mógł swobodnie porozmawiać z innymi panami. Muzykanci zrobili sobie akurat przerwę, więc rozejrzała się za Chauncey lub Agatą. Doszła do wniosku, że musiały przejść do saloniku dla pań na piętrze, więc podeszła do balkonowych okien przy jednej ze ścian sali balowej. Na dworze zapadał już ciepły i pogodny jesienny wieczór, więc wysliznęła się na taras.

Przyjemnie było pobyć trochę samej, ale najwyżej przez pięć minut, jak mówiła. Chciała przecież znów zatańczyć z Michaelem. Żałowała, że nie spędziła poprzedniej nocy na czuwaniu, bo nie wiedziała nawet, czy Saint położył się do łóżka. Rano, gdy wstała, już go nie było. Tym razem nie zwracała uwagi na dorodne różaneczki rosnące na tarasie, bo zaprzętały ją inne myśli. Coś musiała z tym zrobić, tylko co?

- No proszę, jak jagniątko samo pcha się w paszczę wilka! - odezwał się za nią stłumiony głos.

Julka błyskawicznie obróciła się i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną ubranym w jasnopopielaty płaszcz i taką samą maskę.

- Kim pan jest? - spytała bez cienia niepokoju.

- Obserwowałem cię przez cały wieczór, moja droga. Czulaś się bardzo pewnie, otoczona przez tłum wielbicieli ... Prawie straciłem nadzieję, że spotkam się z tobą sam na sam. Musiałaś już tu zawrzeć sporo przyjaźni ...

- O co panu chodzi? - To wszystko wydało się jej już nieco podejrzanym.

- Muszę przyznać, że jesteś piękniejsza, niż przypuszczałem. Może jednak od czasu do czasu poświęcasz mi jakąś myśl?

- Kiepski dowcip. Chyba pan za dużo wypił! - ucięła ostro Julka.

- Doprawdy, Juliano, nie poznajesz mnie?

Dopiero w tym momencie rzeczywiście go poznała i zrobiło jej się zimno. Nie potrzebował nawet zdejmować maski.

- Proszę mnie zostawić w spokoju! - powiedziała.

Rzucił się jednak na nią, chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie, oddalając się od otwartych okien.

- "Nie!" - krzyknęła, a wtedy otwartą dłońią zatkał jej usta. Wyrwała się rozpaczliwie, aż w końcu w desperacji ugryzła go w rękę. Syknął z bólu i na chwilę rozluźnił chwyt, więc zdążyła krzyknąć ponownie.

- Ty przekłeta dziwko! - wyrzucił z siebie, a w następnym momencie jego pięść wylądowała na jej szczęcie. Julka zdążyła jeszcze zobaczyć wszystkie gwiazdy, a potem już nic.

Po ostatniej utarczce słownej z Penelopą Tomasz DuPres zadowolony skierował się w stronę przeszklonej ściany sali balowej. Przed kilkoma minutami zauważył, że Julka wyszła tamtędy na taras, a teraz chciał zamienić z nią parę słów na osobności. Torując sobie drogę między grupkami gawędzących gości, podziwiał przepych tego domu i, zwyczajem Julki, od razu określał przynależność gatunkową kwiatów rosnących w ogromnych donicach. Widział, jak Penelopa przyzywała go władczyimi gestami, ale zignorował to i wymknął się na taras. Chciał dać nauczkę tej rozpieszczonej dziewczynie, która przywykła, że spełniano wszystkie jej zachcianki.

Rozejrzał się po tarasie w poszukiwaniu Julki, ale nie od razu ją zauważył. Zawołał ją po imieniu, ale ściszym głosem, na wypadek, gdyby jakaś para kochanków szukała tu samotności. Nagle usłyszał męski głos miotający przekleństwa. Błyskawicznie się obejrzał i na drugim końcu tarasu dojrzał dwie sylwetki. Jedną z nich była jego siostra, która właśnie rozpaczliwie opierała się zamaskowanemu mężczyźnie w długim płaszczu. Tomasz zamarł z przerażenia, gdy na jego oczach człowiek ten wymierzył Julce cios, który zwałił ją z nóg.

Rzucił się naprzód z przeraźliwym krzykiem:

- Coś ty jej zrobił, łajdaku?

Jameson Wilkes od razu dostrzegł młodego człowieka biegnącego ku niemu ile sił w nogach. W pierwszym odruchu sięgnął po pistolet, ale uznał, że jest to zbyt ryzykowne. Rzucił jeszcze okiem w kierunku Julki, bo słyszał, jak upadając, uderzyła głową o posadzkę. Raptem zląkł się, że mógł ją ciężko zranić lub nawet zabić.

"Boże, tylko nie to!" - jęknął, nie wiadomo, czy do niej, czy do jakiejś niezidentyfikowanej siły wyższej. Szybko owinał się płaszczem i zręcznym ruchem przeskoczył przez balustradę tarasu.

- Julciu! - Tomasz prawie nie zwrócił uwagi na zniknięcie napastnika, bo pierwsze swe kroki skierował do siostry. Ukląkł przy niej i zorientował się, że jest nieprzytomna. Porwał ją na ręce i pobiegł w stronę sali balowej, ale w ostatniej chwili zatrzymał się przed drzwiami balkonowymi. Doszedł do wniosku, że nie ma sensu wywoływać paniki. Delikatnie ułożył więc Julkę na podłodze i dyskretnie wśliznął się do środka. Odszukał Sainta, pogrążonego w rozmowie z Delem Saxxtonem.

- Chodź szybko! - powiedział, wywołując go na zewnątrz.- Coś się stało z Julką.

Saint bez słowa pospieszył za nim, czując narastający lęk i podświadome napięcie mięśni. Na widok jej drobnej postaci leżącej bez ruchu siłą woli nakazał sobie spokój. Przypomniała mu się odpowiedź, jakiej jej udzielił na pytanie, co by zrobił, gdyby zachorowała. Powiedział wtedy: "Wystraszyłbym się jak głupi" i rzeczywiście tak się stało.

Wziął ją za przegub ręki i zbadał tętno. Stwierdził, że uderzenia pulsu są wyraźne i równe.

Tomasz tymczasem relacjonował całe zdarzenie Delowi Saxxtonowi.

- Chyba uderzył ją w szczękę, ale kiedy mnie zobaczył, natychmiast wyskoczył z tarasu.

Słyszając to, Saint od razu delikatnie obmacał jej szczękę i z ulgą stwierdził, że jest cała. W takim razie dlaczego Julka wciąż nie odzyskiwała przytomności? Odwrócił się w stronę Tomasza i dla pewności spytał:

- Czy ona upadła?

- Myślę, że tak - brzmiała odpowiedź.

Saint wywnioskował stąd, że musiała uderzyć o kamienne płyty. Ułożył jej głowę i za lewym uchem namacał guz.

- „0, psiakrew!” - zaklął pod nosem.

- Wilkes? - zainteresował się Saxton.

- Nie wiem - odpowiedział szczerze Tomasz. - Prawdę mówiąc, nigdy go przedtem nie widziałem, a ten osobnik miał na gębie szarą maskę i cały był otulony płaszczem. Jak z nią, wszystko w porządku, Saint?

Saint na chwilę przymknął oczy, aby nad sobą zapanować.

- Odwiozę ją zaraz do domu - zdecydował schrypniętym z emocji głosem. - Ty, Tomasz, zostań tutaj, i ty, DeI, także. Nie trzeba niepokoić gości.

- Każę Lucasowi przyprowadzić nasz powóz - zaproponował DeI. - Tak będzie najszybciej.

Julka nie odzyskała przytomności jeszcze i wtedy, kiedy Saint wnosił ją do powozu. "Nic jej nie będzie" - zapewnił Tomasza i Dela, a w duchu modlił się, żeby rzeczywiście tak było.

- Czy jesteś pewien ... - zaczął Tomasz.

- Nic się nie bój, w końcu jestem lekarzem!

Lucas podciął konie batem, a Saint trzymał Julkę na kolanach, przytulając jej głowę do swojej piersi. Ta krótka jazda wydała mu się najdłuższą w życiu.

- Dziękuję ci, Luc - rzucił mu przez ramię. - Nic się nie martw!

Wniósł Julkę do sypialni na górze i położył na łóżku.

Naszym łóżku - przeszło mu przez myśl. Rozebrał ją, jak umiał najdelikatniej. "Niech licho porwie te babskie gorsety" - mruczał pod nosem, rozluźniając sznurówki. Kiedy została już tylko w halce, dokładnie ją zbadał.

Po kilku minutach zdecydował, że dość tego. Klepnął ją raz i drugi po policzkach, mówiąc:

- No już, kochanie, zbudź się! Wystraszyłem się jak głupi, a chyba nie chcesz, żebym zgłupiał do reszty? Przebudź się, Julciu!

Julka usłyszała nad sobą męski głos, ale to spowodowało tylko większy ból głowy. Próbowwała uwolnić się od przytrzymujących ją za ramiona rąk, a z jej ust wyrwał się zduszony szept: "Nie!"

- Zbudź się, kochanie! - powtórzył Saint.

Pokój był słabo oświetlony, więc jego sylwetka rysowała się niewyraźnie. To jej przypomniało przyćmione światło na tarasie u Stevensonów i dlatego wzięła go za Jamesona Wilkesa. Spróbowała odepchnąć męża i znów krzyknęła, tym razem głośno: "Nie!"

Boże, znów to samo! - pomyślał rozpaczliwie Saint. Na podstawie jej reakcji nabrał pewności, że napastnikiem był Wilkes.

- Nie bój się, to ja, Michael - powtarzał łagodnym, uspokajającym tonem, nie próbując jej na razie dotykać. Czekał, aż się uspokoi i w pełni odzyska świadomość.

- Michael? - Julka usiłowała skupić na nim wzrok. - Willkes ... próbował mnie ... - wydyszała.

- Wiem, ale nie dał rady. Tomasz go spłoszył. Jesteś już bezpieczna, w domu, ze mną.

Mówił to już przedtem, ale okazało się, że to nieprawda.

- Moja głowa! - jęknęła, gdyż sam dźwięk własnego głosu wywoływał u niej spazmy bólu.

- Padając, uderzyła głową o posadzkę i przypuszczalnie doznała wstrząśnienia mózgu, ale to minie. A jak twoja szczęka?

- Nie wiem, bo na razie czuję tylko głowę. - Wzdrygnęła się, a Saint troskliwie okrył ją kołdrą aż po samą brodę.

- Przypuszczam, że to musi trochę boleć - próbował ją pocieszyć. - Niestety, na razie nie mogę ci dać laudanum. Ile palców widzisz? - Podniósł w górę trzy palce.

- Trzy.

- A teraz?

- Sześć.

- W porządku.

- Tak chciałam jeszcze raz zatańczyć z tobą walca! - użaliła się.

- Na pewno niedługo znów będziemy tańczyć. Boże, ale się przestraszyłem jak głupi! - Ujął jej wiotką rękę i podniósł do ust, aby ucałować jej palce.

- To zupełny wariat! - zauważyła Julka, obserwując, mimo bólu, jak mąż całuje jej rękę.

- Czy jesteś pewna, że to był Wilkes? - spytał Saint.

- Najzupełniej. Tak samo drwił ze mnie i groził mi jak wtedy ... - Za późno ugryzła się w język.

Saint przez dłuższą chwilę milczał i badał wzrokiem jej pobladłą twarz.

- Kiedy?

Chciała skłamać, ale ton jego głosu świadczył, że nie przełknąłby kłamstwa łatwo.

- Jakiś czas temu, wtedy, kiedy pierwszy raz pojechałam z Chauncey po zakupy.

- Czy byłabyś uprzejma powiedzieć mi, dlaczego nie raczyłaś mnie od razu o tym poinformować?

Zdawał się mówić spokojnie i poważnie, więc wyznała szczerze:

- Bałam się, żeby nie zrobił ci krzywdy.

Saint osłupiał, ale Julka nie zwróciła na to uwagi. Starając się nie okazywać bólu, zwierzała mu się z całą otwartością.

- Wiedziałam, że mnie nic nie może zrobić, bo na ulicy było pełno ludzi. Pomyślałam jednak, że gdybym ci o tym powiedziała, natychmiast ruszyłbyś w pościg za nim. Ty jesteś człowiekiem honoru, a on - podstępny jak żmija. Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało!

- Julciu, spójrz na mnie.

- Tak, i co?

- Czy wyglądam na pełnego głupca albo na kogoś, kto dałby sobie zrobić krzywdę?

- Przecież mógłby nasłać na ciebie jakichś opryszków ... Mógłby jeszcze ...

- A mogłabyś już nic więcej nie mówić? Boże, własnym uszom nie wierzę!

Saint z pasją zerwał z ramion swój czarny płaszcz i cisnął nim o podłogę. Nie był w stanie myśleć logicznie, dopiero kilka głębokich oddechów pozwoliło mu się opanować.

- Julciu ... - zaczął aż nadto wyważonym tonem. - Jako twój mąż jestem za ciebie odpowiedzialny. Jeśli nie ufasz mi, że potrafię należycie wywiązać się z opieki nad tobą, to tak, jakbyś miała mnie za nic. Rozumiesz?

- Nie - wyznała szczerze i cicho zapłakała.

Teraz Saint był zły na siebie, że tak ją zasmucił i zdenerwował. Ładny z niego lekarz! Usiadł przy niej i delikatnie obmacał guz za jej uchem.

- Ja ... wcale nie chcę płakać - wysapała, czując, że jej głowa jest jak melon obijany o ziemię.

Zacisnęła powieki, ale łzy i tak płynęły jej ciurkiem. Na ten widok Saint miał ochotę odszukać Wilkesa i zabić go, lecz nie mógł przecież zostawić Julki samej. Zaklął pod nosem, zdjął buty i położył się obok niej.

- Przysuń się do mnie bliżej - powiedział łagodnie. - Niedługo będę mógł dać ci coś na uśmierzanie bólu, ale jeszcze nie teraz. Przykro mi, kochanie, ale nie mogę ryzykować.

Istniało bowiem ryzyko, że mogłaby się już nie obudzić! Saint wyczuwał jej napięcia, kiedy przeżywała kolejny atak bólów. Zaczął przemawiać do niej głosem cichym i łagodnym, aby się rozluźniła i uspokoiła.

- Opowiadałem ci już o braciach syjamskich, którzy przyszli na świat w Bostonie? Chłopcy byli zrośnięci od pasa do kolan ... - Urwał, bo przypomniał sobie, że ta historia nie miała optymistycznego zakończenia. Dodał więc tylko: - Ale mimo wszystko żyli potem długo i szczęśliwie. Natomiast dawniej, jeszcze w piątym wieku, panował cesarz Justynian, który miał żonę Teodorę. Ciekawe, że ta Teodora, zanim wyszła za niego, była wcześniej prostytutką, a po ślubie cesarska para zabrała się ostro do zwalczania nierządu. Cesarzowej wydawało się, że zna rozwiązanie tego problemu, ale okazało się ono nieskuteczne, choć interesujące.

W tym momencie Saint przerwał, ale Julka sennym głosem poprosiła go, by mówił dalej.

- Tak? A co ona takiego wymyśliła?

Saint uśmiechnął się pod nosem i podjął swoją opowieść.

- No więc kazała wybudować luksusowy pałac, który miał pełnić rolę więzienia. Osadzono w nim około pięciuset prostytutek, którym stworzono bardzo dobre warunki. Nie brakowało im właściwie niczego, z jednym wyjątkiem: kontaktów z mężczyznami! I wyobraź sobie, że podobno większość tych kobiet z rozpaczy popełniła samobójstwo, a te, które przeżyły, też wkrótce pomarły z nudów lub niezaspokojenia.

Ku swemu zdziwieniu usłyszał chichot Julki. Niewyraźnie, na wpół ze śmiechem, powiedziała:

- Z niezaspokojenia? Kocham cię, Michaelu, ale to już chyba zmyśliłeś.

W tym momencie nie był zdolny powiedzieć nawet słowa, więc tylko przełknął ślinę. Wmawiał sobie, że Julka chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, co powiedziała.

- Nie, nie zmyśliłem tego - zapewnił.

Ona jednak nie zareagowała na to, bo już spała.

- To na pewno było niezaspokojenie, bo doskonale znam to uczucie - powiedział właściwie do siebie, po czym lekko pocałował ją w policzek.

W nocy Saint kilkakrotnie budził Julkę tylko po to, aby ją spytać, kim ona jest, kim on jest bądź ile widzi palców. Dopiero nad ranem podał jej porcję laudanum w szklance wody, po którym zapadła w głęboki, uzdrawiający sen.

Tomasz czekał już na parterze, wciąż jeszcze w stroju pirata.

Nerwowo przechadzał się po hallu, zbyt rozstrojony, aby cokolwiek powiedzieć. Dopiero Saint zapewnił go po raz któryś z rzędu, że wszystko jest w porządku, i wysłał go spać. Lidia, wyprowadzona z równowagi, miotała się po kuchni, wściekle łomocząc garnkami i patelniami. Pewnie każdy z tych sprzętów uosabiał dla niej głowę Wilkesa.

Wkrótce zjawił się DeI Saxton, wyraźnie zmartwiony, z ponurą miną.

- Co z nią? - spytał bez żadnych wstępów.

- Wszystko będzie dobrze. Dopiero co podałem jej laudanum i może już spokojnie spać.

- Zorganizowałem pościg za Wilkesem, ale i on nie jest głupi, bo prawdopodobnie opuścił miasto. Z samego rana pogałem do Kulawego Williego, który obiecał, że wyśle za nim swoich "Australijczyków".

- Dziękuję ci. Miałem zamiar ... ale to już nieważne, bo zrobiłeś to za mnie. Tomasz jeszcze się nie wyspał po tym wszystkim.

Przestał mówić i wypił łyk mocnej, czarnej kawy. Poczęstował nią również Dela. Po chwili ciszy powiedział na głos, bardziej do siebie niż do Dela:

- Wilkes nachodził ją już wcześniej, ale nie powiedziała mi o tym. - Zaśmiał się gorzkim, ironicznym śmiechem. - Bała się, że on zrobi mi krzywdę! Ten głuptasek chciał mnie chronić!

Del badawczo przyglądał się przyjacielowi przez dłuższą chwilę.

- Powinieneś mi podziękować raczej za to, że nie dopuściłem do ciebie Brenta, przynajmniej na razie. Jest zły na ciebie, że nie powiedziałeś mu o Wilkesie.

- A o czym, u diabła, miałem mu mówić?

- Spokojnie, stary. Czy to źle, że przyjaciele troszczą się o ciebie? Przynajmniej ja o tobie pomyślałem.

- I teraz narzucasz mi się z dobrymi radami bez względu na to, czy tego chcę, czy nie?

- Może i tak, ale wywnioskowałem, że twoja żona jest nadal dziewicą. O ile pamiętam, sam się przy mnie z tym wygadałeś.

Saint tylko się skrzywił, więc Del mówił dalej:

- Wydaje mi się, że istnieją dwa sposoby, aby ją zabezpieczyć. Pierwszy to, oczywiście, odszukać Wilkesa i zabić go. Mogą być z tym kłopoty, gdyż znikł, jakby zapadł się pod ziemię. Mamy jednak do dyspozycji drugi, znacznie przyjemniejszy sposób. Możecie skonsumować wasze małżeństwo i sprawić, by ona zaszła w ciążę.

- Współzycie małżonków nie zawsze prowadzi do ciąży. Saint próbował obrócić w żart słowa przyjaciela. - Chauncey też przez wiele miesięcy nie zachodziła w ciążę, ale nie przypuszczam, abyś w tym czasie zostawił ją w spokoju.

- Prawda, ale co to ma wspólnego z tobą? Możesz przynajmniej próbować. Bez względu na tę obsesję, jaką Wilkes ma na jej punkcie, nie wyobrażam sobie, aby chciał porwać ciężarną kobietę.

- Nie - sprzeciwił się Saint głosem cichym, ale stanowczym.

- Na miłość boską, jak długo masz zamiar grać rolę dobrego tatusia w stosunku do własnej żony? Chauncey mówiła mi, że Julka jest w tobie zakochana po uszy. Co się z wami dzieje, do wszystkich diabłów?

Saint wstał i podszedł do kominka, wpatrując się tępo w puste palenisko. Ani przez chwilę nie brał poważnie pod uwagę możliwości, że Julka mogłaby być w nim zakochana. W grę wchodziło najwyżej zauroczenie młodej dziewczyny połączone z wdzięcznością - ulotne uczucie, nietrwałe jak mgła w San Francisc. Nie odwracając się, wyjaśnił:

- Julka miała ciężkie przeżycia. Obojętne, co do mnie czuje, ale gdybym próbował teraz z nią obcować, wystraszyłaby się na pewno. Już miałem nadzieję, że z czasem o tym zapomni, ale wczoraj ... - Tu wzruszył ramionami. - Ledwo odzyskała przytomność, znowu wzięła mnie za Wilkesa. Gdybyś wtedy widział jej twarz, nie proponowałbyś mi czegoś takiego! Z całą pewnością nie będę jej zmuszał do niczego, co sprawiałoby jej ból.

Julka zajrzała bez celu przez uchylone drzwi salonu. Wciąż jeszcze była oszołomiona, kręciło się

jej w głowie, a strzępy rozmowy mężczyzn chaotycznie docierały do jej mózgu, zamroczonego laudanum. Dla otrzeźwienia mocno ścisnęła się w talii paskiem szlafroka, ale nie mogła sobie przypomnieć, kiedy wzięła Michaela za Wilkesa. Czy rzeczywiście wyglądała na przestraszoną? Usłyszała głęboki i donośny głos Michaela:

- Dajmy już temu spokój, DeI. Wiem, że masz dobre chęci, ale ...

- W końcu jesteś moim przyjacielem, do wszystkich diabłów! Jak długo jeszcze masz zamiar żyć w celibacie? Myślisz, że uda ci się zachować zdrowe zmysły? Julki też nie będziesz wiecznie trzymać w zamknięciu ani stale przesiadywać przy niej, bo po prostu nie dasz rady.

- Pomyślę o czymś - obiecał Saint.

Usłyszała jeszcze, jak DeI Saxton wstał i zaczął iść ku drzwiom. Szybko wyprostowała się i na chwiejnych nogach wróciła do sypialni. Znowu czuła pulsowanie w skroniach, więc szybko wskoczyła pod kołdrę i zacisnęła powieki.

Kiedy się obudziła, przy jej łóżku siedział Tomasz.

- Michael? - szepnęła.

- Nie, kochanie, to ja. On akurat przyjmuje pacjenta. Jak się czujesz?

- Miałam taki dziwny sen ... - zaczęła, ale ugryzła się w język, bo to przecież wcale nie był sen.

Poczuła przykrą suchość w ustach. - Czy mógłbyś przynieść mi szklanek wody, Tomku?

- Chętnie, kochanie. Tylko, widzisz, tu nie ma wody. Poczekaj, zaraz wrócę.

Wiedziała dobrze, że w tej sypialni nie ma ani kropli wody. Dlatego właśnie przedtem zwlokła się z łóżka, a przy okazji podsłuchiwała rozmowę Michaela i Dela Saxtona. Przyniesioną przez Tomasza wodę wypila do dna. Podczas gdy piła, jej brat zauważył:

- Takaś teraz blada i przezroczysta jak te młode węgorzyki ...

- Miły jesteś, braciszku!

- Saint dopowiedział mi te wszystkie szczegóły na temat Wilkesa, których dotąd nie znałem - relacjonował Tomasz. - Przez cały ranek przychodzili tu różni ludzie. Chyba połowa męskiej ludności San Francisco ugania się za tym łotrem.

- Myślisz, że wyniósł się stąd na zawsze? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Nie wiem - wyznał szczerze Tomasz. Odgarnął jej z czoła zlepione włosy i spróbował obrócić całą sprawę w żart: - Doprawdy nie rozumiem, co on w tobie widział. Takie rozczochrane czupiradło?

Przestałby mnie pożądać, gdybym zaszła w ciążę - pomyślała Julka, wspominając zasłyszana rozmowę. Głośno zaś poprosiła:

- Opowiedz mi jeszcze coś o samym balu. Dobrze się bawiłeś?

- Po tym, co się stało z tobą, raczej kiepsko. Na szczęście mało kto o tym wie, bo staraliśmy się z Delem zachować dyskrecję.

- Zaraz, mówiłeś przecież, że kręciło się tu mnóstwo ludzi?

- Tak, ale przyjaciół, a nie zwykłych znajomych.

- Michael ma tu wielu przyjaciół - zauważyła Julka.

- Ty też, kochanie.

- Tomku ...

- Słucham?

- Kochałeś się już kiedyś z kobietą?

- No wiesz, Julciu! O, Saint, dobrze, że przyszedłeś. Nie będę przynajmniej musiał odpowiadać

na kłopotliwe pytania.

- A cóż to za pytania? - uśmiechnął się Saint, przenosząc wzrok z zakłopotanej twarzy Tomasza na oblaną rumieńcem twarz Julki.

Julka zaś, unosząc do góry podbródek, odważyła się powtórzyć:

- Pytałam Tomka, czy kiedykolwiek w życiu kochał się z kobietą!

- Mam wyjść, żebyś mógł udzielić mojej dociekliwej żonie odpowiedzi?

- Och, nie! - powiedział pospiesznie Tomasz. - Pewnie od tego uderzenia pomieszało jej się w głowie!

- Też tak myślę, ale to już się stało chyba dość dawno - roześmiał się Saint i usiadł na łóżku obok Julki. - No i jak się czuje moja niesforna pacjentka?

W duchu dziwił się, dlaczego zadała takie właśnie pytanie swojemu bratu, ale po namyśle doszedł do wniosku, że właściwie wcale nie chce tego wiedzieć.

- Dobrze, jak na takie rozczochrane czupiradło! - Julka zdobyła się na nieśmiały uśmiech.

- To mi podejrzenie wygląda na styl twojego brata.

- Bo tak jest - potwierdził Tomasz. - No, Julciu, zachowuj się przykładnie i rób, co ci Saint każe.

Saint, zostawiam ją pod twoją opieką, bo umówiłem się z Bunkerem Stevensonem. Wyobraź sobie, że ten stary piernik chce porozmawiać ze mną o mojej przyszłości!

- A cóż on ma do twojej przyszłości? Nie jest przecież lekarzem.

- Tego właśnie chcę się dowiedzieć. - Tomasz wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - Jeśli nie wrócę na kolację, nie czekajcie na mnie.

Wyszedł energicznym krokiem, pogwizdując.

- Oho, nasz młody człowiek zaczyna bywać na salonach! stwierdził z zadowoleniem Saint.

- Myślę, że to musi mieć coś wspólnego z Penelopą. Wczoraj Tomasz tak uroczo jej dokuczał!

- I pewnie dlatego wydał się jej interesujący?

- Sam mi powiedział, że trzeba jej mężczyzny, który nauczyłby ją dobrych manier. Wygląda na to, że właśnie on ma być tym mężczyzną.

- Ależ z was dobrana para! - roześmiał się Saint. - Dobrze, zobaczmy teraz twojego guza.

Julka spodziewała się, że dotyk Sainta spowoduje silny ból, tymczasem poczuła zaledwie stłumione pulsowanie. Przyglądał się jej z bliska, uważnie, jak przystało na lekarza. Czowała jego ciepły oddech na swoim policzku.

- Przepraszam cię! - wykrztusiła.

- I masz za co! - mruknął, nie przerywając badania. - Na razie jednak nie będziemy o tym mówić, dopóki całkiem nie wrócisz do zdrowia.

- W przyszłym miesiącu skończę dwadzieścia lat - zauważyła.

- Naprawdę? Zupełnie zapomniałem.

- Ja już nie mam czternastu lat, Michaelu.

Na chwilę jego ręka zastygła w bezruchu. Potem odpowiedział, powoli i ostrożnie:

- Oczywiście, że nie masz, kochanie. Chciałabyś jeszcze coś wiedzieć? Twoja szczęka nabrała już wszystkich kolorów tęczy.

Julka bynajmniej nie chciała z nim rozmawiać o swojej głowie ani szczęce, tylko o tym, że ma już dość życia w celibacie. Czowała się jednak zbyt osłabiona, jeszcze kręciło jej się w głowie.

- Kiedy już wrócę do zdrowia ... - zaczęła słabym głosem.

- To co zrobisz, mały łobuziaku? - spytał łagodnie, patrząc czule na śpiącą żonę. Odgarniając

zmierzwił loki z jej twarzy, uświadomił sobie, że ta dziewczyna rzeczywiście ma już dwadzieścia lat. Inne kobiety w tym wieku często zostawały matkami. Na myśl o tym nie mógł się opanować, aby nie wsunąć ręki pod kołdrę. Rozstawionymi palcami zmierzył szerokość jej miednicy i choć zaraz cofnął rękę, nie uszło jego uwagi, że Julka nie była w tym miejscu tak wąska, jak sobie wmawiał. Wyszedł więc czym prędzej z sypialni, nie oglądając się za siebie.

- Taka jestem wściekła, że chce mi się wyć! - zwierzała się Julka Chauncey, która przyszła ją odwiedzić. Siedziała w łóżku, bo czuła się już świetnie, choć Michael nie pozwolił jej wstawać jeszcze przez jeden dzień. - Michael mówi, że Wilkes gdzieś znikł!

- Jeśli wszyscy znajomi opryszkowie Santa tak mówią, to pewnie prawda - stwierdziła Chauncey. - Dobrze, że Tomasz w potrzebie znalazł się pod ręką.

- Pewnie - przyznała Julka, ale nie chciała już więcej rozmawiać o Wilkesie, więc zmieniła temat. - Wszystko wskazywałoby na to, że nasza droga Penelopa przechodzi właśnie głęboką przemianę wewnętrzną.

Chauncey zachichotała, gdyż sama też woląla skupić się na czymś zabawniejszym.

- Chciałabym zamienić się w muchę i siedzieć na ścianie tego pokoju, w którym twój brat edukuje Penelopę! Nie wiem tylko, czy pożyję tak długo, aby doczekać jakichś widocznych efektów. A co ty o tym myślisz?

- To dziwne, ale Tomasz nawet ją lubi. Zwierzył mi się, że pod tą grubą powłoką złości bije całkiem pocziwe serce.

- Daj mu Boże jak najlepiej. A propos sprawiedliwości boskiej, czy Saint powiedział ci, że Butlerowie wczoraj opuścili San Francisco?

- Kto to są Butlerowie? - nie wiedziała Julka.

- Rzeczywiście powinnam była przypuszczać, że Saint ci o tym nie wspomni.

- No, ale skoro już się wygadałaś, możesz opowiedzieć mi wszystko do końca.

- Ale to długa historia ...

- Gawędziarką to ty nie jesteś! - westchnęła Julka.

- No więc to będzie krótka historia. Widzisz, Ira Butler był żonaty z Byrony De Wiu, obecnie panią Hammond. Ożenił się z nią tylko dlatego, że jego przyrodnia siostra, Irena, zaszła z nim w ciążę ...

Julka zamiast komentarza zrobiła tylko wielkie oczy.

- To samo i ja czułam, kiedy się o tym dowiedziałam - zgodziła się z nią Chauncey. - W każdym razie Byrony przystała na to, aby udawać, że jest w ciąży i przyjąć dziecko Ireny za swoje. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że to dziecko było owocem kazirodczego związku. Dowiedziała się o tym dopiero później, a wtedy Dei załatwił unieważnienie jej małżeństwa. Byrony wyszła później za Brenta, ale przeżyła ciężki wstrząs, więc nigdy nie mogłam pogodzić się z tym, że takim Butlerom ich postępek uszedł płazem. Trzeba trafu, że akurat dwa dni temu ich nowa służąca znów przyłapała ich na gorącym uczynku w łóżku! Teraz wszystko wyszło na jaw i sami zrozumieli, że nie mają tu czego dłużej szukać. Przypuszczam, że zdecydowali się wrócić do Baltimore. Ot, i cała historia. Chyba nie bardzo długa ani nazbyt skomplikowana, prawda?

- W każdym razie zadziwiająca. Biedna Byrony! Nie miałam pojęcia.

- W ogóle mało kto o tym wiedział poza gronem najbliższych przyjaciół. No, to chyba już pójdę, bo Saint prosił, żeby cię nie przemęczać.

- No wiesz, Chauncey! Ciekawe, ile ten bal przyniósł dochodu Hammondom.

- Prawie piętnaście tysięcy dolarów! - wyrecytowała z dumą Chauncey. - Chyba nie muszę dodawać, że Brent i Byrony są zachwyceni. Dobrze już, odpoczywaj, zajrzę do ciebie jutro.

Zanim Julka zasnęła, zdążyła jeszcze pomyśleć, że życie ludzkie bywa bardziej skomplikowane, niż to się niejednemu wydaje. A gdy obudziła się kilka godzin później, jej pierwszą myślą było, że jeszcze tej nocy musi uwieść własnego męża. Musi przekonać go, że nie potrzebuje już silić się na szlachetność. Najważniejsze, żeby następnym razem, gdy natknie się na Jamesona Wilkesa - jeśli w ogóle będzie jakiś następny raz - mogła podstawić mu pod nos swój wielki brzuch. Aż zachichotała, gdy to sobie wyobraziła!

- Chryste, ale jestem zmęczony! - narzekał Saint.

Julka przyglądała mu się z uśmiechem, zapewniając go w duchu, że to szybko minie.

- Tak mi przykro! - powiedziała ze współczuciem na głos.- Jakiś ciężki przypadek?

- Powiedzmy: ciężkie przypadki. A ty jak się czujesz, kochanie?

- Och, wręcz świetnie. Mam nadzieję, że nie pójdziesz dziś spać na dół, prawda?

Saint odruchowo cofnął się i przełknął ślinę.

- Nie chciałbym zakłócać twego snu ... - próbował się wymówić.

- A gdybym w nocy nagle źle się poczuła? Mam wtedy walić krzesłem w podłogę?

- Może więc będę spał w pokoju gościnnym razem z Tomaszem? - uciekł się do następnego wykrętu.

- Rzeczywiście, wtedy wystarczyłoby mi krzyknąć ... Tylko że od tego może mnie strasznie rozboleć głowa! - Julka celowo cedziła słowa, obserwując spod oka jego reakcję.

Saint brnął dalej, rozpaczliwie szukając jakiegokolwiek pretekstu, aby nie musieć dzielić łóżka z żoną. Ponieważ nic konkretnego nie przyszło mu do głowy, zatrzymał wzrok na stojącej w sypialni wannie.

- O, kąpałaś się! - zauważył.

- Owszem. Umyłam także włosy. Lidia mi pomogła.

- Właśnie widzę! - Dyskretnie zaczął wycofywać się ku drzwiom.

Teraz Julka zagrała swą kartą atutową.

- Proszę cię, Michaelu, nie zostawiaj mnie samej! Miewam nieraz koszmarne sny i tak się boję! -

W duchu zaś dodała:

" ...i wybacz mi to niewinne kłamstwo". Wydawało się jej, że Saint zaklął pod nosem, powściągając uśmiech.

- No, dobrze - wydukał w końcu tonem człowieka skazanego na śmierć.

Zgasił wszystkie światła w sypialni i rozebrał się po ciemku.

Julka nie miała nic przeciwko temu, ale wolałaby, żeby nie nakładał nocnej koszuli, w której wyglądał wręcz komicznie. Okazało się jednak, że nałożył.

- Dobranoc, Julciu - rzucił, układając się bliżej drugiego brzegu łóżka.

- Dobranoc - szepnęła.

Postanowiła, że poczeka, ale niezbyt długo, tyle tylko, aby zdążył odpocząć. Po jakimś czasie, nie poruszając się, zagadnęła:

- Michaelu ...

- Słucham?

Zauważyła, że wciąż był spięty, ale chwilowo nic na to nie mogła poradzić. Zapytała tylko niewinnie:

- Co sądzisz o celibacie?

Usłyszała, jak ze świstem wciągnął powietrze.

- Śpij, Julka! - uciął szorstko.

- Czy uważasz, że mężczyźni trudniej jest żyć wstrzemięźliwie niż kobiecie? - uparcie drążyła ten temat.

Zamiast odpowiedzi Saint przesunął się jeszcze bardziej na brzeg łóżka. Ta dziewczyna doprowadzała go do szału. Była tak rozbijająca szczerą, tak naiwna ...

- Ale ja nie chcę już żyć w celibacie! - podsumowała.

Przynajmniej szczerze - pomyślał i w końcu odwrócił się do niej.

- O co ci, u licha, chodzi? - zapytał wprost.

- Czy nie jesteście małżeństwem? - zaczęła ostrożnie.

- Pytam jeszcze raz: o co ci chodzi?

Julka przypomniawszy sobie zwrot, jakiego użył DeI Saxton.

- Myślę, że powinniśmy już skonsumować nasze małżeństwo.

- Nie!

- Dlaczego nie?

- Proszę cię, Julciu, nie żądaj tego ode mnie. Nie jestem aż takim potworem, aby sprawiać ci dodatkowy ból po tym wszystkim, co przeszłaś.

Urywaniem głosem dowodził, że nie chce, aby zaczęła się go bać, i tak dalej w tym duchu. Julka nie odzywała się, tylko czekała, aż powie wszystko, co miał do powiedzenia. Kiedy wreszcie skończył, w ciemności uśmiechnęła się tylko i przysunęła bliżej do niego. Znienacka ujęła jego twarz w obie ręce i pocałowała go. Po ciemku nie od razu odnalazła jego usta, dopiero po chwili poczuła je pod swoimi wargami.

- Nie ... - bronił się Saint, próbując ją odsunąć, ale przyłgnęła doń jak pijawka.

Chciała wyznać mu, jak go kocha, ale obawiała się, że Saint wcale nie pragnie tego usłyszeć. Poczuliby się wtedy winny, bo przecież on jej nie kochał. Wyszepiała więc najbardziej namiętnym głosem, na jaki mogła się zdobyć:

- Pragnę cię, Michaelu. Przecież wyszłam za ciebie i nie jestem już dzieckiem, lecz kobietą!

Saint czuł, jak te słowa uderzały w niego niczym młoty. Ciało miał napięte do granic wytrzymałości, cały płonął, choć sam siebie gromił za swe wybujałe żądze.

- Julciu, nie chcę sprawić ci bólu ... - próbował ją zniechęcić.

- Niby dlaczego miałbyś sprawić mi ból?

Odwrócił się twarzą do niej i ścisnął ją za ramiona.

- Każdy mężczyzna teraz cię zrani, jeśli nie fizycznie, to ...

- Co, boisz się, że mój słaby kobiecy mózdek nie wytrzyma tego?

Udało się jej uwolnić jedną rękę, więc wiedzioną nieomylnym instynktem zaczęła przesuwać palce w dół jego brzucha. Saint ciężko dyszał, próbując się wywinąć.

- Przestań! - jęknął.

Tymczasem palce Julki przez nocną koszulę poczuły jego nabrzmiałe przyrodzenie.

- Nie, nie przestanę! - powiedziała. - Jesteś moim mężem, więc masz wobec mnie obowiązki.

Wciąż mi przypominasz o swojej odpowiedzialności, więc proszę, wywiąż się z niej!

- Julka, zabierz tę rękę, bo nie odpowiadam za siebie! Roześmiała mu się w nos.

- Ty mała ... - zaczął, ale nie zdążył znaleźć właściwego słowa, bo Julka przyłgnęła do niego

całym ciałem. Wsunęła rękę między niego a siebie, przytrzymując go łagodnie, lecz stanowczo.

- Przecież ja się wcale nie boję, a już na pewno nie ciebie! -zapewniła. - Proszę, zachowuj się jak prawdziwy mąż.

- A niech to licha! - mruknął, nie zmieniając pozycji.

W tym momencie Julka puściła go i odsunęła się na bok. Saint wciągnął głęboko powietrze, co mogło oznaczać zarówno ulgę, jak i rozczarowanie.

Wyciągnął do niej rękę, ale tylko po to, aby ją pocieszyć i dodać jej otuchy. Tymczasem natrafił na jej gołe ciało, bo zdążyła już zdjąć koszulę. Dźwignął się więc powoli z łóżka i zapalił lampę. Spojrzał na nią i zobaczył, jak skąpo okryła się prześcieradłem. Widział jej białe, smukłe ramiona, błyszczące oczy i burzę zwichrzonych loków wokół twarzy. Wyglądała naprawdę pięknie i uśmiechała się do niego kusząco.

- Wiesz, jak głupio wyglądasz w tej koszuli? - powiedziała, wyraźnie się z nim drażniąc.

- Myślę, że tak - przyznał w końcu. Zrzucił koszulę i całkiem nago stanął w nogach łóżka. Zdawał sobie sprawę, że Julka przygląda mu się badawczo, skupiając uwagę na jego sterczącym przyrodzeniu.

- Napatrzyłaś się już? - spytał nadspodziewanie ostro. Zauważył, że przygryzła dolną wargę.

- Ależ skąd! - zaprzeczyła skwapliwie, wyciągając ku niemu rękę. - Proszę cię, Michaelu, nie bój się mnie!

- Ja się boję o ciebie, głuptasku. Tylko popatrz na mnie!

- No więc patrzę i widzę, że jesteś piękny. Może najwyżej wtedy na plaży, kiedy wyszedłeś z wody, wyglądałeś bardziej romantycznie ...

- Nieprawda, jestem wielkim, kosmatym brutalem. Gdybym cię dotknął, znenawidziłabyś mnie.

- I pewnie byłabym śmiertelnie przestraszona?

- Żebyś wiedziała, że tak!

- Nie zimno ci tak stać, tylko w tym twoim naturalnym futrze?

Musiał przyznać, że prowokowała go skutecznie. Pewnie też nieprzypadkowo przykrycie całkiem się z niej zsunęło. Przez delikatność spuścił oczy i sięgnął po swój szlafrok.

- Sama nie wiesz, czego się domagasz! - próbował ją przekonać. - Jeśli zacznę cię dotykać, pieścić, a w końcu wejdę w ciebie, przypomni ci się ten cały strach i ból, jaki przeżyłaś przez Wilkesa.

Tymczasem od samych tych obrazowych opisów zrobiło jej się gorąco, a Wilkes razem z Johnem Bleacherem pozostali o miliony lat świetlnych w tyle!

- Michaelu, proszę! - Tak pragnęła go dotykać, czuć na sobie jego ciało ... Chciała, by ją całował i mówił, jak jej pożąda, jak ją kocha ... Nie, przecież wcale jej nie kochał, przynajmniej jeszcze nie teraz. To nic, postanowiła sprawić, by ją pokochał.

- Proszę, Michaelu, chodź do mnie! - wabiła dalej.

- W końcu jesteś moją żoną! - mruknął, bardziej do siebie niż do niej. Zrzucił szlafrok i wśliznął się do łóżka. Początkowo, wciąż niepewny, leżał przy niej spokojnie. Sama jednak przysunęła się do niego i poczuł na sobie jej miękkie piersi. Bez wahania przyciągnął ją do siebie i szepcząc namiętnie, przewrócił ją na plecy. Leciutko dotknął ustami jej ust i aż zadrżał z pożądania. Wiedział jednak, że musi działać powoli, bo nie darowałby sobie, gdyby ją przestraszył lub sprawił jej ból.

Przywołał na pamięć wszystkie doświadczenia, jakie miał z kobietami, na przykład noc poślubną z Kathleen. Wiadomo, że za pierwszym razem też zadał jej ból. Szkoda, że kobiety nie są pod tym

względem podobne do mężczyzn - po co im te błony dziewicze, które tylko przysparzają cierpienia? Wziął więc głęboki oddech i powoli przystąpił do gry wstępnej.

Najpierw tylko ją pocałował, aby dać jej czas na decyzję cofnąć się czy odpowiedzieć na pieszczoty. Odpowiedź była błyskawiczna - poczuł, jak gładzi go czule po grzbiecie i pośladkach.

- Julciu - szepnął jej do ucha. - Pozwól, żebym to ja cię pieścił, tak będzie lepiej.

- Dlaczego? Lubię cię dotykać.

- Nie, bo nie zapanuję nad sobą! - wychrypiał i przytrzymał jej rękę nad głową. Przykrycie zsunęło się z niej do pasa, a jego oczy automatycznie spoczęły na jej nagich piersiach.

- Jaka jesteś biała! - wyszeptał z podziwem. - Jak marzenie każdego mężczyzny!

- A ty jesteś moim marzeniem.

Wpatrywała się w niego, podczas gdy on kontemplował jej piękno. Czowała jego ciepły oddech nad swoją pierś i zastanawiała się, czy on zechce dotykać jej tak, jak robił to Wilkes.

I czy też poczuje się tak samo zhańbiona i zbrukana? Ależ skąd, przecież on nie jest Wilkesem!

Przełękła się jednak, kiedy jego wargi zwały się na jej ustach. Nie poruszyła się ani nie wydała żadnego dźwięku, gdyż Saint tylko delikatnie drażnił ją i podniecał językiem. Potem uniósł głowę i w słabym świetle powiódł po niej wzrokiem od stóp do głów.

- Nie wiem, gdzie cię całować najpierw - wyznał. - Pragnę cię całe!

Znowu położył się na niej, przytulając ją mocno do siebie. Całował jej uszy, koniuszek nosa, wodził palcem po jej brwiach i w kółko powtarzał, jaka jest piękna.

- Teraz musisz się nauczyć prawidłowo całować! - powiedział.

Julka uśmiechnęła się, nakazując sobie spokój, gotowa dzielić z nim jego radość ...

- Rozchyl wargi - polecił, co też uczyniła. Poczwała jego usta, jędrne i ciepłe, a potem jego język. - Teraz oddychaj przez nos.

Spróbował smaku jej śliny i z uśmiechem powiedział:

- Doskonale, maleńka! Teraz poszukamy, gdzie masz języczek. O, tu jest! - Podniecenie omal go nie rozsadziło. Jak ta dziewczyna mu ufała, jak chętnie oddawała mu się cała!

Kiedy oswobodził jej rękę, zarzuciła mu je na plecy. Wsunął język w jej usta i tak szybko go cofnął, że Julka, zaskoczona, wciągnęła samo powietrze.

- Tak samo ja wejść w ciebie - tchnął, cichutko się śmiejąc, prosto w jej usta. - Tylko że tak szybko stamtąd nie wyjdę. Kto wie, może zechcę na zawsze w tobie zostać ... ? - Urwał, bo własne słowa doprowadzały go do obłędu.

- A kiedy to zrobisz? - spytała Julka.

Saint aż przymknął oczy, próbując zapanować nad sobą, ale nie do końca mu się to udało. Opadł na nią, opierając się na łokciach, i z trudem zdobył się na odpowiedź:

- Kiedy będziesz gotowa, by mnie przyjąć.

Julka czuła jego pulsującą męskość na swoich zaciśniętych udach. Próbowwała rozewrzeć nogi, by wchłonąć go w siebie.

- Jeszcze nie teraz, kochanie - powiedział łagodnie Saint.

Chętnie wycalałoby i upieścił każdy cal jej ciała, ale powstrzymał się siłą woli. Z jednej strony obawiał się, że zniechęci ją zbytnią natarczywością, z drugiej zaś wiedział, że zrazi ją, jeśli nie sprawi jej przyjemności. Zsunął się więc z niej powoli i powściągał ją, kiedy sama się do niego przysuwała.

- Nie, na razie leż spokojnie - poprosił, wodząc delikatnie palcami po jej stłuczonym policzku,

potem coraz niżej, aż poczuł miękkość jej ramion i jedwabistą gładkość piersi. Dotknął jej napiętego sutka i powiedział:

- Takie to miękkie i takie różowe!

- Jak możesz widzieć, czy to jest różowe? - zachichotała nerwowo Julka.

- Mogę i nie dyskutuj!

Opuścił głowę i zaczął wodzić po jej sutku ustami. Poczuł, że cała się naprężyła, tak samo jak wtedy, kiedy po raz pierwszy dotknął jej piersi. Nie przerywał jednak tych pieszczot, licząc, że wkrótce się rozluźni. W pewnym stopniu udało mu się do tego doprowadzić. Powiodł ręką wzdłuż jej boku, mówiąc sobie, że powinien bawić Julkę rozmową, aby odwrócić jej uwagę.

- Muszę cię podkarmić! - powiedział, przesuwając dłonią po jej żebrach. - Opowiedziałem ci już o takim młodym chłopcu, którego ...

- Michaelu! - przerwała mu. - Czy mogłabym cię dotknąć? Chciałabym pomacać twoje zębra!

- Ależ proszę bardzo!

Julka powiodła ręką po jego owłosionej klatce piersiowej, przesuwając dłoń coraz niżej. Fascynowała ją budowa jego ciała, tak inna od jej własnej, emanująca siłą. Przeniosła dłoń na jego płaski brzuch, lecz zanim zdążyła posunąć się dalej, ręka Sainta spoczęła na jej wzniesieniu łonowym. Ponownie zastygła, jakby skamieniała.

- Nie bój się, kochanie - powiedział łagodnie.

- Wcale się nie boję, tylko nie spodziewałam się, że będziesz mnie ... tam dotykał! - wyjąkała.

Jego palce błędziły delikatnie, aż wreszcie znalazły właściwe miejsce. Wyczuł wilgotność, co świadczyło, że trafił tam, gdzie trzeba. Przypomniało mu to pierwszą noc Julki w jego domu, kiedy w podobny sposób zaspokoił jej kobiece pragnienia. Dotykane tych czułych i wilgotnych miejsc podniecałoby go jeszcze bardziej, gdyby mógł wodzić po nich nie palcami, lecz ustami. Za wcześnie jednak było aż na taką intymność.

- Czy coś jest nie w porządku? - spytała Julka cienkim głosem. Nie wiedziała, jak ma się zachować w takiej sytuacji. Czuła się obnażona, wystawiona na dotknięcia jego palców, które wywoływały w niej miłe uczucie, lecz również wprawiały w zakłopotanie.

- Ależ skąd, głuptasku. Jesteś wspaniała!

- Naprawdę, czy może tylko tak mówisz?

- Bynajmniej - odpowiedział, unosząc głowę, aby ją znowu pocałować. - Wcale nie mówię tylko tak!

Nade wszystko pragnął porwać ją w ramiona, całować i napawać się jej wdziękami, i wejść w nią, ale wiedział, że jeszcze nie może się posunąć tak daleko. Na razie tylko pobudzał ją czułymi dotknięciami w rytmie, który zdawał się ją zaspokajać, bo zaczęła namiętnie dyszeć, wpijając palce w jego ramiona.

- Michaelu, ja już nie wiem ... ja już nie mogę ... - jęczała.

- Dobrze, kochanie, leż spokojnie - powiedział. Nie przestając jej pieścić, nachylił się nad nią i powoli rozsunął jej nogi. Przysiadł na piętach, obserwując, jak skręca się pod jego dotknięciami. Zauważył, że długie, smukłe nogi Julki są zgrabnie umięśnione, inaczej niż u wielu kobiet w jej wieku, dla których jedynym wysiłkiem fizycznym było przejście z salonu do sypialni. Im dłużej wpatrywał się w to miejsce między jej udami, tym trudniej było mu panować nad sobą.

- Julciu, błagam, nie ruszaj się! - szeptał udręczonym głosem.

Julka od razu odczuła brak jego wszędobylskich palców, ale w napięciu wyczekiwała, kiedy

znów zbliżą się do jej intymnego miejsca. Nie wiedziała, jak to ma wyglądać, kiedy Saint się z nią złączy, ale czuła, że tego pragnie. Słyszała jego ciężki, chrapliwy oddech i poczuła, jak powoli toruje sobie drogę do jej ciepłego wnętrza. Próbowwała rozluźnić się i lepiej otworzyć przed nim, ale kiedy pomagał sobie palcami, odczuła bolesne rozciąganie. Trzymał rękoma jej uda i wchodził coraz głębiej.

- Julciu, kochanie! - jęczał, a kiedy spojrzała na niego, zobaczyła twarz bladą i napiętą do granic wytrzymałości.

- Czekaj, jeszcze ten twój wianuszek! - powiedział chrapliwie i wykonał silne pchnięcie.

Julka nie mogła powstrzymać okrzyku bólu. Ból ten nie ustawał, dopóki Saint był z nią złączony. Wsadziła pięść w usta, by stłumić łkanie, bo nie chciała, by je słyszał.

- Spokojnie, Julciu! - powtarzał, kiedy wiała się pod jego ciężarem. Znów odnalazł jej czułe miejsce i próbował je pieścić tak jak poprzednio, ale nie wzbudzał już tych samych gorących uczuć. W którymś momencie wygiął się w łuk i wydał z siebie zdławiony okrzyk. Wszedł w nią cały i pozostawił w niej obfitą porcję swego nasienia.

Kiedy doszedł nieco do siebie, uniósł się na łokciach i przyjrzał się twarzy Julki. Była blada, oczy miała zamknięte, a na policzkach mokre rzęsy. Saint klął samego siebie, gdyż wiedział, że dał jej mało przyjemności. Kiedy pomału wysunął się z niej, czuł, że drżała z bólu.

- Och, Boże, tak mi przykro! - Przytulił ją do siebie, gładził po plecach, wsunął rękę pod jej włosy, aby rozmasować mięśnie karku ... - Dobrze się czujesz, Julciu?

Musiała się zastanowić nad odpowiedzią. Naprawdę czuła się tak, jakby ktoś ją pobił od środka. Widziała jednak, że Saint starał się, jak mógł, aby nie zrobić jej krzywdy. Zresztą właściwie nic złego jej nie zrobił.

- Wszystko w porządku, Michaelu - zapewniła.

On jednak czuł, że to nieprawda, bo jej twarz, przytulona do jego nagiej piersi, była mokra od łez. A więc zwyczajnie ją zgwałcił, dał upust swoim chuciom, czyli okazał się nie lepszy od Wilkesa! "Nigdy, już nigdy więcej!" - mruknął do siebie, nie zdając sobie sprawy, że wypowiedział te słowa głośno.

Julka zaś odebrała je jako policzek. Miała ochotę krzyknąć:

"Ależ nie, proszę!", jednak nie odważyła się powiedzieć słowa. W głowie huczało jej jak w ulu, a całe ciało pulsowało. Te nieprzyjemne odczucia zanadto zaprzętały jej świadomość, aby mogła zdobyć się na szczerą rozmowę z Saintem. Łkała więc tylko z twarzą wtuloną w jego ramię.

Saint czuł drżenia wstrząsające jej ciałem i nienawidził samego siebie. Długo jeszcze nie mógł zasnąć, mimo że Julka dawno już rozluźniła się i oddychała rytmicznie. W końcu wstał, zgasił lampę i położył się z powrotem. Przytulił się do Julki, ale nie przestawał rozpamiętywać, jak mimo jej oporów pozbawił ją dziewictwa. Przecież mógł się jeszcze wycofać, ale wolał ulec swoim popędom i zadać jej ból. A przecież tyle dla niego znaczyła, tak podziwiał jej świeżość i radość życia! Spodziewał się, że po przebudzeniu Julka będzie krzywić się na jego widok, unikać jego wzroku bądź zbliżać się do niego z lękiem. Sama myśl o tym sprawiała mu wręcz fizyczny ból. Już zasypiając, zastanawiał się jeszcze, dlaczego w takim razie ona go tak uwodziła, jakby go naprawdę pragnęła.

Łomotanie do drzwi frontowych gwałtownie wyrwało go z niespokojnego snu. Nawet się ucieszył, że będzie mógł uniknąć porannej konfrontacji z Julką i nie zobaczy lęku w jej oczach. Czym prędzej więc wyskoczył z łóżka i zbiegł na dół.

W progu stał rybak z Sausalito, który przyszedł po pomoc lekarską dla chorej żony. Wedle jego słów kobieta wymiotowała krwią i krwawiła także z drugiego końca. Saint błyskawicznie się ubrał, wzdrygając się na widok śladów krwi na swoim członku. Rzucił jeszcze okiem na śpiącą żonę i wyszedł z domu. Nic jej nie będzie - myślał, podążając za rybakim ze swoją czarną lekarską torbą. Wydawało mu się, że jest w tej chwili ostatnim człowiekiem na ziemi, którego Julka chciałaby zobaczyć po przebudzeniu.

Tymczasem Julka, kiedy tylko ocknęła się ze snu, rozejrzała się za mężem. Miejsce w łóżku przy niej okazało się puste, a poduszka zimna, co oznaczało, że w nocy prawdopodobnie wezwano go do chorego. Wstała więc, starając się poruszać ostrożnie, bo między udami czuła ból. Zauważyła tam także krew, jak również na prześcieradle.

Oczywiście wiedziała, że nie jest to jej zwykłe miesięczne krwawienie. Postanowiła zachować spokój i dokładnie się umyła. Przyniosło jej to wyraźną ulgę, a i krew też się już nie pokazała. Ubrała się więc i zeszła na dół.

- Dzień dobry, Julciu! - przywitała ją Lidia, bacznie przyglądając się swojej młodej pani. - Jakże się spało? Już cię głowa nie boli?

- Ależ nie, czuję się zupełnie dobrze. - Julka zmusiła się nawet do uśmiechu. - Czy Tomasz już wstał?

- Mało, że wstał, to już wyszedł! Nasz młodzieniec ma więcej energii niż głodny komar.

Julka natomiast nie była specjalnie głodna, ale jakoś wmusiła w siebie grzanek i filiżankę kawy.

- Widziałaś dziś Michaela? - zagadnęła.

- Nie, musieli go w nocy wezwać do chorego.

- Czy zostawił jakąś wiadomość?

Lidia w odpowiedzi tylko przecząco potrząsnęła głową. Zastanowiło ją natomiast smutne spojrzenie Julki. Niedługo jednak poznała powód tego smutku, gdyż ścieląc łóżko, zauważyła plamy krwi na prześcieradle. Kiedy zmieniała pościel, pomyślała ze złością, że ten dureń mógłby wcześniej wrócić do domu!

Julka tymczasem nerwowo przechadzała się po salonie.

Uświadomiła sobie, że słabo jej się robi na myśl o wyjściu samej z domu. Oczami wyobraźni widziała Jamesona Wilkeesa czyhającego za każdym węglem. A gdzie podziewał się Michael?

Saint narzucił właśnie prześcieradło na zwłoki żony rybaka.

Nie mógł jej w niczym pomóc, gdyż okazało się, że chorowała już od tygodnia. Jej mąż sam mu się do tego przyznał, kiedy płynęli łodzią na drugą stronę zatoki. Umarła, nie odzyskawszy przytomności przez ostatnie dwie godziny. Była jeszcze młoda, miała niewiele powyżej trzydziestki. W małym domku został samotny rybak, siedząc przy kuchennym stole z butelką whisky przed sobą.

Saint wracał piechotą przez jedyną uliczkę w Sausalito. Znajdował się tam tylko jeden saloon "Pod Wierzbą". Mimo stosunkowo wczesnej pory zdecydował się jednak wejść do tej obskurnej, zatechłej spelunki i sobie też zamówić butelkę whisky.

Życie wydało mu się teraz wyjątkowo skomplikowane. Zdawał sobie sprawę, że nie zdołałby uratować tej kobiety, nawet gdyby zajął się nią wcześniej. Nawet lekarze nie wiedzą przecież wszystkiego. Rzecz jednak w tym - myślał, pociągając duży łyk whisky - że nienawidził śmierci, bólu i chorób. Zawsze jednak starał się robić wszystko, co w jego mocy, aby z tym walczyć. Teraz zaś

zupełnie niepotrzebnie zadał ból własnej żonie. Mógł przewidzieć, że tak będzie, ale pozwolił, aby go w swojej uroczej naiwności sprowokowała. A do tego jeszcze zostawił ją sam na sam z jej myślami!

Popijał ostro, po raz któryś z rzędu wmawiając sobie, że byłby ostatnią osobą, którą Julka chciała zobaczyć po przeżyciach ostatniej nocy.

Późnym popołudniem tego dnia Julka zawędrowała z powrotem do ich wspólnej sypialni. Zatrzymała się przed lustrem i zaczęła uważnie studiować swoje odbicie. Czyżby była aż tak brzydka, że Saint postanowił: "Nigdy już, nigdy więcej"? Zamknęła drzwi sypialni od wewnątrz i rozebrała się do naga. Stała znów przed lustrem, ale nie miała się z kim porównać, gdyż nie widziała nigdy innej kobiety nago. Sama jednak mogła stwierdzić, że nie jest gruba, nie ma krzywych nóg ani płaskiego biustu.

Położyła ręce na swoich piersiach, ale nie doznała przy tym takiego uczucia jak wtedy, kiedy dotykał jej Saint. Potem przyjrzała się swojemu brzuchowi i wżgórkowi łonowemu, porośniętemu rudymi włoskami. Nawet nie zarumieniła się na wspomnienie, że Michael dotykał jej właściwie wszędzie.

Przypuszczała, że swoim niekontrolowanym wybuchem płaczu wzbudziła u niego poczucie winy. W końcu nie zrobił jej aż takiej krzywdy, aby się zarzekać: "Już nigdy więcej!" To raczej ona wyrządziła mu przykrość. Pewnie posiadał ją tylko dlatego, że się tego domagała, bo jak mógł czerpać radość z obcowania z kobietą, która się przed nim tak głupio broniła, a potem jeszcze płakała?

Teraz też w jej oczach zakręciły się łzy. Wszystko się pooplątało. Liczyła, że w końcu Saint zwróci się ku niej, ale nie przypuszczała, że to będzie tak wyglądało. Stojąc przed lustrem, osunęła się powoli na kolana i schowała twarz w dłoniach.

Saint zdołał wziąć się w garść dopiero wtedy, kiedy podsłuchiwał rozmowę o gwałtownym pojawieniu się gęstej mgły.

- O tej porze roku to się dotąd nie zdarzało! - wyrażał swoje zdumienie jakiś mężczyzna. - Teraz nie da rady się stąd wydostać!

Saint od razu wytrzeźwiał.

- Mgła? - zapytał dla pewności.

- A jakże. Pan pewnie z miasta?

- Tak, i muszę tam zaraz wracać.

- Ciekawe, jak, przez taką mgłę nikt się nie przebije. Trudno i darmo, będzie pan musiał zostać tu na noc.

Saint zapłacił za swoją whisky i wyszedł z lokalu. Na dworze przekonał się, że jego rozmówca miał rację - nie widział dalej niż na stopę przed sobą. San Francisco mogło równie dobrze znajdować się o tysiące mil stąd, i to w każdym kierunku. Pomyślał o Julce i zaklął pod nosem, bo powinien był przynajmniej zostawić jej jakąś wiadomość. Teraz ona będzie się martwić, a on nie może w żaden sposób temu zaradzić!

W Sausalito nie było innego zajazdu, więc musiał wrócić do tego samego saloonu.

Saint dotarł do San Francisco dopiero późnym popołudniem następnego dnia. Mimo to wcale nie spieszył się do domu, gdyż czuł się brudny, zmęczony i dręczyło go poczucie winy. Przemierzając piechotą Clay Street i omijając po drodze kałuże, próbował sobie wyobrazić, jaką minę zrobi Julka, kiedy go zobaczy. Skrzywi się z niesmakiem czy wręcz go odrzuci? Dla przeciwwagi przypomniał sobie rozkosz, jaką z nią przeżył, ale przecież pamiętał, że przyjemność ta była głównie jego udziałem ... Ze złości kopnął kamyk, który znalazł się na jego drodze. Doprawdy, życie czasem może zamienić się w piekło!

Otwierając drzwi wejściowe do własnego domu, wziął głęboki oddech i zawołał:

- Julciu!

Julka postanowiła sobie, że zachowa spokój. Weszła więc do hallu ostentacyjnie wolnym krokiem.

- O, witaj, Michaelu! - Mówiąc to, nie patrzyła mu w oczy.

W jego obecności czuła się bowiem dziwnie bezbronna i wystawiona na jego spojrzenia.

- Jesteś pewnie głodny? Lidia upiekła świeży chleb i zrobiła pyszną wołowinę w potrawce. Tomasa nie ma w domu. Myślę, że siedzi u Penelopy i uczy ją dobrych manier! - zakończyła z gorzką ironią.

Saint rozpaczliwie pragnął porwać ją w ramiona, pogłaskać po głowie i utulić, ale nie miał odwagi. Zresztą właściwie sam też potrzebował pociechy. Ból sprawiała mu świadomość, że Julka gra przed nim komedię, ukrywając swe prawdziwe uczucia.

- Chciałbym się najpierw wykapać - wymówił się. - Muszę cię przeprosić, bo powinienem był zostawić ci wiadomość, ale nie przypuszczałem, że to potrwa tak długo. Wezwano mnie do chorej w Sausalito, po drugiej stronie zatoki, tymczasem z powodu gęstej mgły nie mogłem się wcześniej stamtąd wydostać. Wybacz, taki już jest los lekarza.

Dopiero teraz podniosła na niego oczy. Początkowo nie wyczytała z wyrazu jego twarzy nic, ale potem wydało jej się, że widziała w jego oczach litość. Aż zakołysała się do tyłu, nienawidząc jego, nienawidząc siebie. Bo to znaczyło, że nie widział w niej pełnowartościowej kobiety, tylko zagubione dziecko, które teraz siedziało mu na karku. Miała ochotę krzyczeć, ale zachowała spokój. Patrząc gdzieś w przestrzeń, rzuciła obojętnym tonem:

- Tak, rzeczywiście, była straszna mgła.

Nie mogła przecież tego widzieć, gdyż nie wychodziła z domu. Bała się wystawić nos na zewnątrz, czy raczej nie tyle się bała, ile oczekiwała jego powrotu w każdej chwili.

- I jak się ma twoja pacjentka? - okazała zainteresowanie.

- Umarła - odpowiedział urywanym głosem. - Nie mogłem już w niczym pomóc.

- Tak mi przykro!

- Przecież mówię, że nie dało się nic dla niej zrobić - machnął ręką. - Teraz pójde się umyć, ale nie bój się, nie zabawię długo.

Rzeczywiście nie spóźnił się na kolację, która udała się Lidii nadzwyczajnie. Saint nie wspominał więcej o swoim wyjeździe do Sausalito, gdyż nie chciał męczyć Julki szczegółami. Właściwie w ogóle mało się odzywał, bo nie bardzo wiedział, o czym z nią rozmawiać. W końcu, przy kawie, zdobył się na odwagę.

- Julciu, chciałbym ci powiedzieć, jak mi przykro z powodu tego, co się stało ... tego, co ci zrobiłem ... - Urwał, widząc bolesny skurcz jej twarzy. Prawie z ulgą przyjął donośne stukanie do drzwi frontowych. Tym razem jednak nie był to pacjent, tylko Brent Hammond.

- Ach, ty stary durniu! - powiedział Brent, wchodząc do domu.

- Miło cię widzieć, Brent! - powitał go Saint. - Wejdz, proszę. Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. Chciałbym z tobą porozmawiać.

Kątem oka Brent zauważył Julkę i czym prędzej zwrócił się ku niej z uśmiechem.

- Dobry wieczór! - przywitał ją, przy czym zauważył jej bladość i pomyślał w duchu, że nie ma się temu co dziwić.

Julka skinęła głową i pytającym wzrokiem spojrzała na męża.

- Czy mógłbym cię na chwilę przeprosić, Julciu? Chciałbym zamienić parę słów z twoim mężem.

- Brent sam wyjawiał powód swoich odwiedzin. - Przy okazji: Byrony przesyła ci pozdrowienia.

- Dziękuję - bąknęła Julka i posłusznie wycofała się na górę. Jeszcze nigdy w całym swoim życiu nie czuła się tak osamotniona. Znienawidziła ten dom, swoją sypialnię i to przeklęte lustro, które ukazywało jej żaloszny wygląd.

Kiedy zostali sami w salonie, Brent od razu przystąpił do rzeczy.

- Słuchaj, stary, rozmawiałem właśnie z Delem ... - zaczął. Saint przeniósł się na kanapę i usiadł, zakładając ręce na kark.

- No, śmiało, wal, bo widzę, że tak czy siak nie zatkam ci gęby! - wyrzucił z siebie. - Skoro Del już powiedział swoje, to i ty musisz wtrącić swoje trzy grosze.

- Widzę, że dotknąłem drażliwej materii - zaśmiał się Brent. - Nie zamierzam wtrącać się w twoje sprawy. Chciałem tylko złożyć ci pewną propozycję.

- Do diabła z twoimi propozycjami! Na miłość boską, Brent, nie mógłbyś raczej pilnować swojej uroczej żony i zostawić mnie w spokoju?

- O ile dobrze pamiętam - ciągnął Brent, nie dając się zbić z tropu - jeszcze całkiem niedawno aż zanadto interesowałeś się moimi sprawami.

- To było co innego! - parsknął gniewnie Saint. - Nie mogłem patrzeć, jak robiłeś z siebie durnia, podczas gdy biedna Byrony ...

W duchu dodał: "Zupełnie tak jak ja".

- Jak diabli! - uciał krótko Brent. - Lepiej posłuchaj. Wychylił się ze swojego fotela, zaciskając dłonie między kolanami.

- Jesteś przecie naszym lekarzem domowym. Opiekujesz się moją żoną i wierzę, że w odpowiednim czasie przyjmiesz na świat nasze dziecko. Powiedzmy, że już teraz chciałbym spłacić pierwszą ratę twojego honorarium. Twoja żona potrzebuje ochrony i ja jej to mogę zapewnić. Mam tu takiego człowieka, nazywa się Thackery. To Murzyn, dawny niewolnik z Wakehurst, świetny strzelec, silny, sprytny i lojalny. Dopóki nie unieszkodliwimy Wilkesa, on może towarzyszyć twojej żonie wszędzie tam, gdzie ty nie będziesz mógł. W razie czego osłoni ją nawet swoim ciałem. Co ty na to,

Saint?

Saint najchętniej odburknałby Brentowi, żeby sobie wsadził gdzieś swojego Thackery'ego. Rozumiał jednak, że przyjaciel ma rację i jego intencje są szczerze.

- No, dobrze - westchnął.

Brent ze zdziwienia uniósł swe czarne brwi.

- Ho, ho, widzę, że małżeństwo dobrze wpływa na twój charakter! Stałeś się bardziej rozsądny i uступliwy, i chwala Bogu za to. Thackery czeka na dworze, więc może poprosiłbyś Julkę, żeby zeszła i zapoznała się z nim?

- Chyba rzeczywiście - zgodził się Saint, wstając z kanapy.

Sam był ciekaw, jak Julka zareaguje na perspektywę posiadania ochrony osobistej.

- Pójdę po nią.

W drzwiach salonu jeszcze raz obrócił się i dodał:

- Dziękuję ci, Brent.

Julka obdarzyła Thackery'ego najbardziej ujmującym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć. Próbowwała uspić jego czujność, ale nie poszło jej łatwo. Przez cały pierwszy tydzień nie odstępował jej na krok - nie przeszkadzał jej w niczym, ale tkwił niewzruszenie przy jej boku. Samą swoją obecnością działał odstraszająco na obcych, uspokajająco natomiast na znajomych. Julka zdążyła go nawet polubić, ale teraz chciała za wszelką cenę odwrócić jego uwagę. Idealnym miejscem wydał jej się magazyn mód Monsieur Davida.

- Chciałabym sobie pooglądać sukienki, Thackery - rzuciła lekko, wskazując palcem wybrany sklep.

- Ależ proszę bardzo, pani doktorowo, będę czekał na panią na dworze.

Śmieszyło ją, że zwraca się do niej: "pani doktorowo". Próbowwała przekonać Murzyna, żeby nazywał ją po prostu Julką, ale tylko się uśmiechał i dalej ją tak tytułował. Teraz skinęła mu głową i z dumnie wypiętą piersią pomaszzerowała do magazynu mód. Tam udała, że niezwykle ją interesuje najświeższa dostawa toalet prosto z Paryża. Jednak co chwila zerkwała w stronę okna, za każdym razem przekonując się, że Thackery nie ruszył się ze swego posterunku ani na krok.

Szepnęła więc słówko usłużnemu właścicielowi sklepu i wymknęła się tylnymi drzwiami. Zaraz w następnym budynku mieścił się bowiem sklep z bronią, należący do Marcusa Haaversona. Jeszcze tegoż ranka zwędziła pewną sumę z kasy pancерnej Michaela. Uważała, że jako "pani doktorowa" ma do tych pieniędzy pełne prawo.

Ledwo minęło dziesięć minut, a już stała się właścicielką pistoletu. Po następnych dziesięciu minutach wróciła do Thackery'ego. Ten zaś od razu zauważył, że jego nowa chlebodawczyni była dziwnie zadowolona z siebie. Nie niosła też żadnych paczek ... Thackery'emu od razu wydało się podejrzane jej nagłe zainteresowanie strojami, niewinne tylko pozornie.

Od razu bowiem zorientował się, że młoda pani ma trudny charakter. Nie zrażało go to, bo nie sposób było się przy niej nudzić. Nie mógł jednak opędzić się wrażeniu, że jest nieszczęśliwa, choć nie zdradzała tego jej mowa. Przeciwnie, na przechadzkach Julka prowadziła ożywioną konwersację i interesowała się wszystkim, co widziała. Zwiedzili razem Russ Garrdens, tereny dawnej misji w Dolores, a nawet tor wyścigowy.

Jednak wciąż coś mu tu nie pasowało ...

Rozumiał oczywiście, że Julka może obawiać się tego drania Wilkesa. Niechby go tylko dostał w

swoje ręce! Thackery podejrzewał jednak, że nie chodzi tu tylko o Wilkesa, ale nie mógł rozgryźć, co jest na rzeczy. Miała przecież takiego dobrego męża! Thackery zdążył już zauważyć, że pan Saint traktował swoją młodą żonę jak cenne cacko z miśnieńskiej porcelany, które z takim upodobaniem kolekcjonowała pani Hammond.

- Jakoś nic mi się nie spodobało! - rzuciła teraz Julka, aby cokolwiek powiedzieć, zresztą zgodnie z prawdą. Nie zdołała jednak ukryć przed podejrzliwym wzrokiem Thackery'ego nerwowego zaplatania palców.

Na szczęście nie powiedział ani słowa. Jej zaś dopiero po pewnym czasie przyszło do głowy, że nie ma przecież zielonego pojęcia o broni palnej. Widok długolufowego rewolweru, który Thackery nosił zatknięty za pasem, nasunął jej myśl, że powinna zwierzyć się komuś ze swoich problemów. Późnym popołudniem tegoż samego dnia zaproponowała więc Murzynowi:

- Mamy stąd tak blisko do stajni. Może wybralibyśmy się na konną przejażdżkę brzegiem morza?

Thackery niechętnie przytaknął, bo wolałby, aby młoda pani wybrała się raczej z wizytą do Saxtonów. Zdążył się bowiem zaprzyjaźnić z ich stangretem Lucasem i chętnie słuchał jego opowieści o złotonośnych działkach. A tu jeszcze po przybyciu nad morze pani doktorowa zaczęła wygłaszać wykład o jakichś ptaszyskach, które na swych długich nogach śmigały po wydmach. Udawał, że tego słucha, ale o czym tu było mówić? Ptaki jak ptaki, i tyle!

Dopiero kiedy Julka upewniła się, że są zupełnie sami, nabrała dużo powietrza w płuca i zdecydowała się wyrzucić z siebie to, co leżało jej na sercu.

- Kupiłam sobie pistolet i chciałabym, żebyś nauczył mnie, jak się nim posługiwać.

- Aha, więc to pani przez cały czas knuła? - domyślił się Murzyn, biorąc głęboki oddech.

- Nauczysz mnie? - powtórzyła Julka, nie odrywając wzroku od jego twarzy.

Thackery podrapał się w kędzierzawą czuprynę gestem oznaczającym zakłopotanie.

- Nie, proszę pani - zdecydował w końcu. - To już do mnie należy. Dopóki ja tu jestem, nikt się do paniusi nie zbliży.

- Jeśli nie zrobisz tego dla mnie, to potajemnie będę sama ćwiczyć! - zagroziła. - Wiesz, że stać mnie na to.

- Paniusi zdałoby się dobre lanie! - powiedział bez ogródek, patrząc ze spokojem na jej wyzywającą minę.

Julka wytrzymała jego spojrzenie, ale Thackery potraktował sprawę poważnie.

- Powiem panu doktorowi!

- On i tak się tym nie przejmie.

To dało Thackery'emu do myślenia, więc zapytał:

- A niby dlaczego?

Julka zrobiła taką minę, jakby jednocześnie zbierało się jej na płacz i zwierzenia.

- Bo ma ze mną krzyż pański! - wyrzuciła z siebie. - Na pewno słyszałeś, że wyratował mnie z rąk opryszków, a potem musiał się ze mną ożenić, bo ojciec wyrzucił mnie z domu. Saint zrobił to, bo jest człowiekiem honoru, ale mało go obchodzi, co robię, bylebym mu nie przeszkadzała.

Thackery sam nie spodziewał się własnej reakcji. Wiedział dobrze, co to znaczy lojalność i ile zawdzięczał panu Hammondowi. Dał sobie jednak słowo, że nie zaufa więcej żadnemu innemu białemu, i dotrzymywał przyrzeczenia, dopóki nie poznał tej biednej pani. W czasach, gdy był jeszcze niewolnikiem, nie mieściło mu się w głowie, że biały pan czy dama też mogą czasem czuć się nieszczęśliwi.

Wydawało mu się, że biały kolor skóry stanowi przepustkę do wszystkich dóbr tego świata, ale najwidoczniej biali ludzie w Kalifornii mają inne problemy niż w jego rodzinnym Missisipi. Patrząc na panią doktorową i jej wyraziste, zielone oczy, w których malowało się jednocześnie błaganie i wyzwanie, czuł, że musi powiedzieć lub zrobić coś konkretnego. Zdecydował się więc grać na zwłokę.

- Mógłbym ... zwyczajnie zabrać paniusi tę zabawkę.

- Tylko spróbuj, a zrobię tak, że pożałujesz! - zagroziła stanowczo, ze zwężonymi ze złości oczami.

- Zrobi paniusia coś takiego? A niech tam, ale w tym, co paniusia chce, ja i tak pani nie pomogę, i tyle!

Spierali się jeszcze przez kilka minut, ale Murzyn nie ustąpił ani na jotę, więc Julka w końcu dała spokój. Przez całą drogę powrotną do San Francisco nie odezwała się do niego ani słowem. Odprawiając ją do domu, na odchodnym Thackery zaznaczył:

- Idę teraz do "Dzikiej Gwiazdy", bo chcę zobaczyć się z panem Hammondem. A to paskudztwo niech paniusia dobrze schowa, słyszy mnie pani?

- Słyszę, słyszę! - odrzyknęła Julka i ostentacyjnie tupiąc nogami, wkroczyła do domu. Ku swemu zdumieniu zastała tam Tomasza.

- Co ty tu robisz? - zagadnęła.

Brat uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Chciałem prosić Lidię, żeby przygotowała coś specjalnego na kolację, bo wieczorem przyjdzie do nas Penelopa!

- A co, nauczyłeś ją już dobrych manier? - jęknęła Julka.

- Nie bój się, jeśli będzie pokazywać swoje humorki, przetrzepię jej skórę! - powiedział Tomasz z szerokim uśmiechem. - Aha, przecież Hammondowie już wrócili i Saint zaprosił ich także. O siódmej wieczorem, może być?

- A propos, gdzie jest Michael? - spytała Julka, korzystając z okazji.

Tomasz podrapał się w głowę.

- Hm, zdaje mi się, że mówił coś o wizycie u pani Branigan. Julkę aż zatkało. A więc Michael wybrał się w odwiedzinę do swojej utrzymanki? Nie, raczej do dawnej kochanki!

- A po co on do niej poszedł? - spytała i zaraz tego pożałowała.

- Skąd mogę wiedzieć, mała? W końcu to on jest lekarzem.

Tym razem jednak Saint odwiedził Jane nie jako lekarz.

Siedział w jej salonie, trzymając na kolanach filiżankę herbaty. Chłopcy bawili się na dworze, a Jane krzątała się po pokoju, poprawiając poduszki na fotelach.

- No więc? - Saint prowokował ją do dalszych wynurzeń.

- Chodzi o twoją żonę, Saint! - wypaliła w końcu Jane, przyglądając mu się badawczo. Zauważyła krótki skurcz bólu przebiegający po jego twarzy.

- Cóż znowu z nią? - spytał szorstko.

- Joe widział dziś, jak kupowała u Haversona pistolet. Sądzę, że powinieneś o tym wiedzieć.

- To niemożliwe, on na pewno się pomylił! - stwierdził stanowczo Saint; spoglądając na nią z niedowierzaniem. - Przecież ona nie ma żadnego powodu, aby kupować broń. Thackery nie odstępuje jej na krok.

- Joe zaklinał się, że to prawda - powtórzyła Jane. - Wierzę mu, bo choć to łobuziak, ale nigdy nie kłamie. Sam dobrze o tym wiesz.

- Niech to diabli! - Saint odstawił filiżankę i zerwał się na równe nogi. - Przepraszam cię, Jane, ale po prostu nie mogę w to uwierzyć!

Nie powiedział już nic więcej, tylko zaczął nerwowo przechadzać się po salonie.

- Myślę, że powinieneś wiedzieć jeszcze o jednym - dodała ostrożnie Jane. - Kilka dni temu twoja żona odwiedziła Maggie .. Mówił mi o tym klient, który przyszedł odebrać zamówione koszule. Nie mógł zrozumieć, czego żona doktora Morrisa może szukać w burdelu.

- O, psia krew! - syknął przez zęby Saint. - To znaczy ... przepraszam cię, Jane.

- No cóż, nie ma róży bez kolców.

Przez myśl przemknęło mu błyskawiczne skojarzenie kolca z jego sztywno sterczącym męskim organem. Tak go to porównanie rozbawiło, że zarechotał chrapliwym śmiechem.

Jane szybko podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

- Przykro mi, Saint, ale uważałam, że powinieneś to wiedzieć - powtórzyła. Żałowała teraz, że nie darowała sobie ironicznej uwagi, więc spróbowała nieco złagodzić jej wydźwięk: - Jeśli chciałbyś o tym porozmawiać, to wiesz, że zawsze chętnie cię wysłucham.

- Nie ma o czym rozmawiać! - uciał krótko. - Przypuszczałem, że nie wszystko w moim domu dzieje się dobrze, ale to nie znaczy, że należy mieć oczy zamknięte, prawda? Nie mów nic, Jane, bo i tak muszę już iść. Czeka mnie dziś wieczorem wątpliwa przyjemność goszczenia Penelopy Steevenson.

- Trzymaj się, Saint! - zawołała jeszcze, ale już tego nie słyszał.

Po niecałej godzinie Saint znalazł się w swojej sypialni.

Zastał tam Julkę pluskającą się w wannie z beztroską miną szczęśliwego dziecka. Zatrzymał się więc w drzwiach, niepewny, czy ma wejść, czy się wycofać. Na jego widok Julka od razu ucichła.

- Jak się masz, Julciu? - przywitał ją z zakłopotaniem. Julka poczuła, że się rumieni. Zanurzyła się w wodzie nieco głębiej, ale w duchu sama siebie za to skarciła: "Niby czemu miałabym się go krępować? Przecież on i tak widział już to wszystko".

- Za chwilę będę gotowa - oznajmiła, wyzywająco unosząc w górę podbródek.

Saint popełnił ten błąd, że na chwilę odwrócił wzrok od jej twarzy. Na widok jej gładkich, białych ramion i szczytów piersi poczuł znajome napięcie w lędźwiach. Przełknął ślinę i czym prędzej się cofnął.

- Wiesz, Julciu, ja też chciałbym się wykąpać. Będę na dole, zawołaj mnie, kiedy skończysz.

Julka oczywiście odebrała to w ten sposób: "Ma do mnie taki wstręt, że nie chce nawet przebywać ze mną w jednym pokoju!" Korciło ją, żeby gwałtownie wyskoczyć z wanny i chlusnąć na niego wodą, ale nie odważyła się tego zrobić. Przycięła tylko złośliwie:

- Jakże mi przykro, że miałeś dziś tyle pracy! A propos, co dolega pani Branigan?

Saint zmusił się do ponownego spojrzenia jej w oczy. I ona jeszcze śmie robić mu sceny zazdrości o Jane, podczas gdy sama kupuje sobie pistolet i włóczy się po burdelach? Przecież dał jej słowo, że nie będzie już utrzymywał intymnych stosunków z Jane! Oczy mu pociemniały z gniewu, kiedy odpowiadał jej chłodno:

- Ależ nic jej nie dolega. Nie każdy, kogo odwiedzam, musi być chory.

Chciało jej się krzyczeć, ale ugryzła się w język i spuściła głowę. Nie widziała więc, jak odchodził, tylko słyszała jego urywany oddech, trzaśnięcie drzwi sypialni i oddalające się kroki na

korytarzu.

- Jakiż on nieszczęśliwy! - szepnęła do siebie, przeklinając nieposłuszne łyzy toczące się po jej policzkach. - Ale i ja jestem nieszczęśliwa, więc jedziemy na jednym wózku.

Penelopa nigdy przedtem nie odwiedzała Santa Morrisa w jego domu, który wydał się jej okropnie mały i kiepsko wyposażony. Uznała jednak, że musi robić dobrą minę do złej gry, bo przecież Saint był szwagrem Tomasza! Przywitała się z nim chłodno, lecz uprzejmie, natomiast w stosunku do siostry Tomasza postanowiła wypróbować cały swój wdzięk. W duchu jednak dziękowała Bogu, że sama nie ma takich jaskraworudych włosów, tylko gładkie blond pukle.

- Jak to miło, że znów się spotykamy! - przywitała ją Julka, dziwiąc się po raz któryś z rzędu, co Tomasz widzi w tej okropnej dziewczynie, której głos mógłby schłodzić wino.

- Doktorze Morris ... - Penelopa z wdziękiem skłoniła swą długą szyję. - Moi rodzice przesyłają panu pozdrowienia.

- Może szklaneczkę sherry, Pen? - zaproponował od razu Tomasz. Na to czułe zdrobnienie głos Penelopy złagodniał, tak samo jak jej spojrzenie.

- Och, z przyjemnością, Tomaszu.

Saint wydawał się wyraźnie przygaszony, dopóki nie nadeszli Hammondowie, jak zawsze w dobrym humorze. Byrony miała już okazały brzuch, a cerę dziwnie błyszczącą, prawie przezroczystą, jaką czasem mają kobiety w ciąży.

- O, Penelopa, jak miło, że tu jesteś! - zagadała słodkim głosem. - Szkoda, że nie ma jeszcze Saxtonów.

Penelopa nie wiedziała, jak ma się w takiej sytuacji zachować. Poczula jednak, że Tomasz ścisnął jej rękę pod stołem, więc zdobyła się na promienny uśmiech.

- Dobry wieczór, tak się cieszę, że znów państwa widzę! Mamusia była zachwycona, kiedy się dowiedziała, ile zebraliśmy pieniędzy na waszych niewolników.

- W Kalifornii nikt już nie jest niewolnikiem! - łagodnie zwróciła jej uwagę Byrony.

- Tak, Pen, musisz zacząć interesować się bieżącymi sprawami - wtrącił się Tomasz. - Mogłabyś na przykład czytać gazety.

Brent Hammond z zainteresowaniem obserwował tę wymianę zdań.

- Widzę, że twój szwagier ma więcej ikry niż ja! - zauważył, zwracając się do Santa. - Potrafił zmusić ją, żeby położyła uszy po sobie.

- Najwidoczniej znalazł sposób, aby ją poskromić, i chwala mu za to - przyznał Saint. - Idę o zakład, że nie usłyszymy już zbyt wielu jej złośliwych uwag.

- A jak się sprawuje Thackery? - Brent zniechęca zmienił temat.

- Dobrze - zbył go krótko Saint.

Brent zauważył, że przyjaciel pożera wzrokiem Julkę, która rzeczywiście prezentowała się nadzwyczaj korzystnie w ciemnozielonej jedwabnej sukni, odsłaniającej białe ramiona. Jej ognistoczerwone włosy Lidia ułożyła w wymyślną fryzurę z warkoczy upiętych w koronę, z anglezami opadającymi po obu stronach twarzy.

- Zanim tu przyszliśmy, zamieniłem z nim parę słów - nadmienił Brent. - Powiedział mi, że twoja żona to niezły numer, ale kiedy spytałem go o szczegóły, nabrał wody w usta. Obawiam się, że wzięła go już pod pantofel.

Saint nie chciał teraz o tym rozmawiać ani nawet o tym myśleć, aby nie psuć sobie miłego

wieczoru.

- Czy Byrony miewa rano mdłości? - zapytał.

Brent zrobił zdziwioną minę, ale przystał na zmianę tematu.

- Nie, przynajmniej twierdzi, że jest równie zdrowa jak ja, tylko grubsza. A co, spodziewasz się jakichś kłopotów?

W istocie Saint obawiał się komplikacji, szczególnie gdyby dziecko okazało się duże, gdyż Byrony miała węższą miednicę niż Julka. Nie chciał jednak zawczasu martwić Brenta.

- Nie przypuszczam - uspokoił go. - Jednak na wszelki wypadek już jakieś dwa dni przed terminem zadbaj, abym był pod ręką.

- Na zimę chcieliśmy się już przeprowadzić do Wakeville. Mam nadzieję, że nas tam odwiedzisz. Oczywiście Julka też jest zaproszona.

- Z przyjemnością. I nie martw się na zapas.

- Jeśli tak uważasz ... A propos, Maggie wspominała mi, że Julka ...

- Dosyć, nie chcę o tym słyszeć! - Saint podniósł rękę na znak, że ucina rozmowę na ten temat. - Wiem już, o co chodzi, i jutro rozmówię się z Maggie. Na razie zobaczymy, jak też nasz romantycznie usposobiony Tomasz poczyni sobie z paniami.

Penelopa ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że świetnie się bawi. Największą przyjemność sprawiało jej, kiedy Tomasz porozumiewawczo ścisnął jej rękę pod stołem, ale też w życiu nie przypuszczała, że mogłaby tak dobrze czuć się w towarzystwie hazardzisty, dziewczyny z wyspy Maui, lekarza i kobiety w ciąży!

- .. i wtedy Kulawy Willie powiedział mi, że wsadził temu gościowi z powrotem do kieszeni jego sto dolarów i pozwolił mu odejść - opowiadał Saint. - Widzicie, zauważył na ręku tego faceta mój bandaż i pomyślał, że byłoby mi przykro, gdyby załatwił kogoś, kogo ja przedtem połatałem!

Zrobił przerwę, aby huragan śmiechu zdążył ucichnąć.

- Powinieneś kandydować na burmistrza - zauważyła Byrony. - Zdobyłbyś na pewno więcej głosów niż ktokolwiek inny w historii San Francisco.

- Opowiedz nam, Saint, jak Napoleon leczył się katarytkami - zaproponował Tomasz.

- No wiesz, w towarzystwie dam mówić o takich sprawach?

- Zresztą na pewno już znasz tę historię. Wystarczy dodać, że odmówił dalszej kuracji tymi środkami.

- A co to są te katartyki? - zapytała Penelopa.

- Przeciwiństwo emetyków - wyjaśnił Tomasz, dusząc się ze śmiechu.

- Tomaszu!

- Słucham, Pen? - Tomasz zrobił tak niewinną minę, jaką musiała przybierać Julka, kiedy chciała wywieść w pole Thaackery'ego. Saint był przekonany, że to tak musiało wyglądać. Przez cały wieczór ani razu nie odezwała się do niego wprost. On też czekał, kiedy zostanie z nią sam na sam. Chętnie skrzyczałby ją porządnie, potrząsnął nią i ... Nie, o tym nie chciał nawet myśleć!

Na razie siedział spokojnie i udawał, że słucha opowieści Brenta o postępach w rozbudowie Wakeville. Pieczeń wołowa i pudding jorkszyrski w wykonaniu Lidii były twarde jak podeszwa i leżały mu ciężko na żołądku. Popijał je więc winem, nie spuszczać wzroku z twarzy Julki.

Zachodził w głowę, jak teraz powinien w stosunku do niej postąpić. Zdawał sobie sprawę, że naraził ją na cierpienie, ale to nie usprawiedliwiałoby jej obecnego zachowania. Może powinien porozmawiać z Thackerym i polecić mu, żeby jej lepiej pilnował?

- Michaelu! - Z zadumy wyrwał go nagle głos Julki.

- Słucham?

- Panie przejdą teraz do salonu - oznajmiła, wstając od stołu. Czym prędzej podskoczył, aby odsunąć jej krzesło, ale nawet na niego nie spojrzała.

- Niedługo do was dołączymy - obiecał Saint.

Jednak zanim zostali sami, upłynęły jeszcze dwie godziny. Potem Tomasz wyszedł, aby odwiedzić Penelopę do domu, a Brent żartobliwie zauważył, że jego ociężała małżonka musi teraz odpocząć. Byrony w odpowiedzi szturchnęła go łokciem pod żebra.

Dopiero wtedy Saint bez żadnych wstępów przystąpił do rzeczy.

- Julciu, musimy porozmawiać.

- Jestem zmęczona! - ziewnęła, kierując się w stronę drzwi. - Idę do łóżka, wiesz, to ten duży mebel w sypialni. Dobranoc, Michaelu.

- Julka, wracaj zaraz! - Zerwał się z miejsca i pobiegł za nią.

Zatrzymała się dopiero u szczytu schodów i sznurując usta, wycedziła chłodno:

- Aha, zapomniałam, że uważasz teraz salon za swoją sypialnię. Przykro mi, ale nie mam ochoty rozmawiać z tobą tutaj.

- Niech cię diabli! - burknął i podążył jej śladem.

20

Julka wpadła do sypialni, zatrzymała się na środku i obróciła w stronę otwartych drzwi. A niech tu wejdzie! - myślała sobie. Będę się rozbierać, to go zbije z tropu. Zaczęła więc kolejno rozpinąć długi rząd guzików. Akurat w tym momencie do sypialni wkroczył Saint.

- Tylko nie próbuj żadnych sztuczek! - ostrzegł, zamykając z trzaskiem drzwi za sobą. - Zostaw te guziki!

- A cóż w tym złego? - spytała niewinnie, rozpinając, jakby nigdy nic, następny guzik. - Myślałam, że lekarze są przyzwyczajeni do oglądania nagich kobiet.

- Chcę z tobą porozmawiać, a nie oglądać twoje ciało tylko w płaszczu z włosów! - powiedział, zastanawiając się w duchu, jaką grę ona tym razem prowadzi.

Julka usiadła więc w bujanym fotelu przed toaletką i złożyła dłonie w małądrzyk na podołku, kręcąc młynka palcami.

- Słucham? - spytała.

Saint patrzył na nią z poczuciem zawodu. Przedtem wydawało mu się, że są dobrymi przyjaciółmi, że ona ufa mu, może nawet go kocha ... no, powiedzmy, tak, jak mała dziewczynka kochałaby starszego brata.

- Dlaczego kupiłeś dziś pistolet? - zadał jej pytanie wprost. Chciała zaprzeczyć, ale doszła do wniosku, że to nie ma sensu.

- A więc nie mogę ufać nawet Thackery'emu - stwierdziła lodowato. - Kiedy zdążył ci o tym powiedzieć?

- To nie on.

- No więc skąd wiesz?

- Mniejsza o to. - Wzruszył ramionami. - Pytam, gdzie on jest.

Zacięła się w uporze, więc porwał z toaletki jej torebkę i dokładnie ją przeszukał. Julka przyglądała się temu w milczeniu, zagryzając wargi. Oczywiście w torebce pistoletu nie było.

- Gdzie on jest? - dopytywał się Saint.

Julka doszła do wniosku, że teraz nadszedł odpowiedni moment, aby skłamać. W przeciwnym razie obawiała się, że Saint wywróci cały pokój do góry nogami.

- Po prostu przemyślałam tę sprawę i zrozumiałam, że Thackery ma rację. Wystarczy, że on mnie pilnuje, na co mi jeszcze pistolet?

Saint zatrzymał się i bardzo powoli odwrócił wzrok w jej kierunku.

- Na pewno nie kłamiesz? Lekceważąco wzruszyła ramionami.

- Niby po co miałabym cię oszukiwać? Jak już powiedziałam, zdałam sobie sprawę, że zrobiłam głupstwo. Zresztą nie mam zielonego pojęcia o obchodzeniu się z bronią.

- Co więc zrobiłaś z tym pistoletem?

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Wrzuciłam go do morza.

Szybko spuściła oczy, bo wiedziała, że nie było to zżeczne kłamstwo. Aby ją zdemaskować, wystarczyło spytać Thackeery'ego.

- Jeśli wykryję, że nie powiedziałaś mi prawdy, spuszcze ci lanie! - zagroził.

Skwitowała to milczeniem, kręcąc młynka palcami.

- Zdaje się, że będę musiał kupić Thackery'emu smycz, i to krótką! - dorzucił.

Także i te słowa nie zrobiły na niej wrażenia. Wzruszyła tylko ramionami i oglądała sobie paznokcie.

- Jeszcze jedno - przypomniał sobie Saint. - Słyszałem, że któregoś dnia złożyłaś wizytę Maggie. Mniejsza o to, skąd o tym wiem, powiedzmy, że dowiedziałem się przypadkiem. Czy mogłabyś wyjaśnić mi, co robiłaś w burdelu?

- Chciałam spotkać się z Maggie. Chauncey Saxton opowiadała mi, że ona jest bardzo miła.

- Nieważne, czy jest miła, czy nie, ale prowadzi dom publiczny. Jeśli chcesz się z nią przyjaźnić, zaproś ją do nas.

- Ona do nas nie przyjdzie.

- W takim razie nie ma o czym mówić.

- Owszem, jest.

- Słucham?

- Powiedziałaś - powtórzyła z naciskiem Julka - że zrobię tak, jak zechcę. I o tym rzeczywiście nie ma co więcej mówić.

- Posłuchaj, Julciu ... - zaczął, choć miał świadomość, że cokolwiek powie, to i tak niczego nie zmieni. Wiedział, że Julka jest uparta, ale nie przypuszczał, że aż tak. .. A skoro straciła do niego serce, cóż mogło ją obchodzić jego zdanie w tej czy innej sprawie? Nagle przypomniał sobie, jak udzielał pomocy Wiktorii, brutalnie pobitej przez pijanego zwyrodnialca. Właśnie dlatego tak brzydził się tym procederem. Kobiety lekkich obyczajów zawsze były narażone na maltretowanie, nawet jeśli, jak Wiktorii, chętnie świadczyły swe usługi. - Kilka miesięcy temu Maggie wezwała mnie do jednej ze swoich dziewcząt, Wiktorii, którą okaleczył jeden z klientów.

Na chwilę zawiesił głos, gdyż widział, że nie przyciągnął w pełni jej uwagi.

- Mało tego - dodał ostrzejszym tonem. - Ten brutal nie tylko ją pobił, ale wykorzystał w nienormalny sposób, tak że wszystko jej porozrywał. Pozszywałem ją, ale i tak chorowała jeszcze przez kilka tygodni.

Nie mógł zdobyć się na bardziej drastyczny opis, ale to nie wywarło na niej zbytniego wrażenia.

- To rzeczywiście okropne, ale co ja mam z tym wspólnego? Po co mi to w ogóle mówisz?

- Nie wiem - wyznał szczerze. - Nie chciałbym twojej krzywdy, Julciu.

- W takim razie po co znów odwiedzałeś Jane Branigan?

- Po prostu miała mi coś do powiedzenia, i tyle.

- Ciekawe, co.

- Nic ważnego.

- A czy dzisiaj w nocy masz zamiar tu spać?

- Ależ ty przeskakujesz z tematu na temat, jak kangur! - Saint musiał jakoś stłumić błyskawiczną reakcję swego ciała na jej słowa. - Nie, dzisiaj będę spał na dole, bo umówiłem się z pacjentem, który ma specjalnie przyjechać aż z San Jose.

Oczywiście kłamał jak z nut, ale co innego mógł powiedzieć? Że gdyby położył się do łóżka razem z nią, zerwałby z niej koszulę i wziął ją siłą? Bo tym razem, wiedząc, jak to wygląda, nie prosiłaby go o to ...

- No więc dobranoc, Michaelu.

Skłonił głowę i obrócił się ku drzwiom.

- Nie musisz skradać się na paluszkach, kiedy wychodzisz do Jane Branigan! - zawołała za nim. - Ja bardzo twardo śpię!

Saint nie zdołał opanować gwałtownego skurczu policzka.

Rzucił więc tylko: "Dobranoc, Julciu!" i wycofał się z sypialni. Nie minęło więcej niż piętnaście minut, jak Julka usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi frontowych. Zgasiła więc światło, padła na łóżko twarzą do poduszki i klęła, na czym świat stoi.

Dni były już coraz krótsze. Do świąt Bożego Narodzenia pozostał tylko tydzień. Minęła dopiero czwarta po południu, ale Julka musiała podejść do okna, żeby przeczytać list. Pisała jej siostra, Sara. Nie szczędziła Julce wyzwisk, ale i nie wytrzymała, żeby nie pochwalić się swoim ślubem z Torym Dickersonem, plantatorem z Oahu.

- No, to jej się udało. Może choć ona zazna trochę szczęścia! - zwierzała się Julka na głos czterem ścianom pustego salonu. Złożyła list z powrotem i zaniósła do pokoju Tomasza, zostawiając mu go na poduszce, żeby też przeczytał. Była dziś sama w domu, bo nawet Lidia wyszła, aby już kupować prezenty świąteczne.

Julka snuła się więc bez celu z kąta w kąt, aż zajrzała do gabinetu Michaela. Znajdowały się tam oszklone szafki, dwa krzesła, biurko i długi stół, który przypuszczalnie służył do badania pacjentów. Pobieżnie obejrzała stojące na półkach buteleczki, ale bez specjalnego zainteresowania, bo potrafiła rozpoznać tylko niektóre leki na podstawie etykietek. Saint przez większą część dnia przebywał poza domem, gdyż przyszedł po niego służący niejakiego Davida Brodericka. Jego pan podejrzewał bowiem, że złamał nogę.

Julka narzuciła więc na siebie płaszcz, a do torebki schowała nabity pistolet. Zdążyło się już dobrze ściemnić, nim wyszła na dwór. Thackery'ego nigdzie nie było widać - pewnie wybrał się w odwiedzinach do swojego przyjaciela Lucasa. Sama zresztą zapewniła go, że tego dnia nigdzie już nie wychodzi. No i tym lepiej - świetnie poradzi sobie bez niego!

Miała zamiar odwiedzić Maggie, licząc, że o tej porze nie przyjmuje ona jeszcze klientów. Wyteżała wzrok, zmierzając w stronę Kearny Street. Gdzież się pan podział, panie Wilkes? Nie jestem już, co prawda, dziewicą, ale rada pana powitam!

Zauważyła przy tym, że skupia na sobie wzrok wielu mężczyzn, słyszała też gwizdy i nieprzyzwoite aluzje, więc zadarła głowę i szła przed siebie, nie zwracając uwagi na zaczepki. Mijała jaskrawo ubrane kobiety, domyślając się, że są to prostytutki. Dochodziła już do Portsmouth Square, gdy za sobą usłyszała zdziwiony okrzyk:

- Boże wszechmogący! Julciu, to ty?

Po głosie rozpoznała Brenta Hammonda, więc odwróciła się ku niemu.

- Jak się masz, Brent? - przywitała go swobodnie. - Ładna pogoda dzisiaj, prawda? Nie było mgły, zresztą Michael mówił, że w zimie to się rzadko zdarza. Za to dzień już znacznie krótszy. Jak się czuje Byrony?

- A co ty tu, do jasnej cholery, robisz? - Nie czekając na odpowiedź, Brent przyglądał się jej

badawczo, zachodząc w głowę, gdzie zniknął Thackery.

- Idę do Maggie.

- A po kiego diabła się tam pchasz?

- Fe, nieładnie tak brzydko mówić, panie Hammond, a zresztą co to pana obchodzi? Miło mi było pana spotkać, a teraz ...

- Julka, zaczekaj! Czy Saint wie, co znów wyprawiasz?

- Wyprawiam? - Julka dumnie uniosła brwi. - Jestem wolnym człowiekiem, panie Hammond. Mogę wychodzić, gdzie zechcę, i odwiedzać, kogo zechcę. Mam nadzieję, że pańscy dawni niewolnicy też mają do tego prawo. Miłego dnia, panie Hammond!

Brent zgrzytnął zębami, ale nagle wpadł na pewien pomysł i przyoblekł twarz w czarujący uśmiech.

- Pozwól więc, że odprowadzę cię do mieszkania Maggie! - zaproponował. - Ona z pewnością marzy o tym, by cię zobaczyć, szczególnie tutaj.

Julka znalazła się w kłopotliwej sytuacji, ale nie miała wyjścia i musiała się zgodzić. Brent wziął ją pod ramię i poprowadził na tyły baru "Pod Dziką Gwiazdą". Kiedy jednak weszli już po schodach na górę, najwyraźniej wskazał jej drzwi po lewej stronie ...

- Zaraz, Brent, przecież Maggie mieszka z tamtej strony! - próbowała oponować.

- Tak, ale zdaje mi się, że właśnie przysłała do Byrony - wywinął się sprytnie. - Proszę, wejdź do środka.

Oczywiście w mieszkaniu Hammondów nie było Maggie.

Byrony była sama i siedziała z książką przy kominku. Początkowo była zaskoczona, ale zaraz się rozpromieniła, wylewnie przywitała Julkę i zaprosiła ją na herbatę. Po wymianie wstępnych uprzejmości Brent zakomunikował żonie:

- Muszę wyjść na chwilę, kochanie. Bawcie się dobrze.

- Świetnie! - ucieszyła się Byrony. - Możesz nas zostawić same przynajmniej na godzinę.

Julka była w kropce, bo przede wszystkim chciała poradzić się Maggie w sprawie dziwnych zahamowań swojego męża. A poza tym Byrony przyjęła ją tak serdecznie, że nie wypadało jej teraz zawieść. Obdarzyła więc Brenta kwaśnym uśmiechem.

- Tak, tak! - rzucił jej półgębkiem. - Do zobaczenia, moje panie!

Udało mu się niby przypadkiem wpaść na Sainta przed jego domem, kiedy ten wracał od Brodericka.

- Och, jak to dobrze, że cię widzę! - przywitał go uprzejmie. - Ciekawe, czy wiesz, gdzie teraz przebywa twoja żona.

Saint wykonał gest ręką w stronę domu, ale zawahał się, gdyż zauważył, że w żadnym oknie się nie świeci.

- No dobrze, Brent - westchnął z rezygnacją. - Powiedz mi, gdzie ona jest. Co tam znowu nabroiła?

- Nie zdążyła, bo siedzi u mnie w domu z moją żoną, ale nie wiem, co by się stało, gdybym jej przypadkiem nie spotkał. Zmierzała prosto do Maggie, ale podstępem zwabiłem ją do siebie. Zostawiłem ją z Byrony, więc chyba jest unieszkodliwiona.

- Niech to diabli! - zaklął Saint.

- Pozwól więc, że spytam cię teraz: gdzie jest Thackery? Kiedy spotkałem Julkę, szła ulicą

zupełnie sama, chociaż niejedyn próbował ją zaczepić.

- Pewnie udało się jej wmówić Thackery'emu, że nie ma już zamiaru wychodzić z domu. Kiedy mu o tym powiem, dostanie szału.

- On tak, a ty?

- Ja nie lubię żadnych gwałtownych zachowań.

- Wiem, że nie lubisz, ale widzę, że małżeństwo przysparza ci nie mniej kłopotów niż mnie. Nie mam pojęcia, o co tu chodzi, ale pewnie najchętniej wysłałbyś mnie do wszystkich diabłów, co?

- Dlaczego? Jestem ci raczej wdzięczny, bo spełniłeś dobry uczynek wobec mojej żony. Jakoś nie mogę sobie z nią dać rady!

- Mógłbyś, na przykład, spróbować mocniejszych środków ... - podsunął Brent, przyglądając się przyjacielowi badawczo.

- Pewnie, że mógłbym! - zaśmiał się Saint. - Dobrze, pójdę teraz po moją zbłąkaną owieczkę. Jeszcze raz ci dziękuję, Brent.

Nie zdążył jednak wyjść, bo właśnie wrócił Thackery, a z nim Tomasz, pokładając się ze śmiechu.

- Hej, Saint, co tu się dzieje? - zapytał od razu. - Cały dom jak wymarły.

- Proszę mi powiedzieć, gdzie ona jest, panie doktorze, to zaraz ją przyprowadzę - ściszym głosem powiedział Thackery.

Saint doszedł do wniosku, że może istotnie lepiej będzie, jeśli Thackery przyprowadzi Julkę, więc udzielił mu wskazówek.

- Jest w mieszkaniu państwa Hammondów, nad barem "Pod Dziką Gwiazdą".

Thackery kiwnął głową, przytknął palce do ronda kapelusza i znikł w ciemnościach.

- Pewnie jesteś głodny? - zwrócił się Saint do szwagra. - Lidia niedługo wróci.

Tomasz potwierdził, że istotnie jest głodny, ale niespodziewanie się roześmiał.

- Dziś już nie spotkam się z Penelopą - wyjaśnił. - Zażądała ode mnie czegoś takiego, że musiałem ... no, poradziłem jej, aby więcej myślała o swojej kobiecej skromności.

- Wielki Boże, czego ta dziewczyna mogła chcieć od ciebie? Nie doczekał się od razu odpowiedzi, gdyż weszli właśnie do salonu i Saint zapalił lampy. W ich świetle Tomasz zauważył, że szwagier wygląda na zmęczonego. Co ta szalona Julka mogła znowu wykoncypować?

- Napijesz się czegoś, Tomaszu? - zaproponował Saint.

- Może być sherry - poprosił Tomasz.

Przez chwilę obaj mężczyźni popijali w milczeniu, a potem Saint ponowił pytanie:

- Czego Penelopa żądała od ciebie?

Kiedy jednak napotkał wzrok Tomasza, aż się przestraszył, bo łobuzerski błysk w oku młodego człowieka zanadto przypominał mu Julkę.

- Żeby poszedł z nią do łóżka! - wyznał Tomasz bez ogródek.

- Penelopa? Niemożliwe!

- Ależ tak! - zapewnił. - Powiedziałem jej, że powinna się wstydzić, choć, prawdę mówiąc, jest całkiem pociągająca.

Aż się oblizal na samo wspomnienie, natomiast Saint nie umiał wymyślić żadnej rozsądnej odpowiedzi, więc Tomasz mówił dalej:

- Przecież wiesz, że ona chciałaby za wszelką cenę zaciągnąć mnie do ołtarza, ale nie daję się tak łatwo usidlić, więc liczyła, że postawi mnie przed faktem dokonanym.

- I co jej na to odpowiedziałeś?

- Że mam zamiar spędzić tę noc z kobietą, która niczego ode mnie nie oczekuje. Przez chwilę myślałem, że Penelopa dostanie ataku hysterii.

Saint pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Brawo, Tomaszu, wszyscy mężczyźni w San Francisco chylą przed tobą czoło!

Tomasz pochylił się do przodu, trzymając szklankę między kolanami.

- Bunker zaoferował mi pracę w swojej odlewni - zwierzył się. - Tyle że nie jestem pewien, czy tego właśnie chcę.

- A co miałbyś tam robić?

- Na początek pewnie zostałbym gońcem w biurze - wzruszył ramionami Tomasz. - Tylko że jakoś niezbyt mi się uśmiecha perspektywa takiej pracy.

- Z tym się całkowicie zgadzam.

- Widzisz, Saint, ja naprawdę chciałbym zostać lekarzem.

Saint odchylił się w fotelu do tyłu, zakładając ręce za głowę.

- Myślę, że musisz po prostu zdecydować się, czy to jest to, czego naprawdę chcesz. Najlepiej przekonasz się o tym, asystując mi, powiedzmy, przez pół roku. Już przez ten czas będę mógł cię wiele nauczyć. Jeżeli okaże się, że istotnie pragniesz iść w tym kierunku, pomyślimy o wysłaniu cię gdzieś na wschód. W Nowym Jorku czy w Bostonie będziesz mógł podjąć normalne studia.

Do powrotu Lidii panowie rozważali różne plusy i minusy takiego rozwiązania. Po jakichś dziesięciu minutach w drzwiach dał się słyszeć głos Julki. Tomasz zauważył, że na ten dźwięk rysy twarzy Sainta stężały, a oczy zabłyśły.

- No, chyba będę się już żegnał. - Tomasz szybko podniósł się z miejsca. - Poznałem ciekawego człowieka i umówiłem się z nim na spotkanie. Nazywa się Morton David i jest aktorem, grywa nawet w sztukach Szekspira.

W drzwiach zatrzymał się jeszcze na chwilę i szepnął: "Powodzenia, Saint". Siostrę zaś powitał słowami:

- Idź się uczesać, Julka, bo wyglądasz jak czupiradło! Julka wiedziała, że Michael jest w salonie, ale w tej chwili nie chciała się z nim spotkać. Udała się od razu do sypialni i pozostała tam, dopóki Lidia nie poszła do domu. Dopiero wtedy usłyszała z dołu głos Michaela, wołający ją na kolację.

W jadalni usiadła przy samym końcu stołu. Saint podsuwał jej półmiski, ale nie odezwał się do niej ani słowem.

- Myślę, że miło spędziłaś dzień - zagaił w końcu, odkładając widelec.

- Niespecjalnie. - Próbowала go zbyć.

- Czyżbyś nudziła się w towarzystwie Byrony?

- Ależ skąd, ona była, jak zawsze, urocza. Prosiła mnie, aby cię spytać, czy mogłaby jutro wpaść do nas.

- Oczywiście - przytaknął bez najmniejszych oznak gniewu, co wydało się Julce podejrzanе. Postanowiła więc zaatakować go wprost.

- Michaelu, ja się tu nudzę! Jak długo jeszcze mam siedzieć w domu i nic, tylko szczotkować włosy?

- Jeśli chcesz, mogę zwolnić Lidię, a ty przejmiesz jej obowiązki.

Saint liczył, że tym argumentem zamknie jej usta. Chwył jednak poskutkował tylko na chwilę. Julka buntowniczo wysunęła do przodu podbródek.

- A więc pozwoliłbyś mi zostać najwyżej swoją gospodynią, nikim więcej?

- Kimże jeszcze chciałaś być?

- Czy wtedy płaciłbyś mi tyle, co Lidii?

Rezolutna smarkula - pomyślał Saint z uznaniem i odpowiedział:

- Chyba nie, bo brakuje ci jej doświadczenia i kwalifikacji.

- Myślisz, że boję się pracy? - Nie dała się zbić z tropu.

- Nie przypuszczam, abys bała się czegokolwiek, i tym gorzej dla ciebie.

Jakże gorąco pragnęła mu wyznać, czego naprawdę się bała!

Nie rozumiała tylko, czemu Michael nie krzyczy na nią ani nie robi jej awantury za to, że chciała odwiedzić Maggie. W końcu nie wytrzymała i wypaliła otwarcie:

- Nie jesteś na mnie zły?

- Owszem, jestem - przytaknął.

Widocznie jednak nie przejmował się jej postępowaniem na tyle, aby dać wyraz swojemu gniewowi. Nie wiedziała więc, jak się ma teraz zachować, i obserwowała go, kiedy wstał od stołu. Koszulę miał rozpiętą pod szyją i zobaczyła jedwabisty puch porastający jego klatkę piersiową. Julka napawała się jego urodą, pożądała go coraz bardziej - cóż stąd, skoro jej nie kochał, ani nawet nie lubił. Przysparzała mu tylko kłopotów.

- Wychodzę - zakomunikował jej Saint. - W razie czego pamiętaj, że Thackery jest w domu.

- Oczywiście, dozorca więzienny czuwa, prawda? Pozdrów ode mnie panią Branigan.

Saint zatrzymał się w pół drogi i dodał już surowszym tonem:

- Nawet nie próbuj robić z Jane kości niezgody między nami. To porządna kobieta, cenię ją i szanuję, ale nic ponadto.

Julka spuściła głowę i nie odezwała się więcej.

Styczeń dłużył się niemiłosiernie. Julka, otuliwszy się szczelnie płaszczem, trzęsa się z zimna, gdyż mgła i marznąca mżawka przenikały ją do kości. Wspominała z łezką plaże i ciepłe pasaty na Maui, zastanawiając się, czy kiedykolwiek przywyknie do chłodniejszego klimatu. Doszła jednak do wniosku, że i tak ma szczęście, bo mogła przecież wylądować w Toronto!

Znów udało się jej ujść czujnemu oku Thackery'ego, co z powodzeniem praktykowała przez ostatnie dwa tygodnie. W grze, którą sama wymyśliła, pełniła rolę zarówno myśliwego, jak zwierzyny, co czyniło zabawę atrakcyjniejszą. Wszak Wilkes tak samo czyhał na nią, jak ona poszukiwała jego. Czuła jego obecność wręcz fizycznie. Mimo że idąc, rozglądała się uważnie na boki, miała świadomość, że myśli jej nieustannie krążyły wokół Wilkesa. Dziwne, że mógł tak zdominować jej życie, ale, prawdę mówiąc, nie miała na kim innym skupić myśli.

Zarówno Tomasz, jak i Lidia wiedzieli już, że Michael sypia w salonie. Lidia nie komentowała tego faktu, ale Tomasz nie był aż tak dyskretny. Kiedy teraz próbowała przypomnieć sobie wyraz jego twarzy w momencie, gdy o to pytał, nie miała wątpliwości, że malowało się na niej zaskoczenie i złość.

- Julka, co tu się, u licha, dzieje?

Patrzyła na niego szklanym wzrokiem, gdyż nie od razu zrozumiała, o co mu chodzi.

- No, mam na myśli Santa, twojego męża, mała! - wykrzyczał jej w twarz. - Żeby mój szwagier, pan tego domu, spał w salonie jak jakiś specjalny gość? Co się z tobą dzieje, Julka?

- Nic - odpowiedziała krótko.

To nieco ostudziło jego wzburzenie, nawet rysy twarzy jakby mu złagodniały.

- Słuchaj, Julka, widzę, że między wami coś jest nie w porządku, ale żebyś aż nie wpuszczała go do łóżka?

- On sam nie chce - wyjaśniła lapidarnie Julka.

- No wiesz, Julka? Bez przesady, nie jesteś przecież aż taka brzydka! Nic już z tego nie rozumiem.

- Przecież to bardzo proste - wyrabiała brutalnie. - Pamiętasz, że początkowo Michael wcale nie chciał się ze mną żenić, tylko tak wypadło, że musiał. Natomiast jako kobietą nie interesuje się mną wcale.

- To on nigdy nie spał z tobą? - spytał Tomasz, kompletnie zaszokowany.

- Tylko raz i okazało się, że było tego aż nadto. Czy jeszcze coś chciałbyś wiedzieć?

Dostrzegł łzy w jej oczach, więc bez dalszych komentarzy objął ją i przytulił.

- To nie jest w porządku, maleństwo! - przemówił do niej cicho, gładząc ją po włosach. - Moje biedactwo! Że też akurat tobie musiało się to zdarzyć ... Czy mógłbym ci jakoś pomóc?

Wtulona w jego ramię, potrząsnęła przecząco głową.

- Proszę, Tomaszu, nie rób przykrości Michaelowi, przecież on nie jest niczemu winien. I tak stara się robić dobrą minę do złej gry.

Tomasz mógł w tej sprawie zrobić tylko jedno - wyprowadzić się. Dwa dni później zostawił siostrze jedynie krótki liścik z podziękowaniem za gościnę i wyjaśnieniem, że najwyższy czas, aby poszedł własną drogą. Jeszcze tego samego dnia Julka przeniosła się do gościnnego pokoju, ale nie zmieniło to wszechobecnej tu atmosfery uprzejmej obojętności.

Od wyprowadzki Tomasza minął już tydzień. Julka z lękiem obejrzała się za przemykającą po jej prawej stronie sylwetką mężczyzny, ale nie był to ten, którego się spodziewała. Za to ten głos, który teraz usłyszała ... Aż ją zmroziło. To musiał być Wilkes! Po plecach przebiegł jej dreszcz strachu, ale i podniecenia. A więc nareszcie się doczekała! Oczy jej zabłyśły, a palce zacisnęły się na rękojeści pistoletu.

Nie był to jednak Wilkes. Tym mężczyzną okazał się jakiś biedny, brudny oberwaniec, w dodatku pijany. Zataczał się i bełkotał przymilnie:

- Dziewczyneczko, jakie ty masz ładne włosy, czerwoniutkie jak płomień! Moja Andzia takie miała, takusieńkie same ...

- Proszę mnie zostawić w spokoju! - ostro powiedziała Julka, cofając się o krok.

- Andzia? - Oczy miał zamglone, a język mu się plątał.

- Żadna Andzia! - ucieła krótko i chciała go minąć. Nie zatrzymywał jej, a kiedy zostawiła go w tyle, usłyszała jeszcze jego jękliwy bełkot. Zrobiło się jej żal pijaczyny i obejrzała się, czy aby nie zrobił sobie krzywdy. Raptem aż podskoczyła, bo para silnych rąk schwyciła ją za ramiona i obróciła w koło. Ten mężczyzna nie był ani brudny, ani pijany, za to oczy miał roziskrzzone niespodziewaną perspektywą dobrej zabawy.

- Proszę, proszę, taka ładna dziewczynka, a sukienka jaka śliczna! Ile?

- Nie jestem dziwką! - odparła Julka, a serce zaczęło jej walić jak młotem. - Proszę mnie zostawić w spokoju!

- Ile? - powtórzył nieznajomy. Z tej odległości zauważyła w jego ustach złoty ząb. - Mam dosyć pieniędzy, żeby nie przepuścić takiej ładnej dziewczynce. Pójdziemy, mała?

- Proszę mnie puścić! - Próbowwała go odepchnąć. Facet był tak natarczywy, że nawet nie zauważył pistoletu w jej ręku.

- Już prawie ciemno - zagadywał. - Możemy to zrobić w tej bocznej uliczce. Lubisz na stojąco? Oczywiście nie zapłacę ci tyle, co za ładny numer w łóżeczku. Pójdziemy, kotku?

Próbowwała się wyrwać, lecz bezskutecznie. Napastnik zatkał jej usta ręką i zaczął ciągnąć w kierunku ciemnej, obskurnej uliczki.

- No, co się tak rzucasz? - dyszał jej prosto w twarz. -Zobaczysz, zrobię ci dobrze i zapłacę dobrze!

Był silny, więc Julka dopiero teraz zdała sobie sprawę, w jaką kabałę się wpakowała. Przecież ten człowiek chciał ją zgwałcić! Serce się jej tłukło jak oszalałe, w ustach jej zaschło. Na twarzy czuła wilgotne pocałunki natręta, a jego ręce szarpały jej płaszcz, aby dostać się do piersi.

- Proszę przestać! - krzyknęła poprzez rękę zaciskającą się na jej ustach.

Tymczasem mężczyzna sięgnął już ręką jej piersi, przypierając Julkę plecami do ceglanego muru.

- No, tylko spokojnie! - warknął, odrywając dłoń od jej ust. W tym momencie krzyknęła wysokim, przenikliwym głosem, ale zaraz zamilkła, bo poczuła rękę wdzierającą się pod spódnicę. Natarczywa

łapa zaczęła dotykać jej brzucha, szarpać na niej bieliznę ... Julka poczęła walić oburącz na oślep, przy czym uderzyła natręta kolbą pistoletu w policzek. Dopiero wtedy cofnął się, kipiąc wściekłością.

- Coś ty zrobiła, ty mała dziwko? Jesteś najzwyczajszą ... Urwał w pół słowa, gdy zobaczył wycelowaną w siebie lufę. Chwycił Julkę za nadgarstek, usiłując wyrwać jej broń, lecz ona w tym momencie nacisnęła spust i rozległ się huk wystrzału.

Julka patrzyła z przerażeniem, jak molestujący ją przed chwilą mężczyzna wykonał półobrót, trzymając się za bark. Spomiędzy palców ciekła mu krew, ale w jego wzroku nadal malowało się niedowierzanie. Julka wrzuciła pistolet do torebki i z wysiłkiem oparła się o mur.

- Pani doktorowa? Co, do jasnej ... ! - wykrzyczał zdyszany Thackery, nadbiegając pędem. Zazwyczaj, idąc jej śladem, zostawał w tyle. - O rany, paniusia go postrzeliła?

- Myślał, że jestem dziwką - powiedziała Julka spokojnie, zdaniem Thackery'ego aż nadto spokojnie.

- A czego paniusia się spodziewała? Kto to widział, żeby dama szwendała się bez opieki po jakichś zakazanych ulicach i dawała się zaczepiać obcym? A niech to ...

Podniósł rannego i postawił go na nogi.

- Pani doktorowo, proszę sprowadzić tu dorożkę, ale już!

Julka wypadła na główną ulicę, ale udało się jej zatrzymać zaledwie furgon z piwem. Kosztowało ją to wszystkie pieniądze, jakie miała przy sobie, zanim zdołała przekonać woźnicę, aby zawiózł ich do domu.

- Zawołaj doktora Sainta - polecił Thackery przerażonej Lidii, kiedy otworzyła mu drzwi. Sam wniósł jęczącego mężczyznę do gabinetu.

Saint właśnie smarował jodyną nogę pacjenta, którym był jakiś górnik. "No, Lewis, już niedługo ... " - mówił do niego, gdy nagle drzwi rozwarły się z trzaskiem.

- Chwileczkę, Lewis - zostawił pacjenta i pomógł Thackery'emu położyć rannego na stole. Całą uwagę skupił teraz na ranie od kuli, która przeszła ramię na wylot. Ranny jęknął i zaczął się wyrywać, więc Saint, nie podnosząc oczu, rozkazał Thackery'emu: - Przytrzymaj go!

- Ta przekłeta dziwka strzeliła do mnie! - zaczął narzekać pacjent. - Jak ona mogła coś takiego zrobić? Przecież zapłaciłbym jej, nie kłamałem!

- Może twój nos się jej nie spodobał? - uciął krótko Saint. - Na razie leż spokojnie, jeszcze nie umierasz.

Saint zatamował krwawienie, przemył ranę i zasypał ją sproszkowanym zieleń bazylii. Potem zabandażował ramię.

- Za tydzień będziesz jak nowy! - obiecał, ale ranny, najwidoczniej w szoku, patrzył tylko błędnym wzrokiem i powtarzał: "Ona do mnie strzeliła!"

- Wiesz przypadkiem, co to za jeden? - zagadnął Saint Thackery'ego.

- Z takim pięknym, złotym zębem? Może prezydent? - odpowiedział beznamiętnie Murzyn.

Saint raz i drugi klepnął pacjenta po policzkach.

- Jak się nazywasz? - spytał. - No, jak ci na imię?

- Avery. Znalazłem złoto i właśnie oblewaliśmy to w hotelu Oriental, kiedy ta mała dziwka mnie postrzeliła!

- Przynajmniej nie będzie musiał spędzić nocy w salonie - stwierdził z zadowoleniem Saint. - Thackery, zawołaj dorożkę i odwieź go do hotelu.

- Panie doktorze ... - zaczął Thackery, czując, że nadszedł moment prawdy.

- No, co tam takiego?

- Zanim go stąd zabiorę, chciałbym jeszcze powiedzieć ...

Saint oderwał wzrok od pacjenta i spojrzał na Thackery'ego.

- To pani doktorowa ... znaczy się, ona go postrzeliła.

Saint nie wyrzekł ani słowa, nie wykonał najmniejszego ruchu, a jego twarz przypominała nieprzeniknioną maskę.

- To znaczy ... ona nie chciała, ale on próbował ją siłą ..

- Nie broń jej, Thackery, nie trzeba - przerwał mu Saint. - Lepiej zabierz stąd tego gościa.

Thackery wyniósł na rękach rannego, a Saint odprowadził go do drzwi, nie patrząc na swoją żonę, która w milczeniu czekała w hallu. Dopiero gdy drzwi frontowe zamknęły się za Thackerym, Saint przeszedł do kuchni, gdzie Lidia miesiła ciasto na chleb.

- Idź teraz do domu, dobrze? - polecił.

- Nie wiem, czy powinnam ... - powiedziała Lidia, otrzepując ręce z mąki. Nie była przecież ślepa ani głucha i dobrze wiedziała, co wisiało w powietrzu.

- Idź, nie bój się, przecież jej nie zabiję! - ponaglił ją Saint. - W końcu jestem lekarzem! - zaśmiał się krótkim, chrapliwym śmiechem.

Lidia z westchnieniem pomyślała, że Saint dzięki temu przynajmniej rozmówi się ze swoją żoną. Z dwojga złego lepsza już była awantura niż ta przygnębiająca, upiorna cisza panująca w całym domu.

Julka, jak odrętwiała, śledziła wychodzącą Lidie.

Saint przez chwilę mierzył ją wzrokiem, potem przemówił do niej:

- Chodź tu, do salonu. Kieliszek koniaku dobrze ci zrobi. Posłusznie poszła za nim i stanęła na środku pokoju, czekając, aż mąż wciśnie jej kieliszek w rękę.

- Wypij, do dna! - polecił.

Chciała spełnić jego żądanie, lecz zakrztusiła się i cała poczerwieniała, zanim złapała oddech.

Saint nawet jej nie dotknął.

- Do końca! - powtórzył.

Dopiła resztę koniaku i oddała mu pusty kieliszek, który ostrożnie odstawił. Potem wyciągnął do niej rękę. Julka przyglądała się jego długim, ładnie zaokrąglonym na końcach palcom i delikatnym włoskom na przedramieniu. Uwielbiała jego ręce, szczególnie gdy czule jej dotykały i ją pieściły.

Tymczasem Saint wydał następne polecenie:

- Daj mi pistolet!

Otworzyła torebkę, gdzie leżała mała zabawka, z której tak łatwo można było zabić człowieka. Julka nie mogła zdobyć się na to, aby samej dotknąć tego przedmiotu. Bezwiednie zadrżała i popchnęła całą torebkę w stronę Sainta. On zaś wyjął pistolet, otworzył komorę naboju i wyjął z niej drugą kulę. Potem rzucił broń na podłogę i przydepnął ją, raz, drugi, aż na oczach Julki rozpadła się na trzy części.

- Teraz, Juliano, kolej na ciebie - zarządził.

- Juliano? - powtórzyła.

- Wydaje mi się - mówił dalej tonem tak lodowatym jak zimy w Toronto - ... że "Juliana" bardziej niż "Julka" pasuje do fałszywej dziwki!

Walił w nią tymi słowami, które przepelniały ją taką odrazą, że wbrew sobie zaczęła się trząść na całym ciele.

- Może masz zamiar się rozplakać? - powiedział twardo Saint. - Tym razem jednak, droga Juliano, łzy nic ci nie pomogą.

- Ja wcale nie chcę płakać! - zaprzeczyła skwapliwie.

- Och, jakie to krzepiące! - ironizował. Podszedł do kominka i oparł się o gzyms. Z tego miejsca, głosem nienaturalnie spokojnym i ugrzecznionym, zadał jej pytanie:

- Czy byłabyś łaskawa opowiedzieć mi, jak to się stało? Julka wzięła głęboki oddech.

- Ależ nic takiego się nie stało. Po prostu chciał mnie zaciągnąć w ciemną uliczkę, ja się opierałam i w tej szamotaninie pistolet sam wypalił.

- Cóż za banalna historyjka! - szydził. - Masz szczęście, że ten Avery, który w gruncie rzeczy nie jest chyba złym człowiekiem, nie umrze wskutek twojego uporu i bezmyślności.

Automatycznie jej podbródek uniósł się wyżej, jakby pociągnięty niewidzialnym sznurkiem. Saint wskazał ręką na okno.

- Czy mogłabyś mi wyjaśnić, po co wychodziłaś sama o tej porze? Już wtedy zaczynało porządnie się ściemniać. Pewnie myślałaś, że przechytrzysz Thackery'ego?

- Tak właśnie myślałam - wyznała.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie, Juliano.

Co mogła mu odpowiedzieć? Sama przecież nie wiedziała dokładnie, co nią powodowało.

- Wilkes ... - wyszeptała, z oczami utkwionymi w czubki swoich pantofli.

- A cóż tu Wilkes ma do rzeczy, na miłość boską? - Ponieważ nie odpowiadała, zmienił ton na ironiczny. - Czyżbyś zmieniła zdanie co do niego? Może chciałaś odnaleźć go, aby rzucić mu się w ramiona?

- Nie!

- No więc co? Chciałbym usłyszeć jakieś szczegóły.

- Ja ... śledziłam go.

Saint zrobił wielkie oczy.

- Śledziłaś go? - powtórzył. - A co byś zrobiła, gdybyś go znalazła? Zabiłabyś go?

- Tak, właśnie! Mam już dość ukrywania się przed nim jako bezradna ofiara!

- Szkoda, że nie masz dość zgrywania zupełnej idiotki. Ona śledziła Wilkesa, coś podobnego!

Chryste, nie mogę w to uwierzyć!

- Niby dlaczego? I wcale nie jestem idiotką! - Rozdrażnił ją ton jego głosu. Pewnie tak samo potraktowałby ją, gdyby mu oświadczyła, że zamierza skoczyć do morza. - Przynajmniej on mnie pożądał!

- Coś ty powiedziała? - Saint zastygł w miejscu, zaciskając pięści.

- Och, nic takiego ... To wszystko przez to ...

- Przez co? - wszedł jej w słowo.

- Po prostu nie wiedziałam, co mam robić.

- Brawo! - powiedział z ironią. - Cóż za przykład porażającej głupoty! Chociaż właściwie mogłem się tego spodziewać, to typowo kobieca logika.

- Co masz na myśli, mówiąc o kobiecej logice?

- Nie, źle się wyraziłem. Reprezentujesz raczej umysłowość dziecka, lekkomyślnego, samolubnego i nie liczącego się z nikim.

- To nieprawda, przecież wcale nie chciałam zrobić temu człowiekowi krzywdy! I nie jestem już dzieckiem, Wilkes dobrze o tym wie!

Saint zorientował się, że w ten sposób mogą kręcić się w kółko w nieskończoność, nie dochodząc do żadnego konkretnego wniosku ani nie wyjaśniając niczego. Zbyt był wściekły, aby dłużej znosić taką sytuację. Teraz przede wszystkim pragnął, choćby siłą, wlać tej głupiej dziewczynie trochę oleju do głowy.

Julka wyczytała wszystko z jego spojrzenia - najpierw pytającego, potem zdeterminowanego.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała, zła na samą siebie, że z jej gardła dobył się tylko cienki, wystraszony głosik.

- To, co powinienem zrobić już dawno. - Wyprostował się na całą swoją wysokość. - Ponieważ nie da się z tobą sensownie porozmawiać i nie mam pewności, czy nie będziesz mnie nadal okłamywać, muszę uciec się do prostszych metod.

Zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Co takiego? - odruchowo się cofnęła.

- W całym domu nie ma nikogo, więc nie będę musiał taszczyć cię na górę ... - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

- Dlaczego miałbyś mnie taszczyć?

Zamiast odpowiedzi złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

Przez chwilę Julka łudziła się, że będzie chciał ją objąć, pocieszyć i zapewnić, że zrozumiał motywy jej postępowania. Tymczasem Saint usiadł na krześle i przełożył ją przez kolano.

- Nie! - krzyknęła, rozpaczliwie próbując się uwolnić, ale Saint podniósł jej spódnicę i zdarł bieliznę, aż poczuła chłodny powiew na obnażonych pośladkach.

- No i pięknie! - powiedział, wymierzając jej mocnego klapsa. Julka wrzasnęła i wyprężyła się, ale następny klaps okazał się jeszcze mocniejszy. Jednak silniejsze od bólu było upokorzenie, więc Julka miotała pod adresem Santa wszelkie wyzwiska, jakie przychodziły jej na myśl. On zaś kwitował je śmiechem.

Podniósł rękę do kolejnego ciosu, ale zatrzymał ją w powietrzu, gdyż zauważył, że na białych pośladkach Julki wystąpiły już czerwone pręgi, a ona sama drżała z bólu. Zamiast uderzyć położył więc płasko dłoń na jej obolałym ciele. Szybko jednak oderwał rękę, gdyż poczuł silny przypływ pożądania.

- Jeśli kiedykolwiek - zapowiedział - spróbujesz mnie znowu okłamać lub zrobić inne podobne głupstwo, następnym razem użyję bata. - Zrozumiałaś?

- Nienawidzę cię! - brzmiała odpowiedź.

Saint ponownie opuścił rękę na jej pośladek, nie tak mocno jak poprzednio, ale musiał jakoś skupić jej uwagę i wymusić uległość.

- Zro-zu-mia-łaś? - powtarzał, akcentując każdą sylabę kolejnym klapsem.

- Tak ... - wykrztusiła w końcu, załamującym się głosem.

- Doskonale! - Zepchnął ją ze swoich kolan na podłogę, aż wylądowała na warstwie swoich spódnic, z majtkami opuszczonymi do kostek. Sam wstał i szybko, bez oglądania się za siebie, wyszedł z salonu. Wiedział bowiem, że gdyby jeszcze raz spojrzął na Julkę, błagałby ją na kolanach o przebaczenie!

Wybiegł więc na dwór tak, jak stał, bez płaszcza, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi.

Julka ostrożnie próbowała dotknąć zaognionych pośladków.

Z wysiłkiem doprowadziła do porządku swoją bieliznę i obciągnęła spódnice, ale nie podnosiła się z podłogi. Na razie po prostu nie mogła się na to zdobyć. Ukryła twarz w dłoniach i leżała tak, wdychając kurz z dywanu.

Saint siedział sam przy stoliku w barze "Pod Dziką Gwiazdą", ze szklanką whisky w dłoniach. Jego przyjaciele i znajomi trzymali się na dystans, szanując jego potrzebę samotności.

- Coś on chyba za poważnie to wszystko traktuje! - skomentował "Tańczący Smok", miejscowy bokser. Według Ryana "Niedźwiedziej Łapy" Saint zachowywał się po prostu niegrzecznie. Ryan próbował więc jakoś usprawiedliwić dziwne postępowanie najbardziej szanowanego obywatela San Francisco.

- Może stracił kogoś bliskiego? - spekulował.

Saint tępo wpatrywał się w swoją szklankę, nie zdając sobie sprawy, że jest obiektem komentarzy i plotek. Zadawał sobie pytanie, co ma robić dalej. Tak samo jednak, jak i przedtem, nie znalazł na nie konkretnej odpowiedzi. Przed oczyma miał bladą, przerażoną twarz Julki, jej śliczną pupcię poznaczoną pręgami od razów, a w uszach brzmiały mu odgłosy uderzeń. W rezultacie zwymyślał tylko sam siebie od brutalni i wysączył resztkę whisky.

Krzyczała, że cię nienawidzi - toczył dyskurs z własnymi myślami. A niby czego się spodziewałeś? Przecież ją poniżyłeś. Oczekiwałeś w zamian zachwyków?

Z tego wszystkiego zamówił następną whisky.

Saint nigdy dotąd nie podniósł ręki na kobietę, a mężczyźni zniechęcała do zaczepki sama jego siła i masa ciała. Tylko jednej słabej kobiecie udało się wyprowadzić go z równowagi, chociaż właściwie - cóż ona takiego zrobiła? No, jakże? Odpowiedział sam sobie. Nie wystarczy, że cię przez dłuższy czas oszukiwała, że wymykała się spod opieki Thackery'ego, aby tropić Wilkesa, no i że w końcu postrzeliła człowieka? Pewnie to był dopiero początek - rozmyślał, pomrukując coś pod nosem, gdy Nero stawiał przed nim zamówioną whisky. Nero, widząc to, czym prędzej się wycofał, a ujrawszy Brenta Hammonda, przywołał go rozpaczliwymi gestami.

- Mogę się przysiąc, Saint? - spytał obcesowo Brent. Ależ mamy ostatnio fatalną pogodę! Nie wiem, jak Julka znosi te ciągłe mgły i mżawki. Przecież wychowała się na Maui ...

- Zajmij się sobą, Brent, dobrze? - burknął Saint, nie podnosząc głowy.

Brent jednak bezceremonialnie rozsiadł się na krześle i bacznie przyjrzał się przyjacielowi.

- Zostaw mnie w spokoju, Brent - powtórzył Saint, siląc się na maksymalnie opryskliwy ton.

- Chyba jednak zaryzykuję przebywanie w twoim towarzystwie przez jakiś czas - odciął się niespeszony Brent. - Thackery prosił mnie, abym sprawdził, czy nie zrobiłeś krzywdy swojej żonie. Już niepokoił się o nią ...

Brent powiedział prawdę, ale nie całą, gdyż Thackery niepokoił się także o doktora Sainta. Tym razem ona już przebrała miarkę - przyznał otwarcie.

- Szkoda, że nie wziąłem na nią bata! - Saint poczuł nowy przyływ złości. - Niech no tylko

spróbujcie zrobić jeszcze raz takie głupstwo ...

- Thackery ma wyrzuty sumienia, że dopuścił do takiej sytuacji. Ta twoja mała, jak on mówi o niej ...

- Zamknij się, dobrze? - Saint spiorunował Brenta wzrokiem, ale bez skutku. Brent roześmiał mu się w nos.

- Wstąpiłbyś lepiej na górę, do Maggie. Któraś z jej dziewcząt chętnie ulżyłaby ci w twoich problemach.

Brent spodziewał się wybuchu gniewu, ale nic takiego nie nastąpiło. Przeciwnie, Saint zdawał się rozważać tę propozycję.

- Może rzeczywiście powinienem? To uchroniłoby ją przede mną ...

Przez dłuższą chwilę Brent nie wiedział, jak zareagować na te słowa. W końcu cichym głosem spytał:

- Czy mogę ci opowiedzieć pewną historię? Nie czekając na odpowiedź, ciągnął dalej:

- Kiedy pobraliśmy się z Byrony, na początku nie żyliśmy z sobą zbyt dobrze, z mojej winy zresztą. Któregoś dnia poszła za mną aż do domu mojej byłej kochanki, Celeste, bo sądziła, że mam zamiar się z nią przespać. Ja tymczasem chciałem tylko dowiedzieć się od niej czegoś o metodach zapobiegania ciąży. Masz pojęcie, jak Byrony wtedy rzuciła się na mnie? Darła się jak przekupka, myślałem, że ją uduszę!

- I co z tego, Hammond? - warknął wściekle Saint.

- Cóż, doszedłem do wniosku, że Byrony wykazała wtedy dużo odwagi. W twoim przypadku to może nie całkiem tak samo, ale wydaje mi się, że Julka chce za wszelką cenę przyciągnąć twoją uwagę, a ty odstręczasz ją swoim chłodem. Prawdę mówiąc, ani Thackery, ani ja nie mogliśmy nigdy zrozumieć, dlaczego tak mało interesujesz się swoją żoną.

Saint odsunął krzesło i wstał od stołu, nadal nieświadomy, że wszyscy obecni w lokalu śledzą każdy jego ruch.

- Tu na pewno chodzi o babę! - ocenił "Niedźwiedzia Łapa", a Kulawy Willie milcząco przytaknął.

- Może pożyczyć ci bata, Saint? - prowokacyjnie zapytał Brent, gdyż nie onieśmiał go ani wzrost Santa, ani jego spojrzenie spode łba. - Pewnie chciałbyś dać tej głupiej smarkuli porządną nauczkę? Albo może wyślij ją na wschód razem z Tomaszem, czy nawet samą, jeśli Tomasz zmieni zdanie. Grunt, abyś raz na zawsze pozbył się tej zadry.

Kpiny Brenta zapiekły go do żywego. Doszedł do wniosku, że trzeba z tym skończyć.

- Tak, masz rację - przyznał. - Najwyższy czas pozbyć się tej zadry.

Brent początkowo przestraszył się efektu własnych słów.

Zastanawiał się już nawet, czy nie powinien w razie czego zdzielić Santa przez łeb, gdyby ... Doszedł jednak do wniosku, że doktor brzydził się wszelką przemocą. Nawet jeśli rzeczywiście sprawił Julce lanie - drugi raz już tego nie robi. Przyglądał się tylko w milczeniu, jak Saint rzucił na ladę kilka banknotów dolarowych i szybkim krokiem opuścił lokal.

- Uspokoileś go trochę, Brent? - zagadnął Nero.

- Ba, żebym to ja wiedział! - westchnął Brent. - Myślę, że pójdę teraz do siebie i powiem mojej żonie, jak bardzo ją kocham.

Zanim Saint dotarł do domu, zrobiło się już całkiem ciemno.

Zdążył kompletnie wytrzeźwieć, więc wcale go to nie zdziwiło - w końcu minęła już północ. Celowo zachowywał się głośno, żeby zbudzić Julkę. Ona zaś bynajmniej nie spała, bo kiedy Saint zapalił lampę w gościnnym pokoju, zastał żonę siedzącą na łóżku i spoglądającą trwożnie w jego stronę.

- Jak tam twoja pupcia? - zagadnął, siadając obok niej na łóżku. Zauważył, że włosy miała w nieładzie, a oczy roziskrzzone.

Przez chwilę zdawała się rozważać treść jego pytania, ale w końcu odpowiedziała:

- W porządku. A ty chyba coś wypiełeś.

- Trochę, ale takiego wielkiego chłopa jak ja whisky szybko nie zmoże.

- Czy znów przyszedłeś mnie bić?

- Nie - zapewnił, wzdrygając się na samą myśl o czymś podobnym. - Mam nadzieję, że nie sprawię ci przykrości, Julciu, ale muszę nareszcie z tym skończyć.

Uderzyło ją, że znów zwraca się do niej "Julciu", a nie "Juliano".

- O co ci chodzi? - spytała, nie rozumiejąc.

- Przede wszystkim - powiedział z łobuzerskim uśmiechem - muszę obejrzeć twoją pupcię, bo wiem, że mam twardą rękę ...

Oblała się rumieńcem i nieco odsunęła do tyłu.

- Przecież ci mówiłam, że z moim siedzeniem wszystko w porządku!

- ... a kiedy się już o tym upewnię, mam zamiar zedrzeć z ciebie tę koszulę i rzucić ją w kąt. I potem zanieść cię do mojej ... to znaczy do naszej sypialni!

Julka nie wierzyła własnym uszom. Wytrzeszczała na niego oczy i nerwowo mięła prześcieradło w palcach.

- Po co? - nie wytrzymała.

- Żeby raz wreszcie skończyć z tą idiotyczną sytuacją. Byłem głupi, Julciu, przecież przez cały czas pragnąłem cię aż do bólu! - Urwał, patrząc na nią wyczekująco. Z wyrazu jej twarzy nie mógł wyczytać nic konkretnego, ale, prawdę mówiąc, nigdy nawet nie próbował odgadnąć na tej podstawie jej nastrojów. - Najpierw jednak muszę zobaczyć twój tyłeczek.

Julka dawno już nie czuła się tak szczęśliwa. Jednocześnie jednak wiedziała, że nie może okazać nawet cienia lęku, bo inaczej Saint nie odważy się jej dotknąć. Opanowała więc wszelkie odruchy skrępowania - w końcu był to jej ślubny mąż!

- No, dobrze - uśmiechnęła się zachęcająco, ale po wyrazie twarzy Sainta poznała, że nie spodziewał się takiej ustępliwości. Czyżby myślał, że raczej rzuci się na niego i zechce mu wydrapać oczy za to, że podniósł na nią rękę? Wyglądał w tym momencie dość niepewnie. Może poszłoby mu łatwiej, gdyby trochę więcej wypił? Jednak było już za późno, żeby podsuwać mu alkohol. Powoli więc zaczęła rozwiązywać trzy różowe wstążeczki ściągające przód jej nocnej koszuli, podczas gdy Saint śledził każdy jej ruch.

- Proszę, obejrzyj sobie dobrze moje siedzenie, bo może coś tam złamałeś? - prowokowała go, rzucając mu powłóczyście spojrzenie spod rzęs.

- Niemożliwe, tam nie ma co złamać - zapewnił, nie odrywając oczu od jej białych piersi widocznych w rozchyleniu koszuli.

- Mimo wszystko ... - Julka próbowała odwlec ten moment, ale wreszcie podniosła się na klęczki i ściągnęła nocną koszulę przez głowę. Rzuciła ją w kąt i pozostała nieruchomo w tej samej pozycji, trzymając dłonie płasko przyciśnięte do ud.

Saint bez słowa wpatrywał się w nią, aż zrobiło się jej trochę głupio. Jednocześnie jednak czuła narastające podniecenie. Jemu zaś wydawało się, że śni. Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął czubkami palców jej piersi. Szybko jednak cofnął rękę, gdyż poczuł, że zadrżała.

- Wcale się ciebie nie boję, Michaelu! - zapewniła. Wprawdzie nie zamierzała od razu rzucić mu się na szyję, ale gdy tak biernie pozwalała mu się oglądać, dostawała gęziej skórki. - Miałeś obejrzeć moją pupę - zachęciła, kładąc się na brzuchu w poprzek jego ud.

Saint pożerał wzrokiem jej białe, gładkie plecy, zgrabnie ukształtowane pośladki i smukłe nogi.

- Tak, rzeczywiście, twoja pupa ... - powiedział i położył dłoń na jej pośladku. Kiedy jednak spróbował pieszczotliwie przesunąć palcami po jej ciele, Julka odruchowo drgnęła, na co on od razu ze świstem wciągnął powietrze. Musiała go ośmielić, kładąc z uśmiechem dłoń na jego udzie.

- No i jak tam moja pupa? - spytała prowokacyjnie, czując pod palcami napięcie i skurcze jego mięśni.

- Taka sama jak wszystko, co twoje - wyznał z niespotykaną u niego wylewnością. - Cała jesteś taka ... biała, miękka i słodka!

Był to najmilszy komplement, jaki Julka kiedykolwiek od niego usłyszała. Odwróciła się więc, chwyciła męża za ramiona i usadowiła mu się na kolanach.

- Miałeś zanieść mnie do twojej ... przepraszam, do naszej sypialni! - przypomniała.

- Prawda, rzeczywiście tak powiedziałem - zgodził się, ale wciąż nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Czyżby Julka sama, dobrowolnie, oddawała mu się, mimo że przedtem tak brutalnie ją potraktował? Tylko co będzie, jeśli znów sprawi jej ból?

- Michaelu, zimno mi! - powiedziała, lekko muskając wargami jego policzek.

Wtedy już bez wahania wstał i trzymając ją w objęciach, pomaszerował do sypialni. Zastanawiał się tylko, czy zapalić światło. Wprawdzie najchętniej syciłby oczy widokiem całego ciała jej ciała, ale gdyby miało ją to krępować ... Chociaż nie, przecież sama zrzuciła nocną koszulę przy zapalonym świetle!

W sypialni położył Julkę na łóżku i okrył ją ciepłą kołdrą, mówiąc: "No, teraz nie będzie ci zimno". Zaświecił lampę, szybko się rozebrał i wśliznął pod kołdrę, choć wciąż nie opuszczały go obawy.

- Julciu ... - zaczął, patrząc jej w oczy, ale na razie jeszcze jej nie dotykał. - Kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy, sprawiłem ci ból. Pewnie pomyślałaś, że jestem takim samym bydlakiem jak Wilkes ...

Przerwał na chwilę, ale Julka nic nie powiedziała, gdyż uznała, że trzeba mu pozwolić wyrzucić to wszystko z siebie.

- Tak mi przykro ... - ciągnął dalej. - Nie chciałem cię skrzywdzić, ale widzisz, dla kobiet, które są dziewicami, ten pierwszy raz jest zawsze bolesny, a ja nie mogłem się opanować. Myślę, że wszystko lepiej się ułoży, jeśli mi jeszcze tym razem zaufasz.

- Bo ja wiem ... - Julka zrobiła przesadnie poważną minę. - To było rzeczywiście okropne ... Cierpiałam takie męki, że o mało nie umarłam!

- Chyba żartujesz?

- Żartuję? Ależ skąd! - przekomarzała się z rozbajającym uśmiechem. Odwróciła się na bok, tak aby leżeć przodem do Sainta, a jej ręka wędrowała od jego piersi do jego brzucha.

- Julka! - Udawał, że ją karci.

- Musisz mi tylko obiecać, że nie będę więcej krwawić. Czy to prawda?

Saint od razu przywołał na pamięć to niefortunne wezwanie do Sausalito. Wydawało mu się wtedy, że wie, co Julka czuła, kiedy obudziła się sama w łóżku. Nie wziął tylko pod uwagę, jak strasznie mogło ją przerazić niespodziewane krwawienie.

- Tym razem na pewno nie będzie już żadnej krwi - zapewnił.

- Świetnie! - powiedziała Julka z zadowoleniem i zamknęła palce wokół jego członka. Czuła jego pulsowanie i nabrzmiewanie, co bardzo jej się spodobało.

- Chciałabym całować cię wszędzie! - oświadczyła bezwstydnie.

- Nie wódź mnie na pokuszenie!

- Przecież jestem twoją ślubną żoną, Michaelu! Możesz mnie całować, dotykać i kochać, ile tylko chcesz.

- Boże, ależ byłem piramidalnie głupi! - jęknął, wpijając się w jej usta.

- Ano, byłeś - przyznała. - Przecież w życiu nie mogłabym się ciebie bać!

Mimo tak ostentacyjnie okazywanego przez nią entuzjazmu Saint wiedział, że musi działać powoli. Trochę więc potrwało, zanim dostatecznie ją rozgrzał.

- Pamiętasz ... - szeptał prosto w jej rozchylone usta - jak pieściłem cię tej nocy, kiedy byłaś jeszcze zamroczona opium?

- Oczywiście - potwierdziła, czując jednocześnie, jak na wysokości jej ud twardnieje i pulsuje jego męski organ.

- Wtedy dotykałem cię palcami, a teraz chciałbym to samo zrobić ustami.

- No wiesz! - jęknęła, szczerze przerażona. - Naprawdę nie wiem, to jakieś dziwne ...

- Zaufaj mi - poprosił. - To coś zupełnie naturalnego, każdy mężczyzna to uwielbia.

Zaskoczenie trwało tylko chwilę. Kiedy Saint uniósł jej biodra do góry i dotknął ciepłymi wargami jej najczulszych miejsc, doznała rozkoszy tak wielkiej, że nie myślała już o niczym, tylko przeżyła nogi w miarę narastającego napięcia.

- O, to jest właśnie to! - mrucał. - Takie to słodkie, takie miękkie ...

Wystarczyłyby same słowa, aby wprawić ciało Julki w rozkoszne drżenie. Świadomość tego, że ma nad nią taką moc, dawała Saintowi tyle satysfakcji, że własne zaspokojenie odłożył na potem. Pieścił ją, dopóki się całkiem nie rozluźniła, a potem znów, dopóki nie zadrgała. Chciał, aby doświadczyła jak najwięcej przyjemności, bo to dawało i jemu poczucie spełnienia. Cieszyło go, że tak spontanicznie okazuje swoje doznania.

- Tylko się nie bój - zastrzegł, unosząc się nad nią.

- Przecież wcale się nie boję, a już na pewno nie ciebie! - zapewniła Julka, wciąż jeszcze oszołomiona przyjemnymi doznaniem.

- Będę to robił bardzo powoli - obiecał.

Julka obserwowała, jak zmieniał się wyraz jego twarzy, w miarę jak zbliżał się do pełnego zespolenia. W ostatniej chwili przymknął oczy, lecz kiedy wyczuł jej napięcie, znieruchomiał.

- Wszystko w porządku - uspokoiła go Julka, zadowolona, że troszczy się o nią. - Chodź, chodź do mnie, taki jesteś piękny!

Kiedy górował nad nią swym muskularnym ciałem, rzeczywiście wydawał się jej piękny jak pogańskie bóstwo. Wzdychała z uniesienia, kiedy w nią wchodził, a jej ciałem wstrząsały spazmy rozkoszy.

- Teraz jesteś częścią mnie! - szepnęła, obejmując go kurczowo.

Te proste słowa sprawiły, że Michael wygiął się w łuk, odrzucając głowę do tyłu. Julka poczuła,

jak spływa w nią jego nasienie, i wydała cichy okrzyk, ciesząc się z jego radości.

- Dziękuję ci, Michaelu - szepnęła, gładząc go po plecach. Początkowo czuł się tym wstrząśnięty, ale zaraz sam się roześmiał z własnej reakcji. Obawiał się, że przytłacza Julkę swoim ciężarem, ale kiedy próbował się z niej zsunąć, objęła go mocniej.

- Przecież wiesz, że cię kocham - zapewniła. - Kochałam cię już wtedy, kiedy miałam dwanaście lat... no, może trzynaście ...

Jej słowa wprawiły go w rozkoszne drżenie, ale i w ogromne podniecenie. Saint zląkł się, że sprawi Julce dodatkowy ból, i zsunął się z niej, przewracając się na bok. Przy tym ruchu pociągnął ją na siebie, przywierając do niej całym ciałem.

- Chyba jednak miałaś wtedy dwanaście lat! - drażnił się z nią, przebierając palcami w jej puszystych włosach.

- No, to chyba już nigdy się od ciebie nie odcepnię - odparowała, całując go w ramię i głaszcząc włoski na jego piersi.

- Też tak myślę - wyznał z czułością. - Wybaczysz mi, Julciu?

- Owszem, jeśli przyrzekniesz, że już nigdy nie nazwiesz mnie Julianą.

- Tego nie mogę ci obiecać, bo w razie gdybyśmy się pokłócili, "Juliana" sama ciśnie mi się na usta.

- No, dobrze - westchnęła, przytulając się mocniej do niego. - To było takie przyjemne, że zgadzam się nawet na lanie, jeśli zawsze ma się tak skończyć.

- Nie przypominało ci to o Wilkesie ani o Johnie?

- Ani przez chwilę. Musiałam już całkiem dojść do siebie. Najlepszy dowód, że sama zrzuciłam koszulę, bez twojej pomocy.

- I nie będziesz już do nikogo strzelać?

Zawahała się, ale tylko przez chwilę, bo aż ją zatrzęsło na samo wspomnienie o tym.

- Och, nie, to takie okropne! Musiałam być wtedy zupełnie rozstrojona.

- Albo spragniona swego męża! - dokończył Saint ze śmiechem.

- Owszem, masz duże zaległości do nadrobienia - potwierdziła, wsuwając rękę między niego a siebie.

- Ależ, Julciu, ciebie musi chyba wszystko boleć od mojego ciężaru. Jesteś taka drobniutka, a czułem, jak się napinałaś.

- Cóż ty możesz wiedzieć o tym, co czuje kobieta? - powiedziała Julka. - Masz pojęcie, jakie to było wspaniałe, kiedy stawałaś się częścią mnie? To tak, jakbym brała cię w posiadanie.

- W posiadanie? - zdziwił się, całując jej skroń. - Jeszcze żadna kobieta nie powiedziała mi czegoś takiego.

- Bo bardzo mi się podobało, kiedy tak wypełniałaś mnie od środka.

Saint tylko jęknął, tak go rozsadzało dzikie pożądanie. Julka zaś ledwo zdążyła się uśmiechnąć, a znów wspięła się na szczyty tak przemożnej rozkoszy, że aż graniczącej z bólem. Nareszcie czuła się pełnowartościową kobietą, prawowitą żoną Michaela.

- Czy i ty objąłeś mnie w posiadanie? - spytała, kiedy już ochłonęła i ułożyła się przy boku męża.

- Tak, nawet dwa razy. Za to ty aż trzy razy miałaś przyjemność! - podsumował z satysfakcją.

- Coś podobnego, jaki jesteś zaborczy! - stwierdziła na głos, a w duchu pomyślała, że sprawi, aby ją pokochał. - Michaelu ...

- Tak?

- Dobrze ci było ze mną?

Nie od razu jej odpowiedział, ale jeszcze zanim otworzył usta, Julka już dostrzegła na nich łobuzerski uśmiech.

- Owszem, to było niezłe - odrzekł, pozornie beznamyślnie. - Oczywiście mogłaś okazać trochę więcej entuzjazmu, ale w końcu nie usnąłem z nudów, prawda?

- Jesteś niemożliwy!

Saint zaniósł się dudniącym śmiechem, a Julka, przesuwając ręką po jego brzuchu, dodała: ". . . i jaki włochaty!"

- Uważaj, Julciu, nie igraj z ogniem. Jestem już za stary na takie figle!

Ale nie aż tak stary, żeby cię znów nie pożądać - dodał w myśli.

- A wiesz, o czym myślałam, kiedy byłeś we mnie?

- Aż się boję zapytać.

- Że jesteś przystojny i że nogi masz takie muskularne ...

Saint wsunął rękę między ich splecione ciała, aby dotknąć jej piersi. Julka pisnęła jękliwie.

- A może chciałabyś wiedzieć, o czym ja myślałem, kiedy byłem w tobie? - zapytał.

- Na pewno nie myślałeś o niczym.

- Nie gadaj! Kiedy patrzyłem na ciebie, wydawałaś mi się taką delikatną, kruchą kobietką ...

Przerwał, bo Julka uszczypnęła go pod żebro, ale roześmiał się z wyraźnym zadowoleniem.

- Oj, nie próbuj rywalizować ze mną, żebym ci nie opowiedział, co czułem, kiedy oplatałaś wokół mnie nogi i wchłaniałaś mnie w siebie ...

- Michaelu!

Pozwolił Julce przewrócić się na plecy i ucałował jej pierś.

Potem, z pewnością siebie zadowolonego mężczyzny, który wie, że usatysfakcjonował także kobietę, stwierdził:

- No, pani doktorowo, należy pani do mnie i proszę mi o tym nie zapominać.

- Uchowaj Boże! - zawtórowała mu Julka, na wpół żywa ze szczęścia. - Na pewno tego nie zapomnę, doktorze Saint!

Lidia zatrzymała się na chwilę przed zamkniętymi drzwiami sypialni. Już chciała nacisnąć klamkę, ale w porę cofnęła rękę. Przeszła najpierw do gościnnej sypialni, stwierdziła, że drzwi od niej są otwarte, i zajrzała do środka. Na widok rozbabranego łóżka i koszuli nocnej, zwiniętej w kłębek i rzuconej na podłogę, aż oko jej zabłysło.

No, najwyższy czas, panie Saint! - pomyślała z satysfakcją.

Po jakiejś półgodzinie zdecydowała, że na razie weźmie sobie wolne.

Tymczasem w sypialni na górze Saint powoli przecierał oczy. Zwykle zrywał się od razu na równe nogi, ale tym razem miał przy swym boku rozkoszne kobiece ciało. Uśmiechał się więc tylko głupkowato, czując na twarzy ciepło pierwszych promieni słońca i mocniej otaczając ramieniem śpiącą żonę.

Julka mamrotała coś przez sen, wtulając się w zagłębienie jego szyi. Saint powtarzał sobie z satysfakcją, że ta kobieta należy już tylko do niego. Na razie nie chciał jej budzić, zadowolony, że sprawy przyjęły pomyślny obrót. Wciąż nie był w stanie pojąć, jak mogła po tym wszystkim jeszcze go kochać, ale przecież sama zapewniała, że tak właśnie jest. Mało tego, podobno kochała go już jako dwunastoletnia dziewczynka. Rzeczywiście, zabiła mu ćwieka w głowę!

- Ale ci się, draniu, poszczęściło! - powiedział do siebie.

Szczerze pragnął, by doznała zaspokojenia, ale jej spontaniczna reakcja tyleż go zaskakiwała, co podniecała. Pamiętał doskonale pewną kobietę, starszą od niego, imieniem Lottie, która tak dobrze wyedukowała go w zakresie kobiecych potrzeb. Mogła mieć wtedy tyle lat, co on teraz, a dyskretnie zagięła na niego parol, kiedy dowiedziała się o śmierci Kathleen w Irlandii. To ona przywróciła mu chęć do życia, a przy tym pokazała, jak można zadowolić kobietę.

Z Kathleen to się nie udało, gdyż nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że i ona mogłaby czerpać satysfakcję z ich pożycia. Zresztą w opinii większości współczesnych mu mężczyzn wręcz niemoralne byłoby, gdyby "obowiązek małżeński" także ich żonom miał sprawiać przyjemność. Cóż za głupcy!

Saint uśmiechnął się, przywołując na pamięć dosadne stwierdzenie Lottie: "Masz smykałkę do tej roboty, chłoptasiu. Lubię takich facetów!"

Ostrożnie wsunął rękę między siebie a Julkę i powtórnie spróbował zmierzyć rozstawionymi palcami szerokość jej miednicy. Cieszył się, że będzie miał z nią dzieci, ale - co zastrzegł sobie z góry - nie więcej niż dwoje lub troje. Nie odważyłby się narażać na szwank jej zdrowia, zmuszając ją do corocznych porodów, dopóki nie osiągnęłyby trzydziestki. Chciał przede wszystkim mieć ją dla siebie, a do tego wystarczyłyby na przykład dwie córki i syn. Już wyobrażał sobie taką śliczną, rudowłosą dziewczynkę, pełną radości życia jak jej matka ... gdy nagle poczuł dotyk miękkiej ręki, prześlizgującej się po jego brzuchu.

- O, Julka! - zdziwił się.

- Dzień dobry, kochany mężu! - wyrecytowała, nie przerywając wędrówki swojej wścibskiej dłoni. W końcu natrafiła na to, co chciała znaleźć, i zacisnęła wokół tego palce. O, a cóż to?

- A czego się spodziewałaś? - odpowiedział pytaniem, żartobliwie skubiąc jej ucho. - Przecież przez ostatnie pięć minut myślałem tylko o tobie.

- Aha, to znaczy, że mam władzę nad tobą? - zauważyła prowokacyjnie.

- No, przynajmniej nad jedną częścią mojego ciała.

- Michaelu ...

- Tak, kochanie?

- Nauczysz mnie ... takich różnych rzeczy?

- Nauczę cię wszystkiego, co zechcesz wiedzieć - zapewnił z głębokim przekonaniem i przewrócił Julkę na plecy.

- Uważaj, bo Lidia ... - przestrzegła go.

Saint zmarszczył brwi.

- Rzeczywiście, zupełnie o niej zapomniałem.

- Jakie to krępujące! Myślisz, że nas widziała?

Saint roześmiał się i zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

- Ależ, Julciu, przecież jesteśmy małżeństwem! Zresztą nie wydaje mi się, żeby Lidia, choćby nawet była w sąsiednim pokoju, ośmieliła się otworzyć drzwi tej sypialni.

- Wszystko jedno! - Julka wcisnęła twarz w zagłębienie jego szyi. - I tak nie będę już mogła spojrzeć jej w oczy!

Saint delektował się słodkim zapachem jej włosów, zmieszany z charakterystyczną wonią towarzyszącą igraszkom miłosnym. W tym momencie doszedł do wniosku, że jego sypialnia nigdy dotąd nie była tak atrakcyjnym miejscem.

- Wiesz co, Julciu? - zaczął, zamykając dłoń na jej piersi. - Ojej! Czy nie przesadzasz z tym entuzjazmem?

Julka ze śmiechem wypuściła z dłoni jego narząd.

- Czy mogę go pocałować, żeby mu było dobrze?

- Ale miałem szczęście, żeby się ożenić z taką namiętą kobietą! - przekomarzał się z nią.

- To ładnie brzmi - stwierdziła.

- Też mi się tak wydaje, ale może najpierw udzielę ci kilku wskazówek, dobrze?

- Jakie to mają być wskazówki?

- Po prostu leż spokojnie i uważaj, co będę robił.

Kiedy jednak uniósł do góry jej biodra i wpatrywał się w nią pożądliwie, Julka w końcu spróbowała wyzwolić się z jego rąk.

- Przecież już jasno! - powiedziała. - A ty przez cały czas na mnie patrzysz!

- Mało tego, że patrzę, to jeszcze zanoszę dziękczynne modły do nieba! - Nawet jemu własny głos wydał się schrypnięty z podniecenia. - Nic już nie mów, żebym i ja miał swoją przyjemność.

Julka nie miała innego wyjścia, jak tylko rozluźnić się i pozwolić mu robić ze swoim ciałem, co zechce. On zaś, gdy to poczuł, miał ochotę krzyczeć z rozkoszy.

- Teraz ja popatrzę na ciebie - odwzajemniła mu się Julka, kiedy był już w niej i wykonywał rytmiczne ruchy. Obserwowała bacznie każdą zmianę wyrazu jego twarzy, aż w końcu Saint nie wytrzymał.

- O, nie! - zdecydował i odnalazł palcami jej najczulsze miejsce. Teraz mógł sam obserwować jej twarz w momentach szczytowych uniesień, odkładając własne zaspokojenie na później.

- Życie jest piękne! - stwierdził, ściskając Julkę tak mocno, że aż krzyknęła.

Małżonkowie zdecydowali się zejść na dół dopiero około południa. Lidii nie było widać nigdzie w pobliżu.

- Mądra baba! - pochwalił Saint, gdy zauważył nakryty stół i przygotowane przez nią potrawy.

Chętnie spędziłby cały dzień w łóżku z Julką, ale i tak miał szczęście, że wcześniej nie zjawił się żaden pacjent. Dopiero teraz z hallu zajrzał Avery - mężczyzna postrzelony przez Julkę.

Ona zaś uciekła do sypialni, kiedy usłyszała stukanie do drzwi frontowych. Stamtąd dobiegło ją, jak ranny skarżył się Michaelowi:

- Doktorze, to boli jak diabli!

- Wejdz, Avery, przyjrzymy się temu - powiedział Saint.

Po jego wyjściu, kiedy już wrócił do Julki, zauważył jej bladość i wyraźne poczucie winy z jej strony. Wziął ją więc w ramiona i mocno przytulił.

- Nie martw się, kochanie, z nim już wszystko w porządku. Dałem mu tylko laudanum dla uśmierzania bólu. Rana jest czysta, nie wdało się żadne zakażenie.

- Ale tak mi przykro ...

- Dla spokoju twego sumienia powiem ci, że nie wziąłem od niego za leczenie ani centa, nawet za laudanum, chociaż wiesz, ile mnie kosztuje. Zadowolona?

Z ociąganiem skinęła głową, ale nagle wystąpiła z niespodziewanym pytaniem:

- Czy wszyscy mężczyźni biorą za prostytutkę każdą kobietę, którą spotkają samą?

- Na pewno nie wszyscy i nie zawsze, ale u nas, w San Francisco, większość samotnych kobiet to prostytutki. Poczciwy stary Avery pewnie tylko rzucił na ciebie okiem i już nie zwracał uwagi na to, co mówiłaś. Na przyszłość ...

- Wiem, wiem, Michaelu. Już będę grzeczna.

- Chciałbym tego dożyć! - westchnął Saint i pocałował ją. Po dłuższej chwili jeszcze o czymś sobie przypomniał. - A co zrobimy z Thackerym?

Julka zastanawiała się przez jakiś czas.

- Naprawdę nie wiem - wyznała szczerze. - Wiem, że Wilkes czai się gdzieś w pobliżu. Może to zabrzmie dziwnie, ale mam takie przeczucie. Nie wiem, czego on jeszcze chce ode mnie, ale jestem pewna, że nadal ze mnie nie zrezygnował. Czy to ma sens?

Rzeczywiście wydawało się to nonsensem, ale podświadomie Saint zgadzał się z nią. Nie chciał jednak rozwijać tematu, aby nie straszyć Julki. Zaczął więc z zupełnie innej beczki.

- A gdybyśmy tak zaprosili dziś Tomasza na kolację? Julce od razu poprawił się humor.

- Och, to byłoby wspaniałe! - ucieszyła się. - Tylko pod jednym warunkiem ...

- Pod jakim?

- Żeby wcześniej wyszedł.

- Cóż za nienasycona kobieta! - powiedział Saint z zachwytem.

Tomasz od razu poznał po minie siostry, że coś się zmieniło.

- No, jak tam u ciebie? - zagadnął.

- Świetnie! - Julka wylewnie uściskała brata. - Lidia przygotowała twoją ulubioną potrawę, kotlety wieprzowe ze słodkimi bulwami!

- No więc chodźmy! - zgodził się Tomasz.

Nie zasiedli jednak do stołu, dopóki Saint nie wystąpił z propozycją:

- Może wprowadziłbyś się z powrotem do nas, Tomaszu?

- Ależ ... - zaczął, ale Julka nie dała mu dokończyć.

- Proszę cię, tylko bez wykrętów!

- Kiedy to naprawdę nie ma sensu! - Tomasz w końcu doszedł do głosu. - Ta kanapa jest tak samo za krótka dla mnie jak dla Sainta.

Julka nieco się zarumieniła, ale śmiało uniosła podbródek do góry i wypaliła:

- Mógłbyś zająć gościnny pokój. Okazało się jednak, że Michael nie może wytrzymać bez swojej starej sypialni, starego łóżka ...

- .. i młodej żony! - dokończył Saint. - Widzisz, Tomaszu, udało mi się w końcu poskromić tę małą trzpiotkę.

- I najwyższy był czas ku temu! - zawtórował mu Tomasz. - Jakiś to zrobił? Czy musiałeś użyć siły?

- Nie bardzo - odpowiedział wymijająco Saint, bo wspomnienie zaczerwienionych pośladków Julki wzbudzało w nim wyrzuty sumienia. - No, może trochę przetrzepałem jej skórę. Ale tylko żeby pobudzić jej uwagę.

- Akurat, wiesz, jaki z niego brutal? - droczyła się z nim Julka.

- Wolałbym o tym nie słuchać - mruknął Tomasz w zamyśleniu.

Saint rzucił swej żonie łobuzerskie spojrzenie.

- Nawet o tym, jak ściągnąłem jej majtki i wlepiłem parę klapsów?

- Michaelu!

- A ile przy tym było śmiechu! Gdybyś wprowadził się do nas, musiałbyś to znosić.

- Michaelu!

- Dobrze już, Julciu, teraz to ja będę się śmiał. Aha, Tomaszu, czy już się na coś zdecydowałeś? Będziemy mieli następnego lekarza w rodzinie?

Tomasz przez chwilę machinalnie rozgniatał widelcem bulwę na swoim talerzu.

- No, raczej nie będę mógł pojechać na wschód - odpowiedział w końcu. - Nie mam pieniędzy, a poza tym nie będę przecież włókł za sobą Penelopy.

- Więc jednak chcesz się z nią ożenić? - podchwyciła Julka. Tomasz z krzywym uśmiechem przytaknął.

- W tym tylko rzecz, że ona nigdy w życiu, nawet przez jeden dzień, nie zaznała niedostatku. A ja nie chciałbym brać pieniędzy od jej ojca.

- Może będziesz musiał - rzucił bezceremonialnie Saint, a gdy Tomasz chciał zaprotestować, uciszył go podniesieniem ręki. - Nie, najpierw mnie posłuchaj. Masz przed sobą długie lata studiów, podczas których nie zarobisz ani centa. Jeśli nie przyjmiesz ... dajmy na to ... pożyczki od Bunkera, to lepiej się nie żęń.

- A ty ożeniłeś się w czasie studiów - przypomniwała Julka.

- Dopiero pod sam koniec, a i tak nie obeszło się bez trudności. Przy okazji, Tomaszu, rozmawiałem o tobie z doktorem Samuelem Pickettem, który pracuje w szpitalu marynarki. To doskonały lekarz i potrzebuje odpowiedzialnych pomocników. Mógłbyś u niego odbyć praktykę, może nie tak wszechstronną jak w Nowym Jorku czy Bostonie, ale zadowalającą.

Tomasz wyraźnie się rozpromienił.

- Naprawdę przyjąłby mnie?

- Tak - potwierdził Saint. Nie dodał tylko, że sam podjął się pokrycia kosztów przyuczenia Tomasza do zawodu. - A mieszkać mógłbyś u nas.

- A co z Penelopą? - Tomasz miał wątpliwości.

- Czyżbyś nie mógł sobie z nią poradzić? - zaśmiał się Saint, ukazując białe zęby.

- Ani z nią, ani z samym sobą! - westchnął Tomasz.

- Mógłbyś, na przykład, ożenić się z nią i zamieszkać w pałacyku Stevensonów! - podsunęła Julka.

- Sam już nie wiem ... - Nagle się uśmiechnął. - Ach, przecież nie mówiłem wam, co mi zaproponował Bunker Stevennson? Chce ofiarować mi w prezencie ślubnym swoją odlewnię, jako posag Penelopy.

- Finansowo byłoby to niezłe wyjście - ocenił Saint.

- Chciałby, żebym poprowadził jego przedsiębiorstwo, a kiedy powiedziałem mu, że chcę studiować medycynę, postawił na mnie wielkie oczy.

- Na twoim miejscu próbowałabym nakłonić Penelopę, aby wmówiła ojcu, że w przyszłości zostaniesz najlepszym lekarzem w San Francisco ... no, oczywiście po Michaelu - poradziła Julka.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, Julciu - rozważał później Tomasz, kiedy na chwilę zostali sami. - Najwyższy czas, bo Saint jest bardzo porządnym człowiekiem, a i ty, jak na moją siostrę, całkiem do rzeczy.

- A żebyś wiedział! - powiedziała Julka, nasłuchując z rozmarzonym uśmiechem kroków Michaela na piętrze.

- Oho, moja cnotliwa siostrzyczka już straciła wianuszek! podśmiewał się rubasznie Tomasz.

Julka dała mu szturchańca w brzuch.

- Na pewno chciałabyś, żebym się tu wprowadził? - droczył się z nią dalej. - Nie chciałbym wysłuchiwać w nocy, jak mocno ... kochasz swojego męża.

- On kocha mnie równie mocno! - odcięła się Julka, nie dając się sprowokować.

- Nie wątpię w to. Teraz dobranoc, mała, a jutro sprowadzę się tu z moimi marnymi tobołkami.

- Dobrze, tymczasem zrobię ci na drutach nauszniaki, żebyś przypadkiem za dużo nie podsłuchiwał.

- Nie rozumiem, jak to się dzieje, że tak pasujemy do siebie - rozważała Julka, wpatrując się w nabrzmiałą męskość męża. - Masz wszystko takie duże ...

- To chyba przeznaczenie - zaryzykował Saint.

- .. i tak się różnisz ode mnie ... Odpreż się teraz, najdroższy, to coś wypróbujemy.

Ruchy jej rąk dały wspaniałe rezultaty, gdyż Saint wił się z rozkoszy graniczącej z bólem. W końcu wyjęczał:

- No, dosyć już!

- Ja cię nie odpychałam! - zauważyła Julka z wyrzutem w głosie, choć jednocześnie na jej ustach błąkał się marzycielski uśmieszek.

- To nie to samo! - obruszył się. - No więc teraz, moja piękna i nienasycona małżonko, kolej na mnie.

- Jak to, przecież Tomasz ... - wyszeptała.

- Na wszelki wypadek położę ci rękę na ustach, tylko niechący mnie nie ugryź, dobrze?

Pierwszy wybuch zatrzęsł całym domem, a więc i małżeńskim łóżem. Saint, momentalnie

rozbudzony, wyskoczył z łóżka i rzucił się do okna. Nic jednak w ciemnościach nie zobaczył.

- Co to było? - spytała Julka, siadając w łóżku.

- Bóg raczy wiedzieć. W każdym razie, cokolwiek by to było, na pewno będę tam potrzebny, i Tomasz także. - Zaczął się ubierać.

- To i ja idę z tobą! - powiedziała Julka.

Saint miał już na końcu języka odpowiedź odmowną, ale nie chciał prowokować kłótni, bo na to nie było już czasu. Rzucił więc tylko:

- Dobrze, ale pospiesz się!

Otwierając drzwi sypialni, natknął się na Tomasza, który borykał się już z krnąbrnym rękawem koszuli. Jeszcze zanim zdążył o cokolwiek zapytać, Saint rzucił: "Nie wiem!" i dodał:

- Julka, załóż płaszcz, bo może być chłodno!

Na dworze czekał już Thackery z dwoma osiodłanymi końmi.

- To coś w odlewni Stevensonów, panie doktorze - wyjaśnił. - Chryste, jakie płomienie buchnęły! Stąd widać!

I rzeczywiście, południową część nieba znaczyły szkarłatne i pomarańczowe języki.

Niech lichy porwie tego Bunkera - pomyślał Saint. Normalnie o tej porze nie byłoby tam żywej duszy, ale ten dureń musiał wprowadzić nocną zmianę! Saint modlił się, aby przynajmniej nikt nie zginął. Posadził Julkę przed sobą na koniu, a drugiego wierzchowca dosiadł Tomasz.

- Dołączę, najszybciej jak będę mógł! - obiecał Thackery. Po przybyciu na miejsce zastali w odlewni, a raczej w tym, co z niej zostało, mniej więcej trzydziestu ludzi, błyskawicznie podających sobie z rąk do rąk wiadra z wodą.

- Czy jest ktoś ranny? - spytał Saint brygadzysty, Morleya Crokera.

- O, Saint, chwała Bogu, że jesteś! Mamy z sześciu rannych, ale dwóch jeszcześmy się nie doliczyli.

Julka biegła, aby dotrzymać kroku mężowi i Tomaszowi.

W niebo biły płomienie, a w powietrze coraz to wlatywały tumany popiołu i żużlu. W żarze ognia trudno było wytrzymać w płaszczu. Wszędzie słychać było okrzyki bólu i przerażenia, a przed oczami roztaczał się ogrom zniszczenia.

- Już po twojej odlewni - bąknęła bezbarwnym głosem do Tomasza.

- Dzięki temu łatwiej mi będzie podjąć decyzję - odpowiedział.

Saint akurat bandażował czyjeś poparzone ramię, kiedy przybył doktor Samuel Pickett.

- Dzięki Bogu, nie mamy przypadków śmiertelnych - zdał mu sprawę Saint. - Oparzenia też na ogół nie są poważne, tylko jeden ranny dotąd nie odzyskał przytomności, pewnie jest w szoku. Moja żona siedzi przy nim i stara się trzymać go w cieple.

Julka pochylała się nad nieruchomym mężczyzną. W jego odzieży widoczne były wypalone dziury, a na twarzy i rękach czarne smugi. Zdjęła z siebie płaszcz, aby go okryć. Z daleka słyszała, jak Saint udzielał Tomaszowi wskazówek, a doktor Pickett zajmował się przeraźliwie jęczącym pacjentem. Tymczasem zaczęło padać, więc chętnie podstawiła twarz pod ożywcze krople. Deszcz jednak przybierał na sile i wkrótce przekształcił się w ulewę. Julka dziękowała Bogu, gdyż to powinno ugasić pożar. Tuż przy niej pojawił się Thackery.

- Wiesz już, co tam się stało? - zagadnęła go.

Murzyn potrząsnął przecząco głową, kiedy nagle wyprostował się na całą długość i krzyknął:

- Doktorze, nie!

Julka obróciła się w odpowiednim momencie, aby zobaczyć swego męża biegnącego w kierunku jeszcze tłących się zgliszcz. Niewyraźnie mogła dostrzec także sylwetkę innego mężczyzny, który utykając, próbował się stamtąd wydostać, trzymając się za brzuch. Serce jej zamarło, ale błyskawicznie zerwała się na nogi i rzuciła się w kierunku męża.

Saint już prawie dochodził do rannego, gdy rozległ się następny wybuch. W niebo buchnęły języki ognia, a na boki rozprysły się fontanny gruzu. Przez myśl przeszło mu, że chyba właśnie dostał się do piekła. Nagle poczuł, jak siła eksplozji uniosła go w powietrze i odrzuciła w tył. Potem nie czuł już nic więcej.

Julka uklękła przy nim i położyła rękę na jego piersi. Na szczęście wyczuła wyraźne i rytmiczne uderzenia serca. Przełknęła więc ślinę, zarzekając się w myśli, że nie będzie płakać ani chlipać jak ostatnia idiotka. Usiadła na ziemi, trzymając na kolanach głowę Michaela. Po chwili przyklęknął już przy niej doktor Pickett.

- Puls ma równy, miarowy - powiedziała, strząsając z twarzy krople deszczu.

Doktor Pickett obrzucił ją przelotnym spojrzeniem.

- Pani Morris, prawda?

- Tak.

- No więc świetnie się pani spisuje. Proszę nie ruszać się z miejsca, żebym mógł go zbadać ... hmm ... chyba nie ma nic złamanego - orzekł po kilku minutach.

- Ale jest taki blady! - zauważyła Julka, kiedy deszcz splukał już sadze z twarzy Michaela.

- Nic dziwnego, musiał uderzyć głową o ziemię. Mam nadzieję, że pani mi tu nie zemdleje.

- Ależ skąd! - Głos Julki zabrzmiał niespodziewanie mocno.

- Proszę więc zostać przy nim, a ja zaraz wrócę.

Tymczasem Saint jęknął.

- Spokojnie, najdroższy, już wszystko w porządku! - podtrzymywała go na duchu.

Saint spróbował otworzyć oczy, ale zaraz je zamknął, bo poczuł przejmujący ból.

- Julciu ...

- Co, kochanie? Boli cię coś? - Nachyliła się nad mm, osłaniając jego twarz przed zacinającym deszczem.

- Julciu - powtórzył spokojnie. - Nabierz w garście wody deszczowej i przemyj mi oczy. Tylko szybko!

Przez ułamek sekundy Julka zamarła z przerażenia, ale zaraz złożyła dłonie w kształt miseczki i podstawiła je pod strugi deszczu. Kiedy napełniły się wodą, przemyła nią otwarte oczy Michaela, starając się robić to jak najdelikatniej. I tak jednak zauważyła, że skrzywił się i przygryzł dolną wargę.

- Michaelu ... - zaczęła.

- Zrób to jeszcze raz, i jeszcze, ile tylko możesz.

Powtórzyła więc to kilkakrotnie, czując, że za każdym razem idzie jej lepiej. W końcu Saint poprosił, by przestała.

- Dobrze, Julciu. W mojej kieszeni jest czysta chustka. Złóż ją i zawiąż mi oczy.

- O, widzę, że wróciłeś do nas, Saint! - rozległ się z boku głos doktora Picketta.

- Samuel? - odezwał się Saint.

- Tak, to ja. A cóż to ma znaczyć, proszę pani? - Samuel musiał przez chwilę myśleć, że młoda

kobieta zwariowała, bo w jakim celu miałyby obwiązywać chustką głowę męża tak, aby zasłonić mu oczy?

- Dziękuję, Julciu, świetnie to zrobiłaś - podsumował tymczasem Saint.

Samuel Pickett nagle zrozumiał, co się stało, i aż go zemdliło z wrażenia.

- Michaelu ... - szepnęła Julka.

- Pomóż mi wstać - polecił Saint. - Pewnie patrzysz na mnie takim wzrokiem, jakbym już umierał, ale zapewniam cię, że nic mi nie będzie. No, podaj mi rękę ...

Julka wraz z doktorem Pickettem pomogli Saintowi stanąć na nogi. W pierwszej chwili zachwiał się, ale zaraz odzyskał równowagę. Od razu podniósł ręce i przycisnął opaskę mocniej do oczu.

- Myślę, że na nic się tu już nie przydam - stwierdził.

- Bardzo cię boli, stary? - dopytywał łagodnie Sam Pickett.

- No, może trochę mniej ... Myślę, że Julka wypłukała większość okruchów, ale ...

Julka mocno objęła go ramieniem.

- Jesteś cały mokry ... - Udawała sama przed sobą, że nie wie, co się naprawdę stało. - Zaraz pojedziemy do domu, weźmiesz gorącą kąpiel...

Saint podziwiał ją za to, że w tak trudnej chwili próbuje za wszelką cenę panować nad sobą.

- Zawołaj Thackery'ego i Tomasza - poprosił.

- Tomasza nie - wtrącił się Samuel. - Pojechał odwiedzić rannych do szpitala, ale zdążyłem mu przedtem powiedzieć, że nic ci nie grozi. A Thackery to ten czarny?

- Tak. Mam nadzieję, że nie mamy strat w ludziach.

- Nie jestem jeszcze pewien, co się stało z tym człowiekiem, któremu chciałeś pomóc. Myślę jednak, że staremu Bunkerowi pozostanie tylko czyste sumienie, bo odlewni już nie ma. Teraz musimy jakoś dostarczyć ciebie do domu.

- Tak, Michaelu, koniecznie wracajmy zaraz, bo się przeziębisz! - powiedziała Julka nienaturalnie cienkim głosem, zdradzającym napięcie.

Saint odwrócił się na dźwięk tego głosu.

- Spokojnie, kochanie, wszystko będzie w porządku. - Teraz on ją uspokajał, trzymając mocno jej dłoń. Usłyszał przy tym, jak stłumiła w gardle łkanie.

- Dobrze, że przyjechałem bryczką - przypomniał sobie doktor Pickett. - Niech pani z nim tu poczeka, a ja podjadę bliżej.

24

W drodze Julka ścisnęła mocno, aż do bólu, dłoń Sainta.

On zaś milczał, bo nie był w stanie wydusić z siebie słów pocieszenia. Paraliżował go strach, bo wiedział przecież równie dobrze jak Sam Pickett, że nawet te błyski białego światła, które widział, mogą zniknąć, co oznaczałoby całkowitą utratę wzroku. No, a na co komukolwiek przydałby się ślepy lekarz?

Kiedy bryczka podskoczyła na koleinie błotnistej drogi, Saint nie mógł już powstrzymać jęku bólu. Julka lekko pogładziła go po czole i wygodniej ułożyła jego głowę na swoich kolanach. Słyszał jej łagodny głos, zapewniający:

- Wszystko będzie dobrze, najdroższy, obiecuję!

Chciał się uśmiechnąć, ale musiał całą siłą woli panować nad bólem. Teraz Julka uspokajała go swym opanowaniem, tak jak przedtem on pacjentów.

W końcu powóz zatrzymał się i Sam powiedział:

- Poczekaj, Saint, zaraz pomożemy ci wysiąść.

Saint nie odezwał się ani słowem, kiedy Julka wraz z Pickettem prowadzili go do domu. Poczł się mocno nieswojo, kiedy położyli go na tym samym stole, na którym badał swoich pacjentów.

- Teraz uważaj, bo zdejmę ci tę opaskę - uprzedził Sam. - Jeśli w oczach pozostały jakieś drobinki, to je usunę, a potem ...

- ... znowu zawiążesz mi oczy i będziemy się modlić, prawda? - dokończył Saint.

- Pewnie tak - przyznał Sam.

Saint siłą woli zmusił się, by leżeć spokojnie, gdy Pickett udzielał Julce wskazówek. A kiedy odwiązał mu chustkę, Saint zamrugał i spróbował otworzyć oczy.

- No i co widzisz? - dopytywał się Sam.

- To samo, co przedtem. Tylko białe, niewyraźne plamy, jak duchy, którymi straszono mnie w dzieciństwie.

- Tego się mniej więcej spodziewałem. Musisz teraz leżeć spokojnie i nie ruszać się, o czym chyba wiesz. Pani łaskawie przytrzyma mu głowę i przysunie bliżej tę lampę.

Saint nie poruszył się ani nie wydał najlżejszego dźwięku, kiedy Sam z właściwą sobie delikatnością usuwał z jego oczu drobiny i pyłki.

- Przypuszczam, że rogówka jest uszkodzona, ale tego należało się spodziewać. Co do siatkówki, trudno mi jeszcze cokolwiek powiedzieć. Na razie przemyję ci oczy.

- Nawet nie opowiedziałeś mi żadnej historyjki, żeby mnie zabawić!- zwrócił uwagę Saint, kiedy kolega lekarz szczelnie bandażował mu oczy.

- Och, przepraszam, powinnam była coś ci opowiedzieć usprawiedliwiła się Julka z bólem w głosie.

- Nie bądź niemądra, Julka, to Sam miał to zrobić, nie ty - Saint odwrócił się w stronę, skąd dobiegał jej głos.

- Pani Morris - zwrócił się do niej Sam Pickett. - Czy byłaby pani łaskawa przynieść mężowi herbaty?

Saint zmarszczył brwi, ale tym razem musiał podporządkować się zaleceniom lekarza. Usłyszał tylko szelest spódnicy Julki opuszczającej pokój. Wydało mu się dziwne, że nigdy przedtem nie zwrócił uwagi na ten dźwięk.

- Bardzo cię boli, Saint? - spytał od razu Sam.

- Dostyc. Pewnie dodasz mi laudanum do herbaty?

- Tak, tylko nie chciałem o tym mówić przy twojej żonie. Bardzo mi pomogła. Czy asystuje ci również przy badaniu pacjentów?

- Nie, przynajmniej dotychczas tego nie robiła. Jesteśmy małżeństwem dopiero od niedawna.

- Rozumiem. Chyba zgadzasz się ze mną, że powinieneś mieć oczy zasłonięte przynajmniej przez trzy dni?

- Brzmi to rozsądnie. A potem się zobaczy, prawda? - Saint westchnął i uśmiechnął się ironicznie. - To znaczy mam nadzieję, że coś zobaczę.

- Jeśli nie, zostawimy bandaż na następne cztery lub pięć dni.

Zaczęli rozmowę o różnych rodzajach lasek, kiedy do gabinetu wróciła Julka z herbatą na tacy.

- Dam ci tylko trochę, Saint - zapewnił Sam, wlewając laudanum do filiżanki.

Julka w milczeniu śledziła jego ruchy. Wiedziała, iż Michael nigdy nie poskarży się jej, że coś go boli. Nie mogła dociec, dlaczego mężczyźni wstydzą się przyznać do najmniejszej nawet słabości. Koniecznie chciała porozmawiać z doktorem Pickettem o stanie zdrowia męża, ale podejrzewała, że panowie odbyli już męską rozmowę wtedy, gdy ją, słabą kobietę, wysłali do kuchni. To nic, najwyżej później sama zapyta Michaela.

- Pani Morris - zaproponował z uśmiechem Sam. - Może pomogłaby mi pani zaprowadzić tego wielkoluda do łóżka? Musi teraz odpoczywać, a widzę, że pani całkiem dobrze sobie z nim radzi.

Saint skrzywił się na te słowa, ale ich nie skomentował.

Wystarczyło, że wstał, aby ponownie poczuć palący ból w oczach. Wiedział, że są zaczerwienione i zapuchnięte.

Sam wespół z Julką rozebrali go i ułożyli w łóżku na wznak.

Sennym głosem Saint wymamrotał tylko: "Dziękuję, Samie".

- Do zobaczenia jutro! - pożegnał go Sam, skłonił się Julce i wyszedł.

Mimo ograniczonej sprawności zmysłów Saint słyszał odgłosy świadczące, że Julka się rozbiera. Chciał jeszcze powiedzieć jej, żeby się nie przejmowała, że wszystko będzie w porządku, ale już nie zdołał. Przez sen nie czuł, jak Julka pochyliła się nad nim i czule go pocałowała.

Znów ktoś stukał do drzwi frontowych! Julka z westchnieniem zbiegła ze schodów. Od rana przez dom Santa przewinęły się tłumy odwiedzających. Miało to swoją dobrą stronę, gdyż Julka miała przez to mniej czasu na rozmyślanie. Lidia tkwiła w kuchni, by każdego gościa można było czymś poczęstować.

Julka otworzyła drzwi i zobaczyła wysoką, atrakcyjną kobietę o błyszczących, czarnych włosach.

- Dzień dobry. Jestem Jane Branigan. Dowiedziałam się, że Saint miał wypadek ... A pani to pani Morris?

Rzeczywiście piękna - pomyślała Julka i przywitała ją uprzejmie.

- Tak, to ja, ale niech mi pani mówi: Julka. Proszę wejść, Saint nie śpi. Dziś odwiedziło go już wielu przyjaciół.

Jane stłumiła w sobie uczucie zazdrości, gdyż przede wszystkim martwiła się o Sainta. Kiedy jednak stanęła twarzą w twarz z tą pełną życia dziewczyną, zrobiło jej się zimno. Po raz któryś z rzędu musiała uzmysłowić sobie, że jej związek z Saintem dawno już się rozpadł. W tej chwili łączyła ich tylko przyjaźń, nic więcej, ale i nie mniej.

- Czy mogłabym zajrzeć do niego? - spytała.

- Ależ oczywiście! - Julka przepuściła ją przodem. Chętnie poszłaby w ślad za nią, ale siłą woli opanowała się. Skoro ta kobieta chce widzieć się z jej mężem sam na sam, niech i tak będzie.

Saint poczuł na swoim czole dotyk chłodnej, miękkiej dłoni, więc zapytał:

- Julka?

- Nie, to ja, Jane Branigan. Twoja ... żona jest na dole. Masz pozdrowienia od moich chłopców, a ja tylko chciałam upewnić się, że wszystko z tobą w porządku.

Saint miał już dość udawania optymizmu przed wszystkimi odwiedzającymi go przyjaciółmi. Naprawdę był przede wszystkim zły i niepewny przyszłości, a w obecności Jane nie musiał się kłepować. Odburknął więc opryskliwie:

- Bo ja wiem, czy w porządku? Moja biedna żona pewnie rozpacza, że do końca życia będzie męczyć się z kaleką. Tylko czekać, kiedy ludzie zaczną gadać: "Patrzcie, to biedny, stary Saint, ślepy jak kret, ale za to umie opowiadać wspaniałe historie. Dajcie mu kilka centów, to i wam opowie!"

Jane dobrze go rozumiała, ale nie zamierzała się nad nim użalać. Przeciwnie, siliła się nawet na humor.

- Nie zapominaj, że ci ludzie mogą także potrzebować porady lekarskiej. Już słyszę Kulawego Williiego, jak rozgłasza: "Pocziwy Saint, daj mu Boże zdrowie! Powiedział mi, jak samemu przeciąć sobie czyraka, aż mi od tego cała noga odpadła!"

- Niech cię licho porwie, Jane!

Łzy zakręciły się jej w oczach, więc bez namysłu pochyliła się nad Saintem i mocno go uścisnęła.

- Zobaczysz, że niedługo będziesz widział jak każdy z nas. Mówię to całkiem serio!

Julka przyglądała się temu od drzwi, zżerana przez zazdrość. Woląла więc dyskretnie wycofać się i zejść do kuchni.

Saint odwzajemnił uścisk Jane i, acz niechętnie, też w końcu się roześmiał.

- Tak, jak mówię, niech cię gęś kopnie, Jane! Nie dasz nawet człowiekowi trochę ponarzekać.

- A narzekaj sobie, ile chcesz, ale sam wiesz najlepiej, że litość jest ostatnią rzeczą, jakiej ci trzeba.

- Proszę cię, Jane, bądź miła dla Julki. Teraz jest ciężko przestraszona, ale wnosi w moje życie wiele radości i optymizmu.

Jane przez dłuższą chwilę nie odzywała się, tocząc wewnętrzną walkę z samą sobą.

- Myślę, że powinieneś traktować ją bardziej poważnie, w końcu jest twoją żoną! - zwróciła mu uwagę. - No, muszę już iść, ale jeszcze przyjdę do ciebie, może nawet jutro.

- Jane ...

- Słucham?

- Dziękuję ci!

Dobrze przynajmniej, że Saint nie mógł zobaczyć łez w jej oczach! Jane minęła się z Julką przy

wyjściu.

- Dziękuję ci, kochana, ale już nie będę wam sprawiać kłopotu. Na pewno jesteś zmęczona.

- Rzeczywiście - przyznała Julka. Nie była w stanie wzbudzić w sobie nienawiści do tej kobiety.

- Straszny dziś ruch, a Michael potrzebuje przede wszystkim spokoju. Nie wiem już, co mam robić.

- Ty tylko wydawaj polecenia - pouczyła ją Jane. - On niech sobie narzeka i burczy, grunt, że ty wiesz najlepiej, co dla niego dobre. Życzę powodzenia.

Już dawno drzwi się za nią zamknęły, a Julka jeszcze odprowadzała ją wzrokiem. Doszła do wniosku, że Jane ma absolutną rację. Wypięła więc pierś, zadarła podbródek i zawołała na Lidię.

Tymczasem Saint usłyszał jej kroki na schodach.

- Julka, co tam się dzieje?! - krzyknął do niej. - Ktoś jest na dole,?

- Raczej był - poprawiła Julka. - To Horacy i Agata Newwtonowie. Obiecali, że jutro przyjdą znowu.

- Już poszli? A dlaczego?

- Powiedziałam im, że musisz odpocząć. Oni dobrze to rozumieją i przesyłają ci pozdrowienia.

Od razu stał się spięty.

- Chyba ja tu jestem lekarzem, prawda? I chyba do mnie należy decyzja, kiedy mam odpoczywać, a kiedy nie!

- Dobrze, dobrze. Przyniosłam ci herbatę i świeży biszkopt, Lidia właśnie upiekła - łagodziała Julka spokojnym głosem.

- Julka, do jasnej cholery, przestań traktować mnie jak dziecko! - powtórzył Saint.

- Proszę cię, kochanie, wypij to.

Chcąc nie chcąc, niezgrabnie wziął do ręki filiżankę. Julka przysiadła przy nim na łóżku, macając czubkami palców zarost na jego policzkach.

- Jeśli chcesz, mogę cię ogolić - zaproponowała. Nie zważając na jego gniewne pochrząkiwania, pochyliła się nad nim i pocałowała go. - Kocham cię, Michaelu - powiedziała. Odpoczywaj, a ja tymczasem przygotuję ci kąpiel. Na pewno poczujesz się lepiej - dodała perfidnie.

- Bierzesz mnie pod włos, żeby łatwiej postawić na swoim - mrucał.

- A żebyś wiedział, zrobię, co zechcę, i nie sprzeciwisz mi się!

- Już widzę, jakich sensacji dostarczę Tony'emu Dawsonowi do jego gazety - ironizował. - Wyobrażasz sobie te nagłówki? "Niewidomy mężczyzna umiera z przemęczenia". "Żona bierze odwet na niewidomym mężu" ...

Julka uśmiechała się dobrotliwie, gdyż w miarę tego, jak laudanum zaczynało działać, mówił coraz mniej wyraźnie. Sam zapewnił, że pacjent powinien spać przynajmniej cztery godziny. W tej chwili potrzebował przede wszystkim odpoczynku, aby jego oczy wydobrzały. Julka święcie wierzyła, że tak się stanie.

Julka trzymała Sainta za rękę, podczas gdy Sam odwijał bandaż.

- Miej oczy zamknięte, dopóki ci nie powiem - polecił.

- Znaleźli się doktorzy! - zrzędził Saint.

- Teraz już możesz powoli otworzyć oczy.

Saint w duchu modlił się żarliwie, ale gdy podniósł powieki, zobaczył tylko słabe, przyćmione, białe światło. Chciało mu się płakać i kląć zarazem, ale tylko przełknął ślinę, wiedząc, że Julka i Sam czekają z zapartym tchem na jego relację.

- Nic, tylko światło - opisał swoje wrażenia. - Widocznie potrzebuję dłuższej rekonwalescencji. Jeszcze tydzień, prawda, Samie?

Taki wynik rozczarował Sama, ale go nie zaskoczył, gdyż już wcześniej zauważył znaczne uszkodzenie rogówki. Nie miał śmiałości, aby spojrzeć na Julkę, którą zaczął już nazywać po imieniu. Zdążył się przekonać, że to silna kobieta, a jeśli teraz nic nie mówiła, to dlatego, że nie chciała się rozplakać.

- Tak, poczekajmy jeszcze siedem dni - zgodził się. - Czy to światło, które widzisz, jest już wyraźniejsze?

- Nie, wciąż takie słabe i zamglone.

- Nie ruszaj się przez chwilę, to jeszcze raz tam zajrzę, aby się upewnić, czy wyjęliśmy wszystkie okruchy.

Julka poczuła dziwny ucisk w gardle. Wmawiała sobie stanowczo, że nie wolno jej teraz wybuchnąć płaczem. Komu byłaby potrzebna słaba, niezaradna dziewczynka?

- Hm, wygląda to nieźle - zawyrokował Sam. - Jeszcze boli?

- Nie.

- No, to zakładamy bandaż z powrotem. - W tym momencie spojrzął na Julkę i ścisnął ją za rękę. - A właściwie ty mogłabyś mu go założyć. Masz taką lekką rękę!

Julce spodobał się ten pomysł, gdyż przynajmniej miała się na czym skupić. Owijając głowę męża, szukała wzrokiem aprobaty Sama, który tylko się uśmiechał.

- Coś dawno nie widzieliśmy Tomasza - nadmienił Saint, kwitując uśmiechem niezamierzony wydźwięk tych słów.

- Możesz sobie wyobrazić, jak ten chłopak ciężko pracuje. Kiedyś będzie z niego dobry lekarz. - Sam przerwał na chwilę i otaksował wzrokiem Julkę, po czym dodał: - On ma do tego smykałkę, tak zresztą jak i twoja żona. Słuchaj, Saint, właściwie nie wszyscy twoi pacjenci muszą przechodzić do mnie. Sam wiesz, że jestem już stary i zmęczony, a przecież Julka mogłaby sama niektórych badać, bylebyś mówił jej, co i jak. A co ty na to, Julciu?

- Może to i dobry pomysł.

- W takim razie rozgłoszę to wśród pacjentów.

Wracając do gabinetu, Julka stanęła w drzwiach jak wryta - okazało się, że Saint zdołał jakoś sam zejść ze stołu do badań i po omacku szedł w jej stronę. Po drodze uderzył jednak nogą o krzesło i zaklął.

- Po twojej prawej ręce, na jakąś stopę od ciebie - tłumaczyła mu spokojnie Julka - stoi szatka z lekami. Idź prosto przed siebie, a trafisz akurat na mnie.

Najchętniej zwymyślałby ją od ostatnich, wyładowując na niej swój gniew, że cały świat pogrzyżył się teraz w nieprzeniknionej czerni. Zamiast tego poprosił:

- Mów do mnie, mów cały czas. Trudno mi utrzymać równowagę.

- To nic dziwnego, i tak dobrze ci idzie. - Gwałtownie przełknęła ślinę i zmusiła się, by jej głos brzmiał pogodnie: O, teraz idziesz prosto na mnie, wyciągnij ręce przed siebie. Tylko nie za bardzo na boki, dobrze?

Dopiero te słowa sprawiły, że lekko się uśmiechnął.

- A teraz opuść ręce! - komenderowała Julka.

Kiedy to zrobił, natrafił akurat na jej piersi. Zatrzymał się i przez chwilę w milczeniu kontemplował dotykiem kształty Julki, po czym stwierdził:

- Jaka ty jesteś piękna!

Julka błyskawicznie rzuciła się w jego objęcia i przytuliła się mocno. Saint poczuł jej policzek na swoim ramieniu, a jej ręce złączone za jego plecami.

- Tak się cieszę, Julciu, że jesteś moją żoną, ale to chyba nie w porządku ... - zaczął.

W odpowiedzi na to Julka objęła go ramionami tak ciasno, jak tylko mogła.

- Nie mów nic więcej, bo się pogniewam! - zagroziła. - No jak, obiecujesz?

- Niby co mam obiecać? - spytał, opierając podbródek na czubku jej głowy.

- Że powiesz mi szczerze, czy naprawdę cieszysz się z tego, że jestem twoją żoną.

Mówiła przytłumionym głosem, więc Saint bardziej niż kiedykolwiek żałował, że nie może zobaczyć jej twarzy. Umiał bowiem doskonale rozszyfrowywać jej mimikę, a w obecnej sytuacji mógł jedynie wychwytywać najsubtelniejsze zmiany intonacji.

- Tak! - odpowiedział całkiem szczerze.

- I będziemy mogli razem pracować?

Ton jej głosu był wyraźnie proszący, co świadczyło, że zależało jej na jego zgodzie. Zresztą takie rozwiązanie odpowiadało także i jemu, gdyż dawało mu stałe zajęcie.

- Spróbujemy - obiecał.

Jednak pierwszego pacjenta nie podesłał im doktor Pickett, lecz Kulawy Willie.

- Zwą mnie Ryan - przedstawił się potężny, zarośnięty mężczyzna, mnąc w rękach czarny filcowy kapelusz.

- Proszę, niech pan wejdzie do gabinetu - zaprosiła go uprzejmie Julka. - Zaraz przyprowadzę męża.

- Kulawy Willie mówił mi, że on by raczej przyszedł do was, chociaż podobnież pan doktor nic nie widzi.

- A co ci dolega, Ryan? - spytał z uśmiechem Saint.

- Ano, jakie dwie godziny temu oberwałem w łeb.

Saint wolał nie pytać, w jakich okolicznościach to nastąpiło. Ze słów Ryana wnioskował, że to niegorszy łobuz, jak i inni "Australijczycy". Spytał więc tylko:

- Kręci ci się w głowie?

- Ano troszkę, zwłaszcza jak chodzę.

- Może widzisz gorzej niż normalnie, wszystko jakieś zamazane?

Ryan przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, ale kiwnął głową.

- On mówi, że tak - przekazała Julka Michaelowi.

- W porządku. Teraz usiądź spokojnie i patrz na palec mojej żony. Spójrz najpierw w prawo, potem w lewo ...

Julka poruszała wyciągniętym palcem zgodnie ze wskazówkami męża, choć umierała ze strachu, że nie wykona ich prawidłowo. Po przeprowadzeniu każdego sprawdzianu podawała Michaelowi wyniki.

- Wygląda mi to na wstrząśnienie mózgu - zawyrokował Saint. - Powiem ci teraz, co masz robić. Przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny nie powinieneś zostawać sam. A kiedy będziesz chciał pójść spać, poproś kogoś, żeby co cztery godziny budził cię i pytał, jak się nazywasz, gdzie mieszkasz i tak dalej. W ten sposób upewnimy się, czy twój mózg nie doznał szwanku. Poza tym ...

Ryan, wdzięczny za pomoc, wyszedł wreszcie, wciskając pieniądze w dłoń Julki. Wróciła do

gabinetu z promiennym uśmiechem, który szybko zamarł na jej wargach, gdy uświadomiła sobie, że i tak Saint tego nie widzi.

- Popatrz, Michaelu - powiedziała. - To pierwsze pieniądze, jakie zarobiłam w życiu. Całe pięćdziesiąt dolarów!

Saint od razu wychwycił nutę podniecenia w jej głosie.

- Chodź tu, niech ci pogratuluję - mówiąc to, przyciągnął ją do siebie, prosto na kolana. - Świetnie ci poszło, kochanie! - Tworzymy zgrany zespół, prawda?

- Chyba tak.

- Michaelu!

- Słucham?

- Nie wiem tylko, czy potrafiłabym kogoś pozszywać. Obawiam się, że zrobiłoby mi się niedobrze, co raczej nie poprawiłoby nastroju pacjenta.

- Cóż, zobaczymy. A wiesz, na co mam teraz ochotę? Żeby pójść na górę i badać dotykiem twoje ciało!

- Och! - westchnęła Julka.

Już w sypialni Saint powiadomił Julkę o swoim odkryciu.

- Czy wiesz, że rozpoznawałem słuchem, kiedy zdejmowałaś coś z siebie? Teraz jesteś już tylko w halce, prawda?

W odpowiedzi usłyszał kolejny, delikatny szelest, więc roześmiał się od ucha do ucha.

- No, moja wyobraźnia pracuje teraz podwójnie. Chodź do mnie, Julciu.

Nie przeszkadzało jej wcale, że Saint pozostał w ubraniu.

Czuła dziwne podniecenie, gdy po omacku zaczął jej dotykać.

- Szkoda, że nie widzę twoich cycuszków! - mruczał gardłowym głosem. - Nie mogę wyczuć, jakiego są koloru, ale chyba blad różowe, prawda?

- Tak - wyszeptała Julka.

- Za to czuję, że są miękkie jak aksamit. Spróbujmy, czy w smaku też są takie różowe i aksamitne?

Pieszczota jego ust trwała tak długo, aż poczuła dobrze znany dreszcz i wygięła ciało w łuk, aby podkreślić swe pełne oddanie. Saint cieszył się, że tak szybko reagowała na jego podniety. Prawą rękę przesuwiał powoli coraz niżej, wymacując żebra i obwodząc palcem kontur pępka. Jakże chciałby widzieć w tych momentach jej twarz! Czuł tylko pod palcami ciepło i wilgoć intymnych miejsc jej ciała.

- Dobrze ci, Julciu? - spytał.

- Tak dobrze, że zacznę krzyczeć, jeżeli przestaniesz ...

- Jakie to miłe w dotyku! - delektował się, zapuszczając dalej swoje wścibskie palce. - To przerasta możliwości męskiego pojmowania!

- Dostyc już, Michaelu, nie mogę więcej ... przestań, proszę! Odsunęła jego rękę, ciężko dysząc. Michael uśmiechnął się z zadowoleniem.

- No, a teraz ty będziesz miał za swoje!

W ciągu kilku minut rozebrała go do naga, w czym Saint chętnie jej pomagał. Zdawał sobie sprawę, że Julka dokładnie mu się przygląda, ale po jej przyspieszonym oddechu poznał, że intryguje ją to i podnieca. Jej zachwyty sprawiał mu szczególną przyjemność, a jej palce i usta rozpały go do

granicy bólu.

- Ale jesteś dokładna! - jęknął, kiedy jej palce znalazły się jeszcze niżej.

- A ty umiesz to docenić! - odparowała, zamykając palce wokół jego męskiego organu.

Myślał, że wyskoczy z łóżka, kiedy zaczęła go dodatkowo pobudzać wargami i językiem. Jednocześnie jednak przytrzymała go, przyciskając drugą rękę do jego piersi.

- Nie, Miichaelu, teraz musisz robić to, co ci każe twoja wspaniała asystentka. Leż spokojnie, bo to dla twego dobra.

Nie mógł już tego dłużej wytrzymać, więc porwał ją w ramiona i pociągnął na siebie. Czuł nieokiełznane pożądanie i napięcie, które musiał rozładować. Na szczęście Julka sama naprowadziła go na odpowiednie miejsce, bo już niemalże konał z rozpierającej go żądz.

- Julciu, kochanie ... ja muszę ... - zaczął, ale już ogarnęła go sobą tak głęboko, że nie był w stanie ani myśleć logicznie, ani tym bardziej cokolwiek powiedzieć. Julka szeroko rozstawionymi rękoma opierała się na jego piersi, więc podłożył swoją dłoń pod jej brzuch, aby wyczuwać poruszenia jej ciała.

- Czujesz, jak głęboko we mnie siedzisz? - spytała, kładąc swoją rękę na jego dłoni i przyciskając ją do brzucha.

Saint chciał się roześmiać, ale jakoś nie mógł.

- Prawie - rzucił lekko, uwalniając swoją rękę. Przesunął ją niżej, aż odnalazł jej wrażliwe miejsce.

- Jasna cholera, jak chciałbym cię widzieć! - wyrwało mu się z gardła.

Julka była już napięta do granic wytrzymałości, ale wyczuła w jego głosie nutę gniewu i zawodu. Ujęła więc jego rękę i podniosła do twarzy. Dzięki temu Saint mógł wyczuwać pod palcami jej rozchylone wargi i ciepło przyspieszonego oddechu, gdy osiągała szczyt spełnienia. A kiedy on zaspokoił swoje pożądanie, namiętnie go pocałowała. Prosto w jej otwarte usta wyszeptał:

- Julciu, jak ja cię pragnę!

Julka była zadowolona, że Saint nie może dostrzec łez w jej oczach. Starła się tylko za wszelką cenę nie pociągać nosem, gdy rozmyślała nad znaczeniem jego słów. Sam stwierdził, że jej pragnie, to już dobrze, ale liczyła, że wkrótce poczuje do niej coś więcej.

Z uśmiechem spoglądała na jego twarz. Jeszcze pozostawał zespoleony z nią, ale leżał już spokojnie, oddychał powoli i równo. Julka delikatnie zsunęła się z niego i wstała. Sądziła, że Saint zasnął, więc zaskoczył ją jego głęboki głos:

- W tej chwili czuję się jak prawdziwy święty, bo tak jakbym umarł, a potem trafił do nieba. Kobieto, ty mnie wpędzisz do grobu!

Julka zakryła twarz dłonią i uśmiechnęła się.

- Dam ci teraz trochę odpocząć, a potem zobaczymy, kto kogo wpędza do grobu.

Później nie było jednak czasu na takie problemy, bo po jakiejś godzinie do domu Santa wpadł blady i zdyszany Toomasz. Na jego widok Julka zerwała się z krzesła i też zbladła.

- Tomku, co się stało?

- Ten stary dureń, Bunker Stevenson, dostał wylewu!

25

- W tej chwili tam lecę! - powiedział Saint bez namysłu.

Wstając, przewrócił krzesło, a dla zachowania równowagi chwycił się stołu. Stracił przy tym na podłogę swój talerz, więc nie ruszał się z miejsca, ściskając kurczowo krawędź stołu.

- Niech to diabli! - syknął. Tomasz aż podskoczył.

- Saint, ja nie chciałem ... Przepraszam, że się tak z tym wyrwałem ... Doktor Pickett jest przy nim, ale nie wygląda to dobrze. Pani Stevenson, oczywiście, wpadła w histerię ...

- A Penelopa? - spytała Julka, kątem oka obserwując zastygłego nieruchomo męża. Zauważyła, iż wbił palce w kant stołu tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

- No, przynajmniej ona musi się trzymać, skoro jej matka zachowuje się jak wariatka - odpowiedział Tomasz.

Julka jednak słuchała go tylko jednym uchem, gdyż na serio przejęła się stanem psychicznym Michaela. Zdawała sobie sprawę, że cokolwiek teraz powie, sprawi mu tylko większy ból, a i bez tego przecież dosyć cierpiał. Zdecydowała więc, że musi jakoś rozładować napiętą atmosferę.

- Usiądź, Tomku - zaproponowała spokojnie. - Może byś coś zjadł? A ty, Michaelu? Albo najpierw napijmy się wina, dobrze?

Saint wpadł w tak wisielczy humor, że chciało mu się wyć.

Opanował się jednak siłą woli i zdobył się nawet na uprzejmą odpowiedź.

- Owszem, Julciu, chętnie wypijemy po kieliszku.

- Świetnie, ale może przesiądnij się, co?

Saint pozwolił Julce wziąć się pod ramię i podprowadzić do innego krzesła. Miał jednak przy tym zacięte usta, a gdy usłyszał, że Julka podnosi strącony przez niego talerz, nie wytrzymał i wrzasnął:

- Zostaw to, do jasnej cholery! Ja naśmiecilem, więc ja posprzątam.

Julka podniosła się dostatecznie wcześnie, aby zauważyć przerażoną minę Tomasza i dać mu porozumiewawczy znak głową, by nie zrobił jakiejś nietaktownej uwagi. Wiedziała przecież, że Saint nie znosił, kiedy się nad nim litowano. Nie był wszakże dzieckiem, miał swoją męską dumę i chwilowa bezradność wyprowadzała go z równowagi. Julka przypuszczała, że na jego miejscu zachowałyby się tak samo.

- Nie, ja to posprzątam! - oznajmiła stanowczo, okraszając tę wypowiedź szczyptą humoru. - Dopóki masz kłopoty ze wzrokiem, ja będę twoimi oczami. Poza tym groszek rozsypał się po całym dywanie, a swoimi wielkimi stopami mógłbyś rozdeptać ziarenka.

- Julka ... - zaczął, ale gwałtownie urwał, bo Julka, jakby nigdy nic, mówiła dalej:

- Tomku, opowiedz Michaelowi dokładnie, jakie objawy miał Bunker i jakiej pomocy udzielił mu doktor Pickett.

Sama tylko pobieżnie słuchała relacji Tomasza, sprzątając z dywanu resztki porozrzucanego

jedzenia. Potem naląła obu panom wina. Bez słowa wzięła Michaela za rękę i zacisnęła jego palce wokół nóżki kieliszka.

- Dziękuję - zbył ją oschle.

Tymczasem Tomasz kontynuował swoje wywody.

- Doktor Pickett uważa, że wstrząs nerwowy spowodowany wybuchem w odlewni mógł przyspieszyć wylew. A co ty o tym myślisz, Saint?

- Pewnie tak, ale dodajmy jeszcze i to, że Bunker był tłusty jak utuczony kapłon. - Saint odzyskał już panowanie nad sobą. - Ileż to razy doradzałem mu, aby schudł, ale mnie nie słuchał! Mówisz, że lewą stronę ciała ma porażoną, tak?

Tomasz odruchowo kiwnął głową, ale zaraz zreflektował się i głośno potwierdził:

- Tak.

- Ale zdolność mowy nie została poważnie upośledzona?

- Tylko trochę. Doktor Pickett nawet się temu dziwił.

- Przez dwa lata z górą byłem lekarzem domowym Stevensonów - zamyślił się Saint. - I prawdę mówiąc, przypuszczałem, że do tego dojdzie, jeśli nadal będzie tak głupio uparty. Niejeden zmienia się dopiero wtedy, kiedy staje się bezradny i zależny od innych.

Julka obrzuciła męża trwożnym spojrzeniem, ale nie potrafiła nic wyczytać z wyrazu jego twarzy z uwagi na zabandażowane oczy. Saint wspominał o bezradności - pomyślała i w tym momencie spojrzała na brata. On też wyglądał na zmartwionego i wystraszonego.

- Pytanie tylko, co ja teraz mam zrobić ze sobą - powiedział Tomasz.

Julka uśmiechnęła się doń serdecznie.

- Myślę, że powinieneś jak najszybciej ożenić się z Penelopą i wprowadzić się do ich domu. My zawsze chętnie cię gościmy, ale bardziej potrzebny jesteś tam.

Tomasz chciał zaprotestować, ale wtrącił się Saint.

- Julka ma rację. Penelopa i jej matka przyzwyczyły się do męskiej opieki. Powinniście czym prędzej się pobrać.

Ślub Tomasza i Penelopy odbył się na dzień przed przewidywanym terminem zdjęcia bandażu z oczu Sainta. Ceremonia miała miejsce w domu Stevensonów. Służący do spółki z woźnicą znieśli na dół Bunkera Stevensona, aby mógł osobiście pobłogosławić córkę.

- Ona chyba w życiu nie była taka potulna! - szepnęła Chauncey Saxton do Julki. - Zaczynam wierzyć w to, co mówi DeI, że wszystko dobre, co się dobrze kończy.

- Daj Boże! - zawtórowała Julka. - Przecież Tomasz jest moim bratem.

Musiała przyznać całkiem obiektywnie, że Penelopa ślicznie wygląda, ale raptem zdała sobie sprawę, że będzie ona teraz jej przybraną siostrą. Perspektywa ta nie wydała się Julce zbyt zachęcająca, gdyż jej jedyna siostra, Sara, nie sprawdziła się za dobrze w tej roli. Podczas gdy narzeczeni składali przysięgę małżeńską, a pani Stevenson głośno pociągała nosem, Julka modliła się, aby przynajmniej Tomasz był szczęśliwy.

Na przyjęciu weselnym podano szampana, a dla panów także mocniejsze trunki. Chauncey pomogła w przygotowaniu bogato zaopatrzonego bufetu. Julka akurat jadła kanapkę z homarem, kiedy Bunker swym donośnym, tylko lekko przez chorobę zniekształconym głosem zwrócił się do Michaela:

- Widzisz, mój chłopcze, jak nas obu zmogło? Ale to nic, doktor Pickett mówi, że już niedługo zobaczysz swoją piękną żonę.

Sally Stevenson, kiedy już się wyplakała, jak na matkę przystało, teraz z uśmiechem przyjmowała gratulacje. Julka jednak zauważyła, że ta dostojna dama wygląda jakoś mizernie, policzki się jej zapadły, jakby ostatni wstrząs postarzył ją o pięć lat. Zastanawiała się tylko, czy dla pani Stevenson większym wstrząsem była choroba męża, czy zamążpójście córki. Właściwie Tomasz nigdy się jej nie zwierzył, czy przyszła teściowa zaakceptowała młodego człowieka bez grosza przy duszy jako swego zięcia. Julka postanowiła dać jej do zrozumienia, jak bardzo się jej poszczęściło.

Tomasz zdawał się nie spuszczać z oka młodej żony - przez cały czas albo trzymał ją pod ramię, albo obejmował wpół. Julka wiedziała już, co to namiętność i pożądanie, więc poznała, że to właśnie miał w oczach Tomasz, kiedy patrzył na Penelopę. Ta jednak sprawiała wrażenie oszołomionej i poruszała się jak automat.

Do Santa trudno było się dopchać, gdyż zewsząd otaczali go przyjaciele. Jedni starannie unikali tematów związanych z jego ślepotą, inni, jak Bunker, mówili o tym bez skrępowania, po czym swobodnie przechodzili do innych spraw. W końcu Julka podeszła bliżej, tak że podsłuchiwała wypowiedź Brenta Hammonda:

- Nie uwierzyłbyś, jak Wakeville już się rozrasta!
- Thackery stale informuje mnie o postępach budowy. A jak rozrasta się brzuch twojej żony?
- Och, wygląda już jak słonica! - Brent roześmiał się, wskazując na żonę. - Zapewnia, że świetnie się czuje i żebym nie zawracał jej głowy, ale wiesz ...
- Wiem, pierwsze dziecko i tak dalej.
- No, mam nadzieję, stary, że do tej pory będziesz już dobrze widział, aby móc przyjąć to dziecko.
- On zupełnie zwariował na tym punkcie! - poskarżyła się Byrony, dołączając do grupy. - Wy tłumacz mu, Saint, że jego rola w tym wszystkim już się skończyła.
- Kiedy wcale tak nie jest! - zaprotestował Saint. Wyciągnął rękę do Byrony i ścisnął w dłoni jej palce. Julka nie od razu zorientowała się, że to nie żadna poufałość, lecz badanie lekarskie. Saint bowiem po chwili stwierdził:

- Dobrze, że dłonie ci nie puchną. A jak tam twoje kostki?
 - No proszę, już myślałem, że przystawiasz się do mojej żony! - zachichotał Brent. - Kostki, owszem, puchną jej, jeśli nie kładzie się przynajmniej co dwie godziny.
 - Pilnuj więc, żeby się regularnie kładła - polecił Saint. - Tylko sama!
- Brent jęknął, a Byrony, choć to może nie wypadało kobiecie, wprost zarykiwała się ze śmiechu.
- Bardzo to ładnie wypadło - zwierzała się Julka mężowi w drodze powrotnej do domu.
 - Rzeczywiście - przyznał Saint.
 - Myślisz, że Tomasz nadal będzie chciał zostać lekarzem?
 - Nie wiem! - uciał krótko, bo ni z tego, ni z owego przypomniał sobie swoją garderobę. Zawsze utrzymywał w niej porządek, ale po omacku trudno mu się było w tym rozeznąć, więc codziennie krew go zalewała, kiedy musiał korzystać z pomocy Julki przy ubieraniu. Zwykle podawała mu każdą rzecz po kolei, a i tak musiała poprawiać mu zapięcie koszuli, bo nie trafiał guzikami we właściwe dziurki. Nigdy nie komentował przy niej tej sytuacji, ale w dniu ślubu Tomasza i Penelopy Julka zaprowadziła go do garderoby uporządkowanej w specjalny sposób. Koszule, spodnie, kamizelki i marynarki ułożone były według asortymentów i kolorów, od ciemnych do jasnych, dzięki czemu Saint mógł dotykaniem wybrać sobie ubranie, w którym chciał wystąpić na weselu. Sądził, że poprawi to

jego samopoczucie, ale nic to nie dało.

Julka przyglądała mu się z narastającą rozpaczą, ale nic nie mówiła. Kiedy godzinę później pomogła mu się rozebrać i położyć do łóżka, a sama po ciemku zrzuciła nocną koszulę i przytuliła się do niego, też nic nie powiedział. Nie poruszył się nawet, aby ją pocałować lub chociażby jej dotknąć. Julka nie okazała rozczarowania, tylko sama nachyliła się nad nim i pocałowała go w zamknięte usta.

- Kocham cię! - szepnęła, znów go pocałowała i ułożyła się przy nim do snu.

Było jeszcze ciemno, kiedy obudził ją rozpaczliwy jęk Sainta: „O Boże, nie! Tylko nie to!” Przewracał się przy tym z boku na bok, miotał się w pościeli i krzyczał. Julka, przerażona, zaczęła gwałtownie nim potrząsać.

- Michaelu, obudź się! To był zły sen, wstawaj! - Na jego czole wyczuła drobne kropelki potu, a kiedy położyła mu rękę na piersi, serce waliło mu jak młotem. - Michaelu!

- Co? - Saint obudził się, drżąc na całym ciele. Przez chwilę milczał, aż w końcu wyszeptał: - Boże, tak się przestraszyłem!

Julka wygładziła pomiętą kołdrę i przytuliła go mocno.

- Wiem, że się przestraszyłeś. Ja też bym się tego bała szeptała mu do ucha. - Ale posłuchaj mnie

...

Nie od razu wiedziała, co ma powiedzieć temu silnemu, dumnemu mężczyźnie, który w jej objęciach dygotał jak dziecko. Nie mogła tego dłużej znieść, więc trzymając go w objęciach i gładząc po włosach, powtarzała tylko: "Posłuchaj mnie. Nawet jeśli jeszcze jutro nie będziesz widział, to za tydzień na pewno całkiem wydobrzejesz. Obiecuję ci to".

A jeśli tak się nie stanie? Co będzie, jeśli Saint już nigdy nie odzyska wzroku? Na razie Julka nie brała pod uwagę takiej możliwości. Nie mogła dopuścić, aby Saint się załamał.

- Śniło mi się, że potrzebowałam mojej pomocy - zaczął się w końcu zwierzać, z wyraźnym napięciem w głosie. - Może nawet cierpiałam, a ja, zamiast coś zrobić, zacząłem ci opowiadać jakąś głupią historyjkę. Potem nagle odjęło mi wzrok i chociaż błagałam mnie o pomoc, byłem kompletnie bezradny!

Przylgnął do niej kurczowo, wtulił twarz między jej piersi i dygotał jak na mrozie.

- Bezradny i bezużyteczny, rozumiesz? - powtarzał.

- Przecież to był tylko sen - uspokajała go łagodnie. - Ja też bym się przelęknęła, gdyby mi się przyśniło, że miałeś jakieś kłopoty. Mogę ci zresztą udowodnić, że to było bez sensu.

Wyczuła, że teraz Saint zaczął jej słuchać, więc z uśmiechem pocałowała go w ucho.

- Przede wszystkim nigdy w życiu nie opowiedziałeś nic głupiego. A gdybym miała o cokolwiek cię błagać, to najwyżej o to, żebyś już przestał, bo dostanę czkawki ze śmiechu!

Wiedziała, że nie był to żart w dobrym guście, ale o tej porze, kiedy upiory nocy wyglądały ze wszystkich kątów, nie miało znaczenia, cokolwiek by powiedziała.

- Powiem ci więcej - postanowiła iść za ciosem. - Wiem, że poślubiłeś mnie, ponieważ jesteś człowiekiem honoru. No i może jeszcze dlatego, że lubiłeś mnie jako dziecko ... Nie masz się co obrażać, bo tak było. W każdym razie jesteśmy małżeństwem, na dobre i na złe. Sam powiedziałeś, że bezradność i uzależnienie od innych zmieniają człowieka. Gdyby tak miało być z tobą, to znaczy: gdybyś utracił wzrok na zawsze, oboje musielibyśmy się zmienić i dostosować do sytuacji. Na pewno nigdy nie staniesz się bezużyteczny i nie pleć takich głupstw, albo osobiście walnę cię w ten zakuty łeb!

Jej słowa działały na skołatany umysł Sainta jak kojący balsam. Koszmarny senne, porażająca wizja własnej niemocy wszystko to ustąpiło, przestało straszyć.

- Czy wyobrażałeś sobie, że kochałabym cię choć trochę mniej, gdybyś pozostał ślepy do końca życia? - łajęła go Julka. - Czy ty w ogóle masz pojęcie, co do ciebie czuję? Jak bardzo cię szanuję i podziwiam?

- Julciu, ja ... A niech to grom spali!

Tego już było za wiele. Julka zalała się łzami, wściekła na siebie, że nie potrafiła opanować płaczu. Łzy ciekły niepowstrzymanym strumieniem, jak woda z przerwanej tamy.

- No już, kochanie, przestań - prosił, opierając się o poduszki, aby móc objąć Julkę ramieniem, osłaniać ją i uspokajać. Uśmiechnął się nawet, bo w tym momencie jakby zamienili się rolami. - Julciu, tak mi przykro, że mój ból, moja gorycz wylały się właśnie na ciebie ... mówią, że ten, kto jest kochany, cierpi najbardziej ... No, cicho, nie płacz tak, bo ochrypniesz!

Gładził ją po włosach, całował i pieścił jej nagie plecy.

- Nie wiem, co takie piękne stworzenie jak ty mogło widzieć w takim zbereźniku jak ja! - stwierdził.

Szloch Julki ucichł i stopniowo przeszedł w czkawkę.

- Przepraszam - wykrztusiła.

- Za co?

- Przecież teraz potrzebujesz silnej żony, która byłaby ci podporą, a ja zachowałam się jak słaba, głupia kobietka, taka, jakimi pogardzam. Czy mi to wybaczysz?

- Nie - wypalił niespodziewanie, co ją tyleż zaszokowało, co rozgniewało. Podniosła się na łóżku, aby z góry przyjrzeć się mężowi dokładniej. Widziała poziomą kreskę opaski na oczach, jego twarz, ale nie mogła dostrzec ani cienia uśmiechu na jego wargach.

- Co to, do jasnej cholery, ma znaczyć? - zażądała wyjaśnień.

Dopiero wtedy Saint roześmiał się, a ona w złości zabębniła pięściami o jego pierś.

- To ci słaba kobietka! - żartował, chwytając Julkę za ręce i przewracając ją na plecy. - Mam przywiązać cię do tego łóżka, żebyś mógł zrobić z tobą, co zechcę?

- Lepiej nie, ale tylko dlatego, że wątpię, aby ci się to udało.

Spoczął na niej całym ciałem, przyciskając kolanem jej złączone uda.

- Rozchyl nogi, Julciu! - poprosił, z ustami tuż przy jej szyi.

- A jeśli tak zrobię, to co? - wyszeptała, wierząc się niespokojnie pod ciężarem jego ciała.

- Będę cię pieścił ustami, aż zaczniesz wyć z rozkoszy, a wtedy wejdem w ciebie tak głęboko, że staniemy się jedną całością. Potem złożę w tobie moje nasienie, żebyś wiedziała, iż należysz do mnie.

- Dobrze - wyszeptała, drżąc z podniecenia. Przedłużająca się pieszczota jego warg doprowadziła ją do napięcia, które trudno było wytrzymać. Fizyczna rozkosz, jaką przeżywała, w swej intensywności graniczyła z bólem, toteż wydawała raz po raz namiętne okrzyki. Kiedy Saint ostatecznie ją posiadł, jej ciało wygięło się w łuk, aby uczynić oddanie pełniejszym.

- Bój się Boga, kobieto - podsumował Saint, kiedy było już po wszystkim. - W życiu nie wyobrażałem sobie, że będę robił takie rzeczy z nieopierzonym podlotkiem, jakiego poznałem w Lahainie ... No, przynajmniej nie świadomie! - dodał ze śmiechem.

- Nie opuszczaj mnie, Michaelu! - błagała, obejmując go ramionami.

- Na pewno tego nie zrobię - przyrzekł, gładząc ją po twarzy. Kiedy zaczęła delikatnie skubać

jego palce zębami, pocałował ją, czując pod językiem zarys jej uśmiechniętych ust. Przypuszczał, że w tej chwili jej oczy także się śmieją. Dobrze, że w swoim czasie zdążył zobaczyć ją w momentach największego uniesienia. Czuł, jak jej nogi zaciskają się na jego biodrach, a jej gładkie dłonie wędrują wzdłuż jego pleców aż do pośladków. Oczywiście zareagował na to we właściwy sposób, a kiedy znów ją wypełnił sobą, aż jęknął z zadowolenia.

- Jesteś najlepszym kochankiem na świecie! - pochwaliła go Julka, zanim ostatecznie ułożyła się do snu.

- Chyba rzeczywiście jestem - potwierdził głosem nabrzmiałym satysfakcją.

- Niestety, Samie, jest tak, jak było - stwierdził Saint po długim namyśle.

Julka miała ochotę skowyczeć jak ranne zwierzę, ale oczywiście nie odezwała się ani słowem.

- Dalej widzisz tylko białe światło? - upewniał się Sam.

- Tak.

- Świetnie, Saint, to znaczy, że wracasz do normy! - Roześmiał się i poklepał Sainta po plecach. -

Musisz tylko dużo wypoczywać, nie wolno ci się denerwować ani ... zanadto klócić z żoną!

- Nie rozumiem - wtrąciła się Julka.

Saint wyciągnął do niej rękę, którą natychmiast chwyciła.

- Wiem, co Sam ma na myśli - wytłumaczył, przygarniając ją mocno do siebie. - Chodzi o to, że skoro wciąż jestem w stanie widzieć przynajmniej te białe światła, to znaczy, że nadal nie utraciłem wzroku. A to już bardzo pocieszająca wiadomość. Nie będę się z nią klócił, Samie, przysięgam!

Doktor Pickett uśmiechnął się, jakby jednocześnie wznosił oczy do nieba. Jeszcze raz poklepał Sainta po ramieniu.

- No więc, na razie, nie będę już potrzebny. Za tydzień spróbujemy jeszcze raz. Tylko pamiętaj, Saint, nie więcej niż dwóch, najwyżej trzech pacjentów dziennie! - Zwracając się do Julki, dodał bardziej poważnym tonem: - Ty też pamiętaj, że on przede wszystkim musi odpoczywać. Liczę na ciebie, że go dopilnujesz.

- Postaram się, panie doktorze - obiecała.

Odprowadziła Samuela Picketta do wyjścia i wróciła do gabinetu.

- No, Michaelu, bierz laseczkę i idziemy coś zjeść. Przy okazji podzielimy się z Lidią dobrymi wiadomościami.

Śledziła uważnie każdy jego krok, przygryzając język, kiedy potknął się o krzesło. Na szczęście skwitował to śmiechem. Wychwycił słuchem, jak ustawiała krzesło na miejsce, i sam zagadnął:

- Teraz tylko mi powiedz, jak romantycznie wyglądam z tą laską.

Julka od razu zauważyła, że Michael prezentował się imponująco z czarną hebanową laseczką, zakończoną rzeźbioną lwią główką. Nie chciała jednak pierwsza poruszać tego tematu, niepewna, jak on na to zareaguje. Teraz zaś śmiało ujęła go pod ramię, dogadując żartobliwie:

- No, gdybyś wyglądał jeszcze bardziej romantycznie, od razu zapędziłabym cię do łóżka, nie czekając na lunch!

Julka zażyczyła sobie również, aby Lidia i Thackery zasiedli razem z nimi do stołu. Oczywiście w pierwszej chwili Thackery zrobił wielkie oczy, jakby jego pani zaczęła nagle mówić po chińsku.

- Mógłbyś już przestać zachowywać się, jakbyś jeszcze był niewolnikiem! - zganiła go w końcu Lidia.

- Ale ... - Thackery próbował się jeszcze wymawiać.

- Żadne "ale"! - zamknęła dyskusję Julka. - Chodź z nami, to Saint opowie ci o pierwszym czarnym obywatelu San Francisco.

Ten argument podziałał, więc mrugnęła porozumiewawczo do Lidii.

Przystępując do swojej opowieści, Saint uśmiechnął się w kierunku, gdzie, jak przypuszczał, powinien znajdować się Thackery.

- Ten człowiek nazywał się William Leidesdorff, ale nie miałem przyjemności poznać go osobiście, gdyż umarł młodo. Było to w roku tysiąc osiemset czterdziestym ósmym, kiedy gorączka złota spowodowała wzrost inflacji, więc pozostawiony przez niego majątek oszacowano na ponad milion dolarów. Niestety nie miał tu żadnej rodziny, więc dopiero pół roku temu niejaki John Folsom wybrał się na Jamajkę, aby spłacić jego potencjalnych spadkobierców. Bóg jeden wie, jak się to wszystko skończy. - Julka niecierpliwie postukiwała widelcem, aż Saint doszedł do pointy. - Sam więc widzisz, Thackery, że w naszej Kalifornii każdy jest wolny i może robić to, co chce.

Julka chciała jeszcze namówić Michaela, aby opowiedział Thackery'emu historię nieszczęśliwej miłości Leidesdorffa, ale w porę ugryzła się w język. Przypomniała sobie bowiem, że ta opowieść kończyła się nieszczęśliwie, gdyż William, jako Mulat, nie został zaakceptowany przez rodzinę jego białej wybranki.

- Co innego byłoby, gdybyś jadł palcami - nie wytrzymała Lidia. - To dlatego Saint nie zaprasza do swego stołu tych wszystkich "Australijczyków".

Saint roześmiał się, czym sprawił Julce ogromną przyjemność. Z radością patrzyła również na Thackery'ego i Lidię, gdyż wszyscy razem sprawiali wrażenie jednej, wielkiej rodziny.

Dwa dni później Julka łagodnie, lecz stanowczo odprowadziła męża do sypialni, by odpoczął po obiedzie. Lidia wybrała się do miasta po zakupy, aby zdążyć przed deszczem, Thackery zaś poszedł do baru "Pod Dziką Gwiazdą" odwiedzić Brenta Hammonda.

Julka była więc sama na dole, kiedy rozległo się pukanie do drzwi frontowych. Wzniosła błagalnie oczy ku niebu, aby to nie był pacjent, gdyż nie chciała nikogo odprawiać z kwitkiem. W tej chwili najbardziej liczył się spokój Michaela.

Za drzwiami stał jednak nie pacjent, lecz mały chłopiec.

- Pani Morris? - wyseplenił, gdyż na przodzie brakowało mu zęba.

- Tak - odpowiedziała Julka.

- Pse pani, to dla pani. - Chłopczyk wsunął jej w dłoń kopertę i uciekł, zanim zdążyła o cokolwiek zapytać. Zdziwiła się, bo na kopercie nie było ani nazwiska, ani adresu, a w środku tkwiła tylko jedna kartka papieru. A oto jaką treść zawierała:

"Najdroższa Juliano!

Mam nadzieję, że jeszcze mnie nie zapomniałaś. Serdecznie Ci współczuję, że Twój biedny małżonek utracił wzrok, ale za to ja jestem wciąż blisko Ciebie. Pomyśl czasem o mnie, gdyż niedługo znów się spotkamy.

Zamiast podpisu widniały śmiało nakreślone inicjały "J.W."

Julka upuściła świstek, jakby to był jadowity wąż. Powrócił dobrze jej znany, choć zapomniany

już strach. Oplotła się własnymi ramionami, jakby tym sposobem mogła się obronić. Odruchowo spojrzała w stronę okna, lecz poprzez strugi deszczu nie mogła zobaczyć niczego. Przez myśl jej przemknęło, że Lidii jednak nie udało się zdążyć przed ulewą! Chciała podejść do kanapy, ale nogi się pod nią ugięły i klapnęła na podłogę. Do jej świadomości dotarł jakiś dziwny, urywany dźwięk, i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że pochodził z jej gardła.

Tomasz siedział za ciężkim, bogato rzeźbionym mahoniowym biurkiem w bibliotece Bunkera Stevensona. Przed nim leżał otwarty podręcznik medycyny, ale w którymś momencie Tomasz zdał sobie sprawę, że chociaż przeczytał ze trzy razy ten sam rozdział, nie zapamiętał ani jednego słowa.

Z niesmakiem oderwał więc oczy od tekstu i rozejrzał się po bibliotece. Trzy jej ściany zabudowano półkami, a na nich pyszniły się opasłe tomy, których nikt nigdy nie wziął do ręki. Podłogę pokrywał gruby, jaskrawoczerwony dywan, nawet ładny, gdyby było go więcej widać. Niestety, pani Stevenson zastawiła go ciężkimi, topornymi meblami, które go przytłaczały. Tomasz zastanawiał się, jak urządziłaby tę bibliotekę jego młoda żona ...

Właśnie ... jego żona, poślubiona przed trzema dniami Peneelopa, która przebywała teraz na górze ze swoją matką! Tomasz tylko westchnął. W życiu nie przyszłoby mu do głowy, że jego małżonka może mieć do spraw łóżkowych inny stosunek niż on. Swoje doświadczenie w postępowaniu z kobietami zdobył w kontaktach z tubylczymi dziewczętami na Maui. Te jednak były przystępne, namiętne i nie krępowały się mówić mu otwarcie, jak może najlepiej je zadowolić. Szczególnie Kani nauczyła go wielu sekretów alkowy, więc kiedy w końcu wyładował z Penelopą w łóżku, był przekonany, że oboje nie mogą się doczekać tej chwili.

Tymczasem, owszem, Penelopa pozwoliła mu się całować i pieścić swoje piersi, ale gdy spróbował sięgnąć ręką niżej, potraktowała go jak wariata lub zboczeńca. W końcu udało mu się pozbawić ją dziewictwa, choć zgrzytał zębami, słysząc jej rozpaczliwe łkanie. Jednak nawet po wszystkim, kiedy przytulał ją, głaskał i zapewniał, jak bardzo ją kocha, nadal wypłakiwała się w jego ramionach.

Tomasz nie tracił nadziei, wiedząc, że "pierwszy raz" dla kobiety na ogół bywa przykry, ale może już za drugim razem ... Liczył, że przy najbliższej próbie młoda oblubienica chętniej przyjmie jego pieśczęty. Niestety, nic z tego nie wyszło.

Westchnął jeszcze głębiej, kiedy uświadomił sobie, że nie miał okazji zobaczyć nagiego ciała swej żony. Skromność nakazywała jej, aby w małżeńskiej sypialni panowały całkowite ciemności. Zastanawiał się więc, czy naprawdę go kochała, skoro nie chciała go widzieć i odrzucała jego awanse.

Zmusił się, aby skupić uwagę na treści podręcznika. Taką niespodziankę sprawił mu teść, który w trzy dni po przebytych wylewie sprowadził dla Tomasza komplet potrzebnych książek. Mruczał przy tym, że jeśli rzeczywiście zięć postanowił zostać jakimś durnym konowałem, to niech bierze się do roboty, bo może mu się przydać.

- To znaczy jeszcze nie teraz - zarzekał się - Może gdybym się naprawdę rozchorował...
- Panie Tomaszu ... - zaszemrał cichy głos od drzwi biblioteki. Ten służący, Ezra, potrafił się skradać jak kot!
- Słucham? - odpowiedział, niespokojnie wiercąc się na krześle.

- Przyszła pańska siostra, pani Morris.

Tomasz błyskawicznie zerwał się na równe nogi, czując, jak ogarnia go lęk.

- Chłopie, wprowadź ją tu, na miłość boską! - krzyknął.

Czy to możliwe, aby Saint ostatecznie i trwale utracił wzrok? Nie, przecież dopiero co rozmawiał z doktorem Pickettem, który zapewnił go, że Saint wraca do zdrowia. Jednak widok bladej twarzy Julki do reszty popsuł mu nastrój. Natychmiast rzucił się ku niej, zasypując ją pytaniami:

- Co się stało, Julciu? Czy coś złego z Saintem?

- Nie, kazałam mu położyć się do łóżka. Wiesz, że on musi teraz dużo odpoczywać.

- No więc co? - dopytywał Tomasz. - Przyszłaś sprawdzić, jak sobie radzę w roli małżonka?

- Niekoniecznie. Masz, przeczytaj to!

W cisnęła mu w garść otrzymany liścik. Tomasz rozłożył go i przeczytał, marszcząc brwi.

- A to łotr z piekła rodem! - Twarz mu pociemniała z gniewu i strachu. - Kiedy to dostałaś? Czy sam Wilkes ci to doręczył?

- Nie, jakąś godzinę temu przyniósł mi to mały chłopiec. Nie chciałam martwić Michaela, bo co on teraz mógłby zrobić? Nie mogę przecież pozwolić, aby się zadreślał. Ciekawe, czego ten Wilkes jeszcze może chcieć i co ja mam teraz zrobić.

Tomasz długo zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Pokazałaś to Thackery'emu?

- Jeszcze nie, bo chciałam najpierw pomówić z tobą, ale widzę, że Thackery coś podejrzewa. Czeka teraz na zewnątrz, bo nie przyszłabym tu sama.

- Jeśli Wilkes wciąż cię prześladowuje, to chyba zwariował.

- Ale ja się boję, Tomaszu!

- Usiądź, kochanie, to razem coś wymyślimy. Może napiłabyś się herbaty?

Zgodziła się, choć bez przekonania. Ezra, który przyniósł zastawę do herbaty na srebrnej tacy, był wyraźnie zawiedziony, kiedy Tomasz go odprawił.

- A jak się czuje Bunker? - spytała Julka, dolewając mleka do herbaty.

- Znacznie lepiej - odparł obojętnie, dopiero potem się uśmiechnął. - Ani się obejrzymy, a już będzie znów taki jak przedtem. Saint miał rację, że ten człowiek jest niezniszczalny i przeżyje nas wszystkich.

- A co porabia Penelopa?

- U niej wszystko w porządku.

Julkę zdziwił beznamiętny ton tej odpowiedzi, niezwykły w ustach zakochanego mężczyzny. Nie podjęła jednak tego tematu, gdyż zanadto była wystraszona.

- Dobrze zrobiłaś, że nie powiedziałaś o tym Saintowi - pochwalił ją Tomasz.

- Tak, ale gdyby dowiedział się, że to przed nim ukryłam, byłby wściekły. Wiesz, jaki jest ambitny, ale ...

- Właśnie to "ale"! - przerwał jej Tomasz. - Teraz jest bezradny jak dziecko, a do obrony masz tylko Thackery'ego. To stanowczo za mało.

- Michael zniszczył mój pistolet - przypomniała sobie Julka.

Żałowała teraz, że w swoim czasie nie kupiła więcej takich śmiertelnych zabawek. Na widok zdumionej miny brata dodała szybko:

- Nie chcę teraz o tym mówić, to i tak już bez znaczenia.

Na szczęście Tomasz nie żądał dalszych wyjaśnień, tylko nerwowo zaczął się przechadzać po bibliotece. Nagle zatrzymał się tuż przed Julką, a niespodziewane olśnienie rozjaśniło mu twarz.

- Już wiem, co zrobimy. Razem z moją nową żoną sprowadzimy się do was, dopóki Wilkes raz na zawsze nie zniknie z twojego życia.

Julka aż otworzyła buzię i zrobiła niezdecydowany, kolisty ruch ręką wokół siebie.

- Przecież nie możesz pozbawiać Penelopy tego całego luksusu! Nasz dom jest znacznie mniejszy, a w gościnnej sypialni poczuje się jak w służbówce.

- Jest moją żoną i robi to, co jej każe - oświadczył Tomasz poważnie.

- A twój teść?

- Bunker czuje się już dobrze i ma przy sobie całą armię służących. Nie jestem mu na razie potrzebny. Daj spokój, Julciu, nie spieraj się więcej ze mną. Dziś wieczór przenosimy się do was, zgoda?

Julka była już tak skołowana, że kiwnęła głową, więc Tomasz odprowadził ją do wyjścia.

- Powiesz o tym Thackery'emu? - upewniał się.

- Oczywiście, ale co powiem Michaelowi, kiedy spyta, dlaczego chcecie się do nas sprowadzić?

Tomasz pomyślał przez chwilę.

- Powiedz mu ... dajmy na to, że Pen chciałaby odpocząć przez jakiś czas od swoich rodziców, zwłaszcza od matki ... Albo możesz mu powiedzieć, że chcemy spędzić z wami swój miodowy miesiąc.

Tymczasem rozpadało się na dobre, więc Tomasz przyniósł jej parasol. Kiedy już pomógł Julce wsiąść do powozu, zauważył, że Ezra ciekawie mu się przygląda.

- Będiesz dobrze opiekował się panem Bunkerem, prawda, Ezra? - zagadnął.

- Pewnie, a pan już niech uważa na swoją siostrzyczkę, panie Tomaszu.

Tomasz odruchowo skinął głową, nie zastanawiając się, co służący może wiedzieć o sprawie. Jeszcze zanim wszedł po schodach na górę, doszedł do wniosku, że Ezra mógł po prostu podsłuchać jego rozmowę z Julką. Przed drzwiami małżeńskiej sypialni zatrzymał się na chwilę, zbierając siły na nieprzyjemną rozmowę z Penelopą. Wolał jednak mieć to prędzej za sobą, więc śmiało wszedł do środka.

Saint był zły, że nie mógł w tej chwili zobaczyć twarzy Julki, gdyż jej oczy zwykle ją zdradzały.

- Coś mi to brzmi niezbyt przekonująco - narzekał. - Oj, Julciu, chyba nie mówisz mi całej prawdy.

- Ale chyba nie masz nic przeciwko temu, żeby przez jakiś czas zamieszkali z nami?

- Tylko mi tu nie kręć, mała.

- Michaelu, proszę!

Błagalny ton jej głosu sprawił, że dał się udobruchać.

- Dobrze już, jeśli chcecie mieć z Tomaszem jakieś sekrety, to sobie miejcie - machnął ręką. - Niemniej jednak sama myśl, że Penelopa ma spać w naszym domu, wyprowadza mnie z równowagi. Nie wiem, jak to przeżyjemy.

Penelopa też nie bardzo mogła to sobie wyobrazić. Ze swoimi nowymi szwagrem i szwagierką nie zamieniła nawet dwóch słów. Rzuciła tylko spod rzęs powłóczyście spojrzenia na Tomasza pograżonego w ożywionej rozmowie z Saintem. Z goryczą myślała, że musi go słuchać, gdyż jest jej

mężem. To samo usłyszała od niego po wizycie Julki, kiedy zrobiła wielkie oczy na jego propozycję.

- Oczywiście nie będziesz mogła zabrać ze sobą całej swojej garderoby, bo tam nie ma tyle miejsca.

- Jak duży jest ten pokój? - wypytywała.

Tomasz z uśmiechem otaksował wzrokiem przestronną, umeblowaną z przepychem sypialnię.

- No, może ze trzy razy mniejszy od tego. Za to łóżko na pewno ci się spodoba! - dodał ze znaczącym spojrzeniem.

- Nie chcę tam iść! - protestowała, tupiąc nogami. - Muszę tu zostać, bo moi rodzice mnie potrzebują!

- Wcale nie, bo rozmawiałem już z twoim ojcem i on także sądzi, że sprawa jest ważna. Chyba nie chciałabyś, żeby moja siostra znów została porwana?

- Jasne, że nie, tylko po prostu ...

- Daj spokój, Pen. Spakuj manatki, bo po obiedzie przeprowadzka.

- Ależ ...

- Jesteś moją żoną i masz robić to, co ci każę. I jeszcze jedno, Pen, nie wygadaj się przed Saintem, że Wilkes znowu się ujawnił. On nie może się o tym dowiedzieć.

Teraz już Penelopa wiedziała, jak to wygląda. Wzdrygnęła się na sam widok ciasnej sypialni, a i łóżko wydało się jej zbyt małe. Sącząc powoli herbatę, zastanawiała się, o czym ma rozmawiać ze swoją szwagierką. Ubiegła ją Julka, gdyż odezwała się pierwsza.

- Masz szczęście, Penelopo, bo Tomasz to bardzo porządny człowiek. Kiedy jeszcze byliśmy dziećmi, wpatrywałam się w niego jak w obraz.

- Prowadziliście chyba dość niezwykle życie - zauważyła Penelopa.

- Och, żyliśmy jak w raju. Mimo surowości naszego ojca biegaliśmy swobodnie wszędzie i świetnie się bawiliśmy.

- Nie mam tu mojej służącej! - przypomniała sobie nagle Penelopa.

Julka nie wiedziała, co właściwie ma na to odpowiedzieć, ale starała się wykrzesać z siebie maksimum ciepła i sympatii.

- Jak miło z twojej strony, Penelopo, że zgodziłaś się u nas zamieszkać! - zagadała z uśmiechem. - Rozumiem doskonale, że może ci tu brakować tego, do czego jesteś przyzwyczajona, ale nie przypuszczam, abyś źle się u nas czuła. W końcu Tomasz będzie tu z tobą.

Penelopa zdawkowo przytaknęła, a Julka poczuła się zawiedziona. Coraz mniej podobał jej się pomysł brata.

Następnego dnia rano Tomasz wybrał się w odwiedziny do Dela Saxtona. Julce wyjaśnił, że chce, aby o zagrożeniu ze strony Wilkesa dowiedzieli się zaprzyjaźnieni z Saintem "Australijczycy", a Del ma do nich dojście. Na odchodnym cmoknął Julkę w policzek i ulotnił się.

Saint w tym czasie przyjmował pacjenta. Nie życzył sobie przy tym asysty żony, gdyż chory przybył do niego z jakąś bardzo osobistą sprawą.

Julka została sama, więc postanowiła sprawdzić, czy Penelopie czegoś nie potrzeba. Kiedy jednak stanęła pod drzwiami sypialni bratowej, usłyszała jej płacz. Czyżby Penelopa pokłóciła się z Tomaszem? Jak więc miała w tej sytuacji postąpić?

Zdecydowała się w końcu delikatnie zapukać do drzwi, a potem weszła do środka. Zastała Penelopę jeszcze w łóżku, skuloną pod kołdrą.

- Co z tobą, źle się czujesz? - zapytała wprost. Penelopa jednak poczuła się tym strasznie

dotknięta.

- Czego chcesz? - warknęła, nawet nie patrząc na szwagierkę.

- Co się stało, Penelopo? - powtórzyła Julka, tłumiąc gniew wywołany jej opryskliwością. -

Powiedz mi, przecież jesteśmy teraz dla siebie jak siostry.

- Wszystko przez tego drania, twojego brata! - wyrzuciła z siebie Penelopa, nie mogąc już wytrzymać. - To dzika bestia, nie człowiek!

- Co takiego?

- Kazał mi robić jakieś okropne rzeczy, a ja się tego brzydę! Mama uprzedzała mnie, że tak będzie, ale nie chciałam jej wierzyć.

W świetle dnia Julka zauważyła rumieniec na twarzy Penelopy.

- Co ci matka takiego nagadała?

- Że mężczyźni są gorsi od zwierząt i wyczyniają ze swoimi żonami jakieś straszne świństwa, a my musimy cierpieć w milczeniu i dzielnie to znosić.

- I tyś uwierzyła? Przecież to śmieszne. Czyżbyś nie kochała mojego brata?

- Oczywiście, że go kocham, inaczej nie wyszłabym za mego.

- Więc co, spodziewałaś się, że będzie cię tylko całował po rękach?

Ironiczny ton tych słów nieco speszył Penelopę.

- Ja ... nie wiedziałam, że chodzi o takie rzeczy. Nie cierpię tego, bo to poniżające.

- To? Masz na myśli uprawianie miłości?

Penelopa wzdrygnęła się na dźwięk tej nazwy, którą uważała za nieadekwatną do treści. Pewnie wymyślili ją mężczyźni, aby uspić czujność kobiet! Julka natomiast żywiła mieszane uczucia litości i gniewu. Żal jej było tak Tomasza, jak i Penelopy.

- Widzę, że przez chwilę będę musiała zastąpić ci matkę - zagaiła, siadając przy niej na łóżku. - Słuchaj mnie uważnie i uwierz, że nie chcę cię okłamywać.

Penelopa cała zamieniła się w słuch ...

- .. i powiedziała jej, że kochanie się to największa przyjemność na świecie - relacjonowała Julka wieczorem w łóżku mężowi. - Musiałam jej to i owo wyjaśnić. Nie rozumiem, dlaczego niektóre matki straszą swoje córki i wmawiają im takie głupstwa.

- A twoja matka nie przestrzegała cię przed męskim wyuzdaniem? - zagadnął Saint, przytulając się do niej mocniej.

- Nie, ona w ogóle nie rozmawiała ze mną na takie tematy. Wydaje mi się, że z dwojga złego lepsza jest już zupełna niewiedza.

Saint ucałował ją w czubek nosa i pieszczotliwie skubnął zębami jej ucho.

- Przykro mi to mówić, kochanie, ale wielu mężczyzn uważa, że ich żony powinny tolerować ich najdziksze zachcianki. Według tych panów tylko dziwki mogą odczuwać przyjemność w łóżku, ale ci, co tak sądzą, to głupcy.

- Chyba nie myślisz, że Tomasz jest głupi?

- Raczej jeszcze bardzo młody. Może jednak chciałabyś, żebym z nim porozmawiał? Tak dla pewności, co?

- I wtedy wytłumaczyłbyś mu to i owo?

- Ze wszystkimi rozkosznymi szczegółami! - Saint ujął przy tym w dłoń jej pierś i pieszczotliwie ją ucisnął. - A opowiadałaś Penelopie, jak lubisz moje dotknięcia i pocałunki? - Tu wsunął rękę

między jej uda.

Julka zachichotała, ale zaraz głęboko wciągnęła powietrze, gdyż poczuła, jak palce Sainta zbliżają się do jej najczulszego miejsca.

- No wiesz! - wyszeptała. - Uważasz, że powinnam być tak drobiazgowa?

Saint w tym momencie nie miał już ochoty na rozmowę, bo zanadto zatracił się w wirze gwałtownych i niespodziewanych uniesień.

- Julciu ... - wykrztusił w końcu. - Może nie mówmy już dzisiaj o Penelopie, dobrze?

- Tak, rzeczywiście - przyznała mu rację.

Następnego dnia z samego rana Julka przyłapała Tomasza na osobności.

- I co powiedział DeI? - zapytała bez żadnych wstępów.

- Kazał ci powtórzyć, żebyś się nie martwiła. - Tomasz uściskał siostrę. - Obiecał, że wznowi pościg za tym draniem. Wkrótce powinni go złapać.

Julka poczuła dużą ulgę, ale i wstyd, bo nie potrafiła powstrzymać łez.

- Och, jak się cieszę! - rzuciła się bratu na szyję. - Dziękuję ci, Tomaszu.

- Może to raczej ja powinienem ci podziękować? - odrzekł w zadumie, z wyczuwalną iskierką humoru.

Julka nawet nie udawała, że nie rozumie, o co mu chodzi.

- Czyżby Penelopa wspomniała ci o naszej rozmowie?

- Tak, chociaż nie od razu na to wpadłem.

- Chyba nie jesteś na mnie zły, że wtrącam się w nie swoje sprawy?

- Skądże, głuptasku. Przeciwnie, cieszę się, że Saint okazał się takim ... no, troskliwym mężem.

- Ach, ty! - Julka spłonęła rumieńcem i zabębniła pięściami w piersi brata.

- Zauważyłem też, że stosunek mojej żony do tych spraw zaczął się zmieniać. Teraz przede wszystkim ja będę musiał wykazać świętą cierpliwość.

- Mój mąż na pewno udzieli ci wielu cennych wskazówek w tym zakresie - roześmiała się Julka.

Akurat w tym momencie wkroczyła do jadalni Penelopa w asyście Sainta.

- Dzień dobry! - przywitała obecnych, rumieniąc się lekko, gdy napotkała wzrok swego męża.

- Michaelu, czy mam ci dzisiaj zmienić bandaż? - zapytała Julka, kiedy jedli już jajecznice.

- Dobrze, ale jeszcze ze trzy dni i nie będziesz już musiała tego robić. Najwyższy czas, abym znów zobaczył swoją piękną żonę i kwękających pacjentów.

Julka w myśli odmówiła modlitwę, Penelopa zaś zadziwiła wszystkich, oświadczając:

- W takim razie zamówię szampana!

- No, przecież twój ojciec ma najlepsze piwnice w całym San Francisco! - zaśmiał się Saint. - Myślisz, że udałoby się podwędzić stamtąd parę butelek?

Penelopa, ku własnemu zdziwieniu, przyłączyła się do ogólnej wesołości. Czowała się teraz wyjątkowo swobodnie, zadowolona, że wzbudza zainteresowanie.

- Gdyby Ezra robił mi trudności, zamknę go w tej piwnicy! - żartowała dalej.

- A nie wolałabyś, żeby raczej Ezra nas tam zamknął? - prowokował ją Tomasz. - Już wyobrażam sobie ciebie z opróżnioną do połowy butelką w ręku i spódniczkami w nieładzie!

Penelopa zaniósła się perlistym śmiechem, czym wprawiła Tomasza w zachwyty.

Jeszcze tego samego dnia po południu ktoś u drzwi wejściowych wcisnął Julce w garść kolejny liścik od Wilkesa:

"Droga Juliano!

Znowu zmusiliście mnie, abym się przyczaił, ale to nie znaczy, że pozbyliście się mnie na zawsze. Mam nadzieję, że o mnie nie zapomnisz".

Jakże mogła choć przez chwilę o nim zapomnieć? Penelopa znalazła ją, skuloną w kącie za kanapą, bladą i spiętą. Wyjęła z bezwładnej dłoni bratowej zmięty świstek i przeczytała jego treść. Nie skomentowała tego ani słowem, tylko zwyczajnie pomogła Julce wstać i mocno ją przytuliła.

- Żebym tak teraz miała swój pistolet! - jęknęła Julka. Penelopa uspokajająco poklepała ją po plecach.

- Przecież możemy kupić sobie po jednym! - wpadła na pomysł, a widząc zdziwione spojrzenie Julki, przeszła od słów do czynów. - Skoczę po nie nawet zaraz! - zapowiedziała.

Co też uczyniła.

Tego ranka w gabinecie Sainta panowała zupełna cisza, choć pomieszczenie było zatłoczone do granic możliwości. Tomasz, Penelopa, Julka i doktor Pickett zastygli nieruchomo jak posągi, a Thackery i Lidia pilnowali wejścia. Julka wstrzymywała oddech, natomiast słyszała szmer oddechów pozostałych zgromadzonych. W końcu doktor Pickett chrząknął.

- No i co, Saint? - ponaglił.

Saint wytrzymał w milczeniu jeszcze dłuższą chwilę.

- Julciu ... - zaczął wreszcie. - Czy to, co widzę na twoim nosie, to pieg?

Julka nie od razu pojęła sens jego słów. Dopiero gdy ujrzała uśmiech powoli wypełzający na jego wargi, rzuciła mu się na szyję z takim impetem, że o mało go nie przewróciła.

- Rzeczywiście, wyskoczył mi jakiś pieg. Nie mam pojęcia, skąd się wziął. Może usunę go sokiem cytrynowym lub czymś podobnym ... - paplała jak najęta. Przerwała, kiedy zdała sobie sprawę, że plecie od rzeczy.

- Lepsza byłaby miazga z ogórków - wtrąciła się Penelopa.

- Najlepiej będzie, jeśli pocałuję ten uroczy pieprzyk - zakończył sprawę Saint. Odsunął Julkę nieco od siebie, aby lepiej się przyjrzeć twarzy ukochanej osoby, po czym ucałował czubek jej nosa. - Witaj, droga żono! - zażartował, muskając jej twarz końcami palców. - Jak to miło znowu cię widzieć!

Tomasz wydał triumfalny okrzyk i mocno uściśnął dłoń doktora Picketta. Saint udał, że groźnie marszczy brwi.

- Wydaje mi się, że gabinet lekarski jest najmniej odpowiednim miejscem do okazywania radości - oświadczył.

Nikt jednak nie potraktował tej uwagi poważnie. Saint przyjmował uściski dłoni i klepnięcia po plecach, uśmiechając się szeroko i strzelając salwami śmiechu. Julka widziała w jego oku taki błysk szczęścia, jaki chyba jeszcze nigdy dotąd u niego nie zagościł. Wpatrywała się więc w męża pożądanym wzrokiem, zanosząc dziękczynne modlitwy do nieba.

- Myślę, Pen, że czas już przenieść się w miejsce odpowiedniejsze do manifestowania radości - zaproponował Tomasz. - Saint ma rację, ten gabinet jest na to stanowczo zbyt mały.

- Właściwie to ojciec sam kazał mi przynieść sześć butelek najlepszego szampana - przypomniała sobie Penelopa.

- No, to popijacie się jak baki - podsumował doktor Pickett, a po kilku minutach sam wznosił już w jadalni toast: - Za szczęśliwy powrót "Świętego z San Francisco"!

- I największego plotkarza w tym mieście - dodała Lidia.

- Oj, może jednak to nie całkiem tak ... - zaprotestował Saint. Rozejrzał się po twarzach przyjaciół zgromadzonych przy stole. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak wielkim darem jest

możliwość widzenia.

- Boże, jak to dobrze, że znów mogę was zobaczyć! - przemówił wzruszonym głosem. - Pozwólcie, że napełnię wasze kieliszki, ale gdybym trochę rozlał, to nie dlatego, że źle widzę ...

Julka z pewnym zaskoczeniem dostrzegła w oczach Thackery'ego łzy. Murzyn poczuł na sobie jej wzrok i z uśmiechem zakłopotania usiłował się tłumaczyć:

- Jeszcze nigdy w życiu nie piłem szampana ...

- Tomaszu, twoja żona wygląda kwitnąco - zauważył Saint, dolewając do kieliszka Penelopy. - Czy mój szwagier jest dla ciebie dobrym mężem, moja droga?

Penelopa zarumieniła się pod spojrzeniem roześmianych oczu Tomasza. Przełknęła ślinę i wykrztusiła:

- No, stara się, jak może ...

- Z dnia na dzień lepiej - dodał Tomasz.

- Słuchaj, Saint - wtrąciła się Lidia. - Upiekłam twoje ulubione ciasteczka z jabłkami. Chyba lepiej teraz je podam, zanim wszyscy zwalicie się pod stół.

Po trzech godzinach Saint, sam już na lekkim rauszu, udzielał gościom wskazówek, jak leczyć kaca. Okazało się jednak, że to dopiero początek. Pod wieczór chyba całe San Francisco wiedziało, że Saint odzyskał wzrok. Do jego domu płynął nieprzerwany strumień gości. Panie przynosiły różne przysmaki, panowie zaś - mocne trunki. Około północy Julka była dobrze podchmielona, więc Saint na wpół zaniósł ją na górę do sypialni.

- Powodzenia, Tomaszu! - rzucił przez ramię i roześmiał się, słysząc chichot Penelopy.

- W życiu nie uwierzyłbym, że zobaczę moją żonę zalaną w drobny mak - zagadywał, rozbierając Julkę, która tylko wytrzeszczała na niego oczy i uśmiechała się od ucha do ucha. Znów ucałował pieg na jej nosie. - Myślisz, że gdybyśmy dobrze posłuchali, usłyszelibyśmy jakieś podniecające dźwięki z tamtej sypialni?

- A jeśli oni coś usłyszą? - Julka próbowała skupić wzrok na jego twarzy tak usilnie, że prawie zezowała.

- Obawiam się, że usłyszą najwyżej jakieś mocno nieprzystojne chrapanie - westchnął Saint z wyraźnym poczuciem zawodu. Julka chciała dać mu szturchańca w brzuch, ale chybiła. Zakręciło jej się w głowie i opadła na wznak na łóżko. Saint dobrodusznie się z niej podśmiewał, rozbierając ją z pozostałych części garderoby. Błyskawicznie wytrzeźwiał na widok jej nagiego ciała.

- Chryste, jak ja się modliłem, aby znów móc widzieć! - jęknął. - Żebyś ty wiedziała, jaka jesteś piękna!

Julka była zbyt oszołomiona alkoholem, aby zorientować się, że leży na plecach całkiem nago, z rozrzuconymi nogami. Z trudem skojarzyła, że uwaga Michaela: "Te twoje włosy, takie cudownie rude ..." nie odnosi się do jej głowy.

- Michaelu ... - zaczęła, próbując się okryć, ale jego silne ręce zaraz ściągnęły z niej kołdrę.

- O, nie, cała musisz być moja!

- Ale ty jesteś ubrany! - zachichotała, przewyciężając kolejną falę mdłości. - Już niedługo.

Niestety, Julka spała już twardo, zanim się rozebrał i wrócił do niej. Przyciągnął więc ją do siebie i delikatnie pocałował, dostrzegając przy tym, że schudła. Przez chwilę delektował się widokiem zapalanej przy łóżku lampy, ciesząc się, że może widzieć jej światło, jak i wszystko inne. Poczuł się najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, więc niechętnie gasił światło na noc, choć pocieszał się, że rano znów zobaczy słońce. Wiedział jednak, że nazajutrz będzie cierpiał piekielne

męki.

Następnego dnia Saint rzeczywiście czuł się podle, ale nie z powodu kaca. Stał przy komodzie w sypialni i kłął w żywy kamień. Na widok dwóch kartek papieru, które tam znalazł, o mało nie dostał białej gorączki.

Zamaszystym krokiem podszedł do szczytu schodów i krzyknął stamtąd, ile sił w płucach:

- Julka, chodź tu w tej chwili!

Julka poczuła się trochę niepewnie, więc przeprosiła swoich gości i powoli, ostrożnie zaczęła wchodzić na piętro. Słyszała za sobą śmiech Agaty Newton, Tony'ego Dawsona i Chauncey Saxton w salonie. Właściwie nie powinni byli zachowywać się tak głośno.

- Słucham, Michaelu? - powiedziała, wchodząc do sypialni.

Stanął jednak jak wryta, widząc, co trzyma w ręku.

- Chciałem wziąć z szuflady chusteczkę do nosa i oto co przypadkowo znalazłem - wycedził.

Julka tylko patrzyła na niego cielecym wzrokiem.

- Nie myśl, że nie było mi miło gościć Tomasza i Peneloopę - ciągnął dalej już ostrzejszym tonem - ale jak śmiałaś to przede mną ukryć, Juliano?

Znowu nazwał ją Julianą! Zaszło jej w gardle, więc oblizwała wargi czubkiem języka i wykrztusiła:

- Michaelu, ty nie rozumiesz ...

- Czyżby? - znów przemawiał słodkim głosem. - Nie wątpię, że wymyślisz jakieś zręczne wytłumaczenie. No, proszę, słucham!

- Nie wiem, dlaczego od razu tego nie wyrzuciłam ... - zaczęła, wpatrując się jak zahipnotyzowana w nieszczęsne liściki, choć nie mogła sobie darować własnej głupoty.

- Juliano, do jasnej cholery, odpowiadaj! - Nie przejmując się jej błagalnym spojrzeniem, wyładowywał na niej swą złość, wymachując kartkami przed jej nosem. - Wiesz, jak się teraz czuję? Nie jak mężczyzna, tylko jak ostatnia szmata! Jak mogłaś mnie tak potraktować?

Schwycił ją za ramiona i mocno potrząsał, trzymając przez cały czas w dłoni świstki papieru.

- Jeśli dobrze pamiętam, już raz powiedziałem ci to samo, prawda? Czy moje uczucia nic dla ciebie nie znaczą?

W tym momencie Julka uświadomiła sobie komiczny wydźwięk tej pompatycznej tyrady.

- Wyobraź sobie, że właśnie dbałam o twoje uczucia! - spojrzała na niego wyzywająco. - Kocham cię, więc nie chciałam cię martwić.

- Mimo to powinienem był wiedzieć, że ten łajdak znów ci zagraża.

- Nie krzycz na mnie, bo i tak nie mogłeś wtedy nic zrobić! - Wyprostowała się hardo. - Nie zapominaj, że byłeś ślepy i całkiem bezradny!

W gruncie rzeczy przyznawał jej rację, ale dla samej zasady nie chciał ustąpić.

- Ach, więc moja mała żoneczka podjęła decyzję za mnie? sztychł. - Ciekawe, o czym się jeszcze dowiem. A nie mogłaś powiedzieć mi o tym wczoraj, kiedy już przejrzałem na oczy?

- Wyobraź sobie, że nie miałam wtedy głowy do tego, bo byłam pijana ze szczęścia! - wyrąbała prosto z mostu. - A nawet gdybym pamiętała, nie chciałam psuć naszego święta.

- Więc powinnaś była powiedzieć mi o tym dziś rano! - Nie dawał za wygraną, ale Julka miała już dość tej bezsensownej kłótni.

- Przecież to śmieszne! - stwierdziła. - Ani myślę dłużej znosić twoją urażoną męską dumę. Jeśli

trzeba będzie, to i drugi raz postąpię tak samo, a teraz przypominam ci, że mamy gości.

- A ja ci przypominam, że jestem od ciebie o dziewięć lat starszy i chyba ze dwa razy większy - upierał się przy swoim. - Taka mała trzpiotka nie będzie mi rozkazywać, co mam robić!

- Nadęty pyszałek! - parsknęła Julka. - Jeśli koniecznie chcesz się gniewać, to proszę bardzo, ja idę do gości!

- Uważasz mnie za nadętego pyszałka? - powtórzył po chwili milczenia, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Uważam i będę uważać, jeżeli nie przestaniesz nazywać mnie Julianą - powtórzyła stanowczo.

- A niech to lichy! - Saint nerwowo przeczesał palcami włosy. - Chodźże do mnie, głuptasie!

Julka niepewnie posłała mu pełen nadziei uśmiech, a gdy ujrzała czułość w jego oczach, rzuciła mu się na szyję.

- Przepraszam cię - szeptała mu w ramię. - Postępowałam tak, jak uważałam za słuszne, tak, jak myślałam, że będzie najlepiej.

- Wiem, wiem - powiedział. Zaczął ją całować i ucieszył się z jej entuzjastycznej reakcji. Niechętnie jednak wypuścił ją z objęć, gdyż coś sobie przypominał. - Zaraz, mówiłaś, że na dole są goście?

- Owszem, przecież masz tylu przyjaciół.

- Więc nie da rady powiedzieć im, żeby poszli do diabła?

- Oj, chyba nie - stwierdziła z wyraźnym rozczarowaniem w głosie.

Saint mocno objął ją ramieniem.

- No więc chodźmy, kochanie, pełnić honory domu. Powiedział do mnie "kochanie" - delektowała się w myśli Julka. Początkowo chciało jej się krzyczeć z radości, ale potem doszła do wniosku, że mogło to być tylko jedno z wielu czułych słówek.

Przy kolacji Saint zapytał Tomasza wprost, jakie ma najświeższe wiadomości na temat Wilkesa. Tomasz odetchnął z ulgą, uśmiechnął się porozumiewawczo do siostry i zdał szwagrowi relację z postępów w poszukiwaniach. Julka znów wymieniła znaczące spojrzenie z Penelopą, gdyż obie teraz posiadały pistolety. Julka pokazała Penelopie, jak ma się obchodzić z bronią. Zauważyła przy tym:

- Jacy ci mężczyźni są dziwni! Wydaje się im, że wszystkie kobiety są niezaradne i głupie. Masz, Pen, spróbuj sama go załadować.

Nie wtrącała się do rozmowy na temat Wilkesa. Woląla obserwować, jak Saint gestykulował swoimi wielkimi łapskami, a jego orzechowe oczy zmieniały natężenie barwy. W szerokim uśmiechu błyskał białymi zębami, a Julka taksowała go wzrokiem, próbując wyobrazić go sobie nago. Na samą myśl o tym zrobiło się jej ciepło w dolnych partiach ciała i trzeba trafiać, że akurat w tym momencie Saint napotkał jej spojrzenie. Od razu oczy mu pociemniały, a brwi uniosły się w górę.

Julka zaśmiała się nerwowo, za to Saint - złośliwie.

- Lepiej nie pytaj swojej siostry, o czym teraz myśli - zwrócił uwagę Tomasz.

- Niby dlaczego nie? Julka zawsze ma dobre pomysły. - Penelopa nie rozumiała.

- Aż za dobre - podsunął niewinnie Saint.

- Później opowiem ci dokładnie, o czym myślałam, dobrze, Michaelu? - Julka próbowała go skonfundować.

- Może po prostu mi to pokażesz? - nie dał się zbić z tropu.

- Dlaczego nie powiesz mu od razu? Przecież to dotyczy ciebie! - Penelopa nadal nie rozumiała aluzji.

Tomasz już nawet nie próbował powstrzymać śmiechu. Nachylił się ku swojej żonie i ściskając ją za rękę, szepnął konfidencjonalnie:

- Ona nie może, bo to dla niej za bardzo ... krępujące!
- No wiesz! Ale z ciebie paskudny żartowniś, Tomaszu!
- Ty, Pen, chyba wiesz najlepiej, że ja nie żartuję.

Saint nie przypuszczał, żeby kiedykolwiek mógł mu się znudzić widok żony szczotkującej włosy. Julka miała na sobie ciemnobłękitny aksamitny szlafrok, który dostała od niego na Gwiazdkę. Na tym tle pięknie prezentowały się jej rozpuszczone, gęste włosy. Saint zaś leżał wyciągnięty leniwie na łóżku.

- Wyjaśniłem Tomaszowi to i owo, jak prosiłaś - rzucił niedbale.

Julka widziała jego twarz w lustrze i odpowiedziała z uśmiechem:

- I co mój brat na to?

- Wyglądał na zaskoczonego. Powiedziałbym nawet, że był zaszokowany. O ile pamiętam, spytał:

"Saint, czy jesteś pewien, że to się robi właśnie tak, a nie przez ucho?"

Julka rzuciła w niego szczotką do włosów. Pozwolił, aby odbiła się od jego piersi, i odrzucił ją z powrotem.

- Mówiąc poważnie, spytałem go wprost, jak tam jego sprawy małżeńskie. Był nawet zadowolony, że go o to pytam. Oczywiście mężczyźni nie omawiają między sobą szczegółów technicznych tak dokładnie jak wy, kobiety.

Julka wstała przed lustro i zrzuciła szlafrok, delektując się jego aksamitną miękkością.

- Może ja ogrzałbym cię lepiej niż ten szlafrok? - podsunął Saint.

Julka początkowo spojrzała nań niepewnie, ale zaraz oczy jej zaiskrzyły.

- Taki włochaty aksamit? No, to byłoby jakieś wyjście!

- Chodź do mnie, dziewczynko! - zaprosił ją, odrzucając kołdrę.

Julce zrobiło się gorąco na sam jego widok.

- Czy nigdy nie wkładasz nocnej koszuli? - spytała dla formy, omiatając wzrokiem całe jego ciało.

Tylko wtedy, kiedy się bałem, że cię zgwałcę, jeśli jej nie włożę - pomyślał Saint, a głośno odpowiedział po prostu:

- Nie, głosem schrypniętym z wrażenia, gdyż czułem, że oczy Julki spoczęły na jego lędźwiach.

- Taki jesteś piękny, Michaelu ... - mruczała namiętnie, wsuwając się obok niego pod kołdrę. - I cieplejszy niż mój szlafrok!

Saint próbował uspokoić ją na tyle, aby zwolnić jej reakcje, ale nie osiągnął skutku. Julka intensywnie go pożądała, i to szybko. Kochali się teraz po raz pierwszy, odkąd odzyskał wzrok, toteż widok twarzy Julki w momencie spełnienia podniecał Sainta dodatkowo.

Potem wszedł w nią głęboko, wykonując energiczne pchnięcia, dopóki nie poczuł zaspokojenia. Julka cicho westchnęła, kiedy wypełnił ją sobą, ale Saint wiedział, że dobrze jej z tym. Przewrócił ją na bok, wodził palcami wzdłuż jej pleców i całował jej skroń.

- Jesteś wspaniała! - wyszeptał. - Kocham cię, Julciu, z całego serca cię kocham!

Kiedy Julka uniosła twarz ku niemu, dodał jeszcze:

- Nie płacz, najdroższa.

Rzeczywiście, po jej policzku stoczyła się łza, którą Saint szybko starł końcem palca.

- Ja nie płaczę, tylko nie byłam pewna, czy się nie przesłyszałam ... - pociągnęła nosem.

Saint przycisnął ją mocniej do siebie, przy czym znowu poczuł podniecenie.

- Kobieto, słyszałaś mnie dobrze i wiesz o tym, zresztą moje ciało samo ci to mówi. A może byś spróbowała teraz mnie pobudzić? Wtedy powoli mógłbym dać ci wszystko, na co mnie stać.

- Nie wiem, czy potrafię - wyszeptała Julka, napinając mięśnie, aż Saint wydał z siebie jęk rozkoszy. Teraz ona znalazła się na wierzchu, a on przenikał ją do głębi. Dłonie trzymał na jej piersiach, a ona wygięła się w łuk, omiatając jego ramiona i ręce swymi rozsypanymi włosami. Dyszała namiętnie, gdy jego palce dosięgły jej czulego miejsca, a Saint w tym momencie uniósł biodra, aby wniknąć w nią jak najgłębiej.

- Boże, Julciu, czuję całe twoje łono! - jęczał. Julka w tym czasie trzymała go za ręce, zaciskając uda na jego bokach. Jeszcze nigdy nic nie wydawało mu się tak piękne jak błysk jej rozkosznie zamglonych oczu.

- Teraz, kochanie, razem ze mną ... - zachęcał, a w odpowiedzi usłyszał konwulsyjny okrzyk najwyższego uniesienia.

Potem Julka zasnęła, skulona w zgięciu jego ramienia, jak syte zwierzątko. Saint natomiast nie spał. Wpatrywał się w cienie, jakie na pokój rzucało światło księżycy wpadające przez okno, i myślał, że życie byłoby piękne, gdyby po ziemi nie chodził taki Wilkes.

Podczas swojej praktyki w powszechnym szpitalu stanu Massachusetts nieraz miał do czynienia z chorymi umysłowo. Niektórzy byli całkiem nieszkodliwi, ale trafiali się pacjenci agresywni, tacy, którzy podawali się za kogoś innego, a także opętani obsesją na punkcie jakiegoś przedmiotu, idei lub konkretnej osoby. Postępowanie Wilkesa wskazywało, że można by i jego zaliczyć do tej kategorii, choćby wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Początkowo Saint przypuszczał, że Wilkes poszukiwał Julki, gdyż jako dziewica przedstawiała dla niego znaczną wartość handlową. Jednak jej zamążpójście powinno było uświadomić mu bezcelowość jego dalszych usiłowań. Chyba że potem chodziło mu już tylko o zemstę, ale i to nie trzymało się kupy ... Na wszelki wypadek Saint mocniej przycisnął żonę do siebie i postanowił, że nie ma wyboru. Musi zabić Wilkesa i koniec!

Zdecydował, że nazajutrz rano odszuka Kulawego Williego.

Może jego kryminalne doświadczenie pomoże skierować poszukiwania na właściwy trop? Tymczasem Julka mamrotała przez sen coś niezrozumiałego. Saint uśmiechnął się na myśl, że może śnić o nim. Delikatnie okrył ją, zastanawiając się, ile czasu upłynie, zanim pocznie jego dziecko ... Podniecił się na samą myśl o tym, ale szybko uspokoił się metodą wypróbowaną jeszcze w czasie studiów. Zaczął głęboko, równo i powoli oddychać, wskutek czego już po kilku minutach zasnął.

Następnego dnia od samego rana Julka i Saint pomagali Tomaszowi i Penelopie przenieść się z powrotem do rezydencji Stevensonów. Saint pobieżnie zbadał Bunkera i stwierdził, że starszy pan może jeszcze żyć sto lat.

- Dobrze, chłopcze, że znów jesteś z nami - rozplęwał się nad nim Bunker. - To nie znaczy, że mam coś przeciwko Pickettowi, ale wiesz ...

- Dziękuję. - Saint przerwał jego dalsze wynurzenia. - Teraz potrzebuje pan tylko odpoczynku i świeżego powietrza. Niech Ezra codziennie po obiedzie zabiera pana na przejażdżkę powozem.

Trudniej poszło z panią Stevenson. Saintowi zrobiło się nawet żal Penelopy, gdy matka z płaczem

porwała ją w objęcia.

- Daj spokój, Sally! - skarcił ją ostro Bunker. - Nasza córka jest już mężatką i ma zupełnie nowe obowiązki. Zresztą wygląda na cholernie szczęśliwą.

Ponownie zwrócił się do Santa, nie zadając sobie trudu ściszenia głosu, choć Tomasz znajdował się w pobliżu.

- Widzę, że mój zięć to porządny chłop i kiedyś będzie z niego niezły doktor. Pomogę mu, ile trzeba, byleby w razie czego był przy mnie, gdybym znowu dostał jakiegoś cholernego ataku ...

- Będzie mi brakować Penelopy - zwierzała się Julka Saintowi, kiedy już siedzieli w powozie. - Tak bardzo się zmieniła na korzyść! Nawet Chauncey musiała zrewidować swoje zdanie o niej. Deł tylko potrząsał głową i mruczał coś, że każdą kobietę można urobić, jeśli się z nią odpowiednio postępuje.

- A co mu na to odpowiedziała Chauncey?

- Coś w rodzaju, że porachuje się z nim później.

- Znając ją, jestem pewien, że dotrzyma słowa - podsumował Saint.

- Będzie mi brakowało także Tomasza - westchnęła Julka.

- Za to ja przynajmniej nie będę musiał w nocy zatykać ci ust ręką.

- Czy ty nigdy nie spowaźniejesz? - szturchnęła go w żebra.

- Może, powiedzmy, za jakieś pięć lat...

- Albo więcej - powiedziała Julka, biorąc go pod ramię.

Obdarzyła męża promiennym uśmiechem, mimo że miała nieczyste sumienie z powodu kupna nowego pistoletu. Zarzekała się jednak stanowczo, że tym razem będzie ostrożniejsza. Była ciekawa, co też Penelopa zrobi ze swoją bronią. Przypuszczała, że dobrze ją ukryje przed wzrokiem Tomasza.

Nie zdziwił jej wcale widok trzech pacjentów oczekujących Santa przed domem. Była natomiast mile zaskoczona, kiedy poprosił ją, aby mu asystowała.

Popołudniowe słońce rzucało plamy światła na ściany sypialni, ale Saint i Julka nawet tego nie zauważyli.

- To właściwie powinno być prawnie zakazane. Przecież to czysta rozpusta! - stwierdził po jakimś czasie Saint, kiedy już ochłonął z pierwszych uniesień. Pocałował Julkę, która od razu sprężyła się, ale już po chwili miała ochotę wybuchnąć śmiechem, gdyż oboje usłyszeli pukanie do drzwi frontowych.

- Szkoda, że nie jestem bankierem, jak DeI Saxton - westchnął Saint, niechętnie odsuwając się od Julki. - Sądząc po zadowolonej minie Chauncey, chyba często spędzają w ten sposób popołudnia. Ale i tak mam szczęście, bo ten ktoś mógł przecież przyjść dziesięć minut wcześniej.

Wstał z łóżka i błyskawicznie ubrał się, zagadując:

- Ty chyba nie jesteś w odpowiedniej formie, aby mi teraz asystować. Na razie leż i myśl o mnie. Zanim ostatecznie opuścił sypialnię, jeszcze raz nachylił się nad Julką i znów ją pocałował, wodząc ręką po jej piersiach.

- Wyglądasz bardzo ponętnie - silił się na wesołość. Delikatnie dotknął palcem zlepionych włosów i siłą woli zmusił się, aby się wyprostować. - Nie ruszaj się, może będę miał szczęście i ten chory przyszedł tylko z przeziębieniem albo wybitym kciukiem?

Okazało się jednak, że pacjentem był chiński robotnik, którego obrabowano i dotkliwie pobito. Saint miał przy nim roboty na kilka godzin.

- Czy on wyżyje? - dopytywała Julka przy kolacji.

- To zależy - odpowiedział z namysłem Saint. - Mógł odnieść obrażenia wewnętrzne, o których my, znakomici lekarze, wiemy bardzo niewiele, a jeszcze mniej o ich leczeniu. Jeśli dożyje do rana, jego szanse znacznie się zwiększą. Mało tego, ten drań, który go tak urządził, nie należy do paczki Kulawego Williego. Jego ludzie powiedzieli mi, że to ktoś zupełnie obcy.

Julka zauważyła, że mąż był wyraźnie wzburzony i prawie nie tknął jedzenia. Chciała go jakoś rozerwać, więc zaczęła wspominać, jak to kiedyś, gdy miała trzynaście lat, ratował ją przed meduzą. W końcu Saint się roześmiał, przypominając sobie, jak darła się wniebogłosy, aż musiał usiąść na jej nogach, aby ją uspokoić.

Po wypiciu aromatycznej kawy zaparzonej przez Lidię Saint wrócił na swoje miejsce i oznajmił:

- Za jakiś tydzień Byrony może urodzić. Dostałem dziś liścik od Brenta. Zaprasza nas do Wakeville. Chciałabyś obejrzeć to ich nowe miasteczko?

- O, tak, jedźmy tam jak najszybciej! - entuzjastycznie zgodziła się Julka. - Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, czego dokonali.

Saint z udaną obojętnością wzruszył ramionami.

- W takim razie wyruszymy jeszcze przed świtem, zanim zrobi się jasno - zaproponował.

- Sądziś, że Wilkes mógł kazać komuś obserwować nasz dom? - Julka nie dała się zwieść.

Saint na wszelki wypadek spuścił oczy, aby nie dostrzegła niepokoju w jego spojrzeniu.

- Nie wydaje mi się, ale wolę nie ryzykować - odrzekł wymijająco. Julka chciała zaprotestować, więc szybko dodał: ja też nie chciałbym skradać się po ciemku jak złodziej, ale nie mam zamiaru narażać cię na niebezpieczeństwo. Muszę teraz poprosić doktora Picketta, żeby przejął moich pacjentów, a ty tymczasem napisz liściki z informacją dla Tomasza i twoich przyjaciółek. Lidia będzie codziennie zajmować się domem, jakbyśmy nigdzie nie wyjeżdżali.

W duchu natomiast przyrzekał sobie, że skręci kark temu parszywemu łajdakowi, jeśli tylko dostanie go w swoje ręce. Zabije go jak wściekłego psa!

- A Thackery pojedzie z nami? - pytała dalej Julka, nie pozwalając mu delektować się morderczymi myślami.

- Oczywiście - przytaknął. - Teraz muszę jeszcze wyjść na jakieś dwie godziny, a ty możesz już spakować nasze rzeczy.

Nad ranem utrzymywała się jeszcze gęsta mgła i mżył drobny deszczyk. Ranger Tyson doprowadził powóz i dwa konie ze swojej stajni.

- On wciąż ma wobec mnie dług wdzięczności - podsumował to Saint.

Julka, mimo grubego płaszcza, trzęsa się z zimna, więc siedząc już w powozie, przytuliła się do męża. Ciemne wnętrze pojazdu pachniało skórą siedzeń i dymem tytoniowym, ale Julka swym czułym powonieniem wyłowiła jeszcze jeden zapach towarzyszący zwykle igraszkom miłosnym. Ze śmiechem skonstatowała, że powóz był na to wystarczająco duży.

Saint ściszym głosem wydał jakieś polecenie Thackery'emu i ruszyli.

Słońce weszło dopiero wtedy, gdy znajdowali się już o jakieś dziesięć mil na południe od San Francisco. Deszcz już nie padał, a powietrze stało się przejrzyste.

- Jak tu pięknie! - Julka podziwiała migające za oknami powozu zielone wzgórza. - Czuję już zapach oceanu. Czy będziemy mogli go zobaczyć?

- Okolice tu są bardzo pagórkowate, aby można było przeprowadzić drogę bliżej morza - wyjaśnił Saint. - Może któregoś dnia wybierzemy się tam na wycieczkę.

- Pewnie zaraz przystaniemy, aby zjeść śniadanie. Lidia zapakowała nam cały kosz prowiantu!

Saint kazał Thackery'emu zatrzymać konie na wzniesieniu, z którego roztaczał się widok od zachodu na ocean, a od wschodu na wzgórza. Słońce przygrzewało już mocno, lecz powietrze zachowało poranną rześkość. Julka z rozkoszą wciągała je w płuca, podczas gdy Saint rozłożył na trawie kraciatą serwetę. Przy tej czynności obserwował, jak wiatr rozwiewa loki Julki, a przeświecające przez nie słońce nadaje pasemkom barwę i blask płomienia.

- Ależ tu pięknie! - zachwycił się, kładąc dłonie na jej ramionach.

- Aha - przytaknęła, opierając głowę na jego piersi.

Poczuła, jak jego dłonie wśliznęły się pod jej płaszcz i sięgnęły piersi. W odpowiedzi na to zadrżała i mocniej przytuliła się do męża.

- Mam powiedzieć Thackery'emu, żeby poszedł, na przykład, zbadać przeprawę na północny zachód od nas? - zaśmiał się Saint, całując ją w ucho. Tymczasem Julce zaburczało w brzuchu.

- No, to już znam odpowiedź! - Saint ze śmiechem obrócił ją dookoła i pocałował w usta.

Na śniadanie zjedli świeży, jeszcze ciepły chleb z masłem i dżemem, a dzban z kawą Lidia owinęła w gruby ręcznik, aby utrzymać właściwą temperaturę.

- To zbyt piękne, aby było prawdziwe! - stwierdził Saint, przeciągając się leniwie. - Daleko

jeszcze, Thackery?

- Najwyżej z godzinę, panie doktorze. - Thackery nie był w stanie ukryć ożywienia. - Tu nawet bardzo nie padało, więc budowa szła całą parą. A pani Byrony też pracuje całą parą i żeby pan wiedział, jak pan Brent na nią krzyczy!

Jego podniecenie chyba udzieliło się koniom, bo wyraźnie przyspieszyły kroku. Toteż nie minęła godzina, a już zza horyzontu wyłoniły się pierwsze zabudowania Wakeville. Julce na ten widok aż dech zaparło.

- Nie wiem, co właściwie spodziewałam się zobaczyć - wyznała, ciągnąc Santa za rękaw - ale to jest coś jedyne w swoim rodzaju!

Rzeczywiście, wyglądało na to, że Brent wykupił najżyźniejsze ziemie w okolicy, a efekt przerastał najśmielsze oczekiwania. Centralna ulica miasteczka, Village Street, była tak szeroka, że swobodnie mogły się na niej minąć dwa powozy. Ulicę okalały chodniki, a przy nich stały nowe budynki. Tyle tylko, że na dziesięciu napotkanych po drodze przechodniów dziewięciu miało czarny kolor skóry.

- I to wszystko powstało w ciągu sześciu miesięcy! - zachwycił się Saint.

Thackery skręcił w boczną uliczkę i zatrzymał konie przed białym, piętrowym domem z szeroką werandą wzdłuż całej fasady. Wokół rosło mnóstwo drzew i kwiatów.

Akurat w drzwiach frontowych ukazał się Brent Hammond, a za nim Byrony w mocno zaawansowanej ciąży. Na pięty następowała jej stara Murzynka, jakby w obawie, że jej pani może lada chwila się przewrócić.

- No, przyjechały te miejskie wymoczki! - śmiał się Brent, ściskając dłoń Santa.

Byrony próbowała uścisnąć Julkę, ale przeszkadzał jej w tym monstrualny brzuch.

- Chyba nie dasz rady bliżej podejść. To dziecko pewnie urodzi się, deklamując urywki z jakiejś sztuki, bo wykonuje zupełnie dramatyczne ruchy! - żartowała. Zauważyła, że Julka przygląda się, kto też stoi za nią, więc pospieszyła z wyjaśnieniem.

- To moja piastunka, Mammy Bath. Mammy, to jest pani Morris.

- Panienka się spójrzy na te włosy! - zachwyciła się Mammy, dotykając sękatymi palcami włosów Julki. - A widział kto kiedy taką bieluchną skórę? Chodźcie, panieneczki, spoczniecie sobie.

- ... a nasi silni mężczyźni już dopilnują, żeby świat się dalej kręcił! - dokończyła za nią Byrony. - Nie dyskutuj, Julka, to nic nie da.

Wkrótce zarówno małe panieneczki, jak i silni mężczyźni zasiedli do wielkiego stołu w jadalni. Przed nimi piętrzyły się stopy kielbasek, jajek i grzanek.

- Tylko nie myślcie, że wiedziemy tu rajski żywot - opowiadał przy stole Brent. - Staramy się jednak likwidować problemy w zarodku. Na szczęście nie ma tu zbyt wielu bójek ani kradzieży. Tylko raz przywędrowali włóczędzy, którym się wydawało, że z samymi czarnymi łatwo sobie poradzą.

- A Brent czuł się wtedy jak ryba w wodzie! - dodała ze śmiechem Byrony. - Ręce go świerzbiały, żeby stuknąć kilkoma łbami o siebie, no i dopiął swego!

Tymczasem Saint przyglądał się Byrony fachowym okiem lekarza. Niepokoiło go, że wygląda, jakby dziecko w jej łonie osiągnęło podejrzanie duże rozmiary, a ona, mimo pozorów wesołości, robi wrażenie zmęczonej. W tej chwili opowiadała właśnie Julce o założonej w miasteczku szkole.

- Poczciwy Mały Tony właściwie sam nauczył się czytać i liczyć, a teraz ... macie pojęcie, że to

on zajmuje się rejestracją urodzin, zgonów i wszystkiego, co się u nas dzieje?

- Dla jasności: Mały Tony jest prawie twojego wzrostu, Saint - uzupełnił Brent z ironicznym uśmiechem.

Dopiero po południu Brentowi udało się porozmawiać z Saintem na osobności. Wyciągnął go na spacer po ogródku, gdzie zaczął od neutralnej pogawędki o uprawianych tam roślinach, aby nagle zmienić temat.

- No więc co o tym myślisz, Saint? - wypalił bez wstępów.

Michael nawet nie próbował udawać, że nie rozumie, o co chodzi.

- Powinieneś ją przywiązać do łóżka - poradził. Brent zaklął pod nosem.

- Chryste, ileż ja już jej nagadałem! Tylko co z tego, kiedy za każdym razem ona wlepia we mnie te swoje wielkie gały i tłumaczy: "Ale tu jeszcze jest tyle do zrobienia ...", a ja mięknę jak głupi. Taki już ze mnie ryzykant!

- Radzę ci, lepiej ją przywiąż - powtórzył Saint. - Widzę, że dziecko się opuściło, co znaczy, że za trzy-cztery dni może zacząć się poród. Byrony powinna już zawczasu położyć się do łóżka, bo płód wygląda mi na duży, większy, niż się spodziewałem. Poród może być ciężki, więc dobrze byłoby, żeby nabrała sił.

Brent zbladł, więc Saint położył mu rękę na ramieniu.

- Nie chcę cię straszyć, stary. Jestem pewien, że wszystko pójdzie dobrze, ale nie chciałbym kusić losu.

- W takim razie przeproszę cię na chwilę i zapakuję ją do łóżka nawet zaraz! - powiedział Brent.

- Pozwól, żebym ją najpierw zbadał, a już ja udzielę jej odpowiednich wskazówek. W końcu jesteś tylko jej mężem, a ja - jej osobistym lekarzem. - Po chwili przerwy Saint dorzucił: - A nie kręcił się tu w tych dniach ktoś obcy?

- Masz na myśli Wilkesa, prawda?

- Oczywiście. Nie wiem, jak dobry ma wywiad, ale ...

- Właśnie ale! - podkreślił Brent. - Spróbuj na razie nie myśleć o tym. Już ja dobrze się rozpytam.

Saint nie poruszył więcej tego tematu, ale Brent wyczuł jego niepokój. Jasne, że dopóki ten groźny maniak nie zostanie unieszkodliwiony, nikt z jego przyjaciół nie zazna spokoju.

Tymczasem Byrony i Julka siedziały w salonie przy herbacie, żartując i plotkując. Byrony usiłowała skupić się na szyciu.

- Jak się masz, Julciu? - rzucił Brent, po czym bardziej stanowczym tonem zwrócił się do żony: - Byrony, musisz teraz iść z Saintem na górę, bo chciałby cię zbadać.

Wyciągnął do niej rękę, aby pomóc jej wstać. Byrony burczała coś pod nosem, ale nie protestowała zbyt mocno.

- Julciu, ty na razie zabawiaj Brenta - powiedział Saint. No, Byrony, przynajmniej raz będę cię miał tylko dla siebie. Pani łaskawie pozwoli ze mną!

Brent odprowadzał ich takim wzrokiem, jakby chciał podążyć za nimi, ale tylko westchnął i usiadł na krześle zwolnionym przez Byrony.

- Niech to diabli! - wyrwało mu się - O, przepraszam, Julciu.

- Rozumiem cię doskonale, Brent, ale nie masz powodów do niepokoju. Michael to chyba najlepszy lekarz na świecie.

- Niedługo będzie też najbardziej zajęтым lekarzem pod słońcem - stwierdził Brent. - Całe miasteczko już wie, że do nas przyjechał. Jutro ustawi się do niego długa kolejka cierpiących na rozmaite przypadłości.

Tymczasem w sypialni na piętrze Saint pomógł Byrony usadowić się w fotelu, a sam przysiadł na brzeżku łóżka i taktownie zagaił:

- No więc jak się teraz czujesz?

- Mam już bóle, Saint. Na razie pojawiają się i ustępują. Próbuję jak najwięcej odpoczywać, ale

...

- Wiem, wiem. Opowiedz mi dokładnie o tych bólach. Byrony opisała mu charakter bólów: dość ostrych, lecz jeszcze niezbyt silnych.

- Dobrze, że nie powiedziałam o tym Brentowi - zauważyła. - Chybaby odchodził od zmysłów.

- Pewnie, tak będzie lepiej. A teraz chciałbym ustalić położenie dziecka.

Czekał na korytarzu, dopóki Byrony nie rozebrała się i nie przebrała w długą, białą nocną koszulę. Pomógł jej ułożyć się na łóżku i delikatnie wsunął ręce pod jej koszulę, aby obmacać brzuch.

- Nie tak, Byrony! - zwrócił jej uwagę, widząc, że kurczowo zaciska powieki. - Rozluźnij się, proszę. No, tak już lepiej.

Wprawnymi dłońmi powiódł po jej brzuchu, ale z dokładniejszego badania na razie zrezygnował. Wolał poczekać, aż pacjentka oswoi się z jego dotknięciami. Cofnął więc rękę i obciągnął jej koszulę.

- A teraz sobie pogawędzimy - zapowiedział.

O dziewiątej wieczorem Byrony udała się na spoczynek, a Saint doszedł do wniosku, że i jego żona powinna już się położyć. Zganił sam siebie, że w tym momencie poczuł silny przyływ pożądania. Bezwiednie otoczył ramieniem jej talię, a Julka z uśmiechem przywarła do jego boku.

- Wiesz co, stary? - zagadnął Brent, a kiedy Saint odwrócił się ku niemu, dokończył: - Nigdy nie graj w pokera, bo zawsze przegrasz!

Zaśmiał się, poklepał Julkę po ramieniu i wyszedł.

- Co on miał na myśli? - Julka nie zrozumiała.

- Myślę, że zauważył, jak patrzyłem na ciebie pożądliwym wzrokiem. Miał rację, w pokerze nie miałbym szans.

- Więc może zagramy w coś innego?

- Cóż za rozpustna kobieta! - zażartował. - Sądzę jednak, że nie mam wyboru.

- Absolutnie żadnego! - oznajmiła, holując męża po schodach na piętro.

Dziecko darło się tak przeraźliwie, że Julka miała ochotę zatkać sobie uszy. Zamiast tego jednak mocno przytrzymała wrywającego się chłopca, dopóki Saint nie wstrzyknął mu szczepionki.

- No już, przestań piszczeć, mały! - zagadał do niego. Widzisz przecież, że nic ci się nie stało. Teraz będziesz żył długo i szczęśliwie, mogę ci to przyrzec.

- Nazywam się Jonas, pse pana - wykrztusił chłopczyk.

- Temu dzieciakowi przydałoby się porządne lanie, panie doktorze! - narzekła jego matka, choć przy tym z czułością potrząsała głową. - Taki tchórz z niego, aż wstyd! Za to ta pańska mała kobitka to prawdziwy aniołek, żebym tak zdrowa była!

- I co powiesz, prawdziwy aniołku? - droczył się z Julką Saint, całując ją, kiedy już zostali sami. - Nie wiem, jak ty, ale ja najchętniej walnąłbym się spać.

- Myślę, że duża filiżanka mocnej herbaty postawi mnie na nogi - orzekła Julka. - Wydaje mi się tylko, jakbym na krótko ogłuchła.

- Czy opowiadałem ci kiedykolwiek, że Napoleon kazał zaszczepić przeciwko ospie wszystkich swoich żołnierzy, którzy jej nie przechodzili?

Julka zrobiła wielkie oczy, więc Saint ze śmiechem wyjaśnił:

- Zaszczepiłem dziś osiemdziesiąt pięć osób i wyobraź sobie, że nikt z nich nie wiedział, kto to był Napoleon! Dlatego musiałem w końcu komuś o tym opowiedzieć, żeby nie wyjść z wprawy.

Julka ujęła w swoje ręce jego dłoń, przyglądając się długim, zaokrąglonym na końcach palcom i rozsianym z rzadka rdzawym włoskom.

- Ciekawym, na czym teraz mam się wprawiać - zagadywał.

- To dopiero początek - zdecydowała Julka, całując po kolei każdy jego palec. - Musisz jeszcze powiedzieć mi, skąd wzięłeś tyle szczepionki, żeby starczyło dla wszystkich dzieci.

- To był zwykły przypadek, przynajmniej tak zrelacjonował mi to Sam Pickett. Do naszego szpitala przyjechał kiedyś przedstawiciel jakiejś rządowej instytucji, aby zostawić u nas pełne skrzynie leków i szczepionek, których chciał się pozbyć. Oczywiście Sam miał ochotę tańczyć z radości, ale zachował kamienną twarz, dopóki nie podzielił się ze mną tą nowiną. Dzięki temu mogliśmy teraz zabezpieczyć te dzieci przed chorobą.

- A wiesz, że jesteś wspaniałym człowiekiem?

- Moja matka też kiedyś mi to mówiła, ale to było dawno temu. - Zatrzymał się na chwilę, aby nasunąć Julce czepek głębiej na czoło. - Słońce teraz strasznie przygrzewa, kochanie. Jeden pieg na twoim nosie jest uroczy, ale nie jestem pewien, czy chciałbym zobaczyć ich więcej.

- A może to wcale nie jest pieg, tylko plama wątrobiana??Julka ze śmiechem szturchnęła go pod

żebro.

- Czyżbyś przy mnie tak szybko się postarzała? W takim razie muszę cię dokładnie zbadać. Gdybym znalazł więcej takich plam, trzeba będzie coś z tym zrobić.

- A co? - Julka aż podskakiwała, aby dotrzymać kroku mężowi. Ten nachylił się ku niej i coś szepnął jej do ucha.

- No wiesz, Michaelu! - oburzyła się.

Tymczasem Jameson Wilkes przyglądał się jej ze swojego punktu obserwacyjnego w bocznej uliczce. Dla niepoznaki ubrał się w łachmany, filcowy kapelusz nacisnął głęboko na oczy. Szorstki materiał spodni drapał go, co potęgowało jego nienawiść do Santa Morrisa. Przecież to przez niego musiał teraz upodobnić się do czarnego obdartusa, jakich wielu można było spotkać w miasteczku Brenta Hammonda.

Kiedy wychylił się nieco ze swego ukrycia, dojrzał z daleka pukiel włosów Julki, rozwiewanych przez wiatr, i jej męża, jak poprawiał jej czepek. Zamarł ze zgrozy, kiedy ten potężny chłop nachylił się nad nią, by szepnąć jej coś do ucha. W ostatniej chwili ugryzł się w język, aby nie krzyknąć:

- Nie dotykaj jej, ty sukinsynu!

Od miesięcy przecież marzył o niej, karmiąc swą wyobraźnię najbardziej fantastycznymi obrazami. Mógł przecież mieć ją przy sobie w łóżu, uległą, nawet chętną, a przynajmniej tak mu się wydawało. Rzeczywistość wstrząsnęła nim, a szczególnie zaszokował go jej śmiech - dźwięk, którego nigdy nie słyszał z jej ust. Po cóż, do kroćset, wystawiał ją wtedy na licytację? Powinien był wywieźć ją choćby na krańce świata i trzymać przy sobie, tylko ... co właściwie mógłby z nią robić? Przez chwilę miał w głowie zamęt, dopiero gdy potarł ręką brzuch, ból przywrócił mu jasność myśli.

Uświadomił sobie, że Julka była w tej chwili żoną tego przemądrzałego doktora, Santa Morrisa. Mógł nie dopuścić do tego, gdyby udało mu się porwać ją z tamtego balu u Steevensonów. Wtedy byłaby dziś z nim.

Nadal jej pragnął, więc znalazł się w Wakeville tylko po to, aby dostać w swoje ręce tak ją, jak i jej męża. Niech no tylko zobaczy tego Santa Morrisa ... Wstrząsnął nim skurecz bólu, lecz starał się o tym nie myśleć. Musiał zachować trzeźwy umysł, aby ułożyć odpowiednią strategię działania, więc nie mógł zażyć swej zwykłej dawki opium, przynajmniej dopóki nie zaczęłby wyć ...

Przypomniawszy sobie władczy gest, jakim pożegnała go Julka, pewna, że nie mógł wówczas jej zagrozić. Chciała tym sposobem dać mu do zrozumienia, że żyje i wygrała przynajmniej to starcie. Wtedy rzeczywiście miała rację, ale teraz ... Wilkes z uśmiechem przypomniał sobie, z jaką satysfakcją jego wspólnik Hawkins zameldował mu: "Szefie, oni jeszcze przed świtem wyruszyli w stronę tego murzyńskiego miasteczka".

Nagle wszystko stało się zupełnie proste. Pewnie Juliana wierzyła, że z jego strony nic już jej nie grozi, a Santa Morris miał przyjąć dziecko Hammondów. Wystarczyło więc, by trzymał się na uboczu i czekał na sprzyjający moment. Był pewien, że już niedługo ta chwila nastąpi. I to nawet bardzo niedługo! W mgnieniu oka wykuł się w jego głowie dokładny plan, kiedy i jak zaatakować.

Julka spacerowała w towarzystwie Thackery'ego i Małego Tony'ego - potężnie zbudowanego Murzyna, którego widok mógł napędzić strachu najodważniejszym zabijakom. Z jego imponującą muskulaturą kontrastowały jednak najłagodniejsze oczy, jakie Julka w życiu widziała.

Wsluchując się w rozmowę swojej asysty, nagle zrozumiała to, czego Thackery nigdy nie

wyznałby jej otwarcie. Nie przypuszczała, że może mu być przykro, iż nie miał swojego udziału w rozwoju miasteczka. I wszystko przez tego przekłętą Wilkesa!

- Muszę już wracać do pracy, pani doktorowo - przeprosił ją Mały Tony, zatrzymując się przed malowanym właśnie drewnianym budynkiem. - Prowadzę tu księgi miejskie! - dodał z dumą w głosie.

- Możesz mówić do mnie: Julka - zaproponowała, ale wiedziała z góry, że Murzyn się na to nie odważy. Trudno było od razu pozbyć się starych nawyków, toteż Mały Tony tylko skłonił się jej z wyżyn swego wzrostu.

- Dziękuję, że chciałeś mi towarzyszyć - pożegnała go Julka, po czym zwróciła się do Thackery'ego: - A my może wybralibyśmy się na przejażdżkę konną? Chętnie zwiedziłabym okolice miasteczka, chciałabym także zobaczyć pola uprawne i nowe budowle.

Thackery nie miał nic przeciwko temu, więc oboje skierowali się w stronę stajni z końmi do wynajęcia.

- Mały Tony właśnie mówił mi, jakie kłopoty mają teraz z nazwiskami - opowiadał jej po drodze. Widząc pytający wzrok Julki, zwięźle wyjaśnił: - Niewolnicy mieli tylko jedno imię, nieraz dziwaczne, według kaprysu białych panów.

- Więc jak sobie z tym poradziliście? - zaintrygowała się Julka.

- Pan i pani Hammond sporządzili dla nas listy różnych imion i nazwisk do wyboru. Kiedy każdy sobie coś wybrał, Mały Tony wypisał nam metryki.

- A jakie imię ty sobie wybrałaś? Bo Thackery to raczej brzmi jak nazwisko.

- Właśnie, miałem takie szczęście, że mogłem do tego dodać zwyczajne "John". John Thackery brzmi zupełnie normalnie.

Julka demonstracyjnie wyciągnęła doń rękę.

- Miło mi cię poznać, Johnie - wyrecytowała.

Thackery z krzywym uśmiechem ścisnął w swojej wielkiej łapie jej małą rączkę.

- A Mały Tony nazywa się teraz Anthony Washington! dodał z zachwytem.

- No, to będzie musiał żyć stosownie do tego nazwiska - stwierdziła Julka.

Niebawem wynajęli dwa konie i wyjechali z miasta. Julka, w nowej amazonce z niebieskiego aksamitu i zawadiackim kapelusiku, czuła się szczęśliwa i zadowolona. Tego ranka pogoda była ciepła i słoneczna, a okoliczne wzgórza po zimowych deszczach szybko okryły się zielenią. Co jakiś czas jeźdźcy zatrzymywali konie, kiedy na przykład Thackery chciał pokazać Julce, w jaki sposób wytyczano działki, lub zwrócić jej uwagę na małe domki, wyrastające wszędzie jak grzyby po deszczu.

- Pan Hammond musiał chyba sięgnąć do kieszeni wszystkich bankierów w San Francisco - rozważał na głos. - Nie ma paniusia pojęcia, ile na to idzie budulca. O, proszę spojrzeć tutaj ...

Powietrze przeszył suchy trzask. Julka obróciła swoją klacz na zadzie akurat w momencie, kiedy Thackery łapał się za pierś.

- Thackery! - krzyknęła.

Czyniąc rozpaczliwe wysiłki, próbowała pomóc mu utrzymać się w siodle. Był jednak na to zbyt ciężki i osunął się na ziemię. Julka czym prędzej zeskoczyła z konia, gdy nagle usłyszała za sobą głos, który tyle razy prześladował ją w snach:

- Zostaw go, Juliano!

Głos ten zabrzmiał tyleż twardo, co przymilnie, a dało się w nim wyczuć również mieszaninę triumfu i satysfakcji.

- Przecież muszę mu pomóc! - wyjąkała bezradnie, wciąż nie wierząc własnym uszom.

Tymczasem Wilkes położył rękę na jej ramieniu i obrócił ją twarzą do siebie.

- Spójrz na mnie, Juliano! - rozkazał, ale nie była w stanie spełnić tego żądania. Wtedy podsunął swoje długie palce pod jej brodę i zmusił ją, by uniosła twarz.

- Chyba zwariowałaś! - oburzyła się. - Do czego ci jeszcze jestem potrzebna? Przecież nie przedstawiam już dla ciebie żadnej wartości.

Wilkes spojrzał jej głęboko w oczy i zaśmiał się.

- Gdybym umiał odpowiedzieć ci na to w zrozumiały dla ciebie sposób, nie przeżywałbym takich katuszy! No, chodź już, bo przed nami jeszcze kawał drogi.

- Nigdzie nie pójdę, bo muszę pomóc Thackery'emu! - sprzeciwiła się nadspodziewanie spokojnym głosem.

- Spróbuj go dotknąć, a podziurawię jego czarną skórę jak sito! - zagroził, a widząc przerażenie w jej oczach, zorientował się, że tym sposobem ma ją w rękę. Wolał ją jednak uspokoić, więc dodał: - Jeśli jednak sama pójdziesz ze mną, zostawię go tak, jak jest.

Nie chciał siłą łamać oporu Julki w obawie, by nie zrobiła sobie krzywdy. Jednocześnie, widząc coraz większą plamę krwi na koszuli Thackery'ego, przypuszczał, że ten Murzyn umrze tak czy owak. Ponieważ jednak wyglądał na silnego chłopca, Wilkes spodziewał się, że zdąży on przedtem odszukać Sainta Morrisa i powiadomić go, co zaszło. Liczył na to i właśnie dlatego nie trafił Murzyna od razu w serce.

- Mój mąż cię zabije! - odgrażała się Julka, idąc do koni.

- Twój mąż, moja droga, w tej chwili pomaga Byrony Hammond przy porodzie - rzucił niedbale Wilkes.

Julka aż zacisnęła powieki. W którym momencie o niej zapomniano? I czy to oznaczało, że w ogóle już sobie o niej nie przypomną?

- Lepiej już ja wezmę wodze - powiedział. - Przykro mi, ale nie mogę ci wierzyć, że zrobisz to, co każę, szczególnie kiedy oddalimy się od twego cerbera.

Przejął wodze jej klaczy, przyciągając tym samym Julkę bliżej do siebie.

- Zachowuj się jak należy, bo cię zwiążę - zapowiedział. - Pamiętasz, jak cię wiązałem na statku? Zobaczysz, że nie będziemy się nudzić.

Julka przypominała sobie przede wszystkim o swoim pistolecie, który leżał teraz bezpiecznie schowany na dnie walizki. Dziwne, ale teraz, w sytuacji konkretnego zagrożenia, bała się znacznie mniej niż wtedy, kiedy bliskość Wilkesa spędzała jej sen z powiek.

Obawiała się jednak, że strach może pojawić się później i sparaliżować zdolność logicznego myślenia. Starła się więc jak najszybciej dokonać oceny sytuacji. Wiedziała, że obecnie może liczyć tylko na siebie. Podczas gdy Wilkes popędzał konie, jeszcze raz obejrzała się za siebie, aby zobaczyć, co się dzieje z Thackerym. Leżał nieruchomo na boku, co przejęło ją smutkiem.

- Ty brudna świni! - syknęła pod adresem Wilkesa.

- Nie ma takiego brudu, którego nie zmyje dobra kąpiel! - wycedził na pozór obojętnie, ale oczy mu pociemniały z gniewu, a Julka aż się wzdrygnęła. - Pamiętasz, jak kąpałaś się na moim statku, a ja cię podziwiałem?

- Pamiętam co innego: jak rąbnęłam cię w łeb. Żałuję, że nie mocniej!

- Jaka szkoda! - rzucił Wilkes i przystąpił do obserwacji drogi przed nimi.

- Co takiego?

- To, że jesteś już mężatką. Chciałem się z tobą ożenić, ale tak, jak sprawy stoją, możesz zostać najwyżej moją utrzymanką. Jeśli mnie zadowolisz, zatrzymam cię przy sobie.

- Zadowolisz? Ja cię zabiję!

Wilkes ze śmiechem odwrócił się za siebie.

- Widzę, że wyzbyłaś się już dziewiczego lęku. To dobrze, bo na pewno dogodzisz mi w łóżku.

Julka zadrżała, ale zdała sobie sprawę, że jej prześladowca też to zauważył. Przymknęła oczy, lecz tylko na chwilę, bo rozumiała, że teraz musi zachować czujność i starać się zapamiętać drogę.

Wilkes nie odzywał się, gdyż myślał o swoich dwóch współnikach - Grabblerze i Hawkinsie. Nie miał wątpliwości, że ci dwaj łotrzykowie zażądatają od niego, aby podzielił się z nimi zdobyczą. Czekali na niego w jaskiniach, więc powziął już plan, żeby tam w ogóle nie zajeżdżać ...

Ale oto nagle Julka uderzyła swoją klacz piętami w brzuch, że aż stanęła dęba, wyrrywając wodze z jego rąk. Zrozumiał wtedy, że może jeszcze potrzebować swoich kompanów. Złapał w powietrzu wodze, zanim Julka zdążyła je ściągnąć, i błyskawicznie opanował klacz.

Przysunął się ze swoim koniem bliżej do Julki, która ciężko oddychała, a źrenice miała rozszerzone przerażeniem. Bez uprzedzenia chwycił ją wpół i przeniósł na siodło przed siebie.

- Popęłniałaś fatalne głupstwo, moja droga - łajał ją po cichu. Julka, ogarnięta strachem i gniewem, próbowała się wyrwać, pięściami waliła go po twarzy, a paznokciami rozorała mu policzki. Wilkes zaklął i zepchnął ją z konia. Upadła na plecy, ale nie przejmowała się ostrymi kamykami wrzynającymi się jej w ciało. Zauważyła natomiast, że Wilkes zdejmuje pas.

Dźwignęła się z wysiłkiem na kolana, ale od upadku kręciło jej się w głowie i cała się trzęsła, więc o mało nie upadła z powrotem. Wilkes siłą wykręcił jej ręce i związał je pasem, lecz widząc skurcz bólu na jej twarzy, nieco rozluźnił rzemień.

- No i ładnie - stwierdził, podniósł ją pod pachy i postawił na nogi. Przez chwilę trzymał ją tuż przy sobie, aż Julka zeszywniała i jęknęła: "Nie!"

- No, przynajmniej może nie teraz - zapewnił, ale przytrzymał ją pod brodę i spróbował pocałować "z języczkiem". Julka czuła, jak jego język wwierca się między jej zaciśnięte wargi. Dla zmylenia przeciwnika rozchyliła usta, a kiedy wepchnął język głębiej, ugryzła go. Jęk bólu, jaki z siebie wydał, sprawił jej przynajmniej krótkotrwałą przyjemność. Po chwili jednak głowa jej odskoczyła do tyłu pod ciosem jego ręki. Byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał.

- Jeśli jeszcze raz spróbujesz czegoś podobnego, pożałujesz! - wycedził, dysząc jej prosto w twarz. - Mogę przecież podzielić się tobą z Grabblerem i Hawkinsem, czym na pewno nie będziesz zachwycona. Ci ludzie nie są dżentelmenami!

Julka stała sztywno, jakby kij połknęła, dając Wilkesowi sposobność dokładnego przyjrzenia się swojej twarzy. Z tego, co zobaczył, wywnioskował, że go rozumiała, więc znów ją pocałował. Tym razem, kiedy wepchnął język do jej ust, poczuł, jak wzdrygnęła się ze wstrętem. Żywił nadzieję, że to z czasem się zmieni.

Znów posadził ją przed sobą na swoim koniu, a jej klacz puścił wolno, licząc, że zwierzę samo wróci do murzyńskiego miasteczka. Jeśli nie dałby rady tego dokonać ochroniarz Julki, może przynajmniej klacz swoim pojawieniem się zaalarmuje jej męża, co skłoni go do wszczęcia pościgu. Tak chciałby dostać go w ręce, aby zadać mu powolną śmierć! Uśmiechnął się więc z satysfakcją, kiedy klacz pokłusowała w kierunku Wakeville.

Wilkes i Julka podróżowali konno przez najbliższe kilka godzin. Skierowali się na południe, blisko klifów nad samym brzegiem morza. Od czasu do czasu dłoń Wilkesa przesuwiała się w górę, obejmując pierś Julki. Wstrzymywała wtedy oddech i trzęsa się z obrzydzenia, ale on tylko się uśmiechał.

Julka zamknęła oczy, żeby nie widzieć jego wścibskiej ręki.

Zdawała sobie sprawę, że Wilkes zamierza ją zgwałcić. Od razu powróciły koszmary, które ją od dawna gnębiły. Zmusiła się, aby nie okazywać przy nim, że jego gesty cokolwiek ją obchodzą. Ulgę przynosiła jej jedynie myśl, że Michael na razie był bezpieczny, przynajmniej dopóki zajmował się Byroony. Natomiast na wspomnienie Thackery'ego piekące łzy napływały jej do oczu. Modliła się, aby przeżył.

- Możesz już poprosić Mammy Bath, żeby pomogła ci się rozebrać - polecił z uśmiechem Saint. - Zawołaj mnie, kiedy będziesz w łóżku.

Byrony miała akurat skurcz, więc zagryzła wargi. Zdobyła się jednak na wymuszony uśmiech, widząc bladość na twarzy Brenta.

- Nie martw się, kochanie, czuję się świetnie - podtrzymywała go na duchu.

- Chodźmy, panienko, bo dzieciątku już śpieszno na świat! - Mammy Bath pociągnęła ją za rękaw.

Saint czekał, dopóki Byrony nie zniknie z pola widzenia, i dopiero wtedy podsunął Brentowi:

- Jeśli chcesz, możesz posiedzieć trochę przy niej i porozmawiać z nią, żeby się odprężyła, tylko najpierw chcę ją zbadać.

Brent w milczeniu kiwnął głową, gdyż gardło miał zbyt wyschnięte, aby wydobyć z siebie choć słowo.

- Dobrze, dobrze - roześmiał się Saint, klepiąc go po plecach. - Myśl o swoich kawalerskich czasach.

- Czekaj, niech no Julka zajdzie w ciążę, wtedy zobaczymy! - odgryzł się Brent.

- Sama myśl o tym działa jak kubeł zimnej wody - przyznał Saint.

Po manualnym badaniu Byrony nie miał już wątpliwości, że poród potrwa dłużej. Nie cieszyła go ta perspektywa, ale zmusił się do uśmiechu.

- Oddychaj swobodnie, Byrony, a wszystko będzie dobrze. Zaraz zawołam twego męża.

Po trzech godzinach bóle nasiliły się i pojawiały coraz częściej, ale na rozpoczęcie właściwej akcji porodowej trzeba było jeszcze trochę poczekać. Brent starał się zabawiać żonę rozmową, ale choć w końcu plół już trzy po trzy, nie dał rady odwrócić jej uwagi. W którymś momencie Byrony stęknęła, wydała krótki okrzyk i wygięła się w łuk.

W spojrzeniu Brenta malowało się tylko cierpienie i bezradność, więc Saint zagadał szybko:

- No, już dobrze, Byrony, oddychaj powoli i równo. Mówiłem ci, jak w pewnej starej kulturze postępowano z przyszlými tatusiami? Oj, chyba wam tego jeszcze nie opowiadałem! Ty też, Brent, słuchaj uważnie, bo to dotyczy takich jak ty. Ilekroć jakaś kobieta z tego ludu rodziła, jej męża wieszano przy jej łóżku za nogi, głową do dołu. Już po urodzeniu się dziecka jego ojciec musiał najpierw przyjrzeć mu się z góry i wyrazić swą aprobatę. Dopiero wtedy uwalniano go z tej niewygodnej pozycji!

- Mów lepiej o jakichś kawalerskich sprawach - podsunął Brent, a Byrony wyszeptwała: - Pewnie to wszystko zmyśliłeś!

W tym momencie jednak chwycił ją następny skurcz, więc śmiech zamarł jej na wargach.

- Skąd, przysięgam, że to prawda! W Syjamie też mają ciekawe zwyczaje. Po urodzeniu pierwszego dziecka kobieta pozostaje w łóżku, a nie dalej niż dwie stopy od niej rozpala się ognisko, które ogrzewa jej brzuch i plecy. Taki ogień podtrzymuje się przez cały miesiąc, co jest obowiązkiem męża. Ma to tę zaletę, że kobieta ma czas należycie odpocząć po porodzie. Jak ci się to podoba, Byrony?

- Wolalabym już zobaczyć Brenta wiszącego za nogi.

- Mogę się uwiesić za wszystko, co zechcesz - zapewnił Brent, delikatnie ocierając pot z czoła żony. - No, może nie za wszystko - dodał.

Saint przeciągnął się, szukając w pamięci dalszych historyjek, którymi mógłby uraczyć Byrony. Przerwał jednak te rozmyślania, bo na dole rozległ się nagły krzyk.

- Zostań tu, Brent - polecił. - Zobaczę, co się tam dzieje. Wystarczyło, że zbiegł ze schodów, a już u drzwi wejściowych zobaczył Mammy Bath, u jej stóp zaś leżącego na podłodze Thackery'ego. Od razu zauważył przesiąknięty krwią przód jego koszuli i zamarł z przerażenia.

Po chwili podniósł Murzyna i pospieszył z nim do jadalni, aby ułożyć go tam na stole. Po drodze wydał rozkaz niańce:

- Mammy, przynieś gorącej wody i moją torbę lekarską, tylko szybko!

Tymczasem rozciął koszulę Thackery'ego, obnażając wlot kuli.

- Panie doktorze ... - odezwał się ranny.

- Nic nie mów, Thackery, leż spokojnie.

- Ale oni porwali panią doktorową! Mnie postrzelili i zostawili, bo pewnie myśleli, że nie żyję.

Zawiodłem pana ...

- Dobrze już, wszystko w porządku - zaczął Saint, ale Thackery znów stracił przytomność. Jednocześnie z sypialni na piętrze dobiegł przeraźliwy krzyk. Po chwili w drzwiach pojawił się blady jak płótno Brent.

- Saint, co jest, do jasnej ...

- Wilkes porwał Julkę i postrzelił Thackery'ego - poinformował go sucho Saint.

- Chryste, tylko nie to! - jęknął Brent, a Saint na moment zacisnął powieki, aby móc spokojnie zebrać myśli.

- Posłuchaj, Brent - odezwał się w końcu. - Byrony ma już silne bóle, ale dziecko jeszcze nieprędko się urodzi. Posiedź teraz przy niej, opowiadaj jej historyjki, zabawiaj ją, jak chcesz, a ja tymczasem jakoś pozszywam Thackery'ego.

- A co zrobimy potem?

- Jeszcze nie wiem - wyznał szczerze. Z jednej strony miał świadomość, że nie może opuścić Byrony w takim stanie, z drugiej zaś nie mógł przecież zostawić Julki w rękach tego drania Wilkesa!

- Na razie leć do żony.

Kiedy został sam na sam z Thackery' m, szybko wydobył kulę z jego rany, dopóki Murzyn nie odzyskał przytomności. Liczył, że ochroniarz, mężczyzna zdrowy i silny, przeżyje, a gdy się ocknie, powie, w którym miejscu nastąpiło porwanie. Mammy Bath podawała narzędzia i materiały opatrunkowe, dopóki Saint nie skończył zabiegu i nie obandażował mocno barku Thackery'ego.

- Teraz podaj sole trzeźwiące - polecił jej Saint. Kiedy Mammy przyniosła flakonik, podstawił go pacjentowi pod nos, przemawiając do niego: - Wiem, że to boli. Zaraz dam ci laudanum, ale najpierw powiedz mi, gdzie się znajdowaliście, kiedy Wilkes do ciebie strzelił.

- Może lepiej niech powie to mnie, bo ty i tak nie orientujesz się w tych stronach - wtrącił się

Brent, wchodząc do jadalni. Saint odsunął się więc, robiąc mu miejsce. W tej chwili jednak Thackery poczuł tak silny ból, że ciężko mu było nawet zaczerpnąć tchu.

- W porządku, John, nie spiesz się - uspokoił go Brent.

- Byliśmy wtedy gdzieś przy północno-wschodniej krawędzi doliny, koło działki McGivera - tłumaczył Thackery. - Widziałem, że skierował się z nią najpierw na południe, a potem na zachód, w stronę oceanu. Panie doktorze, on wiedział, że pani Hammond ma teraz rodzić! Dobrze to sobie zaplanował.

Saint poklepał go po ramieniu, aby go uspokoić. W tym momencie z góry doszedł ich następny przesywający krzyk, aż obaj mężczyźni zmartwieli.

Brent czuł, że ogarnia go coraz większy strach, ale Byrony pomogła mu podjąć decyzję.

- Musisz tam pojechać, kochanie - szeptała. - Tylko ty możesz ją stamtąd wyrwać. Ja tu mam dobrą opiekę, przecież zajmuje się mną prawdziwy święty!

Po tych słowach straciła kontakt z otoczeniem, gdyż z bólu jej oczy przesłoniły się mgłą. Saint masował jej plecy dla złagodzenia skurczu, myśląc przy tym, że mężczyzna nie powinien stawać wobec takiego wyboru. Przelotnie złowił spojrzenie przyjaciela.

- Opiekuj się moją żoną, Saint - poprosił Brent. - Daję ci słowo, że przywiozę Julkę i zabiję tego łotra. Możesz na mnie liczyć.

Sainta rozsadzała wściekłość, liczył bowiem raczej na to, że sam będzie mógł zabić Wilkesa. Kiwnął więc tylko potakująco głową, nie znajdując odpowiednich słów. Brent pochylił się jeszcze nad żoną i ucałował jej pobladłe usta, a potem zdecydowanym krokiem zszedł ze schodów. Saint widział przez okno, że Brent przytroczył do siodła strzelbę, a za pas zatknął dwa rewolwery.

Otaczało go sześciu czarnoskórych jeźdźców, którzy tylko czekali, aby dosiadł konia. Ich własne wierzchowce rżały i stawały dęba, nie mogąc się doczekać wymarszu. W końcu wszyscy wyruszyli, pozostawiając za sobą tuman kurzu wzniecony przez końskie kopyta.

Może to lepiej, że nie powiedziałem mu wszystkiego - pomyślał Saint, wracając do łóżka Byrony. Usiadł przy niej i wziął ją za rękę, starając się mówić z takim naciskiem, aby przebić się przez jej paroksyzmy bólu.

- Posłuchaj, Byrony. Twoje dziecko jest źle ułożone. Będę musiał je obrócić. Rozumiesz, co powiedziałem?

Od razu jednak poznał, że nie zrozumiała absolutnie nic, więc zawołał Mammy Bath.

- Chodź tu i przytrzymaj ją. Słyszałaś, co jej powiedziałem?

- Tak, panie doktorze, słyszałam! - potwierdziła piastunka.

Nieraz już Saint żałował, że nie ma mniejszych dłoni, ale cóż mógł na to poradzić? Musiał spróbować obrócić płód w łonie matki, mając świadomość, że Byrony umrze, jeśli to się nie uda. Jednocześnie nie dawała mu spokoju myśl, co w tym czasie dzieje się z jego własną, młodą i uroczą żoną. Co ten drań Wilkes z nią wyprawia i co jej usiłuje wmówić? Zmusił się jednak do skupienia uwagi na tym, czym się teraz zajmował.

- Masz rację, że to rzeczywiście dziwne - przyznał Jameson Wilkes, jednocześnie zaciskając uchwyt wokół talii Julki. Istotnie, pożądał jej od tak dawna, że nie mógł przypomnieć sobie dnia wolnego od myśli o niej. Prześladowała go nawet w narkotycznym transie.

Te ostatnie słowa zabrzmiały na tyle rozsądnie, że w Julce zatliła się iskierka nadziei - a nuż

dałoby się go jakoś przekonać? Spróbowała więc tonu łagodnej perswazji:

- Wydaje ci się tylko, że mnie jeszcze pragniesz - tłumaczyła. - Przecież nie mam już dla ciebie żadnej wartości. Wysłałam za męża i nie jestem dziewicą, a sam mówiłeś, że tylko moje dziewictwo przedstawiało jakąkolwiek wartość.

- Rzeczywiście, tak wtedy mówiłem - potwierdził Wilkes.

- Więc o co ci jeszcze chodzi?

Wilkes nie czuł się w tej chwili na siłach, aby udzielić odpowiedzi, gdyż ból brzucha stawał się coraz trudniejszy do zniesienia.

- Przecież jesteś ode mnie tyle starszy, że mógłbyś być moim ojcem!- naciskała Julka, nie zważając, że mówi nienaturalnie cienkim głosem. - Potrzebna ci przybrana córka? Całkiem straciłeś rozum?

- Zamknij się! - warknął, przyciskając ją ramieniem tak mocno, że aż trudno jej było oddychać. Zaśmiał się ponuro i pod nosem mruknął: - Bardziej potrzebny mi ten drań twój mąż!

Na dłuższą metę nie było mu bynajmniej do śmiechu, gdyż poczuł się stary, chory i wyczerpany. Nikt, nawet najlepszy lekarz, nie mógł już mu pomóc! Odpędził jednak te czarne myśli i zdecydował, że poradzi sobie z Hawkinsem i Grabbleerem. Przy podziale łupów na pewno woleliby pieniądze niż kobietę.

Zachodzące słońce wydało mu się jaskrawoczerwoną kulą.

Zawsze odczuwał zabobonny lęk przed zachodami słońca nad oceanem - zanadto przypominały mu najbardziej przerażające chińskie fajerwerki, których wolałby już więcej nie oglądać. Odetchnął z ulgą, gdy Juliana oparła się o niego.

- Wygląda na to, jakby on sam chciał, żebyśmy szli jego śladem - zauważył Josh, Murzyn, który wzrastał razem z Brenntem na plantacji jego ojca w Wakehurst. Wyprostował się i ze wzrokiem zwróconym na Brenta dodał: - Widzieliśmy klacz pani doktorowej.

- To znaczy, że wziął ją na swego konia, co zwolni tempo jego marszu - dokończył Brent, osłaniając oczy od oślepiającego blasku zachodzącego słońca, odbijającego się w tafli oceanu.

- Tak, ale jemu nie o to chodzi - sprecyzował Josh.

- Obawiam się, że wiem, o co. Chciałby dostać w ręce nie tylko Julkę, lecz i Santa. Przypuszczam, iż chce się na nim zemścić za to, że wyrwał Julkę z jego łap, czyli, według niego, wykradł mu ją.

Brent zastanawiał się tylko, dlaczego Wilkes zwlekał z porwaniem Julki, dopóki Byrony nie zacznie rodzić. Czyżby sądził, że Saint pozostawi ją w takiej chwili bez opieki, aby podążyć za żoną? Może raczej przeciwnie, chciał w ten sposób zyskać na czasie, a przy okazji postawić Santa w trudnej sytuacji ... Parszywy łajdak!

- Mamy jeszcze najwyżej godzinę, zanim się ściemni - zauważył nagle, poganiając piętami swego ogiera.

Ta godzina jednak nie wystarczyła, aby odnaleźć Julkę. Od razu zapanowały egipskie ciemności, bo chmury przesłaniały gwiazdy, a wзираł spod nich jedynie skrawek księżyca. W tych warunkach należało odłożyć dalszy pościg do rana, ale była to najtrudniejsza decyzja, jaką Brent kiedykolwiek w życiu musiał podjąć.

- Przykro mi, Brent - stwierdził Josh, kładąc mu na ramieniu swą wielką, czarną łapę - ale teraz nie możesz już zawrócić. Stąd miałbyś cztery godziny drogi w jedną stronę i drugie tyle z powrotem.

Przez ten czas wyzionąłbyś ducha, a pani doktorowej potrzebny będziesz żywy.

Brent uśmiechnął się kwaśno i zaniósł w myśli krótką modlitwę do nieba, aby nic złego nie przydarzyło się jego żonie, aby bandyci nie zdążyli skrzywdzić Julki, no i żeby to całe życie jakoś znowu znormalniało.

- Rozpalimy ognisko - postanowił. - Niedługo zrobi się tu zimno jak w psiarni.

W jaskini panował chłód i wilgoć, gdyż rozpalone w niej ognisko dawało więcej dymu niż ognia. Julka ciasno zsunęła nogi, a głowę trzymała spuszczoną.

- Popatrz, szefie, ta mała chyba rozumie, że o niej mówimy! - zwrócił uwagę Hawkins. - Trzęsie się jak galareta!

Zarechotał, wysączając do dna resztki kawy z cynowego kubka.

- Pora już, abyś zmienił Grabblera - przykazał mu Wilkes. Przy okazji zanieś mu coś do jedzenia.

Czuł się już lepiej, gdyż zażył dawkę opium wystarczającą, by złagodzić ból, lecz nie tak dużą, by przytępiła jego zmysły. - Pewnie szef chce ją przelecieć, kiedy wyjdę? - domyślał się podwładny.

- Wynoś się, Hawkins! - zgasił go Wilkes, ale jego towarzysz nie zaprzestał sprośnych aluzji.

- Ona chyba przemarzła na kość, a najlepiej toby ją rozgrzał dobry chłop!

Jameson Wilkes spojrzał prosto w twarz Hawkinsa. Uświadomił sobie, że współnik ma isticie zbójcką gębę, z krzaczastym, czarnym zarostem, maskującym nieregularną, postrzępioną bliznę wzdłuż całego policzka.

- Wolisz ją czy pieniądze? - postawił sprawę jasno. - Wybór należy do ciebie, ale nie możesz mieć wszystkiego. I pamiętaj, że tych pieniędzy nie mam przy sobie.

Julka, zmrożona beznamiętnym tonem, jakim wypowiadał te słowa, wbiła wzrok w dno jaskini. Zauważyła przy tym, że pokrywa je gruba warstwa miękkiego, czarnego pyłu. Starła się nie myśleć o Byrony, cierpiącej męki porodu, ani o Miichaelu czy Brencie.

- Phi! - mruknął w końcu Hawkins, rozrzucając czubkiem buta żar ogniska. - Zawsze można znaleźć sobie jakąś babę.

- Powiedz to Grabblerowi - doradził chłodno Wilkes. - Za to, co dostaniecie, będziecie mogli kupić każdą dziwkę, jaka wam się spodoba.

Wilkes nie przedłużał już rozmowy z Hawkinsem, a po jego wyjściu zwrócił się do Julki:

- Przykro mi, moja droga, że nie mogę zaoferować ci kąpieli ani wygodnego łóżka. Myślę jednak, że nie zostaniemy tu długo, ale ponieważ już jest ciemno, musimy przenocować. Na razie radzę ci, żebyś się trochę przespała.

Julka zatrzęsała się w środku na samą myśl o spędzeniu nocy w towarzystwie takich łotrzyków. Głośno zaś zapytała:

- A po co w ogóle mamy tu zostać?

Wilkes obserwował jej bladą twarz w świetle płomieni ogniska. Zauważył, że dawno już zgubiła kapelusik, a jej gęste, błyszczące loki opadły w nieładzie na ramiona. Na policzku miała plamę z sadzy. Zaimponowała mu jej zimna krew, bo zdawał sobie sprawę, jak bardzo musi być przerażona.

- Myślę, że na razie nie musisz tego wiedzieć - zbył ją, bo wpałaby w szal, gdyby dowiedziała się prawdy.

- Co chcesz ze mną zrobić? - dociekała.

- Na pewno nie mam zamiaru cię przelecieć, jak to dosadnie nazwał Hawkins. - zaśmiał się cicho. - Przynajmniej na razie, dopóki nie znajdziemy się w bezpiecznym miejscu.

- Nigdy! - zapowiedziała Julka. Wolała nawet nie myśleć o takim "bezpiecznym" miejscu.
- Bo co? Bo twój wspaniały, niezwyciężony małżonek zabije mnie, czy tak? - rzucił niedbale.
- Nie, to ja cię zabiję - powiedziała Julka.

Nachylił się nad nią i pocałował ją mocno w usta, tak szybko, że nie zdążyła zareagować.

- Lepiej spróbuj się przespać, Juliano - poradził z uśmiechem, od którego jeszcze bardziej zatrzęsło ją w środku. W razie gdybyś chciała wyjść za potrzebą, poproś, żebym ci towarzyszył.

Saint siedział u wezglowia łóżka z twarzą wspartą na złożonych dłoniach. Sypialnia tonęła w ciemnościach, które rozpraszała tylko jedna lampka, rzucająca cienie na pobladłą twarz rodzącej. Po dawce chloroformu Byrony zasnęła, Saint bowiem liczył, że sen nieco ją wzmocni. Dziecko nieprędko jeszcze miało przyjść na świat.

Na szczęście Saint zdołał obrócić płód w łonie matki, mimo że drobne ciało Byrony przeżyło się z bólu. Najważniejsze jednak, że dziecko było już skierowane głową w stronę kanału rodnego. Saint o północy sam przysnął niespokojnym snem, dręczony myślami o Julce. Co też mogło się w tej chwili z nią dziać?

Tymczasem Byrony rozbudziła się, ale jeszcze leżała w półprzytomna i na razie nie czuła bólu. W tym błogostanie zobaczyła nad sobą zatroskaną, a tak miłą jej oczom twarz Sainta. Czubkiem języka zwilżyła wyschnięte wargi.

- Napij się wody, Byrony - zareagował od razu Saint i przytrzymał jej szklanę.
- Jednak w pełni odzyskała przytomność dopiero pod wpływem nawracającego ataku bólów.
- Chauncey obiecała, że opowiesz mi, skąd się wzięło twoje przezwisko "Święty" - poprosiła, rozpaczliwie starając się panować nad sobą.
 - Dobrze, opowiem ci, a ty tymczasem głęboko oddychaj. Kiedy poczujesz skurcz, przyj z całej siły.

- Obawiam się, że nie mam zbyt dużo siły - zauważyła Byrony.

- Nawet tak nie mów! - obruszył się Saint, tym razem tonem chłodnym i surowym. - Jesteś młoda, silna i już niedługo urodzisz. Słyszysz mnie, Byrony?

- Słyszę, słyszę - wychrypiała głosem tak niewyraźnym, że sama się dziwiła, jak Saint mógł ją zrozumieć. Skurcze nasilały się tak intensywnie, że wolałyby nawet umrzeć, byleby uciec od przeraźliwego bólu. Słyszała jednak, jak przez mgłę, jego głos nakazujący jej parcie. Ze wszystkich sił starała się wypełnić to polecenie.

Saint zorientował się, kiedy ból nieco zelżał, i wtedy przystąpił do opowiadania swojej historii.

- Patrz teraz na mnie, Byrony. Nie próbuj walczyć z bólem, bo kiedy przyjdzie pora, będziesz wiedziała, co masz robić. Rzecz działa się podczas moich studiów w Harvardzie. Ćwiczyliśmy wtedy przeprowadzanie sekcji zwłok, które dostarczano nam z różnych źródeł... Oddychaj płytko, krótkimi oddechami. O, tak dobrze.

- Nie jestem pewna, czy chciałabym usłyszeć dalszy ciąg.

- Ale to się dobrze kończy, przyrzekam! - zapewnił, lecz na razie nie kontynuował opowieści, gdyż Byrony znów jęknęła z bólu. Nie mogła już krzyczeć głośno, bo ochrypła, jednak ponownie naprężyła mięśnie.

- Przyj, Byrony! - ponaglił ją i widział, że próbuje, lecz coraz bardziej traci siły.

Jednocześnie zachodził w głowę, gdzie teraz może znajdować się Julka. Dochodziła już czwarta nad ranem - pora, na którą przypada najwięcej porodów i ... zgonów. Zatrzęsł się na samą myśl o

tym.

Byrony rozpaczliwie szukała czegoś, na czym mogłaby się skupić, aby nie pogрузić się całkiem w otchłani cierpienia.

- Opowiadaj, Saint! - poprosiła.

- No więc któregoś dnia przywieźli nam zwłoki mężczyzny, który właśnie zmarł w szpitalu. Nasz stary profesor, którego nazywaliśmy Sępem, bo miał haczykowany nos, podniósł już skalpel, aby nam zademonstrować, jak powinno się przeprowadzać sekcję. Jednak w ostatniej chwili zdążyłem złapać go za rękę, bo zauważyłem, że ten rzekomy nieboszczyk jeszcze żył - poruszył powiekami! Dostało mi się za taką bezczelność - no bo jakże, nędzny student ośmielił się przeszkadzać tak czcigodnemu naukowcowi? Dobrze, że Bóg obdarzył mnie wzrostem i siłą, bo musiałem odepchnąć chyba dziesięciu ludzi, w tym także starego "Sępa", ale za to człowiek na stole otworzył oczy! Nazywał się Robert Gallagher i to właśnie on wymyślił mi przydomek "Święty" ...

- Saint, zrób coś! - przerwała, skręcając się z bólu.

Saint nie był pewien, czy w ogóle zrozumiała coś z jego opowieści. Wiedział jednak z całą pewnością, że musi coś zrobić, gdyż inaczej Byrony całkiem osłabnie i nie da rady wydać na świat dziecka. A wtedy umrze zarówno ona, jak i ono.

- Posłuchaj, Byrony! - Ujął jej twarz w obie dłonie i pootrzęsał, dopóki nie zmusił jej do skupienia wzroku na nim. - Chcę ci pomóc, słyszysz? Tylko mi nie zamykaj oczu! Patrz na mnie, rozumiesz?

Poczuł na rękach jej łzy i sam też by najchętniej zapłakał.

Nad nią, nad Julką i biednym Robertem Gallagherem, który wpadł pod rozpędzony powóz pół roku po uratowaniu go przez Sainta przed skalpelem starego "Sępa" ...

Boże, czyżby już dniało? Przez okna sypialni wdarły się pierwsze promienie słońca. Saint nie mógł się oprzeć, żeby nie spojrzeć na zegarek.

- Szefie, mamy gości! - zameldował Hawkins, wsadzając głowę do otworu jaskini. - Sześciu ... nie, siedmiu jeźdźców, posuwają się powoli po naszych śladach.

- Aha! - powiedział Wilkes, spoglądając na Julkę. W jej oczach zabłysła nadzieja, więc postarał się ją szybko zgasić. - Nie, moja droga, to nie może być twój mąż. Przynajmniej nie powinien, bo przecież nie zostawiłby rodzącej kobiety samej sobie.

- Chyba to ten szuler Hammond, który założył to miasteczko czarnuchów! - dodał Hawkins.

- Też mi się tak wydaje. Jeden w jednego, same kryształowe charaktery.

- Pewnie, że nie tacy dranie jak wy! - nie wytrzymała Julka.

- Ej, mała ... - zaczął ostrzegawczo Hawkins, ale Wilkes go uciszył.

- Zamknąć gęby!

Wstał, wewnątrz skręcając się z bólu, ale starał się nie okazywać tego po sobie. Chętnie zażyłby więcej opium, ale nie mógł przecież wprowadzić się w stan odurzenia, przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Siedź tu i nie ruszaj się albo wpakuję panu Hammondowi kulkę w łeb! - zapowiedział Julce. - Hawkins, do mnie!

Kiedy obaj oddalili się na bezpieczną odległość, Julka dźwignęła się na nogi i zaczęła rozpaczliwie poszukiwać jakiegokolwiek broni. Przegrzebała wszystkie posłania, ale nic nie znalazła. Po nocy spędzonej na zapyłonym podłożu jaskini czuła się cała brudna, bolały ją kości, a nade

wszystko przejmował ją taki strach, jakiego nie czuła nigdy w życiu. Najpierw bała się tylko o siebie, ale teraz doszedł jeszcze Brent...

Doczołgała się do wlotu jaskini i wyjrzała na zewnątrz. Przed sobą widziała plecy Wilkesa, zaraz za nim czatował Hawkins, a po lewej stronie Grabbler krył się za rozłupanym pniem sosny. Na dalszym planie widać było spokojną tafłę oceanu, szarą jak grzbiet rekina.

- To tu! - szepnął Josh.

- Zgadza się - przytaknął Brent. Spojrzał w górę i oszacował wysokość ściany klifu. Doszedł go odgłos parskania konia, więc gestem uniesionej ręki nakazał swoim ciszę. Sam wysunął się naprzód.

- Hej, Wilkes, jesteście tu! - zawołał. - Powiedz, czego od nas chcesz.

- Hammond?

- A któż by inny? Przecież dobrze wiesz, że mąż Julki jest teraz przy mojej żonie. No więc jakie są twoje warunki?

Wilkes zauważył, że Brent użył zdrobnienia "Julka". W jego uszach zabrzmiało to śmiesznie. O wiele bardziej podobało mu się pełne imię "Juliana". Czyżby ten drań jej mąż tak ją głupio nazywał? Och, żeby mógł go dostać w swoje ręce!

- Od ciebie nic nie chcę! - odkrzyknął. - Przekażcie Saintowi Morrisowi, żeby sam tu do nas przyjechał, albo już nigdy nie zobaczy swojej żoneczki!

- W takim razie dlaczego nie poczekałście, aż zacznie jej szukać?

- Z tej oto prostej przyczyny, że nie spuszczał jej z oka tak długo, dopóki twoja szanowna małżonka nie zaczęła odczuwać bólów porodowych. Nie pozwoliliby przecież, aby tak niewinna istota jak jego żona oglądała takie widoki.

Brent zaklął pod nosem. Rzeczywiście, podejrzewał Wilkesa o najbardziej perfidne plany, podczas gdy rozwiązanie okazało się najprostsze z możliwych. Ten łajdak utrafił w sedno - rzeczywiście pierwszy raz Saint wypuścił Julkę spod swojej czujnej kurateli. Dotychczas jeśli nie on, to Thackery uważał na każdy jej krok.

- Wydaje mi się, Hammond ... - ciągnął dalej Wilkes - że zanim dotrzecie z powrotem do miasta, albo twoje dziecko znajdzie się już na tym świecie, albo twoja droga małżonka na tamtym. W obu przypadkach Saint Morris będzie mógł swobodnie przyjechać po swoją żonę. Przekaż mu to.

Brent zaciskał zęby, błagając w duchu: "Byrony, nie rób mi tego! Przecież Saint obiecał, że nie umrzesz!" i zastanawiając się, jak ma w takiej sytuacji postąpić.

Julkę też zmroziło, odkąd dowiedziała się, że Wilkes nie tylko pragnie ją posiadać, ale także zamordować Michaela. Nie mogła do tego dopuścić, ale co właściwie miała zrobić? W nagłym impulsive krzyknęła ile sił w płucach:

- Brent, nie przysyłaj tu Michaela! Oni chcą go zabić! Niech nie odchodzi od Byrony!

- Julka, co z tobą?! - Brent wrzasnął tak głośno, że aż jego koń uskoczył na bok. Opanowanie go zajęło kilka chwil.

- Wszystko w porządku, tylko niech Michael tu nie przyjeżdża! - odkrzyknęła Julka, ale Wilkes momentalnie znalazł się przy niej i brutalnie odciągnął ją od wejścia. Pchnął ją na dno jaskini i zagroził:

- Buzia na kłódkę, Juliano, albo zabiję Hammonda. Jego czarnuchy też dadzą radę przekazać wiadomość twojemu mężulkowi!

Patrzyła na niego z nienawiścią i chętnie plunęłaby mu w twarz, ale zauważyła, że Wilkes

dziwnie zbladł i trzyma się za brzuch. Przecież on jest chory! - pomyślała. I rzeczywiście, zgrzytał zębami z bólu, miotając następne groźby.

- Jeśli nie będziesz siedzieć spokojnie, przelecę cię na oczach twojego kochanego mężusia, rozumiesz?

- Tak, rozumiem - odpowiedziała spokojnie, a po chwili milczenia ściszym głosem dodała: - Czy mój mąż potrzebny ci jest dla zemsty, czy jako lekarz?

- Ciekawe pytanie! - zaśmiał się Wilkes. - Siedź tu i ani kroku stąd!

Wyszedł z jaskini, nie oglądając się za siebie, gdyż wiedział, że w tej sytuacji Julka nie może mu niczym zagrozić. Absolutnie niczym!

Saint ściągnął prześcieradło okrywające Byrony, gdyż zdecydował, że nie może pozwolić na dalsze przedłużanie się akcji porodowej.

- Mammy, trzymaj ją mocno za rękę! - polecił krótko. - Byrony, nie poddawaj się, musisz przeć z całej siły!

- Kiedy nie mogę ... - jęknęła.

- Byrony, do wszystkich diabłów, rób, co ci każę! Zdawało mu się, że na jej pobladłych wargach dostrzegł cień uśmiechu. Wyczuł, kiedy nastąpi skurcz, i w tym momencie położył ręce na jej brzuchu. "Przyj!" - nakazał, przyciskając jednocześnie brzuch dłońmi. Osiągnął pewien efekt, więc w jego sercu zaczęła kiełkować nadzieja na pozytywne rozwiązanie. "Jeszcze raz, Byrony!" Tym razem wprowadził rękę do kanału rodnego i wymacał najpierw główkę dziecka, a potem drobne ramionka. Nie zważając na krzyki Byrony, wyciągnął śliskie ciało maleństwa. Pluł sobie w brodę, że nie zaaplikował rodzącej większej dawki chloroformu, ale było już na to za późno.

Rozpierała go obłądana radość, kiedy przytulał dzieciątko do piersi.

- Byrony, masz syna, wiesz? Wspaniały chłopak! - Nie odpowiadała, bo całkiem opadła z sił, zwrócił się więc do Mammy: - Wykap małego ... O, proszę, jak głośno wrzasnął! Widać, że jest dobrze przygotowany do życia. Potem owiń go w wygrzaną kołderkę.

- Przecie wiem! - burknęła Mammy. Czuli się urażona, że mężczyzna chce jej wyjaśniać tak oczywiste sprawy. Była równie zmęczona jak on.

Saint wykonał przy Byrony rutynowe czynności położnicze, wiedząc już, że nic jej nie grozi. Wprawdzie ryzykował, ale osiągnął pożądaný efekt. Teraz więc poświęcał każdą myśl Julce. Zaklął pod nosem, bo jedno po drugim nasuwały mu się pytania. Czy Brent zdołał ją odnaleźć? Co tam właściwie się stało? Zdecydowanie więcej było tych pytań niż odpowiedzi, toteż ogarniał go coraz większy strach. Skonstatował, że drżą mu ręce.

Po chwili Mammy Bath przyniosła mu dziecko, kubek w kubek podobne do Byrony. Miało jasną cerę i włoski koloru miodu. Saint uznał to za akt sprawiedliwości dziejowej, gdyż Byrony tyle się nacierpiała, odwaliała całą grubszą robotę, że należało się jej dziecko będące wierną kopią matki.

Uśmiechnął się na widok małej, pomarszczonej twarzyczki i podsunął dzidziusiowi palec pod bródkę.

- Zaraz zrobię małemu soskę z cukru! - zaoferowała się Mammy. - Jego mamusia na razie może nie mieć mleka.

- To dobry pomysł - zgodził się Saint. Sam zaczął wielkimi krokami przemierzać sypialnię. Maszerował tak, dopóki w drzwiach nie pojawił się Brent, zdenerwowany i niespokojny. Od razu skierował wzrok ku swojej żonie.

- Z nią wszystko w porządku - zapewnił go szybko Saint. Masz syna. Całkiem podobny do Byrony.

- Wszystko w porządku? To dlaczego ona się nie rusza? - spytał niedowierzającym tonem Brent. Odchrząknął, aby pozbyć się niemiłego ucisku w gardle, a przy tym poczuł, że do oczu napływają mu łzy.

- To chyba normalne, że śpi po tym wszystkim. Ty na jej miejscu też byś nie ruszył ani ręką, ani nogą. Twój syn jest w drugim pokoju, pod opieką Mammy Bath.

- Słuchaj, mamy problem ... - zaczął Brent, nerwowo przeczesując palcami włosy.

- Chodź najpierw zobaczyć syna, a przy tym mi opowiesz. - Saint zmuszał się, aby zachować spokój.

Brent i Saint jechali powoli, strzemię w strzemię, wzdłuż wysokiego brzegu oceanu.

- Masz jakiś pomysł, Saint? - zagadnął Brent.

Saint, ze wzrokiem wbitym w punkt między uszami konia, potrząsnął głową.

- Tylko taki, żeby wreszcie zacisnąć ręce na gardle tego łobuza!

Nadal nie mógł zrozumieć, do czego jest Wilkesowi potrzebny. Jeśli chodziło mu o zemstę, czy nie wystarczyła mu jedna Julka? Czemu miał służyć ten perfidny plan? Brent tylko potakiwał, gdyż rozumiał uczucia przyjaciela. Mieli jeszcze dość czasu, aby opracować jakąś taktykę.

- Dziękuję ci, że uratowałeś życie Byrony - wykrztusił w końcu.

- To ona odwalila całą robotę. - Saint skorzystał z okazji, żeby oderwać się od dręczących myśli.

- A wiesz, jak się ucieszyła, że dzieciak bardziej przypomina ją niż takiego pirata jak ty?

- Hola, może jestem hazardzistą, ale nie piratem! Zresztą cieszyłbym się, gdyby nawet był podobny do ciebie.

- Rzeczywiście, chłopak jest udany, ale zanim znów zaczniesz współżyć z żoną, radzę ci najpierw odwiedzić Maggie. Niech cię nauczy, jak zapobiegać ciąży, bo lepiej, żebyście nie mieli drugiego dziecka wcześniej niż za jakieś trzy lata.

- Nie chciałbym, żeby znów musiała przejść przez to wszystko - zarzekł się Brent, przypominając sobie, co sam przeżywał.

- No, to już wasza sprawa. - Saint nagle umilkł, więc Brent odgadł, że myślami znów był przy swej żonie. Do klifu dotarli dopiero po południu.

- Nie możesz od razu tam jechać - przestrzegł go Brent. - Pamiętaj, że on chce cię zabić.

- Nie da rady - stwierdził Saint z takim przekonaniem, że aż sam się sobie zdziwił. W gruncie rzeczy nie miał powodu, żeby czuć się tak pewnie. Żywił tylko głębokie wewnętrzne przeświadczenie ... Z Wilkesem wszystko mogło się zdarzyć.

- Jest z nim dwóch ludzi - myślał głośno Brent. - Spróbujemy ich zdjąć. Josh jest świetnym strzelcem ... no, może zaraz po Thackerym.

- Jeszcze tydzień lub dwa, a Thackery będzie mógł udzielać mu lekcji. Na szczęście chłop ma końskie zdrowie.

- Tak czy siak, nie podoba mi się to wszystko - stwierdził Brent.

Saint w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami. Wyobrażał już sobie konfrontację z Jamesonem Wilkesem.

Przez cały ranek Julka zdążyła już zdrętwieć z braku ruchu i poczucia własnej bezsilności. Hawkins bezczelnie się na nią gapił, ale doszła do wniosku, że nie boi się już ani jego, ani Wilkesa. Niepokoiła się tylko o Michaela. Wiedziała przecież, że na pewno po nią przyjedzie, a nie miała

pomysłu, jak ma się wtedy zachować.

- Och, czyżby to twój wspaniały mężulek? - zauważył nagle Wilkes, celowo niedbałym tonem.

Julka zerwała się na równe nogi i rzuciła ku wejściu do jaskini, krzyząc:

- Michaelu, uciekaj!

Wilkes odepchnął ją w stronę wnętrza grotty, aż upadła na pyliste podłoże. Z trudem dźwignęła się na nogi.

- Siedź tu, ani się rusz, albo wpakuję mu kulkę, jeszcze zanim go zobaczysz! - zagroził Wilkes, a Julka nie miała powodu, aby mu nie wierzyć. W myśli zadawała sobie pytanie, po co Michael tu przyjechał. Czy zawsze musiał być tak piekielnie honorowy? Żeby chociaż Byrony nie stało się nic złego ...

Z dołu doszedł ją głęboki i mocny głos Michaela:

- Wilkes, słyszysz mnie?

- Witam pana, doktorze Morris! - powiedział szyderczo Wilkes. - Widzę, że przyjechał pan z obstawą. Proszę zostawić całe towarzystwo na dole i przyjść do mnie samemu!

Julka czuła, że musi coś z tym zrobić. Bez namysłu przyskoczyła do Wilkesa, próbując wyrwać mu rewolwer zza pasa. On jednak zdążył się obrócić, złapał ją za rękę i uderzył otwartą dłonią w twarz. Impet ciosu odrzucił ją kilka kroków do tyłu, a Wilkes zmierzał w jej stronę, wyciągając po drodze rewolwer.

Saint także czuł na swoim krzyżu wylot lufy, ale nie przestawał wspinać się ku wejściu do jaskini.

- Mamy go, szefie! - zameldował Hawkins, popychając Sainta do środka.

Kiedy jego oczy przyzwyczaiły się do półmroku, dostrzegł Wilkesa, który trzymał Julkę przed sobą, obejmując ją ramieniem przez piersi. W drugim ręku trzymał rewolwer.

- Jak się masz, doktorku? - powitał go Wilkes. - Marzyłem, żeby cię wreszcie spotkać. To chyba ty rozkwasileś mi szczękę, wtedy w "Hultajskim Zajeździe"?

- Miałem nadzieję, że ci ją złamałem - odpowiedział ze spokojem Saint.

- Widzisz, jakoś nie. Słyszałem, że z ciebie raczej spokojny gość ... - Świdrował Sainta przenikliwym spojrzeniem.

- Na ogół tak, ale już dawno zdałem sobie sprawę, że powinienem był cię zabić, chociaż moim powołaniem jest ratowanie życia. - Udawał nonszalancję, nie spuszczał przy tym wzroku z napiętych rysów żony. - Widzisz, w jakiej kłopotliwej sytuacji mnie postawiłeś?

- Stój, Morris, i nie ruszaj się z miejsca! - przestrzegł go Wilkes, przystawiając rewolwer do lewej piersi Julki.

Saint usłuchał, ale dostrzegł śmiertelny przestach w jej oczach, więc zapytał cichym głosem:

- Dobrze się czujesz, kochanie?

- Przecież widzisz, że dobrze. Nie musiałeś tu przyjeżdżać - zapewniała udręczonym szeptem.

- Chyba jestem twoim mężem, głuptasku! - uspokoił ją, a gdy napotkał wzrok Wilkesa, powtórzył mu to samo, lecz z większym naciskiem. - Żebyś wiedział, że jestem jej mężem, i to pod każdym względem. No więc czego chcesz ode mnie?

Zmroziło go szczęknięcie zamka rewolweru.

- Odebrałeś mi ją! - wycedził Wilkes gardłowym, schrypniętym głosem. Ból żołądka prawie zginał go wpół, choć zażył tyle opium, ile tylko mógł, aby zachować jasność umysłu. - Pragnąłem jej, a ty mi ją ukradłeś!

- O ile pamiętam, to wyglądało zupełnie inaczej - zaprzeczył z flegmą Saint. - Przecież chciałeś ją sprzedać, a to nie to samo. Chodziło ci głównie o pieniądze.

- Potem miałem zamiar ją odkupić.

- Ciekawe, w jakim stanie. Zgwałconą i upokorzoną, po to, aby dalej ją gwałcić i upokarzać?

- Stul pysk! Co ty możesz o tym wiedzieć?

- Wiem tyle, że nie jesteś już w stanie logicznie myśleć - zawyrokował, a w duchu dodał: "Wzrok ma błędny, cerę ziemistą, oczy i usta naznaczone bólem ... " - Wypuść ją, Wilkes. Nawet jeśli mnie zabijesz, prędzej czy później ona zabije ciebie.

- Ona jest moja!

- A diabła tam twoja!

Julka nie mogła dłużej tego słuchać.

- Michaelu, błagam cię, uciekaj stąd, ja już z nim pojedę! Nie chcę, żeby ci się coś stało ...

Saint z uśmiechem pokręcił głową.

- Zapewniam cię, że on nie pozwoli mi odejść, nawet gdyby uwierzył w twoje zapewnienia, kochanie.

- O nie, doktorku, nigdzie się stąd nie ruszysz! - potwierdził Wilkes, wyrzucając z siebie słowa przez zaciśnięte zęby, gdyż ból nasilał się Coraz bardziej. Julka czuła za swoimi plecami, jak się skręcał. Saint też zauważył na twarzy Wilkesa skurcz cierpienia i takie rozwarcie ust jak u człowieka umierającego.

- Czyżby ona już próbowała cię zabić? - zagadnął.

- Nie, do jasnej cholery ... O Boże, mój brzuch!

Julka wyczuła, że zginając się wpół z bólu, rozluźnił uchwyt swego ramienia wokół jej talii. Niewiele myśląc, skorzystała z okazji i z całej siły dźgnęła go łokciem w żołądek. Zawył z bólu, a wtedy Julka złapała go za rękę trzymającą rewolwer. W ułamku sekundy Saint odepchnął ją i wyciągnął broń ze słabnących palców Wilkesa. Spojrzał w jego zamglone oczy i zrobiło mu się go nawet trochę żal.

- Umierasz, prawda? - spytał tak cicho, aby mógł go słyszeć tylko Wilkes.

- I bez ciebie, psiakrew, wiem o tym! - wychrypiał Wilkes, cofając się chwiejnym krokiem.

- W porządku, założmy, że wiesz. Od jak dawna już zażywasz opium? A jak długo nie brałeś żadnych środków przeciwbólowych?

Jameson Wilkes nie mógł już nie tylko odpowiedzieć, ale w ogóle myśleć logicznie. W jego udręczonym mózgu leżały się upiorne obrazy jego dawno zmarłej żony ... Saint zaś poznał, że przeciwnik zażył już największą dawkę opium, jaką mógł znieść jego organizm.

- Michaelu! - krzyknęła ostrzegawczo Julka, a Saint odwrócił się w samą porę, aby dostrzec Hawkinsa wślizgującego się do jaskini. Wystrzelił, ale jednocześnie rozległ się inny strzał i kula rykoszetem odbiła się od ściany jaskini. Julka z przerażeniem obserwowała, jak Hawkins, oszołomiony, postąpił chwiejnie krok do przodu i upadł twarzą do ziemi.

Z zewnątrz dobiegł donośny krzyk i seria przynajmniej sześciu strzałów. Wilkes kurczowo zacisnął palce na nadgarstku Sainta, ciągnąc go w dół. Saint widział w jego oczach niewypowiedziane cierpienie i domyślił się, że przyczyną tego jest rak żołądka, który wykańczał go powoli i w męczarniach. Saint zobaczył jednak w oczach Wilkesa coś jeszcze, co nie od razu rozszyfrował, ale nagle zrozumiał. Zauważył bowiem, że na ziemi leżał jeszcze jeden pistolet. Wilkes w zamieszaniu mógł z łatwością go podnieść i strzelić do niego - a jednak tego nie zrobił. Saint

wywnioskował stąd, że Wilkes podjął już decyzję, i nawet wiedział, jaką. Zawahał się może przez ułamek sekundy, ale nie przeszkadzało konającemu podnieść pistoletu.

- Nie, proszę, nie! - zapłakała Julka, a kiedy rozległ się przytłumiony odgłos wystrzału, krzyknęła. Niby żaden z mężczyzn się nie poruszył, ale po chwili Saint zsunął bezwładne ciało Jamesona Wilkesa na dno jaskini. Julka odwróciła się, nie mogąc znieść wyrazu jego nieruchomych oczu.

W tym momencie do groty wpadł Brent. Na chwilę stanął jak wryty, ale zaraz schował swój rewolwer do kabury.

- Nie żyje? - spytał, wskazując na zwłoki Wilkesa.

- Aha - odpowiedział Saint, dodając w myśli: "Stało się to, czego chciał. Dobrze, że nie cierpiał, bo Julka ciężko by to przeżyła".

- Josh zastrzelił drugiego z jego ludzi, a widzę, że ty załatwiłeś tego - gestem wskazał ciało Hawkinsa.

Saint przytaknął, potem rzucił jeszcze jedno spojrzenie na człowieka, który wyrządził tyle zła, ale i sam wiele wycierpiał. Teraz podszedł do Julki i wziął ją w ramiona, mówiąc:

- Już po wszystkim, kochanie.

Julka nie miała teraz nastroju do płaczu. Zarzuciła Saintowi ręce na szyję i wtuliła twarz w jego ramię, wyczuwając głośnie bicie jego serca. On zaś kołysał ją w objęciach, gładząc jej zwichrzone włosy. Nie mógł się jednak powstrzymać od spojrzeń w kierunku martwego ciała Wilkesa. Zastanawiał się, czy w jego narkotycznych wizjach Julka nie jawiła się jako ucieczka przed samym sobą?

A może chciał mieć ją przy sobie w godzinie śmierci dla dopełnienia jakiegoś upiornego obrządku? Saint nie przypuszczał, aby mógł kiedykolwiek zrozumieć jego motywy, a już na pewno nie rozmawiałby o tym z Julką. I bez tego dosyć wycierpiała, a po części sam był przyczyną tych cierpień.

- Będziesz teraz matką chrzestną. - Wolał zmienić temat na weselszy. - Jedźmy już, musimy przecież pozachwycać się wspaniałym synkiem Byrony.

- Mam być matką chrzestną? - powtórzyła bezbarwnym głosem, jakby szukając jakiegoś konkretnego punktu zaczepienia.

- Tak, i mało tego, Brent na pewno zaproponuje ci, żebyś wybrała imię dla małego.

- Oczywiście - potwierdził Brent.

- No więc jedźmy zobaczyć tego mojego chrześniaka! - zdecydowała Julka.

- I żebyś wiedziała, że jestem z ciebie dumny! - dodał Saint. Pocałował ją i razem wyszli z jaskini. Dopiero teraz zauważył, że krew Wilkesa poplamiała mu koszulę.

Po tym wszystkim doszedł do wniosku, że jedni ludzie potrafią stworzyć innym piekło na ziemi, są natomiast i tacy, którzy przydają życiu rumieńców, a wokół siebie szerzą miłość i radość. On zaś był szczęśliwy, gdyż miał przy sobie kogoś takiego - swoją Julkę, którą kochał bardziej niż własne życie. Przekonał się, jak ulotnym i cennym skarbem może być życie, ale teraz Julka będzie trwała u jego boku do końca jego i swoich dni. Na samą myśl o tym przytulił ją mocniej do siebie.

W salonie Hammondów Julka zrazu rozglądała się niezdecydowanie, dopóki Michael nie podsunął:

- Jak myślisz, dalibyśmy radę zrobić takiego słodkiego dzidziusia jak Byrony?

- A ja to pies? - obruszył się Brent, pochylając swoją roześmianą głowę nad żoną. Wciąż była

przeraźliwie blada, ale odzyskała już dawny błysk w oku. W łóżeczku przy jej fotelu spał spokojnie mały Damon Michael Hammond.

- Ty? - powtórzył z ironią Saint. - Miałeś z tego tylko przyjemność, nic więcej.

- To prawda! - Byrony obdarzyła męża promiennym uśmiechem. - Julka, gdybyś kiedyś miała dość twego Sainta, możesz mi go odstąpić. To nie tylko użyteczny, ale i bardzo miły człowiek, a jaką wspaniałą historię mi opowiedział! O tym, skąd biorą się święci.

Saint w zaskoczeniu uniósł brew, nie spodziewał się bowiem, że Byrony może to pamiętać.

- To samo zaproponowałabym Brentowi - odwzajemniła się Julka. - Gdyby nie on, płynęłabym już pewnie statkiem do Chin.

Saint najchętniej pocieszyłby ją, że nie mogło być mowy o żadnym statku. Wilkes zmierzał już tylko do swego końca i ten nieszczęsny łotr dobrze wiedział o tym.

- No więc wypijmy za to, że tak świetnie nam się wszystko udało! - zaproponował Brent. - Saint, czy Thackery też może napić się szampana?

- Pan John Thackery - sprostował Saint, uśmiechając się życzliwie do Murzyna, który też radośnie szczyrzył zęby - ma u mnie dozoną wdzięczność i darmową opiekę lekarską do końca swoich dni.

- Cudownie - ucieszył się Brent. - Mammy, szampana dla wszystkich!

- A ciebie, maleńka - Saint zwrócił się z kolei do żony - mam zamiar kochać i rozpieszczać, dopóki będę w stanie się ruszać.

- W takim razie - Julka z błyskiem w oku ścisnęła męża za rękę - powinnam właściwie oddać ci mój pistolet.

- Jaki pistolet?

- No, żebyś mógł go zniszczyć, tak jak wtedy.

- Julka, jeśli kiedykolwiek ...

- A Penelopa powinna oddać swój Tomaszowi.

- O czym ty, u licha, gadasz? Chyba nie chcesz mi wmówić, że Penelopa i ty ...

Urwał, słysząc wybuch śmiechu Brenta.

- To by było tyle, jeśli chodzi o rozpieszczanie - podsumowała Byrony. - O, mamy już szampana!

- Dajmy Saintowi całą butelkę - zaproponował Brent. - Wygląda, jakby tego bardzo potrzebował.